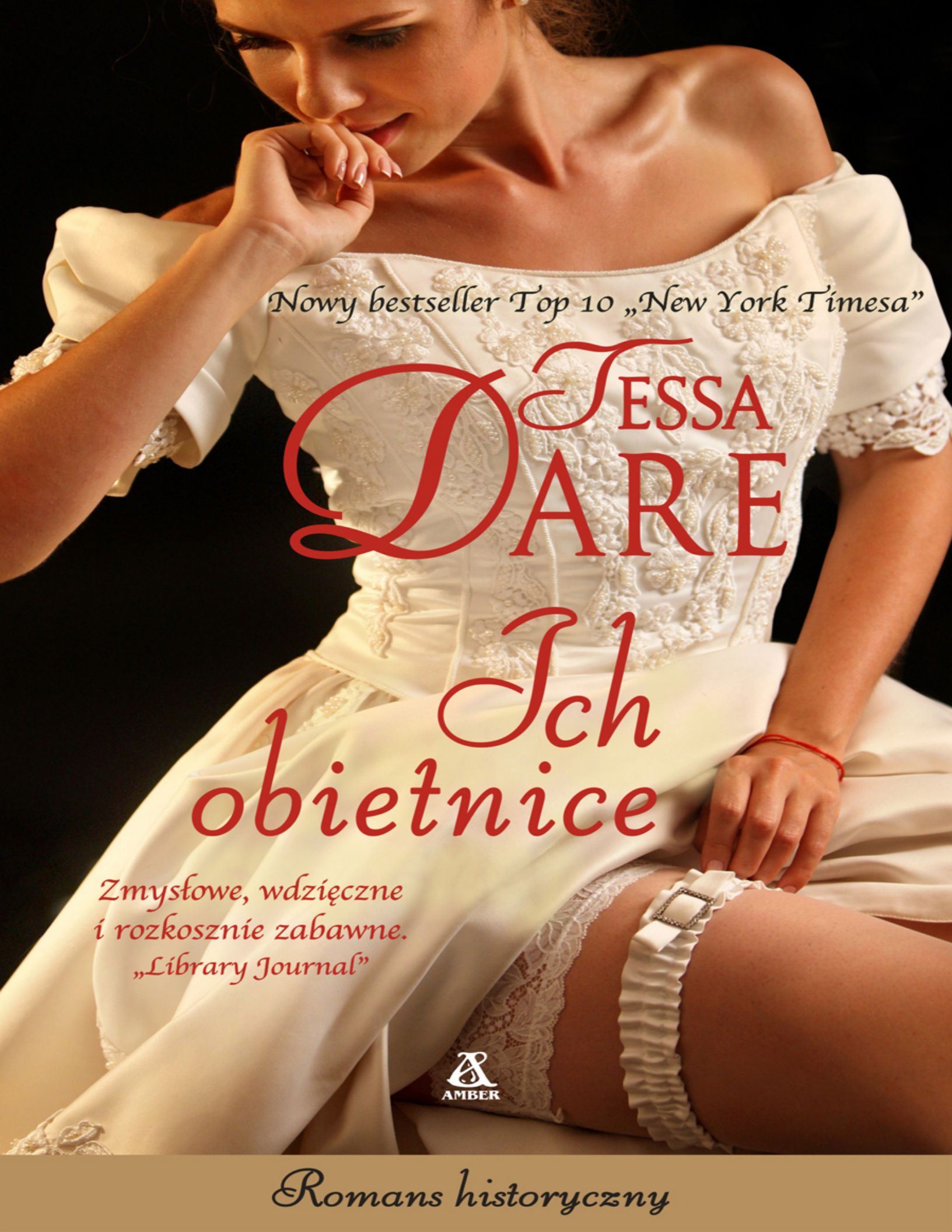
Nowy bestseller Top 10 „New York Timesa”
Tessa Dare
Ich obietnice
Zmysłowe, wdzięczne
i rozkosznie zabawne.
„Library Journal”
AMBER
Romans historyczny

TESSA DARE

Ich obietnice

Przekład
Katarzyna Przybyś-Preiskorn

AMBER

Korekta
Magdalena Stachowicz
Halina Lisińska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Poznyakov/Shutterstock

Tytuł oryginału
The Duchess Deal

Copyright © 2017 Eve Ortega.
All rights reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2018 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6653-4

Warszawa 2018. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

Tak jak Emma jestem córką pastora.
Ale żeby było jasne: ojciec Emmy w niczym nie przypomina mojego.
Mój ojciec był – i jest – kochający i cierpliwy, wspiera mnie i rozumie.
Dzięki, tato. Ta książka jest dla Ciebie.
Proszę, nie czytaj rozdziałów 7, 9, 11, 17, 19, 21 i 28.

1

Zanim Emma Gladstone skończyła dwadzieścia dwa lata, życie udzieliło jej kilku trudnych lekcji.

Książęta bywają szarmanccy tylko z pozoru. Lśniące zbroje wyszły z mody w czasach wypraw krzyżowych. A dobre wróżki, jeżeli nawet istniały, omijały ją starannie.

Przeważnie należy liczyć tylko na siebie.

Tak jak tego popołudnia.

Przed nią wznosiła się rezydencja Ashbury House, zajmująca całą jedną stronę modnego skweru w dzielnicy Mayfair. Elegancka. Olbrzymia.

Przerażająca.

Emma z trudem przełknęła ślinę. Na pewno się uda. Kiedyś przecież dotarła do Londynu mroźną zimą zupełnie sama, na piechotę po śniegu. Nie poddała się ani rozpaczy, ani głodowi. Znalazła pracę i rozpoczęła nowe życie w mieście. Teraz, sześć lat później, prędzej by połknęła wszystkie igły z pracowni krawieckiej Madame Bissette, niż powlokła się z powrotem do ojca, żeby go prosić o pomoc.

Czy można to w ogóle porównywać z zastukaniem do drzwi książęcej rezydencji?

W żadnym razie. W ogóle. Wystarczy tylko się wyprostować, przemaszerować przez bramę z kutego żelaza, podejść do tych granitowych schodów – słowo honoru, jest ich chyba ze sto – i zadzwonić dzwonkiem umocowanym na ogromnych, bogato rzeźbionych drzwiach.

Dobry wieczór, nazywam się Emma Gladstone. Chcę się zobaczyć z tajemniczym księciem Ashbury, który żyje jak pustelnik. Nie, nie znamy się. Nie, nie mam karty wizytowej. Właściwie nic nie mam. Jutro nie będę pewnie miała nawet domu, jeśli mnie nie wpuścicie.

Och, na litość boską. To się nie może udać.

Jęknęła, odwróciła się od bramy i po raz dziesiąty obeszła skwer naokoło, rozcierając nagie ramiona pod płaszczem.

Musiała jednak podjąć tę próbę.

Zatrzymała się w końcu przed bramą i wzięła głęboki oddech. Starała się nie słuchać, jak mocno bije jej serce.

Robiło się późno. Nikt jej przecież nie pomoże. Koniec z wahaniem, nie ma odwrotu.

Do biegu. Gotowi.

Start.

Siedzący przy biurku w bibliotece Ashbury usłyszał dawno zapomniany dźwięk. Czyżby ktoś dzwonił do drzwi?

Dźwięk rozległ się po raz drugi.

To rzeczywiście dzwonek.

Co gorsza, dzwonek do jego drzwi.

Niech diabli wezmą plotkarzy. Przecież jest w Londynie dopiero od kilku tygodni. Zapomniał, że pogłoski latają tu szybciej niż kule w bitwie. Nie miał ani czasu, ani cierpliwości do tutejszych natrętów. Niech Khan odeśle tego gościa, kimkolwiek by był.

Zanurzył pióro w kałamarzu i dalej pisał list do swoich bezczelnych prawników:

Nie mam pojęcia, co do diaska robiliście przez cały zeszły rok, ale moja sytuacja finansowa jest godna pożałowania. Proszę od razu wyrzucić z pracy zarządcę z Yorkshire. Przekażcie architektowi, że chcę obejrzeć plany

nowego młyna i że mają być gotowe na wczoraj. Aha, jest jeszcze jedna pilna sprawa.

Zawahał się z piórem uniesionym w powietrzu. Z trudem mógł uwierzyć, że za chwilę napisze coś takiego. Ale musiał to zrobić, mimo całej niechęci. Napisał więc:

Potrzebuję żony.

Pewnie powinien teraz podać wymagania: kobieta zdatna do rodzenia dzieci, z szanowanej rodziny, w tak dużej potrzebie finansowej, że nie zawaha się iść do łóżka z mężczyzną pokrytym odrażającymi bliznami.

Krótko mówiąc, kobieta w desperacji.

Boże, jakie to przygnębiające. Lepiej zostawić tylko tę jedną linijkę.

Potrzebuję żony.

W progu stanął Khan.

– Wasza Wysokość, przepraszam że przeszkadzam, ale jakaś młoda kobieta chce się z panem widzieć. Jest ubrana w ślubną suknię.

Ash popatrzył na lokaja, potem spojrzał na słowa, które napisał przed chwilą. Potem znowu popatrzył na lokaja.

– To niesamowite.

Może jego prawnicy nie byli aż tak bezużyteczni, jak mu się zdawało. Odłożył pióro i oparł nogi na blacie biurka, usuwając się w cień.

– W takim razie wprowadź ją tutaj.

Do biblioteki weszła ubrana na biało kobieta.

Jego nogi same zsunęły się z biurka. Przechylił się w tył, trafił na ścianę i o mało nie spadł z krzesła. Ze stojącej nieopodal półki spadł plik papierów i rozsypał się na podłodze jak śnieg.

Na chwilę odebrało mu wzrok.

Nie z powodu jej urody – choć pewnie była piękna. Nie sposób było jednak tego ocenić, bo suknia kłuła w oczy koszmarnym natłokiem pereł, koronek, brylantów i koralików.

Wielki Boże. Nie był przyzwyczajony do przebywania w jednym pokoju z czymś, co było bardziej odpychające od jego własnej twarzy.

Oparł prawy łokieć na fotelu i uniósł dłoń ku brwiom, przysłaniając blizny na twarzy. Tym razem nie pragnął nikomu oszczędzić przykrego widoku ani nie chciał chronić swojej dumy. Po prostu zasłonił się przed… przed tym czymś.

– Przepraszam, że się narzucam, Wasza Wysokość – powiedziała kobieta, wbijając wzrok w perski dywan.

– W sumie… nic nie szkodzi.

– Ale widzi pan, jestem w rozpaczliwej sytuacji.

– Rozumiem.

– Trzeba zapłacić za moją pracę, i to natychmiast.

Ash zamilkł na chwilę.

– Za pani pracę?

– Jestem krawcową. Uszyłam to dla panny Worthing – powiedziała, gładząc ręką jedwabny koszmarek.

Dla panny Worthing.

Aha, teraz zaczął rozumieć, o co chodzi. Ten biały, satynowy koszmar był przeznaczony dla jego byłej narzeczonej. Bardzo prawdopodobne. Annabelle Worthing zawsze miała fatalny gust – zarówno do sukni, jak i do przyszłych mężów.

– Po zerwaniu zaręczyn nie przysłała nikogo po suknię. Sama kupiła jedwab, koronki i tak dalej, ale nie zapłaciła mi za szycie. To znaczy, że pracowałam za darmo. Poszłam do jej rezydencji, ale mnie nie wpuszczono. Żadne z was nie odpowiedziało na moje listy. Pomyślałam, że jeśli stanę przed Waszą Wysokością w ten sposób – rozłożyła fałdy białej sukni – nie sposób będzie mnie zignorować.

– Miała pani absolutną rację. – Grymas wykrzywił nawet zdrową część jego twarzy. – Wielki Boże, to wygląda, jakby eksplodował sklep z pasmanterią, a pani stała najbliżej.

– Panna Worthing chciała czegoś na miarę księżniczki.

– Ta suknia – powiedział – jest na miarę żyrandola w domu jakiegoś bezguścia.

– No cóż, pana… wybranka miała ekstrawagancki gust.

Pochylił się ku niej.

– Nie jestem w stanie ogarnąć wzrokiem całości. Wygląda, jakby jednorożec wyrzygał się na jedwab. Albo jak skóra z jakiegoś legendarnego śnieżnego stwora, który buszuje po Himalajach.

Podniosła wzrok ku sufitowi i westchnęła w desperacji.

– Co tam znowu? Proszę tylko nie mówić, że to się pani podoba.

– Moje upodobania nic do tego nie mają, Wasza Wysokość. Jestem dumna z pracy moich rąk, a uszycie tej sukni zajęło mi długie miesiące.

Teraz, gdy minął szok wywołany paskudną kreacją, Ash mógł się wreszcie przyjrzeć kobiecie, która tonęła w jej odmętach.

Swoim wyglądem zdecydowanie dodawała uroku tej sukni.

Cera: kremowa. Usta: różane. Rzęsy: czarne jak noc.

Kręgosłup: stalowy.

– Sam haft… Tydzień pracowałam, żeby wyszedł idealnie. – Pogładziła dłonią dekolt sukni.

Ash powiódł wzrokiem za jej palcami. Nie patrzył na haft. Był mężczyzną, więc widział tylko piersi. Niewielkie, atrakcyjne, ściśnięte przez ten sadystyczny stanik. Podobały mu się prawie tak bardzo, jak determinacja tej kobiety, która zdusiła je tak spektakularnie.

Ogarnął wzrokiem jej szczupłą szyję i burzę kasztanowych włosów. Upięła je w prostą, luźną fryzurę. Aż palce swędziały, żeby wyciągnąć z niej szpilki, jedną po drugiej.

Weź się w garść, Ashbury.

To niemożliwe, żeby była aż tak ładna. Pewnie wydaje się taka przez kontrast z tą okropną suknią. A on od dłuższego czasu żyje jak odludek. Tak, to na pewno to.

– Wasza Wysokość – powiedziała. – Nie mam już węgla, w spiżarni zostało mi parę zapleśniałych kartofli, a dziś mam zapłacić czynsz za cały kwartał. Właściciel grozi, że mnie wyrzuci na bruk, jeśli mu nie dam całej sumy. Muszę odebrać należną mi zapłatę. Koniecznie. – Wyciągnęła rękę. – Dwa funty i trzy szylingi, jeśli pan tak miły.

Ash skrzyżował ramiona na piersi i spojrzał wprost na nią.

– Panno…

– Gladstone. Emma Gladstone.

– Panno Gladstone, chyba nie rozumie pani, jak powinno odbyć się takie spotkanie. Jeśli nachodzi pani księcia w jego samotni, powinna być pani wystraszona, a nawet przerażona. A w pani zachowaniu wyraźnie brak elementu załamywania rąk, nie wspominając już o dygotaniu na całym ciele. Czy aby na pewno jest pani zwykłą krawcową?

Uniosła dłonie grzbietami w jego stronę. Palce pokrywały blizny po skaleczeniach i odciski. Przekonujący dowód, musiał to przyznać. Ale mu to nie wystarczyło.

– Raczej nie urodziła się pani w biedzie. Jest pani zbyt pewna siebie, i zdaje się, że ma pani wszystkie zęby. Pewnie rodzice osierocili panią w dzieciństwie wskutek jakiegoś okropnego wypadku.

– Nie, Wasza Wysokość.

– Czy ktoś panią szantażuje?

– Nie. – W jej głosie brzmiała stanowczość.

– Może wspiera pani jakieś porzucone dzieci? I do tego jest ofiarą szantażu?

– Nie.

Strzelił palcami.

– Już wiem. Pani ojciec jest wydrwigroszem. Siedzi w więzieniu za długi. Albo przetracił wszystkie pieniądze na dżin i dziwki.

– Mój ojciec jest pastorem w Hertfordshire.

Ash spochmurniał. Co za absurd. Pastorzy byli przecież szlachtą.

– Jak to się stało, że córka szlachcica urabia sobie ręce do łokci jako krawcowa?

Wreszcie dostrzegł w jej zachowaniu cień niepewności. Dotknęła płatka ucha.

– Życie czasem potrafi przybrać nieoczekiwany obrót.

– To jest dopiero znaczące niedomówienie.

Los to wiedźma bez serca, ze stałym napięciem przedmiesiączkowym. Ash wiedział o tym najlepiej ze wszystkich.

Odwrócił się na krześle i sięgnął po kasetkę z pieniędzmi.

– Przepraszam. – Głos jej zmiękł. – Zerwanie zaręczyn musiało być dla pana ciosem. Panna Worthing wydaje się taka urocza.

Odliczył monety na dłoni.

– Jeśli spędziła z nią pani choć trochę czasu, dobrze pani wie, że tak nie jest.

– W takim razie może dobrze, że pan się z nią nie ożenił.

– Tak, to był szczęśliwy zbieg okoliczności, że los zmasakrował mi twarz przed ślubem. Gdyby to się stało później, miałbym prawdziwego pecha.

– Zmasakrował? Proszę mi wybaczyć, ale na pewno nie jest aż tak źle.

Zamknął z trzaskiem kasetkę.

– Annabelle Worthing rozpaczliwie potrzebowała wyjść za kogoś z tytułem i fortuną. Jestem księciem, i do tego obrzydliwie bogatym. A mimo to mnie zostawiła. Jest aż tak źle.

Wstał i odwrócił się do niej okaleczoną stroną ciała, pozwalając, by napatrzyła się do woli. Biurko stało w najciemniejszym kącie biblioteki – i nie bez powodu. Ciężkie zasłony chroniły to miejsce przed blaskiem słońca. Ale nic nie było w stanie ukryć tych wstrętnych blizn, z wyjątkiem

kompletnej ciemności. Nawet te kawałki ciała, które nie zostały poparzone, pociął najpierw nóż cyrulika, a potem gorączka i ropne zapalenie, które ciągnęło się przez piekielnie długie tygodnie. Od skroni po biodro, prawa strona jego ciała była polem bitwy, na którym oparzenia od prochu i blizny dziko walczyły ze sobą o lepsze.

Panna Gladstone zamilkła. Trzeba jej zaliczyć na plus, że nie zemdlała, nie zwymiotowała ani nie uciekła z krzykiem. To była miła odmiana od typowych reakcji kobiet.

– Jak to się stało? – zapytała.

– Wojna. Następne pytanie.

Po chwili powiedziała cicho:

– Czy może mi pan oddać moje pieniądze?

Wyciągnął dłoń z monetami.

Sięgnęła po nie.

Zamknął palce na pieniądzach.

– Dopiero, kiedy odda mi pani suknię.

– Co takiego?

– Jeśli płacę za pani pracę, powinienem dostać w zamian suknię. Tego wymaga uczciwość.

– A po co?

Wzruszył ramionami.

– Jeszcze nie wiem. Mógłbym ją podarować domowi dla emerytowanych baletnic. Albo utopić w Tamizie, ku radości węgorzy. Powiesić na drzwiach wejściowych, żeby odganiała złe duchy. Jest mnóstwo możliwości.

– Ja… Wasza Wysokość, mogę ją jutro panu dostarczyć. Ale pieniądze są mi potrzebne już dziś.

Zacmokał z niesmakiem.

– To byłaby pożyczka, panno Gladstone. A ja nie zajmuję się udzielaniem pożyczek.

– Mam panu oddać tę suknię już teraz?

– Oczywiście, jeśli chce pani od razu dostać pieniądze.

Wbiła w niego oskarżycielskie spojrzenie ciemnych oczu. Wyraźnie uznała go za łajdaka.

Wzruszył ramionami. Pewnie miała rację.

Te straszne blizny odniesione przypadkiem na polu bitwy były szczególnym rodzajem koszmaru. Nie mógł za to nikogo winić, nie było na kim się mścić. Pozostała mu tylko gorycz, która kusiła, by dokuczać całemu otoczeniu. Nie był brutalny, w żadnym razie, chyba że ktoś sobie na to naprawdę zasłużył. Zazwyczaj tylko czerpał perwersyjną przyjemność z dokuczania ludziom.

Skoro wyglądał jak potwór, mógł przynajmniej zabawić się, odgrywając jego rolę.

Niestety, krawcowa nie miała w sobie nic z przerażonej myszki. Niczym nie był w stanie zachwiać jej spokoju. Jeśli do tej pory nie uciekła, to pewnie nic z tego.

No i dobrze.

Postanowił dać jej te pieniądze i pożegnać się bez żalu z nią i z tą suknią.

Zanim zdążył to zrobić, westchnęła.

– Dobrze – powiedziała rezolutnie.

Opuściła dłonie i zaczęła rozpinać rząd haftek ukrytych w staniczku. Jedną po drugiej. Gdy stanik się rozluźnił, jej ściśnięte piersi stały się krągłe i pełne. Z ramienia zsunął się rękaw, odsłaniając cienką jak papier bieliznę.

Pasmo ciemnych włosów wysunęło się z fryzury i musnęło obojczyk jak pocałunek.

Jezus Maria.

– Niech pani przestanie.

Znieruchomiała i podniosła wzrok.

– Mam przestać?

Zaklął w myślach. Nie ryzykuj, kobieto.

– Tak, proszę przestać.

Z trudem mógł uwierzyć, że to mówi. O mały włos, a delektowałby się prywatnym striptizem za dwa funty i trzy szylingi. Naturalnie, znacznie droższym niż cena rynkowa, ale uroda dziewczyny była warta o wiele więcej.

Co więcej, była córką pastora. Zawsze marzył, by zdeprawować córkę pastora. Zresztą każdy o tym marzy, prawda? Nie przypuszczał jednak, że kiedykolwiek zrobi to za pieniądze.

Nagle coś mu przyszło do głowy. Jest szansa, choć niewielka, że uda mu się spełnić to marzenie, tylko w nieco bardziej moralny sposób. Spojrzał na Emmę Gladstone z innej perspektywy, przebiegając w myślach listę wymagań, których nie umieścił w swoim liście.

Była młoda, zdrowa i wykształcona. Pochodziła ze szlacheckiej rodziny i nie miała oporów, by się przy nim rozebrać.

Co najważniejsze, była w rozpaczliwej sytuacji.

Nada się.

Nawet bardzo.

– Daję pani zatem wybór, panno Gladstone. Mogę pani zapłacić te dwa funty i trzy szylingi.

Położył na biurku stosik monet. Popatrzyła na nie głodnym wzrokiem.

– Albo mogę zrobić z pani księżną.

2

*K*siężną?

No cóż, Emma przynajmniej za jedno mogła być wdzięczna. Miała teraz wymówkę, by wreszcie na niego popatrzeć.

Od chwili, gdy książę pokazał jej blizny, próbowała na niego nie patrzeć. Potem zaczęła się niepokoić, czy unikanie spojrzeń nie będzie przypadkiem bardziej niegrzeczne. W rezultacie jej wzrok stale wędrował od jego twarzy na dywan, a potem ku monetom na biurku. W głowie jej się od tego kręciło.

Teraz wreszcie mogła się na niego gapić otwarcie.

Kontrast był niesamowity. Okaleczona strona twarzy naturalnie przyciągała uwagę. Twarz miał udręczoną i gniewną. Sieć blizn wędrowała za ucho, a potem powyżej linii włosów. Co gorsza – ta strona dramatycznie różniła się od zdrowego profilu. Książę był niezwykle przystojny, tą nieugiętą, bezczelną urodą mężczyzn, którzy uważają się za niepokonanych.

Jego wygląd nie przerażał Emmy, choć trzeba przyznać, że był zaskakujący. Właściwie to nie było dobre słowo.

Uderzający.

Książę był uderzający.

Wyglądał, jakby przez jego ciało przemknęła błyskawica, dzieląc go na dwoje, a jej energia w dalszym ciągu w nim płonęła. Emma poczuła gęsią skórkę na ramionach.

– Przepraszam, Wasza Wysokość. Chyba się przesłyszałam.

– Powiedziałem, że mogę zrobić z pani księżną.

– Ale chyba… chyba nie przez małżeństwo.

– Czemu nie? Zamierzam użyć moich potężnych wpływów w Izbie Lordów, by obejść prawo pierworództwa, a następnie przekonać Księcia Regenta, żeby utworzył nowy tytuł i księstwo. Następnie przekonam go, żeby mianował udzielną księżną pewną córkę pastora z Hertfordshire. Oczywiście, że przez małżeństwo, panno Gladstone.

Zaśmiała się urywanie. To była chyba jedyna sensowna odpowiedź. Wyraźnie zebrało mu się na żarty.

– Chyba nie prosi mnie pan o rękę.

Westchnął, zirytowany.

– Jestem księciem. Nie proszę pani o rękę, tylko proponuję małżeństwo. To zupełnie inna sprawa.

Otworzyła usta i zaraz znowu je zamknęła.

– Potrzebuję potomka – wyjaśnił. – To jest jądro problemu.

Uderzyło ją to słowo i zdecydowany, mocny sposób, w jaki je wypowiedział.

Jądro.

– Gdybym jutro umarł, cały majątek przeszedłby w ręce mojego kuzyna. To jest patentowany idiota. Nie po to pojechałem na kontynent i walczyłem, by Anglia nie dostała się w łapy tyrana, nie po to przeżyłem to – wskazał swoją twarz – żeby patrzeć, jak ten dureń rujnuje życie moich dzierżawców. A to znaczy, że zgodnie z prawem pierworództwa – bo jednak nie zamierzam go obalać – muszę się ożenić i począć syna.

Przeszedł przez pokój i niespiesznie ruszył w jej stronę. Nawet nie drgnęła, nie chcąc się przed nim cofać. Im bardziej nonszalancko się zachowywał, tym mocniej biło jej serce.

Jego twarz jest owszem, zaskakująca, ale reszta?

Wręcz doskonała.

Żeby skupić się na czymś innym, zaczęła myśleć o tym, na czym się dobrze znała: o odzieży. Krój jego surduta był nieskazitelny, podkreślał szerokie bary i ramiona. Wełna była najwyższej jakości, ciasno tkana i pięknie barwiona. Z tym, że takie surduty były w modzie dwa lata temu, a mankiety wydawały się odrobinę przetarte…

– Wiem, o czym pani teraz myśli, panno Gladstone.

Raczej w to wątpiła.

– Nie dowierza mi pani. Jak kobieta z pani pochodzeniem może tak awansować społecznie? Nie zaprzeczam, że będzie się pani czuła wyobcowana i odsunięta od towarzystwa arystokratycznych dam, ale niewątpliwie pocieszy się pani materialnymi korzyściami. Luksusowy dom, otwarte rachunki w najlepszych sklepach, szczodra suma zachówku po mojej śmierci. Będzie pani mogła spotykać się ze znajomymi, chodzić po zakupy. Albo zająć się pracą charytatywną, jeśli się pani będzie przy tym upierać. Całe dnie tylko dla siebie. – Jego głos pociemniał. – Natomiast pani noce będą należały do mnie.

Jej ciało zareagowało na to w niepojęty sposób. Ogarnęła je fala ciepła, wsączając się nawet pomiędzy palce od nóg.

– Co wieczór będę odwiedzał panią w łożu, chyba że będzie pani chora lub niedysponowana, do chwili poczęcia potomka.

Emma po raz kolejny próbowała zrozumieć, o co chodzi w tej rozmowie. Przeanalizowała wszystkie możliwości i tylko jedna z nich wydała jej się sensowna.

Książę był upośledzony nie tylko na twarzy, lecz także i na umyśle.

– Czy Wasza Wysokość ma może gorączkę?

– Skądże znowu.

– Może powinien się pan położyć. Mogę powiedzieć lokajowi, żeby wezwał lekarza.

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Potrzebuje pani lekarza?

– Może rzeczywiście. – Emma przyłożyła dłoń do skroni. Kręciło jej się w głowie.

Jeśli nie był chory… a może to był podstęp, żeby została jego kochanką? Wielki Boże. Może niepotrzebnie zaczęła ściągać tę suknię, bo to sprawiło nieodpowiednie wrażenie…

– Czy… – Zawahała się, ale uznała, że trzeba to powiedzieć wprost. – Czy Wasza Wysokość próbuje mnie zwabić do swojego łóżka?

– Tak jest. Każdej nocy. Przecież przed chwilą to powiedziałem. Czy pani w ogóle nie słuchała?

– Owszem, słuchałam – mruknęła do siebie. – Ale nic nie zrozumiałam.

– Każę prawnikowi sporządzić dokument – powiedział, wracając za biurko. – Możemy to zrobić w poniedziałek.

– Wasza Wysokość, ja nie…

– No to we wtorek.

– Wasza Wysokość, ja nie mogę…

– No cóż, obawiam, się, że przez resztę tygodnia będę zajęty.

Przekartkował kalendarz.

– Ponure myśli, picie, halowy turniej badmintona…

– Nie.

– Nie? – powtórzył.

– Tak.

– Tak czy nie? Proszę się zdecydować, panno Gladstone.

Obróciła się powoli, rozglądając po pokoju. Co tu się, do diabła, działo? Czuła się jak detektyw z Bow Street, który próbuje rozwiązać zagadkę: Emma Gladstone. Przypadek utraconej godności własnej.

Spojrzała na zegar. Już po czwartej. Po wyjściu stąd musi zwrócić suknię, zapłacić właścicielowi mieszkania, a potem pójść na targ.

Zaszła tak daleko, że nie było już sensu wracać.

Wyprostowała się sztywno.

– Wasza Wysokość, nazwałeś moją pracę wymiocinami jednorożca. Kazałeś mi się rozebrać za pieniądze. Potem oświadczyłeś, że zrobisz mnie księżniczką i że mam przyjść do twojego łoża w poniedziałek. Ta cała rozmowa jest bezsensowna i poniżająca. Rozumiem, że książę robi sobie ze mnie żarty.

Wzruszył ramieniem bez cienia zakłopotania.

– Samotnik zamknięty na cztery spusty musi mieć jakieś rozrywki.

– Przecież ma książę kalendarz wypełniony piciem i halowym badmintonem. Czy to mało? – W końcu straciła cierpliwość. Lubiła sobie pożartować, chętnie śmiała się z samej siebie, ale nie zamierzała być przedmiotem okrutnych żartów. – Chyba wiem, dlaczego panna Worthing rzuciła cię, książę. Jesteś niezwykle…

– Odpychający – podpowiedział. – Odrażający. Ohydny.

– Irytujący.

Parsknął z rozbawieniem.

– Odrzuca mnie pani ze względu na charakter? To coś nowego.

Emma uniosła dłonie gestem pełnym rezygnacji.

– Nie będę zajmować czasu Waszej Wysokości. Podejdę teraz do biurka, wezmę pieniądze i wyjdę. Powoli.

Ostrożnie podeszła do biurka i zatrzymała się naprzeciw księcia. Nie spuszczając z niego wzroku, wzięła dwa funty i trzy szylingi. Potem dygnęła krótko i odwróciła się, by odejść.

Złapał ją za nadgarstek.

– Nie odchodź.

Odwróciła się i spojrzała na niego zdziwiona.

Kiedy jej dotknął, przeszył ją dreszcz. Jak iskra, która kiedyś przeskoczyła, gdy dotknęła klamki w suchy, zimny dzień. Ta potężna siła nie przynależała do żadnego z nich, po prostu pojawiła się w przestrzeni między nimi. Wstrząs dotarł aż do kości ramienia. Wstrzymała oddech, a jej

serce przestało na moment bić. Poczuła się, jakby ktoś ją rozebrał, ale nie z odzieży, tylko na drobne cząstki składowe jej istoty.

Książę również był zszokowany. Spojrzał na nią pytająco przenikliwymi, błękitnymi oczyma, a potem popatrzył zdziwiony na swoją dłoń, jakby nie wiedział, dlaczego trzyma ramię Emmy.

Jej serce pozwoliło sobie przez moment na najdziksze marzenia. Że on był kimś innym, a nie cynicznym, zgorzkniałym mężczyzną. Że gdzieś pod wspomnieniami pogodnej przeszłości i cierpieniem, które je przysłoniło, ukrywał się mężczyzna – udręczony i samotny – ale taki, jak niegdyś.

Nie wierz w to, Emmo. Wiesz przecież, że masz głupie serce.

Puścił ją i uśmiechnął się krzywo.

– Nie może pani teraz odejść, panno Gladstone. Zabawa dopiero się zaczyna.

– Nie zamierzam się w to bawić.

Zmusiła się, żeby się opanować, na ile było to możliwe. Zacisnęła pieniądze w dłoni, uniosła skraj sukni drugą ręką i pośpiesznie ruszyła ku drzwiom.

– Niech się pani nie fatyguje, żeby się ze mną pożegnać – zawołał za nią.

– Nie zamierzam.

– Ja też nie będę sobie tym zawracał głowy. Oboje wiemy, że pani tu wróci.

Na moment zatrzymała się w pół kroku. Wydawało mu się, że się jeszcze spotkają?

Dobry Boże. Za żadne skarby.

Za nic.

– Ależ ja jestem głupia. – Panna Palmer stała nieruchomo w osłoniętym kącie pracowni Madame Bissette, gdy Emma mierzyła ją w talii. – Jestem codziennie grubsza. Chyba jem za dużo ciastek.

Emma była innego zdania. Davina Palmer przyszła do pracowni już drugi raz w tym miesiącu, żeby poszerzyć jej suknię, a Emma szyła dla niej od jej debiutu balowego. Panna Palmer nigdy przedtem nie przybierała na wadze, a już na pewno nie w tym tempie.

To nie wina ciastek.

Szczerze mówiąc, Emma nie powinna się odzywać. Ale polubiła pannę Palmer, jedyną córkę właściciela floty statków i dziedziczkę jego olbrzymiej fortuny. Dziewczyna była trochę zepsuta i rozpuszczona, ale miała w sobie iskrę radości. Była jedną z tych klientek, których wizyta poprawia nastrój na cały dzień, a nie go pogarsza. Większość dam odwiedzających pracownię traktowała ją jak powietrze.

Dzisiaj w spojrzeniu panny Parker nie było iskry radości. Tylko strach. Biedaczka wyraźnie musiała się komuś zwierzyć.

– Który miesiąc? – spytała cicho Emma.

Panna Palmer wybuchnęła płaczem.

– Chyba już czwarty. Tak mi się wydaje.

– Czy on o tym wie?

– Nie mogę mu powiedzieć. On jest malarzem. Spotkaliśmy się, kiedy przyjechał, żeby namalować nasze psy i ja… nieważne. Już wyjechał. Do Albanii, szukać „romantycznego natchnienia”, cokolwiek ma to oznaczać.

To oznacza, że jest łajdakiem, pomyślała Emma.

– A pani rodzina? Wiedzą o tym?

– Nie. – Energicznie potrząsnęła głową. – Mam tylko tatę. Chciałby, żebym tyle w życiu osiągnęła… Gdyby wiedział, że byłam taka głupia… wszystko by się zmieniło. – Ukryła twarz w dłoniach i załkała cicho. – Nie zniosłabym tego.

Emma objęła dziewczynę i kojąco pogładziła ją po plecach.

– Moje biedactwo. Tak mi przykro.

– Nie wiem, co robić. Tak się boję… – Panna Palmer wysunęła się z jej objęć. – Przecież nie wychowam sama dziecka. Pomyślałam, że mogłabym

je oddać jakiejś wiejskiej rodzinie. I odwiedzać je od czasu do czasu. Wiem, że ludzie tak robią. – Położyła dłoń na brzuchu i spojrzała na nią. – Ale co dzień jestem większa. Już niedługo nie dam rady tego ukryć.

Emma podała jej chusteczkę.

– Czy ma pani gdzie wyjechać? Do jakiejś kuzynki albo przyjaciółki na wieś, albo na kontynent… Żeby się gdzieś zatrzymać do czasu rozwiązania?

– Nie mam nikogo. W każdym razie nikogo, kto utrzymałby to w tajemnicy. – Zacisnęła chusteczkę w palcach. – Dlaczego ja byłam taka głupia? Wiedziałam, że źle robię, ale on był taki romantyczny. Nazywał mnie swoją muzą. Sprawił, że czułam się…

Wyjątkowa. Upragniona. Ukochana.

Panna Palmer nie musiała tego tłumaczyć. Emma doskonale wiedziała, o co chodzi.

– Nie powinna pani robić sobie wyrzutów. Nie jest pani pierwszą młodą dziewczyną, która zaufała niewłaściwemu mężczyźnie, i na pewno nie ostatnią.

Nie wiedzieć czemu, to kobiety zawsze płaciły za to cenę.

Emma nie znalazła się w tak trudnej sytuacji jak panna Palmer, ale również została ukarana za to samo przestępstwo – za to, że po prostu poszła za głosem serca. Pamięć o tym wciąż jeszcze bolała – nie mogła więc znieść myśli, że inną młodą dziewczynę spotka podobnie okrutny los. Ta niesprawiedliwość doprowadzała ją do szału.

– Emmo – skarciła ją Madame Bissette z drugiej strony zasłony. – Suknia lady Edwiny sama się nie obrębi.

– Jeszcze chwilkę, Madame – odpowiedziała, a potem szepnęła do panny Palmer: – Kiedy pani wróci po suknię, porozmawiamy znowu. Pomogę pani, jeśli tylko znajdę jakiś sposób.

– Nie mogę pani tym obciążać…

– To żadne obciążenie. – Emma była zdecydowana. Sumienie nie pozwoliłoby jej zachować się inaczej. Ujęła dłonie panny Palmer i uścisnęła je lekko. – Cokolwiek się zdarzy, nie zostanie pani sama. Przysięgam.

Po południu Emma była wyjątkowo rozkojarzona i nic jej się nie udawało. Dwa razy musiała pruć nierówną fastrygę skraju sukni lady Edwiny i robić wszystko na nowo.

W końcu dzień dobiegł końca.

– Idziesz z nami na miasto? – zapytała koleżanka, gdy Madame poszła do siebie na górę. – Będą tańce w dużej sali.

– Dzisiaj nie, Fanny. Leć, jeśli się spieszysz.

Emma nie musiała tego dwa razy powtarzać. Fanny posłała jej całusa i już była za drzwiami.

Kiedy indziej może i poszłaby na te tańce, ale nie dziś wieczór. Nie tylko zamartwiała się o pannę Palmer, ale w dalszym ciągu nie mogła dojść do siebie po spotkaniu w Ashbury House.

Książę pewnie zaśmiewał się w głos ze swego żartu. Ślub z krawcową? Ha, ha, ha. Ale dowcip.

Jak on śmiał? Naprawdę, co za człowiek.

Emma otrząsnęła się ze wspomnień i przykazała sobie nie tracić czasu na myślenie o księciu. Miała ważniejsze rzeczy do zrobienia.

Wyjęła ogarek z szuflady Madame Bissette, postawiła go na ladzie i najciszej jak mogła uderzyła w krzesiwo. Po krótkim poszukiwaniu znalazła kawałek brązowego papieru, wygładziła go dłońmi i w zamyśleniu zaczęła ogryzać ołówek. W tym sezonie talie zaczęły się opuszczać, coraz dalej od empirowych wzorców. Trudniej będzie przy tym ukryć rosnący brzuch, ale Emma zrobi wszystko, co się da.

Przyłożyła ołówek do papieru i zaczęła szkicować. Panna Palmer będzie potrzebowała gorsetu, który rozchyla się na dole… albo może sukni z guziczkami wewnątrz talii, żeby można było rozpuszczać albo zbierać

fałdy. Koniecznie trzeba do tego dołożyć ładną pelisę, która odwróci uwagę i skieruje ją ku górze.

Praca tak ją pochłonęła, że nie zauważyła upływu czasu. Nie słyszała też, jak ktoś stuka do drzwi.

Stuk-stuk-stuk.

Emma podskoczyła i schowała szkice do kieszeni.

– Zamknięte.

Stukanie rozległo się głośniej. Stawało się coraz bardziej natrętne.

Stuk-stuk-stuk-stuk.

Emma z westchnieniem podeszła do frontowych drzwi sklepu. Przekręciła klucz w zamku i odrobinę uchyliła drzwi.

– Przepraszam. Niestety dzisiaj jest już zamknięte.

– Nie zamkniesz się przede mną.

Jakiś mężczyzna wszedł do środka, odpychając ją na bok. Był ubrany w ciemny płaszcz i cylinder nasunięty na czoło. Prawie nie było widać jego twarzy, ale i tak od razu go poznała. Tylko jeden człowiek mógł zachowywać się tak władczo.

Książę Ashbury.

– Panno Gladstone. – Pochylił głowę w nieznacznym ukłonie. – Powiedziałem pani, że się wkrótce zobaczymy.

O, Boże.

Emma zamknęła drzwi i przekręciła klucz. Nie miała innego wyjścia. Nie mogła zostawić drzwi otwartych, ryzykując, że ktoś zobaczy ją sam na sam z mężczyzną.

– Wasza Wysokość, nie mogę przyjmować gości po godzinach pracy.

– Nie jestem gościem. Jestem klientem. – Przechadzał się po sklepie, w półmroku dźgając laską bezgłowe krawieckie manekiny.

– Potrzebuję nowej kamizelki.

– Szyjemy tu suknie dla dam. Nie obsługujemy dżentelmenów.

– W takim razie chcę zamówić suknię.

– Dla kogo?

– A jakie to ma znaczenie? – Machnął ręką z irytacją. – Dla bardzo brzydkiej damy, mniej więcej mojego wzrostu.

Wielkie nieba, czego ten człowiek chce? Mało mu było wczorajszych żartów? Przecież chyba nie przyszedł po suknię panny Worthing.

Nieważne, po co przyszedł. Emma postanowiła się na nim odegrać. Dzisiaj ona go upokorzy.

Wyciągnęła z kąta podest, na którym stawały damy, gdy upinano skraj sukni, i zaprosiła go gestem.

– W takim razie proszę tu stanąć.

Popatrzył na nią.

– Skoro książę chce zamówić suknię…

– Nie chcę zamawiać sukni.

– Skoro pańska bardzo brzydka przyjaciółka chce zamówić suknię, muszę wziąć miarę. Rękawy, korpus, dół. – Uniosła brew. – I biust.

Tak jest. Teraz się na pewno wycofa.

Zamiast tego, kącik jego warg po zdrowej stronie twarzy powędrował do góry. Odstawił laskę do kąta. Zdjął kapelusz. Potem płaszcz. Następnie rękawiczki. I w końcu marynarkę. Nie odwracając od niej spojrzenia, wszedł na podest i uniósł ramiona na boki, dłońmi do góry. Jak aktor, który oczekuje aplauzu.

– Co tam? – rzucił. – Czekam.

Emma wzięła centymetr. Sama zaczęła tę farsę, więc nie mogła się teraz wycofać.

– Jak książę odnalazł naszą pracownię? – spytała podejrzliwie. – Śledził mnie pan?

– Jestem księciem. Oczywiście, że cię nie śledziłem. Kazałem cię śledzić, a to zupełnie inna sprawa.

Pokręciła głową i rozwinęła centymetr.

– Ale nie mniej niepokojąca.

– Niepokojąca? Wczoraj odrzuciła pani bogactwo na całe życie, wybierając skromną kwotę dwóch funtów i trzech szylingów gotówką, a potem uciekła z mojego domu, jakby się paliło. Nie wpadło pani do głowy, że mogłem polecić, by ktoś poszedł za panią, bo zatroszczyłem się o pani bezpieczeństwo?

Spojrzała z powątpiewaniem.

– Nie mówię, że tak było. Pytam tylko, czy nie przyszło ci to do głowy.

Emma stanęła z tyłu i zmierzyła odległość od lewego ramienia do nadgarstka, biorąc miarę na rękaw. W rzeczywistości skupiała się głównie na tym, by zignorować bliskość jego ciała. Między jej palcami a jego ciałem była tylko jedna warstwa cienkiego, białego płótna, a ona nie zamierzała budzić znowu tego poczucia niesamowitej, pulsującej bliskości, jakie połączyło ich w bibliotece.

Nie możesz teraz odejść. Zabawa dopiero się zaczyna.

Zmierzyła odległość pomiędzy ramionami. Odetchnęła, wciągając w płuca męski zapach mydła do golenia i wody kolońskiej.

Raczej nie poprawiło to jej zdolności koncentracji.

– Nie zapisujesz tych wymiarów – powiedział.

– Nie muszę. Zapamiętam je.

Niestety. Emma doskonale wiedziała, że to spotkanie wryje się jej w pamięć na zawsze, czy tego chce, czy nie. A jeśli nie na zawsze, to przynajmniej do czasu, gdy będzie tak stara i słaba na umyśle, żeby konwersować z dyniami.

Odwróciła centymetr i przyłożyła jeden koniec do podstawy jego szyi. I to był błąd. Teraz do tych wszystkich wspomnień dojdzie jeszcze pamięć dotyku jego włosów. Były miękkie jak najdroższy aksamit, gęste i lśniące.

Aksamit, Emmo? Naprawdę?

– Prawie skończyłam. Jeszcze tylko klatka piersiowa. – Przyłożyła centymetr do jego żeber, a potem owinęła go nim, przesuwając taśmą po satynowej kamizelce, aż oba końce spotkały się na jego piersi.

Zacisnęła centymetr. Skrzywił się.

Doskonale.

Wreszcie. Trzymała teraz bestię na pasku.

Więc dlaczego czuła się, jakby to on ją schwytał?

Nie bała się jego blizn. Wręcz przeciwnie. Kiedy był tak blisko, nie mogła objąć spojrzeniem obu stron jego twarzy jednocześnie. Musiała wybrać.

Doskonale wiedziała, która oczaruje ją bardziej. Suknię można uszyć na dwa sposoby. Albo znaleźć niedociągnięcia sylwetki i je ukryć, albo wydobyć ukryte piękno. Zawsze wierzyła w tę drugą metodę… I dziś się to na niej zemściło.

Nie rób tego, Emmo. Nie dawaj swojemu głupiemu sercu ani centymetra sznura, bo spęta cię nim bez litości.

Tylko że było już za późno. Teraz, gdy na niego patrzyła, widziała tylko mężczyznę. Błękitne, bystre oczy i serce bijące mocnym, zawadiackim rytmem.

Mężczyznę pełnego pragnień i potrzeb. I pożądania.

Mężczyznę, który wczoraj złapał ją w ramiona, a teraz…

Teraz wyraźnie pochylał się, by ją pocałować

3

Ash pragnął tego pocałunku bardziej niż czegokolwiek w życiu.

Pragnienie to było niemal dotykalne. Chłonąłby różową słodycz tych ust, wyssałby z jej języka wszystkie kwaśne docinki. Dałby jej nauczkę, i to niejedną. Zostawiłby ją bez tchu. Wstrząśniętą do szpiku kości.

Oczywiście, chciał też czegoś więcej niż pocałunek. Pochylając się, zajrzał w rozchyloną stójkę sukni i dostrzegł rowek pomiędzy piersiami – ciemny, pachnący i obiecujący rozkosz.

Och, na dłoń Wenus…

Kilka lat temu pocałowałby ją od razu i nie poprzestałby na tym. Uwiódłby ją, zasypując klejnotami i żarcikami. Przyszłaby do niego z własnej woli i chętnie wskoczyłaby mu do łóżka. I cieszyliby się sobą nawzajem. Przez całą długą noc.

Tak byłoby kiedyś. Teraz osobisty urok ustąpił miejsca gniewowi, a przystojna twarz nieco się zmieniła. Nie ma takiej kobiety, którą uwiodłyby pocałunki zgorzkniałego, okaleczonego wraka.

Nieważne. Nie musiał zalecać się, by zdobyć kochankę. Potrzebował żony. Wziąć ślub, iść z nią do łóżka, a kiedy jej brzuch się zaokrągli, wysłać ją na wieś. To wszystko.

Wyprostował się i kpiąco uniósł brew. Na całe szczęście, choć jedna pozostała nietknięta. Bez kpiącego unoszenia brwi nie sposób być porządnym księciem.

Puściła centymetr.

– Proszę wybrać materiał u sukiennika i przysłać mi pięć jardów. Z pana kolorystyką sugeruję różowy brokat.

Przechylił głowę.

– Naprawdę? A ja myślałem o brzoskwini.

Zgarnęła jego cylinder, płaszcz, rękawiczki i laskę i podała mu je prosto w ramiona.

– Teraz muszę poprosić, żeby pan wyszedł. Wybieram się do domu.

– Można to połączyć. Podwiozę panią. Mój powóz czeka pod drzwiami.

– Dziękuję, wolę iść piechotą.

– To jeszcze lepiej. Stopy mam bliżej niż powóz.

Ruszyła do tylnego wyjścia. Ash włożył marynarkę, płaszcz, rękawiczki i cylinder, po czym ruszył w ślad za nią mokrym, cuchnącym zaułkiem. Szybko dopędził ją długimi krokami.

Jej buciki wybijały zirytowany rytm na bruku.

– Nie będę pańską kochanką. Moje ciało nie jest do wynajęcia.

– To nie jest do końca prawda. Jesteś krawcową, nieprawdaż? Więc twoje palce są do wynajęcia.

– Jeśli pan nie wie, czym się różnią palce kobiety od jej łona, to na pewno nie pójdę z panem do łóżka.

Ash zaniemówił na chwilę, a potem wybuchnął śmiechem. Dziwnie chropawym i nieprzyjemnym. Pewnie z braku wprawy.

– Owszem, wiem, czym się różnią. – Sięgnął po jej dłoń i pogładził kciukiem czubek każdego palca. – Możesz mi zaufać, na pewno się nie pomylę.

Potarł odcisk na czubku drugiego palca. Zezłościło go, że tam jest. Córka dżentelmena powinna mieć miękkie dłonie, ale życie zahartowało Emmę nawet w takich drobiazgach. Zaniepokoił się, bo wyobraźnia podsunęła mu obraz, jak podnosi tę dłoń do ust i scałowuje wszystkie smutki.

Westchnęła, jakby czytała mu w myślach. A może to jej własne myśli ją zaskoczyły.

Zabrała dłoń.

– O co księciu chodzi? Żeby mi dalej dokuczać?

– Nie, wcale nie o to. Choć podejrzewam, że z czasem będzie to nieuniknioną konsekwencją.

Mruknęła coś pod nosem.

Ash poczuł przypływ podniecenia. Nie zamierzał jej jednak o tym mówić. Tym bardziej, że spostrzegł jak otoczyła się ramionami i zadygotała.

– Gdzie jest twój płaszcz?

– Zostawiłam go wczoraj w pana rezydencji.

– Mam nadzieję, że to będzie nauczka, by zrezygnować z dramatycznych zejść ze sceny.

Ash zdjął swój własny płaszcz i zarzucił go jej na ramiona eleganckim gestem, a potem zawinął go tak, że przypominała pingwina.

– Chodźmy w końcu – powiedział, obrócił ją i zachęcił, by podreptała przed siebie.

Okrył ją tym płaszczem nie tyle z dobrego wychowania, ale dla samoobrony. Miał wprawdzie rękawiczki, ale ich skórka była zbyt delikatna, zbyt napięta. Kiedy była w samej sukni, czuł dotyk jej ciała. Nie zamierzał przeżyć kolejnego wstrząsu przy zetknięciu się ich rąk.

– Może wreszcie zwrócisz uwagę na moje słowa – powiedział. – Nie przypominam sobie, żebym mówił coś na temat kochanki. Za to doskonale pamiętam, że wymówiłem słowo „księżna”. – Wskazał gestem ponure otocznie. – Nie fatygowałbym się tutaj, gdybym szukał czegoś innego.

– Nie mówi pan tego poważnie. Ani na serio, ani naprawdę, ani z ręką na sercu, ani szczerze, ani uczciwie.

Odczekał kilka chwil.

– Skończyłaś już tę serię przysłówków? Nie chciałbym ci przeszkadzać.

Jego mały pingwin zaczął podskakiwać ze złości.

Ash też się rozzłościł. Tak się upierała, że nie może mu na niej zależeć, że prawdopodobnie jakiś inny mężczyzna kiedyś ją odrzucił. To go doprowadzało do szału.

– Posłuchaj mnie, Emmo.

Zauważył, że zaczyna mówić do niej po imieniu. I nawet myśleć o niej w ten sposób. Takie krótkie, uparte, zwarte imię. Emma. Pasowało do niej.

– Owszem, mówię serio – wyjaśnił. – Naprawdę, z ręką na sercu, szczerze i uczciwie. Zamierzam cię poślubić. Całkowicie.

Emma potknęła się i omal nie padła twarzą prosto w wóz sprzedawcy jabłek.

Złapała równowagę, ale w tym samym czasie książę błyskawicznie ją podtrzymał. Potem wcale jej nie puścił. Wręcz przeciwnie, objął mocniej i poprowadził naokoło wozu, ustawiając się między nią a przejeżdżającym powozem.

Szedł szybko i z trudem dotrzymywała mu kroku. Szczerze mówiąc, z trudem dotrzymywała mu kroku od momentu, gdy pojawiła się w jego bibliotece. Gimnastykowała się, by zrozumieć jego zamiary, toczyła pojedynki z jego inteligencją. Próbowała zapanować nad reakcjami własnego ciała. Był po prostu męczący. Nie tyle człowiek, ile sala gimnastyczna.

– Jeśli szuka pan żony – odparła – to z pewnością znajdzie pan wiele kobiet, a raczej dam z wyższych sfer, które chętnie pana poślubią.

– Tak, ale musiałbym ich szukać. W ten sposób oszczędzę sobie fatygi.

Spojrzała na niego spod oka.

– Chyba pan nie słyszy tego, co mówi. Zdaje pan sobie sprawę, jak obraźliwie to zabrzmiało?

– Moim zdaniem, zabrzmiało bardzo korzystnie. Proponuję ci tytuł i fortunę. W zamian za to masz tylko położyć się w ciemności, a potem puchnąć jak kleszcz przez dziewięć miesięcy. Dlaczego kobieta miałaby odrzucić taką ofertę?

– No właśnie, dlaczego? Może to niechęć do traktowania jej jak klacz rozpłodową.

Przeszli przez ulicę.

– Klacz rozpłodowa. Hm. Nie jestem pewien, czy przeszkadza mi to porównanie. Jeśli ty jesteś klaczą, to ja byłbym stadnikiem.

– I to jest cała niesprawiedliwość tego świata, w wielkim skrócie.

Zignorował to stwierdzenie.

– Po zastanowieniu, bardziej podoba mi się określenie „ogier”.

– Dajmy już spokój koniom! – zakrztusiła się z irytacji. – Sam pomysł tego małżeństwa jest absurdalny. Prawie się nie znamy. Ale za to już zaczęliśmy się nie lubić.

– Nie znam się na tradycyjnych zalotach w twojej zapadłej wiosce, gdzie chów wsobny to norma, ale w mojej sferze śluby zawiera się z dwóch powodów: dla dzieci i dla pieniędzy. Proponuję ci zatem małżeństwo z rozsądku. Żyjesz w biedzie, a ja… – Położył dłoń na piersi. – …mam mnóstwo pieniędzy. Potrzebuję dziedzica, a ty – skłonił jej się elegancko – jesteś w stanie mi go urodzić. Nie musimy się przyjaźnić. Gdy poczniesz dziecko, nasze drogi się rozejdą.

– Rozejdą?

– Dostaniesz własny dom na wsi. Nie będziesz mi już wtedy potrzebna.

Kiedy skręcili w bardziej uczęszczaną alejkę, nasunął cylinder na twarz i podniósł kołnierz surduta. Zapadała noc, ale księżyc świecił jasno. Wyraźnie nie chciał przyciągać niczyjej uwagi. W sercu Emmy pojawiło się współczucie, jak niemile widziany gość.

– Zakłada pan, że to domniemane dziecko będzie chłopcem. A jeśli spłodzi pan dziewczynkę? Albo pięć pod rząd?

Wzruszył ramionami.

– Ty jesteś córką pastora. Módl się o chłopca.

– Pan jest okropny.

– Skoro weszliśmy na temat osobistych niedostatków, ty za to jesteś absurdalna. Duma przyćmiewa ci zdrowy rozsądek. Przestań się wykłócać i od razu dojdź do nieuniknionego wniosku.

– Dochodzę do wniosku, że ta rozmowa jest chora. Nie rozumiem, dlaczego pan zachowuje się tak, jakbyśmy mieli wziąć ślub.

– A ja nie rozumiem, dlaczego ty się zachowujesz, jakbyśmy go nie mieli wziąć.

– Pan jest księciem, ja krawcową. Czy trzeba dodawać coś więcej?

Uniósł dłoń i zaczął odliczać na palcach.

– Jesteś zdrową kobietą zdatną do rodzenia dzieci. Jesteś córką szlachcica. Masz wykształcenie. Jesteś dość ładna – mnie na tym specjalnie nie zależy, ale dziecko powinno mieć przynajmniej jednego rodzica o akceptowalnej urodzie. – Palce mu się skończyły. – I jesteś pod ręką. Wszystkie moje warunki spełnione. Nadajesz się.

Emma przyglądała mu się z niedowierzaniem. To były chyba najbardziej wyzute z uczuć oświadczyny, jakie sobie potrafiła wyobrazić. Ten człowiek jest cyniczny, pozbawiony wrażliwości, arogancki i niewychowany.

A ona zdecydowała się go przyjąć.

Wbrew wszelkiej logice oraz swojej wiedzy o regułach rządzących społeczeństwem, ten człowiek otwarcie jej się oświadczył. Byłaby największą idiotką w całej Anglii, gdyby mu odmówiła.

Krawcowe nie mogły oczekiwać od życia zbyt wiele. Lata ślęczenia nad szyciem psuły im wzrok i wywoływały sztywność palców. Emma wiedziała, że małżeństwo jest największą – a może nawet jedyną – szansą zabezpieczenia się na starość. Byłaby głupia, gdyby odmówiła jakiemukolwiek księciu, nawet gdyby był przykutym do łoża siedemdziesięciolatkiem, który nie wie, co to higiena.

Ten akurat książę był diametralnie różny. Pomimo licznych – jakże licznych! – wad, Ashbury był w pełni sił i cudownie pachniał. Proponował jej bezpieczeństwo i przynajmniej jedno dziecko do kochania.

I do tego dom.

Spokojny, własny dom na wsi. Idealne miejsce, żeby ukryć pannę Palmer, która nie miała nikogo innego na świecie.

Książę zatrzymał się.

– Na Świętego Graala. Coś tu się nie zgadza.

Psiakość. To ją nauczy, żeby nie ulegać marzeniom nawet na sekundę. Książę w końcu oprzytomniał. Zaraz ją odeśle. A ona skończy jako staruszka, która w portowej tawernie ceruje marynarzom koszule za pół pensa i mamroce o tym, że kiedyś mogła być księżniczką.

– Jesteśmy w środku parku St. James – powiedział.

– Naprawdę? – Rozejrzała się wokoło. Zbrązowiała, jesienna trawa. Na pół nagie gałęzie drzew. – Rzeczywiście. – Co to jest Graal?

– Kielich z krwią Chrystusa. I ty się nazywasz córką pastora? Ojciec byłby oburzony.

– Proszę mi wierzyć, to nie byłaby żadna nowość.

– Gdzie ty w końcu mieszkasz?

– Na poddaszu, dwa domy od pracowni.

– Więc znaleźliśmy się tutaj, bo…

Zagryzła wargi.

– Miałam nadzieję, że się panu wymknę. Ale zmieniłam zdanie.

– I bardzo słusznie, do ciężkiej cholery. – Niecierpliwie przyciągnął ją do siebie i poprowadził, kładąc jej dłoń u podstawy pleców. – Wie pani, jakie szumowiny zbierają się nocą w parku St James?

– Nie całkiem.

– No to miejmy nadzieję, że się pani o tym nie przekona.

– Jest wczesny wieczór. Jestem pewna, że…

Jeszcze nie skończyła zdania, a już z cienia wychynęło dwóch mężczyzn, zupełnie jakby książę wynajął ich, by udowodnić swoją rację.

Sądząc po minach, rzeczywiście oczekiwali zapłaty.

4

To okropne, że Ash zawsze musiał mieć rację.

Stanął między tymi ludźmi a Emmą. Obejmował ją jedną ręką, w drugiej zacisnął laskę.

– No, jak tam? – zadrwił. – Bierzcie się do roboty. Powiedzcie, czego chcecie, ja każę wam się wypchać i spokojnie rozejdziemy się w przeciwne strony. Dziś wieczór jestem bardzo zajęty.

– Rzuć sakiewkę na ziemię, facet. Zegarki i pierścionki też.

– Wypchajcie się. Widzisz, jak łatwo poszło? – Przesunął dłoń na ramiona Emmy. – Teraz się rozchodzimy.

Drugi mężczyzna wyciągnął nóż.

– Spokojnie. Ja bym nie próbował żadnych sztuczek.

– Mam nadzieję, że nie będziesz próbował – odparł Ash sucho. – Jeszcze byś sobie zrobił jakąś krzywdę.

Mężczyzna zamachnął się nożem w kierunku żeber Asha.

– Zamknij się. Dawajcie kasę i błyskotki, chyba że chcesz się wykrwawić na śmierć przed twoją spódniczką.

Spódniczką?

– Niech się panienka nie boi – zaśmiał się drugi, owijając sznurem pięść i zaciskając węzeł drugą ręką. – Chętnie uwolnimy panienkę z rąk tego dżentelmena.

W gardle Asha wezbrał dziki pomruk.

– Spróbuj tylko, diabelskie nasienie. – Zatoczył łuk laską jak szpadą, zmuszając rzezimieszków do cofnięcia się o krok. – Dotknij jej tylko, a obaj zapłacicie życiem, wy parszywe gnidy.

Przekroczył granicę gniewu, przemknął przez krainę wściekłości i wkroczył w domenę pierwotnej furii, gdzie krew burzyła się w sposób, jakiego nawet nie podejrzewał.

W ciemnościach błysnęło ostrze. Jego właściciel rzucił się na Asha, ale ten odsunął się, odpychając Emmę drugą ręką. Jednym uderzeniem posłał łajdaka na kolana. Nóż upadł na trawę.

Odwrócił się jak fryga i zamachnął się laską, żeby wymierzyć drugiemu łobuzowi uderzenie na odlew, z siłą, która łamie kości.

Ale zanim to zrobił, podmuch wiatru zrzucił mu z głowy cylinder.

Oba rzezimieszki odskoczyły do tyłu.

– Słodki Jezu – szepnął jeden z nich.

– Zmiłuj się, Chryste – powiedział drugi, cofając się na czworakach. – To sam diabeł, nie ma dwóch zdań.

Ash znieruchomiał z uniesioną laską, pełen furii, która paliła mu płuca. Nie musiał już nic robić. Po chwili pełnej napięcia opuścił laskę.

– Wynocha.

Żaden z nich nie odważył się nawet drgnąć.

– Wynocha! – ryknął. – Zmiatajcie stąd, wszawe sukinsyny, bo przysięgam, że naprawdę będziecie błagać diabła, żeby przyszedł po wasze dusze.

Pozbierali się i uciekli. Tym razem smak zwycięstwa okazał się nad wyraz gorzki.

Przez pewien czas po powrocie do Londynu Ash miał cichą nadzieję, że jednak nie będzie wyglądał aż tak potwornie, jak okazało się to po kilku spotkaniach z ludźmi. Może Annabelle była po prostu sobą – płytką kobietą, dla której wygląd jest najważniejszy. Może jego przyjaciele rzeczywiście byli bardzo zajęci i nie mieli czasu odwiedzić go po raz drugi,

a większość służby koniecznie musiała odwiedzić dalekich krewnych, których powaliły nagłe choroby.

Może… może blizny nie były aż tak straszne.

Oszukiwał sam siebie. Dopiero teraz to zrozumiał. Jego wygląd był rzeczywiście tak odpychający, jak się tego obawiał. Albo nawet gorszy. Ci ludzie byli zatwardziałymi kryminalistami, a uciekli jak szczury do rynsztoka. A on myślał, że inteligentna, urocza kobieta ucieszy się z jego oświadczyn?

Wszyscy będą się go brzydzić. Żadna rozsądna kobieta go nie zechce. Kiedy się odwróci, Emmy już nie będzie. Był tego pewny.

Ale się pomylił.

Stała tam, dzierżąc w obu garściach solidną gałąź i bacznie przyglądała się uciekającym bandziorom. Jej oddech tworzył gniewne chmurki w chłodnym powietrzu.

W końcu rzuciła tę gałąź, a potem podniosła jego cylinder, który upadł nieopodal.

– Nic panu nie jest?

Ash spojrzał na nią ze zdziwieniem. To pytanie nie miało sensu. Jej zachowanie w ogóle nie miało sensu.

Nie tylko nie uciekła, ale była gotowa stanąć w jego obronie, choć było to kompletnie absurdalne. Nie miał pojęcia, co począć z taką kobietą. Nie miał też kompletnie pojęcia, co począć sam ze sobą. Zaczęły się w nim budzić niechciane uczucia.

Zaczęły się w nim budzić różne uczucia, i to wszystkie naraz.

Po pierwsze, czuł się z lekka urażony myślą, że mógłby potrzebować pomocy takiego chuchra. Obudziło to w nim jeszcze większą chęć, żeby ją posiąść i pokazać, kto tu kogo będzie bronił. Na dnie tego wszystkiego było jakieś spokojne, nienazwane uczucie, które podpowiadało, żeby odsunął na bok dumę, położył jej głowę na kolanach i zapłakał.

To było oczywiście nie do pomyślenia. To się nigdy nie zdarzy. Tak czy owak, decyzja zapadła. Emma przypieczętowała swój los.

Jeśli kiedykolwiek chciała przed nim uciec, właśnie okazja przeszła jej koło nosa.

Prędzej go diabli porwą, niż pozwoli jej odejść.

Emma wyczuła w nim zmianę. Twarde zaciśnięcie szczęki. Gniewny oddech. Zamiast błękitu w jego oczach pozostała tylko zimna, lśniąca czerń.

Od samego początku był pełen namiętności, ale teraz… stał się namiętnie namiętny. Nie potrafiła opisać tego słowami, ale doskonale to czuła. Och, od stóp do głów. Wszystkie włosy na jej głowie to czuły. Wszystkie nerwy w całym ciele stanęły na baczność. Czuła, że coś się zdarzy.

Umysł nie miał pojęcia, co to będzie – oprócz tego, że za chwilę ta niesamowita siła znajdzie się na wolności.

– Pański cylinder – powiedziała. Jakby trzeba było wyjaśniać, że ten przedmiot w jej dłoni to nakrycie głowy, a nie na przykład barania łopatka.

Wyjął go z jej ręki.

Podniósł płaszcz, który upadł na wilgotną murawę.

A potem chwycił jej rękę.

Nie podał jej ramienia jak dżentelmen, tylko złapał za łokieć i poprowadził ku ulicy.

– Przykro mi, że musiałaś to oglądać.

– A mnie nie – mruknęła pod nosem.

Nie chodziło jej o to, że spodobało jej się spotkanie z tymi rzezimieszkami. Było okropne i wcale nie miała ochoty przeżywać czegoś takiego po raz drugi. Ale teraz, kiedy wiedziała już, że wszystko skończyło się dobrze, mogła przyjrzeć się całej sytuacji i cieszyć się, że książę instynktownie ustawił się tak, by ją bronić, i że bez żadnego wysiłku pozbył się tych bandziorów.

Nikt się jeszcze o nią w ten sposób nie troszczył.

Już przedtem wydawał jej się pociągający – bo tak było, choć starała się to ignorować – ale teraz to przyciąganie wzrosło stokrotnie.

– To ja powinnam przeprosić – odpowiedziała. – To była moja wina. Nie weszlibyśmy do tego parku, gdybym…

– Gdybym ja zwracał choć trochę uwagi, gdzie idziemy. Wina jest po mojej stronie – uciął i bez słowa wyprowadził ją z parku. Na najbliższym skrzyżowaniu zatrzymał dwukonny powozik.

– Pojedziesz teraz do domu. Jutro przyślę po ciebie powóz. Spakuj swoje rzeczy.

Poczuła, że brak jej powietrza.

– Chwileczkę. Co pan powiedział?

– Przenosisz się do hotelu. Najprawdopodobniej do Mivarta.

Do Mivarta? To był najpiękniejszy, najbardziej luksusowy hotel w całym Mayfair. Emma była tam tylko raz, kiedy trzeba było poprawić suknię baronowej z Austrii, która bawiła w Londynie przejazdem. Nie wyobrażała sobie nawet, że kiedyś sama zamieszka w takim miejscu.

– Przyślę po ciebie, gdy tylko prawnicy przygotują umowę. – Książę otworzył drzwiczki powoziku i wsadził Emmę do środka. – Weźmiemy ślub w Ashbury House.

– Ale… ale…

Podał adres stangretowi, a potem przymknął drzwi powoziku.

– Właściwie lepiej nie pakuj rzeczy. Kupię ci nowe. Nie potrzebuję zapleśniałych kartofli.

Wsunęła stopę w drzwi, zanim je zatrzasnął do końca.

– Chwileczkę.

Spojrzał na nią.

– O co chodzi?

Bardzo dobre pytanie. Sama nie miała bladego pojęcia, o co jej chodzi. Wszystko działo się tak szybko. Za szybko. Jej życie pomknęło po spirali, a

ona wprawdzie nie miała ochoty się zatrzymywać, ale musiała się czegoś przytrzymać.

– Ja… ja muszę zabrać kota.

Wydał odgłos szczerego obrzydzenia.

– Kota?

– Tak, kota. Mojego kota.

Emmo, ty idiotko. Przecież nie masz żadnego kota.

Nieważne, znajdę jakiegoś, pomyślała. Jeśli mam wyjść za mąż bez szans na uczucie i zamieszkać w tym olbrzymim, eleganckim domu, potrzebuję jakiegoś stronnika. A kto będzie lepszy niż puchaty, wielkooki kociak?

– Sprawiasz sporo kłopotów, jak na żonę poślubioną z rozsądku. – Domknął drzwiczki i wymierzył w nią palec. – Mam nadzieję, że ten kot będzie się dobrze zachowywał, bo inaczej…

5

Kot był najbardziej obrzydliwym, brudnym, odrażającym stworem, jakiego Ash widział w życiu, poza rzadkimi przypadkami, kiedy zaglądał w lustro. Był po prostu kolekcją chudych gnatów okrytych brudnoszarym futrem, niewątpliwie pełnym pcheł.

Jego przyszła żona przyciskała go do siebie obiema rękami, jakby trzymała jakiś dziwny bukiet.

Wspaniale. Jak to było? Coś starego, coś nowego, coś pożyczonego, coś wrzeszczącego.

Ash obrzucił drania niechętnym spojeniem.

Stworzenie w odpowiedzi zasyczało złośliwie.

Niechęć była wyraźnie obopólna.

– Czy to ma jakieś imię? – zapytał.

Podniosła wzrok, jakby zaskoczona pytaniem.

– Co takiego?

– Imię. Czy ten kot się jakoś nazywa?

– Ach. Tak. Bryczes. Nazywa się Bryczes.

– Bryczes?

– Przecież mówię, że tak, prawda? – Wyraźnie nie chciała puścić tego zwierzaka. Zamiast tego rozejrzała się po holu.

– Gdzie weźmiemy ten ślub? W bibliotece?

– Chyba nie będziesz trzymać go tak przez całą ceremonię?

– Boję się, że ucieknie, jeśli go puszczę. Poza tym chce być świadkiem. Prawda, Bryczes? – Odwróciła kota w swoją stronę i wydęła usta jak do pocałunku. – To jest książę Ashbury. Miło go poznać, prawda? – Ujęła łapkę kota i poruszyła nią, udając, że macha księciu na powitanie. – Jest bardzo przyjacielski.

Kocie pazury świsnęły w powietrzu.

– Jasne. Dość tego.

Ash wyciągnął ręce, wyrwał jej kota z objęć i postawił go na podłodze. Zwierzak śmignął przed siebie.

– Przecież ten dom jest ogromny – sprzeciwiła się. – Biedactwo przepadnie gdzieś na kilka dni.

– Miejmy nadzieję.

Poprawił przód kamizelki i odwrócił się, by porządnie przyjrzeć się pannie młodej. Kot, oprócz tego, że był paskudny, to jeszcze zasłaniał jej sylwetkę. Jak dotąd, Ash widział ją tylko w dwóch kreacjach. Najpierw w tej sukni pokrytej trądem lodowych sopli, a potem w skromnej sukni krawcowej.

Poranna suknia, którą dziś włożyła, była prosta, ale dawała upragniony wypoczynek oczom spragnionym piękna. Uszyto ją z wełny o intensywnej, błękitnej barwie. Krój był idealny. Nic dziwnego, bo pewnie Emma uszyła ją sama – ale suknia przylegała do ciała we właściwych miejscach. Rękawy były dość długie, więc przy nadgarstkach przybrała je delikatną koronką, niby sugestią słodyczy – jak cukier puder na ciastku.

Urocza kreacja.

Nie, nie. Urocza? To naprawdę on pomyślał to słowo? Nie był przecież zauroczony. Nigdy nie ulegał urokom. I tyle.

Był po prostu spragniony kobiety. Nie mógł się doczekać końca długiego, wymuszonego celibatu. Suknia podobała mu się tylko dlatego, że będzie w końcu mógł ją zobaczyć na podłodze.

Właściwie nawet jej nie zobaczy, a szkoda. Przecież odwiedzi łoże Emmy w ciemności.

Jej różane wargi zadrgały. Do diabła, to znaczy, że się w nie wpatrywał. I nawet nie usłyszał, co mówiła.

– Proboszcz jest w salonie – powiedział.

Zawahała się.

Zaraz powie, że rezygnuje albo że to był głupi pomysł, albo że woli umrzeć z głodu pod mostem.

– A gdzie to jest? – zapytała tylko.

Odwrócił się z westchnieniem ulgi i podał jej ramię.

– Tędy.

Ociągała się trochę, ale trudno było ją winić. Pewnie marzyła o małżeństwie z miłości, a on wyrwał jej to marzenie z drobnych, czerwonych od pracy palców i sprawił, że wymarzonego, przystojnego pana młodego zastąpił choleryczny potwór.

Poczucie winy ukłuło go pod żebrami.

Musiał o nim zapomnieć. Wojna nauczyła go dwóch rzeczy. Po pierwsze, że życie jest ulotne. Po drugie, obowiązki pozostają. Jeśli umrze bezpotomnie, ten ropuch, jego kuzyn, podzieli ziemie i będzie z nich wyciskał pieniądze bez umiaru. Ash zawiódłby tysiące ludzi, których los zależy od niego.

A jeśli ich zawiedzie, okaże się niegodny swojego ojca. A to byłoby najgorsze ze wszystkiego.

Ironia tej sytuacji uderzyła go w chwili, kiedy wchodzili do salonu.

To on żenił się z miłości.

Tyle że nie z miłości do kobiety.

Nie był to ślub z dziewczęcych marzeń Emmy. Wyobrażała sobie, że to będzie w kościele, pełnym przyjaciół, sąsiadów i rodziny. W marzeniach

miała suknię z różowymi wstążkami i kwietny wianek na włosach. Ale te marzenia opuściły ją dawno temu.

W salonie nie było ani gości, ani kwiatów, tylko proboszcz, lokaj, gospodyni i przerażający stos papierów, które należało podpisać. Przekartkowała je z obawą. Pewnie od tego należało zacząć ten cały nowy początek.

Kiedy doczytała drugą stronę do połowy, książę stracił cierpliwość.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał. – Czytasz to wszystko?

– Oczywiście, że tak. Nie podpisuję niczego bez czytania. Ty nie?

– To inna sprawa. Ja mam zwykle coś do stracenia.

A Emma nie miała nic. Książę wyraźnie to sugerował. Szczerze mówiąc, trudno się było z nim spierać. Odeszła już z pracy, opuściła poddasze i zostawiła tam większość swoich rzeczy.

Pozwolił jej czytać dalej i zaczął krążyć po salonie. Emma zaczęła mieć dziwne wrażenie, że on denerwuje się tak samo, jak ona.

Nie, to niemożliwe. Pewnie po prostu chce to już mieć za sobą.

– Czy mogę pani pomóc, panno Gladstone? – zapytał cicho ktoś u jej boku. – Wiem, jak ciężkie potrafią być takie stosy papieru.

Podniosła wzrok na stojącego obok lokaja. Spotkała się z nim już poprzedniego dnia. Jak on się nazywał? Chyba pan Khan.

Zapamiętała natomiast, że od razu go polubiła. Miał brązową cerę, mówił z indyjskim akcentem, a srebrne włosy czesał z przedziałkiem, równie nieskazitelnym, jak jego postawa. Potraktował ją uprzejmie, choć przyszła bez karty wizytowej i bez zaproszenia. Szczerze mówiąc, był dziwnie zadowolony z tej wizyty.

– Książę nie zawsze jest taki – zwierzył się, podając jej kolejny stos dokumentów.

– Nie? – Emma chwyciła się tej nadziei jak tonący brzytwy.

– Zwykle bywa o wiele gorszy. – Spoglądając przez ramię, lokaj przełożył stosy papierów. – Od dawna jest sam i postanowił, że tak zostanie

na zawsze. Nie wierzy nikomu, ale szanuje ludzi, którzy mu nie ulegają. Podejrzewam, że dlatego pani się tu znalazła. Jest pełen gniewu i urazy, a do tego się nudzi. Cierpi o wiele bardziej niż to okazuje, więc albo pani go uleczy, albo on panią zniszczy.

Przełknęła ślinę.

– Jeśli to pani pomoże – dodał – to cała służba trzyma za panią kciuki.

– Owszem, chyba pomogło.

Emma była pewna, że brak jej cech, które pomogłyby „uzdrowić" księcia. Mimo wszystko ucieszyła się, że Khan postanowił stanąć po jej stronie. Potrzebowała przyjaciela w tym domu i wiedziała, że raczej nie będzie to jej mąż.

Ani ten kot, który nie wiadomo gdzie się podział.

– Co się tu dzieje? – zirytował się przedmiot jej rozmyślań.

– Nic takiego. To znaczy, prawie kończę – odpowiedziała i szepnęła do lokaja: – Dasz mi jakąś radę?

– Obawiam się, że na ucieczkę jest już za późno.

– A coś poza tym?

– Upijać się w sztok? Ktoś w tym domu powinien to robić, a ja nie mogę.

– Khan, przestań stać jak słup i zrób coś pożytecznego. Przynieś rodzinną biblię.

Lokaj wyprostował się.

– Już idę, Wasza Wysokość.

Ledwie zauważalne mrugnięcie okiem wyrażało współczucie i solidarność. Jakby chciał powiedzieć: „Teraz tkwimy w tym razem".

Sięgnęła po pióro.

Kiedy skończyła podpisywać wszystkie kontrakty, proboszcz odchrząknął.

– Czy możemy zaczynać, Wasza Wysokość?

– Och, tak, na litość boską. Miejmy to już za sobą.

Zajmując miejsce obok księcia, posłała mu ukradkowe spojrzenie. Widziała jego zdrowy profil – zdecydowane, przystojne rysy, minę bez cienia wątpliwości.

Nagle odwrócił ku niej głowę, ukazując blizny. Zawstydzona, że pochwycił jej wzrok, odwróciła oczy i natychmiast coś podpowiedziało jej, że to był błąd.

Doskonała robota, Emmo. Po prostu genialnie. Wcale go tym nie uraziłaś.

Kiedy powtarzali przysięgę, książę ujął jej dłoń i wsunął na palec prostą, złotą obrączkę. Trzymał jej dłoń mocno i spokojnie, jakby wnosił jakieś roszczenie. Dwójka służących podpisała się jako świadkowie, a potem wyszli razem z proboszczem.

Zostali sami, we trójkę. Emma, książę i gęsta, niewygodna cisza.

Splótł dłonie.

– Już po wszystkim.

– To prawda.

– Poproszę żeby służąca przyniosła ci coś do jedzenia do pokoju. Pewnie będziesz chciała odpocząć.

Kiedy odwrócił się, by wyjść, Emma zatrzymała go, kładąc mu dłoń do ramieniu.

Odwrócił się.

– Co tam?

Nie było to pytanie, tylko reprymenda.

Zebrała się na odwagę.

– Chciałabym zjeść kolację.

– Oczywiście, że dostaniesz kolację. Myślisz, że będę cię głodził? To by przekreśliło moje szanse na zdrowego potomka.

– Nie chodzi mi o to, żeby się najeść. Chciałabym, żebyśmy zjedli kolację we dwoje. Nie tylko dzisiaj, ale co wieczór. Prawdziwe kolacje, z kilkoma daniami. I żebyśmy przy tym rozmawiali.

Skrzywił się, jakby zaproponowała mu, że co wieczór będzie poddawany resekcji żołądka. Za pomocą szydełka i łyżeczki.

– A to niby dlaczego?

– Musi nas łączyć coś więcej niż łóżko. Powinniśmy się poznać nawzajem, przynajmniej odrobinę. W przeciwnym wypadku będę się czuła jak…

– Jak klacz rozpłodowa. Tak, pamiętam. – Odwrócił wzrok, westchnął i znowu na nią spojrzał. – Dobrze, będziemy razem jadać kolacje. Tylko ustalmy wpierw kilka rzeczy. To jest małżeństwo z rozsądku.

– To już ustaliliśmy.

– Nie będą nas łączyć żadne uczucia. Szczerze mówiąc, zrobię wszystko, żeby się przed tym zabezpieczyć.

– Jestem zdziwiona, że twoim zdaniem będą potrzebne jakieś zabezpieczenia.

– Wymagam od ciebie tylko jednego. Żebyś pozwoliła mi odwiedzać się w łóżku. Doskonale zdaję sobie sprawę z mojego odpychającego wyglądu. Nie obawiaj się, że będę szorstki albo wyuzdany. Wszystko odbędzie się w możliwie najgodniejszy sposób. Bez świateł, bez pocałunków. I naturalnie, kiedy zajdziesz w ciążę, nie będzie to już potrzebne.

Emma oniemiała. Żadnych pocałunków? Żadnych świateł? Ze względu na jego odpychający wygląd?

Zrozumiała, że u podstaw tej litanii kryło się cierpienie. Annabelle Worthing musiała zadać mu okrutny cios. Ale nawet jeśli wyobrażał sobie, że jego blizny są odpychające, Emma była teraz jego żoną. I nie musiała dzielić jego wyobrażeń. Doskonale wiedziała, jak to jest być wyrzutkiem.

Odwrócił się, żeby odejść. Znowu go zatrzymała.

– Jeszcze jedno. Chciałabym, żebyś mnie pocałował.

Czuła się skrępowana tymi pośpiesznie wypowiedzianymi słowami, ale skoro już je z siebie wyrzuciła, nie może się teraz cofnąć. Jeśli ustąpi, do reszty straci grunt pod nogami.

– Czy ty mnie w ogóle słuchałaś? Przecież chwilę temu powiedziałem, że nie będzie żadnych pocałunków.

– Owszem, ale w łóżku – sprostowała. – Ale to nie jest łóżko. Obiecuję, że więcej nie będę cię o to prosić.

Przesunął dłonią po twarzy.

– Kolacja. Pocałunki. Wszystko przez to, że ożeniłem się z córką wiejskiego pastora. Romantyczne, dziewczęce wyobrażenia.

– Wierz mi, jako córka pastora z prowincji nie miałam żadnych, ale to żadnych romantycznych wyobrażeń.

Rozpustnica. Wszetecznica. Jezebel.

Te okrutne słowa odezwały się z mrocznych zakamarków pamięci. Stłumiła je, tak jak zawsze przez te wszystkie lata. Może kiedyś będzie umiała przegnać je na dobre.

– Nie potrzebuję pierścionka, gości ani pięknej sukni – powiedziała. – Proszę tylko o ten drobny gest, żeby to wszystko nie było takie… bezosobowe. Żeby bardziej przypominało prawdziwy ślub.

– To był prawdziwy ślub. Przysięga była jak najbardziej prawomocna i wiążąca. Pocałunki nie są niezbędne na ślubie.

– Ale na moim tak, przynajmniej jeden. – Jej głos nabrał siły. – Taka ceremonia zdarza się tylko raz w życiu. Rozumiem pośpiech i umowy prawne, ale naprawdę należy mi się jakiś drobny gest, żebym nie czuła się jak część majątku ruchomego.

Bacznie obserwowała jego reakcję. A konkretnie zdecydowany brak reakcji. Jego twarz była bez wyrazu – po obu stronach. I ta zdrowa część, i ta pokryta bliznami. Może nie był siebie pewny. Może mu się wcale nie podobała. Jedna i druga możliwość sprawiała, że ściskało jej się gardło.

– Sama mogę cię pocałować, jeśli chcesz – zaproponowała. – To nie musi być długi pocałunek. Po prostu stój i się nie ruszaj.

Stanęła na palcach.

Położył dłonie na jej ramionach i nacisnął w dół.

– Panna młoda nie może całować księcia.

Wielki Boże. Trudno o coś bardziej poniżającego.

– To książę całuje pannę młodą – uzupełnił. – To zupełnie inna sprawa.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Zamknij oczy.

Emma zamknęła je posłusznie. Serce waliło jej w piersi w oczekiwaniu…

Które się przeciągało.

Ależ była głupia. Zadrwił sobie z niej. Zmienił już zdanie. Na temat pocałunku. I na temat jej samej. I w ogóle wszystkiego.

Już miała otworzyć oczy, wymknąć się z pokoju i zbudować sobie na resztę życia fortecę z poduszek, powieści i kociaków, kiedy…

Ujął w dłonie jest twarz. Szorstko i władczo. Kiedy pomyślała, że spłonie z okrutnego napięcia, wreszcie dotknął wargami jej ust.

Coś w niej pękło.

Ta ukryta kieszeń pełna tęsknoty, którą starannie zaszyła wiele lat temu, trzasnęła nagle w szwach od tego pocałunku. Wypłynęła z niej fala emocji, które ogarnęły ją całą. Emocji, namiętności, pożądania i…

I czegoś jeszcze. Nawet nie chciała się do tego przyznawać, a co dopiero nazywać. Później będzie miała wystarczająco dużo czasu, by się tym zająć. Jej umysł nie zapomni o tym uczuciu. Ale jak długo czuła dotyk jego ust, mogła zapomnieć o tych okropnych rozrachunkach.

Szkoda, że ten pocałunek nie będzie trwał wiecznie.

6

*M*iejmy to już za sobą, pomyślał Ash. Wystarczy dotknąć warg, doliczyć do trzech, albo jeszcze lepiej do dwóch, i skończyć na tym. Może to głupota, spełniać jej kaprysy, ale z drugiej strony, zdawkowy pocałunek to najszybszy sposób, by skończyć tę dyskusję.

Wkrótce okazało się, że to najszybszy sposób, by kompletnie go oszołomić.

Miękkość. Ciepło. Słodycz i chłód. Coś w nim osłabło, a coś innego stwardniało. Budziła w nim tyle zmysłowych emocji, że nie potrafił ich nawet nazwać. Ten pocałunek obudził szaleństwo w jego głowie, odebrał mu zdolność myślenia i samokontrolę…

Miałem liczyć.

Jak długo pieścił ją wargami? Przez dwa uderzenia serca? A może przez trzy, albo przez tysiąc. Nieważne.

Czuł, jak pod jego dłoniami rozgrzewają się jej policzki. Pewnie z niepokoju albo nieśmiałości. Ale nie odsunęła się. Przywarła do niego, napierając dłonią na kamizelkę. Nie tylko na kamizelkę, ale na blizny, które kryły się pod nią. Dotknęła całego bólu i goryczy. To uczucie wybuchło nagle, jak wicher pędzący przez pustynię, który zgarnia suchy pył i podnosi go spiralą ku niebu.

Wszystko było nie tak. Wszystko było tak, jak trzeba. Wszystko było możliwe.

Uniósł głowę, ale nie potrafił oderwać spojrzenia od jej twarzy. Otworzyła oczy dopiero po długiej chwili, jakby smakowała nowe wrażenia. Zapisywała je w pamięci. Jakby jej się to spodobało.

Był kompletnym durniem, że pozwolił jej na ten pocałunek. Zapomniał, że po pierwszym zawsze pragnie się następnego.

A potem jeszcze jednego.

I jeszcze jednego, a każdy jest bardziej namiętny od poprzedniego.

Później będzie ją miał, w łóżku, dzień po dniu. Ale nie w ten sposób. Nie będzie smakował tej świeżości, nie będzie żadnego spotkania warg. Nie będzie smaku czegoś, co się dopiero zaczyna, nie będzie oczekiwania, nadziei ani niczego w tym stylu.

Puścił ją i odsunął się o krok.

Zachwiała się na nogach, odzyskując równowagę.

– Dziękuję.

Cała przyjemność po mojej stronie, pomyślał. I nigdy ci tego nie wybaczę.

– Kolacja jest o ósmej – powiedział na głos.

Kiedy Emma wyszła z salonu, zobaczyła, że w holu czekają na nią wszyscy służący z Ashbury House. Khan przedstawił jej każdego z osobna, podając imię, nazwisko i stanowisko. Była pewna, że nic z tego nie zapamięta. Było ich po prostu zbyt wielu. Gospodyni, kucharka, pokojówki z piętra, pokojówki z parteru, pomocnice kucharki, służący, stangret, stajenni.

– Mary będzie pani pokojówką. – Wskazał wesołą, energiczną dziewczynę w wykrochmalonym, czarnym fartuchu. – Mary, zaprowadź księżnę do jej apartamentów.

– Dobrze, panie Khan – odpowiedziała pogodnie dziewczyna. – Proszę tędy, Wasza Wysokość.

Gdy tylko znalazły się poza zasięgiem słuchu pozostałych, od razu zaczęła pogawędkę.

– Tak się cieszę, że Wasza Wysokość tu jest. Wszyscy się z tego cieszymy.

– Dziękuję – odpowiedziała zaskoczona Emma.

Przecież doświadczona pokojówka powinna być urażona, że obsługuje księżnę, która jeszcze kwadrans temu była zwykłą krawcową, nieprawdaż?

Chyba jednak nie.

– Proszę nas wzywać, kiedy tylko księżna zechce. Jesteśmy po to, żeby pani służyć.

– Jesteś bardzo miła.

– Miła? – powtórzyła Mary. – Wcale nie, Wasza Wysokość. Od razu widać, że będzie pani o wiele lepsza od tej okropnej panny Worthing. A kiedy książę się w pani zakocha, wszystko ułoży się jak najlepiej.

– Chwileczkę – Emma zatrzymała się w korytarzu. – Kiedy książę się we mnie zakocha?

– Oczywiście. – Mary złożyła dłonie na piersi. – Ależ to by było świetnie, gdyby zajęło to ledwie parę dni. A może wystarczy jedna noc? Choć podejrzewam, że jednak potrwa to parę miesięcy. Nie możemy zbyt wiele wymagać.

– Obawiam się, że nic z tego nie wyjdzie – sprostowała Emma. – To nie jest małżeństwo z miłości, i na pewno się nim nie stanie. Ani za parę dni, ani za parę miesięcy. Nigdy.

– Niech Wasza Wysokość nie używa słowa „nigdy”. To się musi zdarzyć.

Mary rozejrzała się przezornie i mówiła dalej:

– Wasza Wysokość nie wie, jak my tu cierpimy. Od czasu tego postrzału książę jest bardzo nieszczęśliwy i przez to nasze życie też stało się nie do zniesienia. Nigdy nie wychodzi z domu, nigdy nie przyjmuje gości. Każe kucharce gotować tylko najprostsze potrawy. Cała służba jest osamotniona i znudzona, tak samo jak on, a do tego nastroje naszego pana wahają się od

szarych i nijakich aż po czarne i ponure. Wszyscy na panią liczymy. Naprawdę. – Ujęła dłonie Emmy i ścisnęła je lekko. – Jest pani naszą jedyną nadzieją. Zresztą, nie tylko naszą. Księcia również.

Wielkie nieba. To było… przerażające. Emma nie wiedziała, co ma na to odpowiedzieć. Przedtem walczyła, by z odrobiną optymizmu spoglądać w przyszłość i dać choć trochę nadziei pannie Palmer. Teraz doszła do tego cała służba, którą trzeba wyciągnąć z opresji.

– Wierzę w Waszą Wysokość. – Mary uśmiechnęła się znowu i otworzyła drzwi do luksusowego apartamentu. – To jest prywatny salonik Waszej Wysokości. Łazienka jest za tymi drzwiami. Po drugiej stronie jest sypialnia, a dalej garderoba. Czy mam panią na chwilę zostawić samą, żeby się pani zadomowiła? Wystarczy zadzwonić i zaraz przyjdę pomóc pani włożyć suknię do kolacji. Mam tyle pomysłów na fryzury dla Waszej Wysokości… – Pomachała ręką, podskoczyła wesoło i zniknęła w korytarzu.

Emma nie miała ochoty zostawać sama. Jej nowy salon był o wiele większy niż całe poddasze, na którym mieszkała przez ostatnie trzy lata. Pewnie trzeba spalić całe buszle węgla, żeby go ogrzać. Miała ochotę przyłożyć dłonie do ust i wykrzyknąć swoje imię, żeby zobaczyć, czy powróci echem.

Przechodziła przez pokoje, przesuwając wzrokiem po luksusowych meblach. Nie była pewna, czy odważy się ich używać.

W sypialni wszystko było już przygotowane. Obok kilku rzeczy, które przywiozła ze sobą, znalazła bogactwo przyborów, jakich nigdy nie dane jej było używać. W wazonie pachniały świeże kwiaty, pewnie z cieplarni. Na toaletce leżały srebrna szczotka i lusterko. Bielizna na łóżku była świeżo wyprasowana.

Wielki Boże. To łóżko.

Wolała o tym nie myśleć.

Jej jedyna suknia, która nadawała się, by zejść w niej na kolację, była już wyprasowana i przygotowana do włożenia. Może nikt się nie domyśli, że uszyła ją z jedwabiu, na którym wypróbowywała wcześniej nowe modele sukni. Niezliczone razy przerabiała talię, skracała spódnicę i wydłużała ją na nowo. Zamieniała wstążki na koronki, a potem na koraliki. Właściwie suknia była nieodpowiednia, ale nie miała nic lepszego.

Wzięła z łóżka złożony koc i otuliła nim ramiona, a potem usiadła na dywaniku przed kominkiem, podciągając kolana do piersi i kuląc się jak dziecko.

Już nie była zwykłą krawcową, tylko żoną i księżną.

Dopiero teraz zaczęła się bać.

O ósmej Emma została posadzona na końcu stołu, długiego chyba na milę. Z trudem dostrzegała, co się dzieje na drugim końcu. Przykryta białą serwetą powierzchnia ginęła gdzieś na horyzoncie. Niezliczone kryształy i srebra migotały jak odległe gwiazdy.

Książę wszedł do jadalni, skinął jej głową, a potem powoli, nieśpiesznie ruszył na drugi koniec pomieszczenia. Zajęło mu to całą minutę. Potem poczekał, aż lokaj odsunie mu krzesło i zasiadł za stołem.

Emma zamrugała, by dojrzeć majaczącą w dali męską sylwetkę. Chyba będzie potrzebowała lornetki. I tuby. Najlepiej i jednego, i drugiego. Bez tego nie ma szans na rozmowę.

Pojawił się służący, strzepnął serwetkę i z ukłonem udrapował ją na jej kolanach. Drugi nalał jej wina. Trzeci wmaszerował z wazą pełną zupy i nalał jej pełną chochlę na talerz. Chyba szparagowa.

– Zupa pachnie fantastycznie – powiedziała.

Widziała w oddali, jak książę gestem przywołuje lokaja.

– Słyszałeś przecież. Nalej Jej Wysokości jeszcze trochę wina.

Emma odłożyła łyżkę. Jakie to było żałosne.

Odsunęła krzesło, wstała od stołu, wzięła talerz w jedną rękę, a kieliszek w drugą. Służący patrzyli po sobie z przerażeniem, kiedy szła wzdłuż całego stołu, a potem postawiła naczynia na jego drugim końcu. Wybrała stronę, z której nie było widać blizn księcia, żeby nie stwarzać krępującej sytuacji.

Był wyraźnie zaniepokojony.

Nic jej to nie obchodziło.

W końcu przerwał milczenie.

– Naprawdę?

– Owszem, naprawdę. Mieliśmy przecież umowę. Ja wpuszczam cię do łóżka, ty zasiadasz do kolacji. I prowadzimy przy tym rozmowę.

Pociągnął łyk wina.

– Skoro nalegasz, możemy porozmawiać jak normalni Anglicy. O pogodzie, o wyścigach albo o pogodzie, albo o cenie herbaty, a może dla odmiany o pogodzie?

– A może o życiu na wsi?

– Doskonale. Arystokracja zawsze rozmawia o wsi, kiedy przebywa w mieście, i o mieście, kiedy wyjeżdża na wieś.

– Wspominałeś, że będę miała własny dom.

– Tak. Nazywa się Swanlea i jest w Oxfordshire. Nie jest wielki ani elegancki, ale bardzo wygodny. Położony o kilka mil od wioski. Nikt tam nie mieszkał od lat, ale każę go otworzyć dla ciebie.

– To brzmi uroczo. Z chęcią tam pojadę. Czy zdążą go przygotować do świąt?

Święta były największą szansą. Nadejdą już wkrótce, za dziewięć tygodni. Wtedy panna Palmer będzie w szóstym miesiącu, ale przy odrobinie szczęścia i kunsztu krawieckiego uda się do tego czasu ukrywać jej stan. Jeśli Emma umieści ją w Oxfordshire przed Nowym Rokiem, wszystko się uda.

– Dom będzie gotowy na święta – powiedział książę. – Ale ty raczej nie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Machnięciem ręki polecił, by zabrano zupę.

– Nigdzie nie wyjedziesz, dopóki lekarz nie stwierdzi, że jesteś w ciąży.

Co takiego?

Zakrztusiła się winem.

Służba właśnie wniosła rybę, więc Emma przezornie zamilkła.

Gdy tylko zostali sami, pochyliła się ku niemu.

– Czy to znaczy, że chcesz mnie uwięzić w tym domu?

– Nie. Chcę tylko, żebyś dotrzymała słowa. Zważywszy, że celem tego małżeństwa jest potomstwo, nie możesz się wyprowadzić, zanim się ono nie pojawi. A przynajmniej nie będzie w drodze.

Rozpaczliwie szukała jakiejś wymówki.

– Tak bardzo marzyłam o świętach na wsi. O pieczonych kasztanach, o sannie i kolędach. – To była prawda. Samotne święta na poddaszu były naprawdę okropne. – Nie rozumiem, dlaczego nie mogłabym tam wyjechać choć na tydzień.

Nadział na widelec kęs ryby.

– Dobrze wiem, jak to się odbywa. Z tygodnia robią się dwa, a potem miesiąc. Zanim się zorientuję, zaszyjesz się w jakiejś zapadłej wiosce na rok albo dwa.

– Jeśli tak myślisz, to raczej mnie nie znasz.

Spojrzał na nią spod oka.

– Jeśli myślisz, że nie będziesz miała takiej pokusy, to ty mnie w ogóle nie znasz.

Emma spojrzała na swój talerz. Nie przewidziała takiego obrotu spraw. Zgodziła się na to małżeństwo między innymi dlatego, że chciała pomóc pannie Palmer. Oczywiście, nie był to jedyny powód, ale zależało jej na tym. W każdym razie, myślała, że zabierze tę dziewczynę na wieś i pomoże jej się tam urządzić, nawet jeśli książę każe jej potem wracać do Londynu.

Teraz okazało się, że w ogóle zabrania jej podróży i pozwoli na nią dopiero po zajściu w ciążę.

Może udałoby się to jeszcze przed świętami. Jeżeli szybko pocznie dziecko. Bardzo, bardzo szybko. A jeśli nie… No cóż, będzie musiała go przekonać, żeby zmienił zdanie. Przecież nie odmówi jej krótkiego wypoczynku, kiedy nabierze do niej trochę zaufania.

Nie ufa nikomu, powiedział Khan.

Cudownie.

– Wasza Wyso… – przerwała w pół słowa. – Jak mam cię teraz nazywać? Przecież nie będę do ciebie mówić Wasza Wysokość…

– Ashbury. Albo książę, jeśli chcesz być bardziej poufała.

Wielkie nieba. To ma być oznaka poufałości?

– Jestem twoją żoną. To mi daje przywilej zwracania się do ciebie trochę bardziej przyjacielsko. Jak cię nazywano, kiedy byłeś dzieckiem, i nie odziedziczyłeś jeszcze majątku? Wtedy nie byłeś Ashburym.

– Tytułowano mnie od nazwy mojej osobistej posiadłości.

– To znaczy?

– Markizem Richmond. Ten tytuł odziedziczy mój potomek. Miejmy nadzieję, że wkrótce. Możesz go dla niego zachować.

Pewnie miał rację.

– A twoje nazwisko rodowe?

– Pembrooke? Nigdy go nie używałem.

Emma też nie miała na to ochoty, tym bardziej, że nie brzmiało zbyt ładnie.

– W takim razie, może po imieniu?

– George. Tak samo nazywał się mój ojciec i jego ojciec. Zdaje się, że co trzeci mężczyzna w Anglii nosi to imię.

– Mój ojciec też. – Zadygotała. – Więc to się nie nadaje. Musimy znaleźć coś innego.

– Nie ma nic innego. Ashbury albo książę. Możesz sobie wybrać.

Emma zamyśliła się na moment.

– Nie, drogi mężu. Chyba z tego nie skorzystam.

Opuścił widelec i rzucił jej zirytowane spojrzenie.

Uśmiechnęła się.

On nikomu nie ufa, powiedział Khan. Ale szanuje tych, którzy mu nie ulegają.

Jeśli jedynym uczuciem, którym książę darzył ludzi, był szacunek, to Emma postanowiła go zdobyć. Potrafiła stawiać ludziom wyzwania. Miała nadzieję, że mąż będzie umiał im sprostać.

Sięgnęła po stojącą opodal sosjerkę.

– Życzysz sobie więcej sosu, słoneczko?

Zacisnął palce na nóżce kieliszka, jakby go chciał udusić. Niemal słyszała, jak nieszczęsne winogrona wołają pomocy. Miała nadzieję, że to dobry znak.

– Pożałujesz, jeśli nie zaprzestaniesz tych głupot.

– Naprawdę, serdeńko?

Oparł rękę na stole i odwrócił się ku niej. Przenikliwe błękitne oczy, te uderzające blizny i tak dalej.

– Tak jest.

Pomimo ambitnych planów, by rzucić mu śmiałe wyzwanie, Emmie niestety zabrakło odrobiny śmiałości. Może jednak należało rozmawiać wyłącznie o pogodzie.

Na szczęście zdarzyło się coś, co uratowało ją przed konwersacją o jesiennych chłodach.

Z kąta wyprysnęła srebrzysta strzała. Bryczes wskoczył na stół, zatopił zęby w pstrągu i umknął z nim, zanim którekolwiek z nich zdołało powiedzieć choć słowo.

– To by było tyle. – Książę rzucił płócienną serwetę na talerz. – Koniec kolacji.

7

Ash poprawił szlafrok i zawiązał pasek. Potem rozwiązał go i spróbował jeszcze raz. Przedtem tak się nim ścisnął, że z trudem oddychał.

Był cholernie zdenerwowany. Emma nie będzie jedyną debiutantką tej nocy. Nie był bynajmniej prawiczkiem, ale nigdy jeszcze nie był z dziewicą i nie miał pojęcia, czego się po niej spodziewać. Czy będzie się tylko trochę bała? A może będzie przerażona? Ile bólu jej tym sprawi?

Podejrzewał, że jest tylko jedna rzecz, która jej się spodoba. Ponieważ od tak dawna z nikim nie sypiał, pewnie potrwa to parę minut, a może nawet sekund.

Przeszedł boso przez korytarz i ostrzegawczo zastukał drzwi. Potem uchylił je na kilka cali.

– Zakładam, że jesteś gotowa – powiedział.

– Tak

– To dobrze.

Wszedł i natychmiast zdmuchnął świecę. W pokoju paliło się ich kilka, więc zgasił je po kolei. Kiedy przytłumił ogień na kominku, żeby tylko się tlił, odwrócił się i ruszył w stronę łóżka.

Od razu uderzył kolanem w… coś. Stół? Nogę od krzesła?

Pościel zaszeleściła.

– Nic ci nie jest?

– Skądże – odparł z urazą.

– Wiesz, odrobina światła mogłaby trochę pomóc.

– Nie. W niczym by nie pomogła.

– Przecież już widziałam twoje blizny.

– Ale nie w takiej sytuacji.

I do tego nie wszystkie. Te na twarzy były tylko prologiem do epickiego poematu o deformacjach ciała.

Była w stanie wytrzymać jego widok po drugiej stronie pokoju albo w ciemnościach powozu, a nawet przy kolacji. Ale w intymnej bliskości małżeńskiego łoża? Bez ubrania, przy świetle? Żadnych szans. Przekonał się o tym boleśnie i dobitnie za pierwszym – i ostatnim – razem kiedy pozwolił, by kobieta spojrzała na niego w ten sposób.

Wspomnienie było równie ostre i bolesne, jak rana od zatrutej strzały.

Jak mogłabym iść do łóżka z czymś… z czymś takim?

No właśnie, jak?

Ash nie miał ochoty przeżywać tego ponownie, i to nie tylko ze względu na zranioną dumę. Najważniejsze było przedłużenie rodu. Nie mógł sobie pozwolić, by Emma uciekła ze strachu. Zresztą i tak bała się swojego pierwszego razu. Nie mógł jej dawać kolejnych, zniechęcających powodów. Przecież można mieć tylko jedną żonę. Jeśli nie urodzi dziedzica, będzie to oznaczało koniec rodu. W każdym razie jego sensownej części, która nie owocowała beznadziejnymi idiotami.

– Tu jestem – powiedziała. – Tędy.

Ruszył, kierując się jej głosem. Potknął się o dywan, ale poza tym bezpiecznie dotarł do łóżka. Pociągnął za pasek, rozwiązał węzeł i odrzucił szlafrok na podłogę.

Usiadł na materacu i wyciągnął rękę, by pochwycić… tę część ciała, na którą natrafi. To będzie trudna sprawa – rozdziewiczenie panny młodej w kompletnych ciemnościach. Może powinien to przedtem przemyśleć w szczegółach.

Teraz było już na to za późno. Pomacał narzutę i jego dłoń natrafiła… prawdopodobnie na stopę. Doskonale. Przesunął ręką w górę, wyczuwając

kształt nogi.

Hm. Łydka okazała się nieco grubsza, niż się spodziewał. Ale może była jedną z tych kobiet, które są szersze na dole, niż powyżej talii. Zresztą nie miało to żadnego znaczenia. Kobiece ciała mają różne kształty i rozmiary, a on jak do tej pory nie miał powodu, by uskarżać się na tę różnorodność.

Przesunął dłonią po znajomym kształcie kolana, a potem wyżej, tam gdzie było udo. Jak dotąd wszystko szło świetnie. Poczuł napięcie w lędźwiach.

Wyciągnął się obok niej na łóżku, żeby wygodniej mu było poznawać jej ciało. Próbował zamruczeć kojąco, kiedy wędrował dłonią po wypukłościach biodra i wyżej, tam gdzie kończyła się kołdra. Ale szczerze mówiąc, jego głos nie był w stanie wydobyć łagodnego tonu. Kilka lat powstrzymywanej żądzy pulsowało w jego ciele. Jego członek napiął się i zesztywniał. Ash jeszcze nie zdążył odsunąć kołdry, a jego ciało już stało w gotowości. W pełnej gotowości.

Odsunął podszytą bawełną satynę i przygotował się, by położyć dłoń na jej ciepłym ciele, które, jak się domyślał, było okryte płócienną koszulką nocną. Przypominało to zabawę w ciuciubabkę. Nie miał pojęcia, czego dotknie. Ramię albo brzuch byłoby całkiem zadowalające, ale na Boga, najchętniej trafiłby na pierś. Należał mu się ten uśmiech losu.

Przygotował się na ten przyjemny wstrząs, który pojawił się przy ich pierwszym kontakcie.

Nic z tego. Zamiast koszulki i kuszącego ciała natrafił na… wełniany koc? Trzeba będzie się przedrzeć przez kolejną warstwę.

Ściągnął koc i spróbował znowu. Tym razem dłoń dotknęła grubej, pikowanej kołdry. Boże wielki, ta kobieta była jak cebula. Nic dziwnego, że jej noga wydawała się gruba jak pień sporego drzewa.

– Ile tam jest tych warstw? – zapytał, szukając brzegu kołdry.

– Tylko pięć… albo jakoś tak – odpowiedziała.

– Pięć? – Odrzucił kołdrę, tracąc resztki cierpliwości. – Chcesz się ode mnie w ten sposób odgrodzić? Wykończyć mnie, zanim do czegokolwiek dojdzie?

– Zimno mi było. A ty jeszcze przygasiłeś ogień.

– Zdaje mi się, że próbujesz mnie oszukać. Może zacznę ściągać te kołdry jedna po drugiej i nagle okaże się, że pod nimi nie ma nic, tylko dwie szpilki i kij od szczotki.

– To już ostatnia, przysięgam. Sama ją ściągnę.

Kołdra poruszyła się, a leżące obok niego ciało przesunęło się w sposób, który był czystą torturą. Rozpaczliwie pragnął znaleźć się między jej nogami, a potem w niej. Otoczyłaby go nogami, a potem wygięła plecy w spazmie rozkoszy.

Zapomnij o tych marzeniach, nakazał sobie w myśli. To się nie zdarzy. Ani tej nocy, ani żadnej innej.

– Jestem gotowa – szepnęła.

Gardłowy ton jej głosu sprawił, że jego członek zadrżał.

Dzięki Bogu.

Tym razem, kiedy po nią sięgnął, znalazł to, czego szukał. Kobietę. Emmę. Jego młodą żonę. Dłoń nie trafiła na pierś, tylko na biodro, więc był trochę rozczarowany.

Dobre i to.

Zacisnął palce na koszulce. Gdy podciągał ją wyżej – na razie odważył się odsunąć ją tylko do pasa – oddech zamierał mu w piersi.

Pogłaskał nagie biodro i jęknął bezradnie. Wielki Boże. Tak pragnął dotykać jej wszędzie. Poczuć delikatną skórę nadgarstków, wargi, włosy. Jej włosy. Ciekawe, czy były rozpuszczone i czy gdy się odważy, dotknie ciemnych, ciężkich jedwabistych pasem i będzie mógł owijać je sobie wokół palców.

To głupi pomysł, zdecydował. W tych ciemnościach pewnie dziobnąłby ją palcem w oko zamiast pieszczoty.

Przesunął dłoń dalej, ku środkowi jej ciała. Zaklął, gdy czubki palców musnęły kędziory między udami. Powinien przynieść trochę olejku, żeby wszystko poszło łatwiej.

Ale nie mógł po niego wrócić. Gdyby teraz przestał ją pieścić, jeden Bóg wie, pod iloma warstwami zagrzebałaby się do jego powrotu. Zamiast tego uniósł dwa palce do ust i zaczął je ssać, aż zwilgotniały.

Potem wsunął je między uda.

Jęknęła.

Zaciskając zęby z wysiłku, by się pohamować, zajął się pieszczotami. Przesuwał palce wzdłuż czułego miejsca. Jej oddech stał się szybszy i urywany. Pewnie ze strachu.

– Wiesz, co się teraz będzie działo? – spytał zbyt późno, głosem pełnym żądzy. – Co się z czym spotka, i jak to będzie?

Poczuł, że kiwnęła głową.

– Tak.

– Będę się starał zrobić to delikatnie. A jeśli mi się nie uda, to przynajmniej szybko.

Rozsunął jej ciało, a potem wsunął drugi palec w jej wilgotne wnętrze. Z początku tylko jego czubek, potem nieco więcej.

Boże wielki. Do diabła ciężkiego. Chryste Panie.

Niech to szlag…

…i wszystkie inne przekleństwa, za które w dzieciństwie zbito by go na kwaśne jabłko.

Była taka gorąca, taka napięta… i równie jedwabista w środku jak na zewnątrz.

Oddychała coraz szybciej, urywanie i chrapliwie. Do diabła, jednak okazał się potworem. Pewnie się denerwowała albo nawet bała. A jemu pożądanie odebrało rozum. Oszołomiony, uległ instynktowi, który kazał mu lizać, smakować i ssać jej czułe miejsca, a potem ująć biodra w dłonie i wejść w nią głęboko.

Jeśli to się zaraz nie zdarzy, wytryśnie nasieniem na wszystkie pięć koców i cała zabawa skończy się na niczym.

Wsunął w nią drugi palec i zaczął nim poruszać, żeby przyzwyczaić jej ciało i utorować sobie drogę.

Czy była już gotowa?

Wycofał palce, a potem wsunął je jeszcze głębiej.

Wykrzyknęła coś, zaskoczona, a jej biodra poruszyły się gwałtownie.

– Proszę cię.

Przez mgłę pożądania przebił się jej łamiący się głos.

Proszę cię.

Ash natychmiast cofnął rękę. Starając się złapać oddech, oparł się na łokciu, a potem usiadł.

– Przepraszam.

Zaczął szukać szlafroka, a potem wsunął dłonie w rękawy. Sądząc z tego, że szlafrok ledwie okrywał mu tyłek, kiedy wstał, pewnie włożył go do góry nogami.

– Jest mi dobrze – powiedziała. – Naprawdę. Możemy to robić dalej.

– Nie. Posunąłem się za daleko, za szybko. – Pomyślał, żeby odnaleźć świecę, ale zrezygnował z tego. Oczy na tyle przyzwyczaiły mu się do ciemności, że na pewno znajdzie drogę do drzwi.

– Ale…

– Jutro też jest dzień.

Otworzył drzwi, wyszedł i zamknął je za sobą. Zatrzymał się i wziął kilka głębokich oddechów, by się uspokoić. Ale kiedy odwrócił się, by odejść, poczuł, że coś trzyma go w miejscu.

Do diabła. Przytrzasnął drzwiami skraj szlafroka.

Uderzył głową w futrynę. Czy małżeństwo zmienia wszystkich mężczyzn w kompletnych durniów? Czy tylko jego?

Znowu obrócił gałkę.

– Zmieniłeś zdanie? – zapytała.

– Nie – odparł defensywnie. – Wróciłem, żeby ci powiedzieć, że dalej tak myślę.

– Aha.

– I żebyś się nie bała, że wrócę do ciebie dziś w nocy.

Zamknął drzwi, żeby nie słyszeć odpowiedzi, ale i tak do niego dotarła.

– Jak sobie życzysz.

Aby uporać się z niezaspokojoną żądzą, Ash wyszedł na dwór, prosto w noc. Przez chwilę myślał, żeby sam siebie zaspokoić. Ale spędzenie nocy poślubnej z własną ręką było tak żałosne, że odrzucił ten pomysł.

Spacer był jedyną szansą, by zachować choć trochę godności.

Trzymał się wąskich uliczek i zaułków za stajniami. Postawił kołnierz płaszcza, cylinder nasunął na czoło.

W końcu bolesne napięcie w kroku zmalało. Ale była jeszcze jedna sprawa, z którą nie potrafił sobie poradzić.

Proszę cię, szepnęła.

Proszę cię.

Te słowa nim wstrząsnęły. Wycofał się od razu, niepewny, czy wyrażały przyjemność, czy ból. Jej zdyszany głos sugerował to pierwsze… ale takiej absurdalnej możliwości nie należało w ogóle rozważać.

Po pierwsze, była dziewicą. Po drugie, córką pastora. Po trzecie, dziewiczą córką pastora. A po czwarte, on był pokrytym bliznami, cholerycznym – choć także bajecznie bogatym – wrakiem człowieka, który zmusił ją do małżeństwa z rozsądku, nawet przez chwilę się do niej nie zalecając.

Pewnie sprawił jej ból, przestraszył albo napełnił obrzydzeniem… Ta ostatnia myśl była naprawdę poniżająca.

W najlepszym razie sprawił, że jej pierwsza noc była po prostu nieprzyjemna.

Idąc, kopał brukowce. W pewnym momencie jego noga natrafiła na coś obrzydliwego i miękkiego. Fuj. Nie miał pojęcia, co to takiego i wolał się nie zatrzymywać. Zamiast kopania zaczął trącać przeszkody laską.

Postanowił zmienić plan. Kochać się z nią powoli, nawet jeśli byłaby to udręka dla niego. Jeśli będzie zbyt gwałtowny, za szybki i ona się od niego odwróci… wszystkie wysiłki pójdą na marne. Nie spłodzi potomka z prawego łoża i dziedzictwo ojca umrze razem z nim.

To nie do pomyślenia. To nie może się zdarzyć.

Proszę cię.

Znów usłyszał w myślach echo tych słów i cały jego kręgosłup przeszył rozkoszny dreszcz.

Skarcił się natychmiast.

To nie mogło być westchnienie ekstazy, ty durniu.

Z pewnością był to tylko wytwór jego zrozpaczonej, wygłodniałej wyobraźni, która pragnęła jakiegokolwiek substytutu uczucia.

Wędrował między pozamykanymi straganami targu Shepherd Market, spychając laską do rynsztoka śmieci, które leżały mu na drodze.

Trącił nią kupę szmat.

Poruszyła się.

Spod szmat wychynęła postać dziewczynki. Pewnie nocowała tu, pilnując straganu, który należał do jej rodziny.

– Czego?

Podciągnęła się i usiadła, przetarła oczy i mrugając, zajrzała mu w twarz.

Zamrugała znowu.

A potem krzyknęła tak przeraźliwie i głośno, że obudziłaby umarłego.

– Spokojnie – mruknął. – Nie zamierzam…

Przerwała, by wziąć oddech, a potem wydała kolejny przenikliwy okrzyk. Jakieś psy zaczęły warczeć i szczekać.

– Uspokój się, dziecko. Nie zamierzam…

– Wynocha! – Kopnęła go z wrzaskiem w łydkę. – Wynoś się stąd! Daj mi spokój!

– Już idę.

Znalazł w kieszeni parę monet, położył je na zabitym deskami straganie i wycofał się pośpiesznie. Serce biło mu jak młotem.

Widzisz? Skarcił się w myślach, kiedy oddalił się już wystarczająco. Dzieci krzyczały na jego widok. Psy wyły, jakby był istotą z piekła rodem.

Żadna kobieta nie będzie go o nic błagać. A już na pewno nie w łóżku i nie w ciemnościach.

Ani za dnia w parku.

Ani na lądzie, ani na morzu. Ona cię nie chce, Ashbury.

Boże, ależ był głupi.

Gdzieś w oddali zabrzęczało tłuczone szkło. Zatrzymał się i zaczął nasłuchiwać. Po chwili dotarły do niego odgłosy uderzeń i chrapliwy krzyk.

Ash zmarszczył czoło, a potem ruszył żwawym krokiem, trzymając laskę w gotowości.

Coś tam się działo. Wprawdzie nie była to jego sprawa, ale mogła dostarczyć mile widzianej rozrywki.

8

Następnego dnia rano Emma zasiadła w porannym salonie. Taki był, zdaje się, zwyczaj. Kiedy weszła do nasłonecznionego pokoju, przesunęła wzrokiem po ozdobnych meblach i wazonach z kwiatami, aż w końcu jej uwagę przykuł najskromniejszy mebel w całym pomieszczeniu: sekretarzyk.

Wspaniale.

Powinna napisać kilka listów.

Usiadła przy biurku, wyciągnęła kartkę papieru, otworzyła kałamarz i zanurzyła w nim pióro.

Przede wszystkim powinna napisać uspokajający liścik do panny Palmer. Nie wiedziała jednak, jak to zrobić. List z Ashbury House na pewno wywoła zdziwienie. Przecież nikt jeszcze nie wie, że istnieje ktoś taki jak księżna Ashbury. Wizyta w rezydencji Palmerów też nie była dobrym pomysłem. Dla nich Emma była jedynie krawcową. Pewnie to się zmieni, gdy rozniesie się wieść o małżeństwie księcia, ale na razie…

Fanny. Świetny pomysł. Napisze liścik do panny Palmer na ręce Fanny, prosząc, by go jej przekazała podczas wizyty w pracowni.

Kiedy skończyła, zabrała się do kolejnego listu.

Od sześciu lat zbierała się, by go napisać.

Drogi ojcze.

Zbyt wiele czasu upłynęło od chwili naszej ostatniej rozmowy.

Zbyt wiele? Czy aby na pewno? Z takim trudem zabierała się do tego listu, że chyba jeszcze nie nadszedł czas, by go wysłać.

Drogi ojcze.
Mam nadzieję, że ten list zastanie cię w dobrym zdrowiu.

Popatrzyła na to, co napisała. Tyle razy życzyła mu, żeby owrzodział, że to zdanie nie do końca odzwierciedlało jej uczucia.

Zgniotła kartkę i spróbowała raz jeszcze. Zdaje się, że trzeba zrezygnować z powitalnych uprzejmości.

Ojcze.
Czy pamiętasz nasze ostatnie spotkanie? Jeśli nie, pozwól, że sama ci je przypomnę. Wygnałeś mnie w ulewną burzę, przepędziłeś z domu i powiedziałeś, że nie zechce mnie żaden porządny mężczyzna. Wprawdzie to żadna przyjemność, ale pozwolę sobie poinformować cię, panie, że myliłeś się wielce. Jednak ktoś mnie zechciał. I ten ktoś jest księciem.

Tylko że pojawia się jedno pytanie, pomyślała, pełna zwątpienia. Czy książę naprawdę mnie pragnie? Przecież łączy nas małżeństwo z rozsądku, nic poza tym. On chce tylko osiągnąć swój cel.

Powróciła myślami do katastrofalnej próby skonsumowania związku. Poprzedniej nocy, choć książę obwarował się „zasadami”, był czuły i cierpliwy. Jego dłonie mówiły zupełnie co innego niż szorstkie, cyniczne słowa. Odpowiedziała więc na ich pieszczotę.

Tak długo była sama, wyobcowana, spragniona dotyku.

Tak długo czekała.

Książę obudził w niej namiętność. Szkoda, że wycofał się w momencie, kiedy się jej poddała. Tak jakby wstrząsnęła nim jej reakcja. Jakby wydała mu się odpychająca.

Może wcale jej jednak nie pragnął. Albo nie pragnął namiętnej, swobodnie okazującej uczucia żony. Okazałoby się wtedy, że ojciec jednak

miał rację.

Żaden przyzwoity mężczyzna cię nie zechce.

To było straszne.

Owszem, połączyło ich małżeństwo z rozsądku. Postanowiła trzymać swoje bezmyślne, głupie serce na wodzy. Mimo to wciąż pragnęła choć odrobiny bliskości. Przez długie lata w samotności walczyła o przetrwanie, więc była głodna kontaktu z ludźmi. Teraz zaś na resztę życia związała się z człowiekiem, który nie życzył sobie żadnych kontaktów. Będzie przez to jeszcze bardziej osamotniona niż przedtem.

Nie narzekaj, Emmo. Przecież to była tylko jedna noc. Nic dziwnego, że czuli się skrępowani. Z czasem wszystko się poprawi.

Dziwne odgłosy na korytarzu nie pozwoliły jej dłużej użalać się nad sobą. Wstała od biurka. Kot pewnie znalazł sobie jakąś kanapę albo leżankę do ostrzenia pazurów. Może i dobrze. Dzięki temu będzie mogła się zająć wymianą tapicerki. Zawsze to coś do roboty.

Ruszyła w kierunku dźwięków, ale im bardziej się zbliżała, tym mniej przypominały odgłosy kociej zabawy. Zza imponujących, podwójnych drzwi dochodziły lekkie uderzenia i stłumione sapnięcia.

Podeszła na palcach i przyłożyła ucho do drzwi.

– Khan, przestań sobie żartować i zdobądź się na odrobinę wysiłku.

To był głos księcia.

– Robię co w mojej mocy, Wasza Wysokość.

– Wzmóż wysiłki, mój drogi. Odbieraj te serwy.

Emma uchyliła drzwi i zajrzała do środka. Jej oczom ukazała się ogromna, przestronna sala pokryta inkrustowanym parkietem. Jej ściany zdobiły portrety naturalnej wielkości. Luksusowego wystroju dopełniały wymyślne ornamenty i kandelabry zwieszające się z sufitu.

A przez całą szerokość tej wspaniałej sali balowej rozpięto prowizoryczną siatkę. Po jej stronach stało dwóch mężczyzn – książę i jego lokaj.

Książę zamachnął się rakietą i posłał na drugą stronę korek ozdobiony piórami.

Khan spojrzał na Emmę, zdekoncentrował się i dostał lotką w czoło.

– Och, daj spokój. – Książę oskarżycielskim gestem potrząsnął swoją rakietą. – Posłałem ci ją prosto w ręce, jak paczkę.

Khan zignorował swego pracodawcę i złożył ukłon Emmie.

– Dzień dobry, Wasza Wysokość.

Książę obrócił się jak fryga, wciąż dzierżąc rakietę jak broń. Ogarnął ją spojrzeniem.

– Ty.

Tylko spokój może nas uratować. Co za powitanie.

Weszła do sali.

– Myślałam, że żartowałeś z tym badmintonem.

– Nie żartowałem.

– Teraz już wiem.

Po chwili milczenia odesłał ją, wskazując gestem drzwi.

– Jak tam? Na pewno masz dużo rzeczy do roboty. Idź na śniadanie. Porozmawiaj z gospodynią, przecież jesteś panią tego domu. Zrób coś głupiego z włosami.

– To pierwsze i drugie już zrobiłam, trzeciego odmawiam. Aktualnie nie mam żadnych planów.

– Cudownie – włączył się Khan i ruszył w jej stronę. – W takim razie może pani to przejąć. – Włożył jej rakietę do rąk i ruszając ku drzwiom, powiedział bezgłośnie: „Ratunku. Mam dość”.

– Dokąd ty się wybierasz? – zirytował się książę.

Lokaj odwrócił się w progu.

– Jeszcze nie wiem, Wasza Wysokość. Może pójdę zrobić coś głupiego z włosami.

Skłonił się, zamknął za sobą podwójne drzwi i zniknął.

Książę ryknął za nim:

– Obetnę ci pensję, ty tchórzliwy wartogłowie.

Zapadła cisza. Emma popatrzyła na rakietę w swojej dłoni.

– Zdaje mi się, że Khan nie przepada za badmintonem.

– Za to lubi stałą pracę. Ćwiczymy trzy razy w tygodniu. Mężczyzna powinien jakoś zadbać o sprawność.

Sprawność. Owszem, wystarczyło popatrzeć na księcia, by przekonać się, że był aktywny fizycznie jeszcze przed postrzałem. Takich ramion i ud nie rzeźbi się w jedną noc. Gdy schylił się po lotkę, mogła podziwiać jego umięśnione pośladki. Coś takiego też nie powstaje z bezczynności.

Wyprostował się, więc pośpiesznie odwróciła wzrok.

Do licha.

Znów przyłapał ją na tym, jak się na niego gapi. I znowu pewnie to źle zrozumiał.

Przecież to nie moja wina, powiedziała w duchu, tylko skrzywienie zawodowe. Tkaniny i nici to tylko część pracy krawcowej. Kluczem jest zrozumienie, jak działa ciało, które jest nimi okryte. Jak zginają się stawy, jak prostują się i napinają mięśnie. Po latach pracy wystarczyło jej spojrzeć na kogoś, by wyobrazić go sobie nago. W przypadku osoby tak wspaniale ukształtowanej przez Boga i uformowanej ćwiczeniami, pokusa była nie do odparcia.

Tylko jak mu to powiedzieć?

Przepraszam. Wcale nie gapiłam się na ciebie z odrazą, tylko rozbierałam cię w myślach, i tyle.

To by było genialne. Zaiste, godne księżnej.

Kiedy skończył układać sprzęt, sięgnął po surdut.

– Możemy… – powiedziała z wysiłkiem. – Możemy zagrać. We dwójkę. Ze sobą.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

Szanuje tych, którzy mu nie ulegają, przypomniała sobie. Choć akurat w tym momencie w jego spojrzeniu raczej nie było szacunku.

Ale skoro już zaczęła tę grę, postanowiła iść na całość.

– Uwielbiam badmintona. – Chciała od niechcenia zakręcić rakietą jak prawdziwa sportsmenka, ale zamiast tego upuściła ją na ziemię i uderzyła się w palec. Zagryzła wargi, powstrzymując okrzyk bólu.

– Ojej. Ale jestem nieuważna.

Podniosła rakietę z całą godnością, na jaką ją było stać, i pokuśtykała na drugą stronę sali, schylając się pod siatką.

Rzuciła mu zawadiacki uśmiech.

– Gramy?

– Dobrze. Ale ten, kto wygrywa, dostaje nagrodę.

– Świetnie. Jaką?

To ją zaciekawiło. Takie nagrody zwykle bywają trochę nieprzyzwoite. Może wygraną będzie pocałunek… albo dwie minuty w zamkniętym na klucz składziku.

– Jeśli ja wygram, dasz mi święty spokój. Zgodziłem się już na wspólne kolacje i nie zamierzam tracić więcej czasu. Muszę zająć się księstwem.

Jasne. Jak widać, gra w badmintona była większym priorytetem niż spędzanie wolnego czasu z własną żoną.

– Dobrze – odparła z urazą. – Jeżeli ja wygram, okażesz mi odrobinę szacunku.

– Och, daj spokój. Odrobinę ci już okazałem.

– W takim razie okażesz trochę więcej. – Emma zastanowiła się przez moment. – Właściwie ile to jest odrobina?

– Podejrzewam, że coś pomiędzy minimum a krztyną.

– W takim razie okażesz mi uncję.

– Uncję?

– Dwie uncje. Właściwie nawet całą pintę szacunku.

Potrząsnął głową.

– Teraz to już chciwość przez ciebie przemawia.

– Chciwość? Zdaję sobie sprawę, że nie jestem aż tak pociągająca jak lotka do gry albo karafka brandy, ale w końcu jestem twoją żoną. Kobietą, która będzie matką twojego dziecka.

Po chwili milczenia powiedział:

– Zresztą nie ma się o co kłócić. I tak ze mną nie wygrasz.

– To tylko tobie się tak wydaje.

Owszem, może przegra w tej głupiej grze, ale w końcu i tak zatriumfuje. Bitwa przecież już się rozpoczęła.

Podniósł rakietę i lotkę, zajął pozycję na korcie i jednym ruchem ręki posłał lotkę nad głową Emmy, zanim zdążyła się ruszyć.

– Świetnie – powiedziała. – Punkt dla ciebie.

– To nawet nie był serw. Po prostu podałem ci lobem lotkę. Pierwszy serw należy do damy. Masz swoją odrobinę szacunku.

– Naturalnie. Dzięki, kochanie.

Niezgrabnie zamachnęła się rakietą i posłała lotkę… prosto w siatkę.

Tym razem to on zatrzymał się na środku kortu.

– Jak ty mnie nazwałaś?

– Nazwałam cię „kochanie”. Wczoraj przy kolacji mówiliśmy o tym, że muszę się do ciebie jakoś zwracać. Nie mam zamiaru cię nazywać Ashburym ani księciem, a tobie nie odpowiada ani „drogi mąż” ani „słoneczko”, ani „serdeńko”.

Wskazała na lotkę leżącą na parkiecie.

– Twoja kolej, kochanie.

– Nie jestem niczyim kochaniem.

Trzepnął lotkę zirytowanym backhandem.

Ku swemu zdumieniu Emma jakimś cudem znalazła się w jej pobliżu i przebiła ją za siatkę.

– Nie jestem pewna, czy masz tu coś do powiedzenia.

– Jestem księciem. Zawsze mam coś do powiedzenia.

Odbił lotkę gładko i bez wysiłku. Ona niezgrabnie machnęła rakietą i tym razem nie trafiła.

– Nie ty decydujesz o tym, dla kogo jesteś kochaniem. – Emma zdyszała się nieco, podnosząc lotkę. – Jeśli uznam, że jesteś moim kochaniem, nie będziesz miał nic do gadania.

– Oczywiście, że będę miał. Poślę cię do zamkniętego zakładu dla słabych na umyśle wariatek.

Wzruszyła ramionami.

– Jak sobie życzysz, aniele.

Opuścił rakietę.

– Powiedzmy to sobie wprost. Zaczęłaś tu jakąś kampanię dobroci. Pewnie chcesz ukoić moją udręczoną duszę. Tracisz tylko czas. Mój charakter ukształtował się na wiele lat przed tym wybuchem, i nie naprawią go ani słodycz, ani czułe słówka. Czy to jasne? Nie wyobrażaj sobie, że to blizny zmieniły mnie we wrednego, cholerycznego łajdaka. Zawsze nim byłem i zawsze nim będę.

– I zawsze miałeś taką pojemność płuc?

W odpowiedzi tylko warknął.

Kolejny serw Emmy posłał lotkę po podłodze. Nieważne. I tak świetnie się bawiła.

– Ashbury to mój tytuł. Tak mnie wszyscy nazywali od czasu śmierci ojca. Nikt nie mówi do mnie inaczej. Już ci to tłumaczyłem.

– A ja ci tłumaczyłam, że jestem twoją żoną. Więc mam prawo zwracać się do ciebie inaczej niż wszyscy.

Zaserwował w jej stronę. Zauważyła, że brakuje mu płynności ruchu i lekko się krzywi. Być może regularnie uprawiał sport nie z nudów, tylko żeby przywrócić utraconą sprawność ręki. To by znaczyło, że spora część jego ciała też jest pokryta bliznami.

Ciekawe, jak głębokie były te rany. Ciekawe, czy wciąż sprawiają mu ból.

Dosyć tego. Te wszystkie pytania, zamiast pozostawać w mózgu, spłynęły w dół, do serca, i zacisnęły się wokół niego.

Uśmiechnęła się.

– Gramy dalej, kocie?

W odpowiedzi posłał jej spojrzenie, które mogłoby skruszyć marmur.

Po paru minutach ćwiczenia Emma trochę się rozruszała. Jej wolej znacznie się poprawił.

– To może będę do ciebie mówić „pieseczku?” – zaproponowała.

– Nie.

– „Aniele?”

– Za żadne skarby.

– „Pączusiu?”

W odpowiedzi uderzył lotkę tak mocno, że doleciała aż na ścianę i trafiła jednego z przodków prosto w upudrowaną perukę.

Emma wydała okrzyk zwycięstwa:

– Wspaniale, mój słodki, anielski pieseczku.

– Przestań – warknął. – I to już.

Ignorując ten wybuch, podniosła lotkę. Zaserwowała tuż nad samą siatką.

– Zapamiętaj sobie, że nigdy się nie poddaję.

– Zapamiętaj sobie, że jestem o wiele bardziej uparty od ciebie.

– Uciekłam z domu, gdy miałam szesnaście lat.

– Zostałem sierotą w wieku jedenastu – odparował znudzonym głosem.

– Doszłam do Londynu piechotą. Sama. Po śniegu.

– Doszedłem na czele pułku pod Waterloo.

– Musiałam sama ułożyć sobie życie. Żebrałam o pracę. Kłułam igłami palce aż do kości.

Przebiegła przez salę i odbiła lotkę tuż nad samą podłogą. Wybiła ją prawie pod sufit.

Stał i czekał, aż opierzona lotka opadnie ku ziemi.

– Rakieta wybuchła mi prosto w twarz. Miesiącami walczyłem ze śmiercią. Blizny zrobiły ze mnie potwora. Odstawiłem opium siłą woli. Moja narzeczona uciekła ode mnie z obrzydzenia. I mimo to żyję.

Trafił w lotkę i posłał ją na ziemię u stóp Emmy.

– Wygrałem.

Zdyszana, podparła się pod boki.

– Masz rację, wygrałeś.

Czuła się skarcona i trochę zawstydzona. Myślała, że jej ucieczka z domu to dowód niezwykłej odwagi. Przecież wszyscy bliscy odwrócili się od niej. Ale to było nieporównywalne z odwagą żołnierza na polu bitwy. A jego rany, jego blizny… Choć Annabelle Worthing była próżna i płytka, jej decyzja była kroplą, która przepełniła czarę. Zerwane zaręczyny musiały być strasznym ciosem dla jego dumy, jeśli nie dla serca.

Pochyliła się, by podnieść lotkę.

– Poczekaj. – Podbiegł do niej, schylając się pod siatką. – Nie masz żadnych szans. Wolej nie najgorszy, ale serwis beznadziejny. Daj, to ci pokażę.

Rzucił swoją rakietę na ziemię, podniósł z podłogi lotkę i stanął za Emmą. Ujął jej prawą rękę w miejscu, gdzie trzymała rakietę, i objął ją, by podrzucić lotkę.

Innymi słowy, wziął ją w ramiona.

Choć to niewiarygodne – bo przecież byli już od tygodnia zaręczeni, od półtora dnia po ślubie, a w nocy o mało co nie skonsumowali swego małżeństwa – to był pierwszy raz, gdy znalazła się w jego objęciach.

W jednej chwili sala balowa zmieniła się w ogród zimowy z ciepłą, intymną atmosferą, która podkreślała każdy dźwięk i każdy zapach. Poczuła, jak pot perli się jej u podstawy szyi. Wyczuwała każde pasmo włosów, które uwolniło się z fryzury.

Ale przede wszystkim czuła jego obecność. Mocny dotyk klatki piersiowej na swoich plecach i obejmujące ją silne ramiona. I znajomy już

zapach sandałowego mydła. Spojrzała na jego dłoń. Te mocne, pewne palce w nocy, w ciemności zagłębiły się w jej ciało.

– Trzymaj ją w ten sposób. – Pokazywał jej prawidłowy chwyt. – Teraz lepiej.

Przeniknęła ją radosna wibracja. Wystarczyła krótka pochwała z jego ust, a jej serce natychmiast zadygotało, jak skrzydła ważki.

Nie rób tego, poprosiła je w myśli. Nawet nie próbuj.

Nie usłuchało. Jak zwykle.

9

To była najgłupsza rzecz, którą Ash zrobił od… przynajmniej dwunastu godzin.

Nocny spacer i poranna rozgrywka pozwoliły mu wygnać Emmę z myśli. Teraz zagościła w nich znowu, budząc w nim pożądanie.

Zresztą nie tylko pożądanie, ale również przemożny gniew.

Kim był ten łajdak, który ją tak skrzywdził?

Ktoś musiał ją skrzywdzić, skoro w wieku szesnastu lat uciekła z domu do Londynu, sama i bez grosza. Ash najchętniej zemściłby się na nim za to. Najlepiej przy użyciu jakiegoś ostrego przedmiotu. Narzędzia mordu. Nie był szczególnie współczujący, ale nie życzył sobie, by krzywdzono ludzi pod jego opieką.

Emma była teraz pod jego opieką.

Nawet w jego ramionach, do jasnej cholery.

Stał, opierając podbródek na jej głowie i czuł się jak stara, zniszczona półka, na której postawiono jakiś śliczny, delikatny przedmiot.

Poza tym mógł teraz zajrzeć w jej dekolt.

– Wszystko jest kwestią wyczucia czasu – powiedział. – Nie możesz jej podrzucić i od razu uderzyć. Odczekaj moment i dopiero zrób zamach. – Zademonstrował to, wyrzucając lotkę w powietrze, a potem poruszając ręką Emmy, by trafiła w nią rakietą. – Rozumiesz?

– Chyba tak.

– No to spróbuj sama.

Odsunął się, żeby zrobić jej miejsce. Zagryzła wargi i w skupieniu ściągnęła brwi, Podrzuciła lotkę, odczekała, wzięła zamach i udał jej się całkiem sensowny serwis. W każdym razie posłała lotkę za siatkę.

Gdyby ktoś ją obserwował, pomyślałby, że zgarnęła cenną nagrodę. Ash pożałował, że nie potrafi z niczego cieszyć się tak jak ona z trafienia w lotkę. Podskoczyła z radości i odwróciła się ku niemu, a jej oczy świeciły się jak… jak ogród rozkoszy, jak kandelabry w operze, jak królewska sala balowa albo jakieś inne miejsce, gdzie nigdy, przenigdy nie będą razem się bawić. Niech to szlag trafi.

– I jak? – Wyraźnie dopominała się pochwały.

Przechylił głowę i odczekał chwilę.

– Nie najgorzej.

– Dziękuję. – Posłała mu przekorny uśmiech. – W twoich ustach to bardzo wiele znaczy, pieseczku.

– Do diabła, mam już tego dość. – Ruszył w jej stronę.

Odskoczyła, zanosząc się śmiechem.

Schylając się, przebiegł pod siatką by odciąć jej odwrót. Złapał ją w talii, podniósł do góry i zarzucił ją sobie na zdrowe ramię.

Błąd. Nieopatrzny ruch przeszył go ognistym, potwornym bólem od szyi aż po biodro. Musiał się zatrzymać i rozproszyć go oddechem.

– Źle się czujesz? – Tym razem obyło się bez czułych słówek, a w jej głosie brzmiała autentyczna troska.

– Doskonale – wykrztusił.

To nie była do końca prawda, ale czasem warto się narazić na ból.

Dla odwrócenia uwagi zaczął snuć nieprzyzwoite marzenia o tym, jak kładzie ją na leżance i podciąga halkę aż na uszy. Albo, co jeszcze bardziej niemoralne – o tym, jak przyciska ją do ściany i znika pod jej spódnicą. Cokolwiek, byle poczuć, jak otacza go nogami. Wszystko jedno gdzie. W talii, wokół bioder, ramion… Nie będzie wybrzydzał.

Gdy ból osłabł, zmusił się, by odrzucić te marzenia. Naturalnie będzie ją miał. Tylko musi z tym poczekać do nocy, odwinąć ją z tysiąca koców jak egipską mumię, i wziąć ją w przepraszającej ciszy.

Pozwolił, by osunęła się po nim, czując dotyk jej miękkiego ciała na swoim. Najsłodsza tortura. Oddychała głęboko z radości, zdyszana po biegu, zarumieniona we wszystkich najlepszych miejscach.

Ale gdy na niego spojrzała, jej uśmiech gdzieś wyparował.

– Naprawdę cię boli.

– Wcale nie.

Dotknęła blizn na ramieniu. Skrzywił się.

– To nic takiego. Zresztą to nie twój problem.

– Jestem twoją żoną. Jeśli cię coś boli, to jest to mój problem.

Przestań, poprosił ją w myślach. Nie rób tego. Nie zbliżaj się, nie pytaj o moje rany, nie dotykaj ich. Nie interesuj się mną.

Ktoś lepszy od niego pewnie byłby wdzięczny za tę słodycz i troskę. Jego lepsza część też była za to wdzięczna. Ta część, która pragnęła paść jej do stóp i zapłakać. Ale ta gorzka, pokryta bliznami część nie mogła znieść jej litości. Zamieszkujący tam szatan zaraz ją zaatakuje w jakiś bezmyślny, niewybaczalny sposób. Kiedy będzie zajęta lizaniem własnych ran, zapomni o jego cierpieniu.

– Czy mogę coś dla ciebie zrobić? – spytała.

– Owszem – odparł surowo. – Zostawić mnie w spokoju.

I co? Już ją znowu uraził. Musi ją od siebie odsunąć, ze względu na nią samą i na dobro ich nienarodzonego syna.

Tylko jeszcze nie wiedział jak.

W tym momencie – cud nad cudami – w drzwiach stanął Khan, tym razem w idealnie dobranym momencie.

Odchrząknął i powiedział donośnie:

– Z przykrością muszę przeszkodzić Waszym Wysokościom.

Ash z ulgą odsunął się od żony.

– Kłamiesz. Uwielbiasz przeszkadzać.

– Ku zaskoczeniu nas obu, tym razem mówię serio. Właśnie przyjechał sekretarz pańskiego prawnika. Zaprowadziłem go do biblioteki.

Z tymi słowy Khan skłonił się i wyszedł.

Ash wskazał gestem drzwi.

– Naprawdę powinienem już…

– Zająć się księstwem – dokończyła, wygładzając suknię. – Wiem, wiem. W nagrodę za wygraną mam ci dać spokój.

Potakująco skinął głową i wyszedł.

Dobrze, że nam przerwano, powiedział sobie. Na całe szczęście. Małżeństwo to nie zabawa. Nie chodzi w nim o przyjemności. A jakiekolwiek uczucia na pewno skończą się tragedią.

Będzie z nią sypiał przez kilka tygodni. Przy dobrych układach to wystarczy, żeby poczęła. Obowiązek zostanie spełniony.

I na tym koniec.

Kolacja minęła w spokoju. Emma była za to szczerze wdzięczna losowi. Miała nawet wrażenie, że posiłek trwał o wiele za krótko, tak dłużył jej się czas do nocnej wizyty księcia.

Weszła Mary, by wyszczotkować jej włosy i pomóc zdjąć jedyną wieczorową suknię. Kiedy sobie poszła, Emma zaczęła spacerować po sypialni. Patrzyła na zegar, jakby chciała go zmusić, by przyspieszył bieg. Nie miała ochoty ani czytać, ani szyć – wiedziała, że nie będzie mogła się skupić. W końcu postanowiła przygotować pokój i siebie. Pogasiła świece i położyła się do łóżka.

Otulając się kołdrami i kocami, w końcu powiedziała sobie w duchu prawdę.

Wcale się nie denerwowała, tylko niecierpliwiła.

Znowu chciała poczuć jego dotyk. Nie mogła się go doczekać. Był tak czuły… Za dnia Ash stale jej dokuczał i marudził, ale zeszłej nocy, w

ciemnościach, okazał się zupełnie innym człowiekiem. Cierpliwym, pełnym szacunku. Zmysłowym.

Tym razem nie mogę tego popsuć, postanowiła. Im szybciej zajmiemy się robieniem dzieci, tym lepiej dla wszystkich zainteresowanych.

W końcu rozległo się stukanie do drzwi.

Wszedł do sypialni, nie czekając na zaproszenie.

– Dzisiaj zrobimy wszystko jak w zegarku – ogłosił. – Wchodzę. Wychodzę. Załatwione.

Trudno było sobie wyobrazić coś mniej uwodzicielskiego, ale Emma była wyraźnie nienormalna, bo nawet te słowa ją podnieciły.

Nie zgasił całkiem ognia, więc od kominka płynęło ciepło i bursztynowy blask. Tym razem nie potykał się tak bardzo i szybko dotarł do łóżka. Znalazł brzeg kołder – tej nocy ograniczyła się do dwóch – i odrzucił je jednym ruchem, a potem położył się obok niej. Wstrzymała oddech, czekając na pierwszy, cudowny dotyk.

– Dobry Boże – powiedział. – Ty jesteś naga.

No cóż, to chyba nie był najlepszy początek.

– Dlaczego się rozebrałaś?

Czy aby na pewno się nie przesłyszała? Czy na pewno spytał ją, dlaczego jest naga? Czy to w ogóle powinien być temat?

– Nie rozebrałam się wczoraj, bo myślałam, że może sam zechcesz to zrobić.

Milczał.

– Czy mam rozebrać i ciebie? – spytała.

– Nie – odparł. A potem dodał z rezygnacją. – Miejmy to już za sobą.

To naprawdę było nie do zniesienia. Takich słów nie sposób było przemilczeć.

Oparła się na łokciu.

– Gdzie popełniam błąd? Twoje poprzednie partnerki na pewno były chętne i aktywne.

– Tak, ale to były doświadczone kobiety. Niektóre nawet zawodowo. A ty jesteś żoną. Nie masz czerpać z tego przyjemności, tylko leżeć i znosić wszystko w milczeniu.

– Więc tego ode mnie oczekujesz? Mam być milczącą, nieruchomą kukłą.

– Tak jest.

– Dobrze. Spróbuję – odpowiedziała, rozczarowana.

Położył dłoń na jej biodrze a potem szorstkim ruchem rozsunął jej nogi.

Potem znieruchomiał. Jego ręka nawet nie drgnęła.

Kiedy znowu jej dotknął, wszystko stało się inne.

Mimo tego, że zapowiadał pośpiech, oraz udawane niezadowolenie z tego, że jest naga, wyraźnie zmienił zdanie i zrezygnował z pośpiesznego, beznamiętnego stosunku. Szczerze mówiąc, całe jego zachowanie się zmieniło. Szorstki dotyk znowu stał się pieszczotą. Badał jej ciało, wydając ciche pomruki zadowolenia, które przenikały ją rozkoszą.

Nakrył dłonią jej pierś. Zagryzła wargi, by stłumić okrzyk radości. Masował i ugniatał delikatne ciało, darząc pieszczotą to jedną, to drugą pierś. Sutki zesztywniały, błagając, by się nimi zająć. Leniwy dotyk kciuka był najsłodszą, najbardziej przenikliwą pieszczotą. Ale to było za mało.

Oddychała coraz szybciej. Chciała, by poszedł dalej, ale on się nie spieszył. Jego dłonie wędrowały po wszystkich krągłościach i zagłębieniach jej ciała, malując na nim ognisty wzór pożądania.

Najbardziej podniecające było to, że się do niej odezwał.

– Jak to się stało, że tu jesteś? – mruknął. Nie do niej, ale chyba do siebie. – Jakim cudem mi się to udało?

Wsunął dłonie w jej włosy i lekko pociągnął, pozwalając, by ich pasma przepłynęły między palcami.

Westchnął, wypowiadając jedno słowo, które poruszyło ją do głębi:

– Jak cudownie.

Wyciągnęła ku niemu dłonie, by też poznać jego ciało. Oparła je o klatkę piersiową, gładząc cienkie płótno koszuli.

Znieruchomiał.

– Nie rób tego.

Opuściła ręce.

– Ja… przepraszam. Ja tylko…

Nie wiedziała, co powiedzieć. Ta krótka, ukradkowa pieszczota paliła jej dłonie jak ogniem. Pod jedną dłonią wyczuła mocny, gładki mięsień, napięty pod cienkim, wyprasowanym płótnem. Ale pod drugą było coś zupełnie innego. Twarda, sztywna tkanka blizn, przecinających jego ciało jak jakaś szatańska pajęczyna.

– Przepraszam – powtórzyła.

Gdy przewrócił się na bok, ogarnęła ją rozpacz. Czyżby znowu go czymś zniechęciła? Dzisiaj też?

Zamiast tego sięgnął po jakiś flakonik. Usłyszała, jak go odkorkowuje. Poczuła egzotyczny zapach, gdy upuścił sobie kilka kropli na dłoń. Może to jakiś olejek?

Miała rację. Jego palce gładko przesunęły się po jej kobiecości, gładząc delikatnie ciało. Z trudem rejestrowała te nowe doznania, ale czuła, że cała od nich wilgotnieje.

Zanim zdążył się ulokować między jej nogami, zapragnęła go rozpaczliwie, pełna słodkiego, głębokiego bólu. Coś jej mówiło, że tyko on będzie potrafił go ukoić. Znała przyjemność, jaka płynie z zaspokajania się na własną rękę, ale tej pustki nic do tej pory nie było w stanie wypełnić. Nie umiała sama się zaspokoić.

Poczuła na brzuchu jego twardy, gładki od olejku członek, który przesuwał się w dół. Mocny nacisk w miejscu, gdzie była najbardziej pobudzona… doprowadził ją do szaleństwa. Jęknęła z niezaspokojonej żądzy, poruszając biodrami, by poczuć go w sobie.

Znowu znieruchomiał.

– Nie przestawaj – błagała bez tchu. – Proszę cię. Nic mi nie jest, obiecuję. Jest cudownie. Naprawdę cudownie.

Uciszył ją.

– Nie ruszaj się.

– Dlaczego?

– Bo nie jesteśmy tu sami.

10

Ash spojrzał w parę ognistych oczu, które obserwowały go z kąta. Poczuł dreszcze u podstawy kręgosłupa. Mocno bijące serce zatrzymało się na moment.

Obcy.

Do diabła, jak się tutaj zakradł?

Nieważne, skarcił się duchu. Zajmiemy się tym później. Teraz lepiej się zastanowić, jak zatłuc tego drania. Przebiegł myślą przedmioty, które mogły posłużyć jako broń. Najlepszy byłby pogrzebacz, ale wisiał za daleko. Z paska od szlafroka można by zrobić garotę. Nada się.

W razie potrzeby będzie z nim walczył wręcz. Przede wszystkim trzeba bronić Emmy.

Przetoczył się na kolana i ulokował się między nią a napastnikiem.

– Masz trzy sekundy żeby uciec tam, skąd przyszedłeś – zagroził. – W przeciwnym wypadku złamię ci kark, przysięgam.

Napastnik zaatakował pierwszy, skacząc ku niemu z szatańskim wyciem.

Jego koszulę przebiły ostre jak brzytwa kolce i zagłębiły się w ramię i bark. Krzyknął z bólu i zaskoczenia.

Emma wyskoczyła spod kołdry.

– Bryczes! Bryczes, zostaw go!

To był kot?

Pazury. Zęby. Wściekły syk.

Kot…

Ash wyskoczył z łóżka i zamachnął się ręką, by strącić z niej kota. Drugą cały czas zasłaniał najczulsze miejsce swego ciała. Mógł stracić wszystko, tylko nie organy rozrodcze.

Leżąca w łóżku Emma na zmianę krzyczała na kota i błagała go, by się wynosił, oczywiście bez skutku. Rzuciła poduszką, ale tylko trafiła w twarz Asha, nie tykając nawet demona, którego przyprowadziła do tego domu. Machnął ręką po raz kolejny, strącając ze stolika wszystko, co na nim było i rozbijając to w drobny mak, jak się o tym szybko przekonały jego bose stopy. Uderzył ciałem w słupek baldachimu, by przestraszyć zwierzaka, w nadziei że go puści. Nie udało się. Zamiast tego kot mocniej przywarł do jego koszuli – i ciała. Jak rzep. Wyjący, zębaty rzep.

Ash był gotów wsadzić rękę z kotem do ognia – w sumie co mu szkodziło parę oparzeń więcej, ale palone futro wydawało ohydny zapach. Poza tym miał na tyle przyzwoitości, by nie zamordować zwierzaka Emmy w jej obecności. Mimo wszystko.

Po prostu jutro zabierze go do ogrodu i zatłucze gdzieś w kącie.

Na razie trzeba było się pozbyć tego parszywca.

Odsłaniając na moment krocze, złapał zwierzaka za skórę na szyi i potrząsał rękami tak długo, aż się od niego uwolnił. Diabelskie nasienie skoczyło na ziemię i zniknęło w mroku. Na wieczność, jeśli miało choć trochę rozumu.

Ash zbadał rodowe klejnoty. Były na miejscu, całe i zdrowe, ale tak się skurczyły, że do rana na pewno nie wychyną z bezpiecznej kryjówki. Nawet na widok gołych cycków z całego Covent Garden.

Było po wszystkim. Dziś w nocy też czeka go długi, pełen rozczarowania spacer.

– Jesteś ranny? – zapytała.

– Zaledwie w dwudziestu miejscach.

Dotknął ramienia i skrzywił się przy tym. Palce były mokre.

– Zapowietrzony pchlarz.

Upadła na poduszki z rozpaczliwym westchnieniem.

– Tak mi przykro. Nie miałam pojęcia, że jest w tym pokoju.

– Daję ci słowo honoru, że jutro go tu nie będzie – odparł Ash z ponurą determinacją.

– Naprawdę wyszła pani za księcia Ashbury? – Davina Palmer wzięła Emmę pod rękę, żeby mogły porozmawiać szeptem, i ruszyły spacerkiem przez park. – Jeśli wolno zapytać… jak to się stało?

Emma roześmiała się.

– Owszem, wolno. Sama zadaję sobie to pytanie. Mniej więcej co godzinę.

Poprowadziła pannę Palmer z dala od zatłoczonych alejek. Gdy obchodziły sadzawkę, po której pływały kaczki, opowiedziała jej w skrócie całą historię. O sukni panny Worthing. O tym, że książę koniecznie potrzebował żony. O jego niezwykłej propozycji, która padła niespełna tydzień temu i o pośpiesznym ślubie.

– Choć był to dla mnie szok, nie mogłam mu odmówić.

– Odmówić księciu? W żadnym razie. Założę się, że żadna kobieta w całej Anglii by mu nie odmówiła.

Owszem, jedna odmówiła. Panna Worthing, gwiazda socjety. Im bardziej Emma się nad tym zastanawiała, tym bardziej bezsensowne jej się to wydawało.

Ale teraz to nie miało znaczenia.

– Szkoda, że nie byłam taka mądra jak pani, Emmo – powiedziała Davina drżącym głosem. – Ależ byłam głuptasem, że wpakowałam się w taką sytuację.

– Nie byłaś żadnym głuptasem.

– W dalszym ciągu nie rozumiem, jak to się mogło stać. Przecież na wszystkie sposoby zabezpieczyłam się przed ciążą.

Emma ściszyła głos.

– Chce pani powiedzieć, że ten mężczyzna wycofał się, zanim… zanim skończył?

– Nie.

– Więc użyła pani gąbki?

– Gąbki? Co miałabym z nią robić?

– Więc ten pan osłonił się kondomem?

Davina spojrzała ze zdziwieniem.

– A co to takiego?

Teraz Emma się zdziwiła.

– W takim razie jak się pani zabezpieczyła?

– Normalnie. Kiedy było po wszystkim, przez dziesięć minut podskakiwałam. Potem powąchałam pieprz, żeby kichnąć trzy razy, i wypiłam pełną filiżankę octu. Zrobiłam wszystko, co trzeba.

Emma zacisnęła wargi. Jeśli Davina miała takie pojęcie o antykoncepcji, to rzeczywiście była głuptasem. I to niemałym. Wszystko jedno, nie powinna przez całe życie płacić za jeden błąd.

– Ważne, że jestem twoją przyjaciółką. Na początek naszkicowałam kilka projektów sukni, które ukryją bardziej zaawansowaną ciążę. Fanny prześle ci wiadomość, gdy suknie będą gotowe. Poza tym… – Emma ujęła dziewczynę pod rękę i pochyliła się ku niej – książę chce mi podarować dom w Oxfordshire. Zapraszam cię więc na dłuższy pobyt.

Naturalnie pod warunkiem, że sama będzie mogła tam pojechać…

– Możesz zostać ze mną na wsi aż do rozwiązania.

– Jest pani pewna, że książę nie będzie miał nic przeciwko temu?

– Nawet nie będzie o tym wiedział. To jest małżeństwo z rozsądku. On tylko potrzebuje dziedzica. Kiedy zajdę w ciążę, nie będzie chciał mieć ze mną nic wspólnego. – Emma uśmiechnęła się. – Ależ będzie z nas para. Będziemy siadywać ze spuchniętymi kostkami opartymi na stołeczkach, obżerać się słodyczami i robić czapeczki na szydełku.

– To brzmi wspaniale. Tylko co będzie później?

– To będzie zależało od pani. Jeśli postanowi pani oddać dziecko na wychowanie, poszukamy w pobliżu jakiejś rodziny. Wtedy będzie mogła je pani odwiedzać do woli. I nasze dzieci będą się mogły ze sobą bawić.

Davina chwyciła jej dłoń.

– Nie mogę uwierzyć, że chce to pani dla mnie zrobić.

– To dla mnie przyjemność. Nie ma pani pojęcia, ile będę miała z tego satysfakcji.

– Tak, tylko najpierw będę musiała poprosić tatę o pozwolenie. To jedyny problem.

– Przecież nie odmówi zgody na wizytę u księżnej.

– No cóż… – Davina zawahała się. – Chodzi o to, że…

– … Że nie jestem typową księżną – dokończyła Emma. Szczerze mówiąc, jej mąż nie był też typowym księciem. Od lat nie pokazywał się publicznie, a potem ożenił się z krawcową.

– Ludzie będą się zastanawiać – odparła Davina.

Będą się zastanawiać. Czyli, mówiąc mniej uprzejmie, będą plotkować.

Emma doskonale wiedziała, jakie nieprzyjemne rzeczy potrafią wygadywać kobiety. Klientki odwiedzające pracownię rozmawiały ze sobą w jej obecności, jakby była powietrzem.

– Książę na pewno zechce zapoznać panią z towarzystwem – powiedziała Davina. – Będzie też musiał przedstawić panią na dworze. Niech go pani po prostu wtedy poprosi, żebyście zaczęli chodzić na bale i przyjęcia.

Jasne. Wystarczy go po prostu poprosić. A on po prostu odmówi.

Cały ten plan coraz bardziej się komplikował. Żeby pomóc Davinie, musiała albo natychmiast zajść w ciążę – a los i koty uwzięły się, żeby do tego nie dopuścić – albo przekonać księcia, żeby pozwolił jej mimo wszystko wyjechać na wieś. W międzyczasie powinna stać się szanowaną damą w opinii londyńskiej socjety, żeby pan Palmer pozwolił córce wyjechać razem z nią.

Wyglądało to beznadziejnie.

– A jeśli on się nie zgodzi? – zapytała.

– Pewnie będę musiała uciec z domu – odparła cicho Davina. – Jestem jedynaczką i tatko chce, żebym wyszła za kogoś z dobrą pozycją, kto kiedyś przejmie jego interesy. Jeśli będę zrujnowana, jego plany też spełzną na niczym. Rozumie pani?

– Oczywiście.

Emma rzeczywiście rozumiała, o co chodzi. Ona też uwielbiała swojego ojca. Ale kiedy potrzebowała go najbardziej, wolał zachować pozory, niż otoczyć ją opieką.

Za nic nie zostawiłaby tej dziewczyny samej w tej trudnej sytuacji, choć sama przeżyła coś zupełnie innego. Pozostały jej po tym okrutne pamiątki – niektóre widoczne, inne ukryte w głębi serca. Przeżytych cierpień nie da się zapomnieć, ale przynajmniej może uratować przyszłość tej dziewczyny.

To może być trudne, ale na pewno znajdzie się jakiś sposób.

Najprościej będzie wrócić do domu i zwabić męża do łóżka. Albo zaciągnąć go tam przemocą, jeśli okaże się to konieczne.

– Czy Wasza Wysokość jest niezdarą? – zapytała Mary, czesząc Emmę przed kolacją.

– Raczej nie.

– To wielka szkoda.

– Niby dlaczego?

– No, bo pomyślałam sobie… Gdyby pani się przewróciła, to książę musiałby panią złapać, prawda? Na pewno coś by wtedy do pani poczuł. Albo jakby pani rozlała sobie wino na suknię, musiałby zdjąć z szyi fular, żeby ją osuszyć. – Zanim Emma zdążyła odpowiedzieć, Mary wpadła na kolejny pomysł. – Albo jakby pani skręciła sobie kostkę. Wtedy musiałby panią wziąć na ręce. To by było strasznie romantyczne.

– Nie będę sobie nic skręcać.

– Może tylko trochę? Albo niech się pani chociaż potknie.

– Nic z tego.

– No, to trudno. Wymyślimy coś innego. A gdyby na przykład poszła pani na strych… a potem pan Khan posłał tam księcia… a potem gdyby ktoś was tam zamknął na klucz. Przypadkiem.

– Mary… Zapomnij o tych pomysłach. Książę nigdy się we mnie nie zakocha, nawet na zamkniętym na klucz strychu. Szczerze mówiąc, teraz raczej za mną nie przepada.

A już na pewno za moim kotem.

Mary westchnęła i wsunęła ostatnią szpilkę w jej włosy.

– Gotowe. Proszę się odwrócić. Niech się pani przyjrzę…

Kiedy Mary napatrzyła się na nią do woli, zsunęła jej z ramion rękawy sukni i opuściła dekolt tak nisko, że prawie widać było sutki.

– To już coś.

Kiedy Emma zeszła na kolację, okazało się, że w jadalni nie ma nikogo, kogo interesowałoby zaglądanie w jej dekolt. Poczekała jeszcze kwadrans. Dalej nic.

Na pewno jest na nią wściekły. Może tej nocy w ogóle do niej nie przyjdzie. W takich warunkach nigdy nie poczną tego dziecka.

Postanowiła, że wróci do siebie, zadzwoni na pokojówkę, żeby przyniosła jej kolację do łóżka i poczyta sobie powieść. Idąc korytarzem, usłyszała jednak, jak ktoś ją cicho woła.

– Tu jestem.

Odwróciła się, zaciekawiona. W bibliotece, na dywanie siedział po turecku bosonogi książę i wpatrywał się w pusty, nie rozpalony kominek.

– Co tu robisz?

– Cicho. – Zatrzymał ją ruchem ręki. – Nie ruszaj się.

– Dobrze. – Zdjęła pantofle i powolutku ruszyła ku niemu w samych pończochach. Usiadła u jego boku na podłodze. Podciągnęła kolana i spojrzała w stronę kominka.

– Na co czekamy? – szepnęła.

– Na twojego kota. To bydlę schowało się za kratą. Próbujemy się nawzajem przeczekać.

Emma zajrzała w głąb ciemnego kominka. Owszem, za czarnym, pokrytym sadzą załomem ściany migotały zielone oczy.

– Od kiedy tu siedzisz? – szepnęła.

– A która jest godzina?

– Wpół do ósmej.

– Od czterech godzin.

– Od czterech godzin? I jak długo jeszcze zamierzasz tak czekać?

Zacisnął zęby i rzucił gniewne spojrzenie w kierunku kominka.

– Tyle, ile będzie trzeba.

Zauważyła, że z drugiej strony stoi otwarta skrzynia. Obok niej leżały dwa solidne, skórzane pasy ze sprzączkami.

Wydała lekki okrzyk.

– Chcesz zamknąć Bryczesa w tej skrzyni?

– Owszem, na całą noc. Jak widać, drzwi nie stanowią przeszkody dla tego bydlaka.

– Bez jedzenia i bez picia?

– Wywierciłem w niej otwory na powietrze. Uwierz mi, on naprawdę ma szczęście.

– Ale… dlaczego?

– Czy to nie oczywiste? – Spojrzał na nią po raz pierwszy od chwili, gdy weszła do biblioteki. – Zamierzam dziś cię zapłodnić, a przynajmniej zrobić wszystko, co w mojej mocy w tej mierze. I tym razem nikt mi nie przeszkodzi.

Z powrotem odwrócił się w stronę kominka.

– Och. – Emma zagryzła wargi, starając się zignorować rumieniec, który zakwitł na szyi i rozpostarł się aż po nasadę włosów. – Bardzo cię wczoraj skrzywdził? Czy nadal się na mnie gniewasz?

– Nie wiem, czy ci kiedykolwiek wybaczę – powiedział sucho. – Zostanie mi po tym blizna.

Zamilkła na chwilę, a potem wybuchnęła śmiechem.

Kącik jego ust powędrował do góry w pełnym satysfakcji uśmieszku. Był zadowolony, że ją rozbawił. Ona też była zadowolona. Miał wspaniałe poczucie humoru, pod warunkiem że nie obracał go przeciw niej i nie ciął jej jak brzytwą na plasterki.

– Zaraz wracam – powiedziała, wstając.

Kwadrans później wróciła z tacą pełną kanapek, dwoma kieliszkami i otwartą butelką wina.

– Proszę. – Podała mu kanapkę z wołowiną. – To powinno ci dodać sił.

Przyjął ją i ugryzł solidny kęs.

– Żadnych postępów? – Odgryzła kawałek chleba z jajkiem i rzeżuchą.

Pokręcił głową.

– Skąd wzięłaś tego sparszywiałego, żałosnego wypierdka?

– Skąd się nauczyłeś tak barwnie wymyślać?

Sięgnął po następną kanapkę.

– Możesz za to podziękować mojemu ojcu. Kiedy miałem dziewięć lat, matka usłyszała, jak powtarzam brzydkie słowa, których nauczyłem się w szkole. Ojciec odprowadził mnie na bok i powiedział mi w prostych, żołnierskich słowach, że jestem dobrze wykształconym dżentelmenem i że niech mnie ręka boska broni, jeśli jeszcze raz usłyszy z moich ust takie prostackie słowa. Klnij sobie do woli – powiedział – ale przynajmniej używaj słownictwa Szekspira. Do końca tamtego lata przeczytałem jego wszystkie dzieła.

– Bardzo sprytne.

– To był mądry człowiek. I dobry. Ja może nie jestem ani mądry, ani dobry, ale mam przynajmniej poczucie obowiązku. Cała jego spuścizna, wszystko, na czym mu zależało i wszyscy, którymi się opiekował, są teraz pod moją pieczą. Nie pozwolę tego zniszczyć.

– I w dalszym ciągu klniesz szekspirowskim językiem.

– Próbuję, przynajmniej na głos, z szacunku dla jego pamięci. Nie gwarantuję, że w myślach też czerpię natchnienie z literatury.

Emma przez chwilę nie przerywała ciszy.

– Musisz za nim bardzo tęsknić. Straciłeś go w tak młodym wieku. Jak to… – nie dokończyła pytania. Może to był zbyt wrażliwy temat.

– Gorączka zabrała ich oboje. Byłem wtedy w internacie.

– O, Boże. – Przysunęła się bliżej. – To musiało być straszne.

– Cieszę się, że nie widziałem ich w chorobie. Dzięki temu pamiętam ich w pełni sił. Cieszę się też, że nie widzieli mnie po… no, wiesz. W tym stanie.

Wiedziała, o co mu chodzi, ale chyba nie mówił tego serio. Obecność kochającej rodziny u jego boku wszystko by zmieniła.

Pociągnął solidny łyk wina, a potem spojrzał w jej stronę.

– A twoi rodzice? Wspominałaś, że w młodym wieku uciekłaś do Londynu. O co poszło?

Powoli przeżuwała kęs.

– O to co zwykle. Surowa dyscyplina. Młodzieńczy bunt. Wymiana słów, których nie dało się cofnąć.

– To żadna odpowiedź.

– Owszem, i to bardzo dobra. Ty zadałeś pytanie, ja odpowiedziałam. Słowami i w ogóle.

– Ja byłem bardziej szczegółowy. Opowiedziałem, co się działo, kto miał ile lat… i co czułem. Otworzyłem przed tobą duszę.

Spojrzała z niedowierzaniem.

– Dobrze, już dobrze. Ja nie mam duszy. Ale wiesz, o co mi chodzi. Opowiedz mi coś więcej.

– Nic szczególnego, naprawdę. – Zanim się sprzeciwił, wyciągnęła z kieszeni wycinek z gazety. – Za to ta historia jest bardo interesująca. „Potwór w płaszczu grasuje po Mayfair”.

– Głupi tytuł.

– Moim zdaniem, bardzo emocjonujący. – Odchrząknęła i zaczęła czytać na głos: – „Już po raz drugi w ciągu kilku tygodni straszliwe widmo siało postrach i zamęt w dzielnicy, której nikt nie kojarzy z przemocą, a mianowicie w Mayfair. Według naocznych świadków, potwór jest wysoki, szczupły i odziany na czarno, ma eleganckie buty i czapkę z bobrowego futra naciągniętą na oczy, tak że niemal styka się z podniesionym kołnierzem płaszcza. Nasz reporter rozmawiał ze wstrząśniętym mieszkańcem, który widział to monstrum w parku St. James. Zaledwie wczoraj w nocy świadkowie mieszkający nieopodal Shepherd Market ujrzeli demona o odrażającej, wykrzywionej twarzy. Przeraził on aż tuzin mieszkańców – między innymi trzech niewinnych chłopców – a potem zniknął w mrokach nocy. Matki, pilnujcie swoich dziatek, bo nikt nie wie, kiedy Potwór z Mayfair zaatakuje ponownie!” – Opuściła wycinek. – Co o tym sądzisz?

– Sensacyjne bzdury.

– Ja myślę, że to dobrze napisany artykuł.

Emma od niechcenia złożyła kartkę i wsunęła ją do kieszeni.

– Jak myślisz, kim jest ten „potwór?”

Milczał.

– Co za zbieg okoliczności. Przecież w zeszłym tygodniu byliśmy w St. James. A ty masz cylinder i czarny płaszcz. Tyle że nie straszyłbyś niewinnych chłopców.

Poddał się z westchnieniem.

– Wielkie mi niewiniątka. Te chuligany zaatakowały kwiaciarkę dla marnych paru groszy. Dobrze zasłużyli na to, co ich spotkało.

Uśmiechnęła się.

– Wiesz co, od samego początku podejrzewałam, że w głębi jesteś dobrym człowiekiem. Nawet jeśli jest to bardzo głęboka głębia. Taka jaskinia bez dna. Albo raczej krater wulkanu.

Rzeczywiście, było w nim coś więcej, niż podejrzewała. Niż wszyscy podejrzewali. Poczucie humoru, cierpliwość, namiętność. To wszystko było przerażająco atrakcyjne.

– Chodź tu do mnie, Bryczes.

W ciemnym kącie za kominem coś się w końcu poruszyło.

– Teraz bądź cicho.

Ash odłamał kęs kanapki z łososiem i przykucnął, trzymając ją w ręku – nieodpartą przynętę dla każdego głodnego kota.

– Wyłaź, ty odrażający, miaucząсy śmierdzielu – powiedział. – Kolacja na stole.

Mamrocąc niekończącą się litanię cichych, zwodniczo czułych obelg, wyprowadził kota zza kominka. Emma nawet nie drgnęła, żeby nie wystraszyć zwierzaka.

– O to chodzi – szeptał, coraz bardziej przysuwając do siebie rękę i przyciągając kota jak rybę na niewidocznej wędce. W końcu pozwolił Bryczesowi chwycić przynętę. Zgłodniałe kocisko rzuciło się na kanapkę i pochłonęło ją żarłocznie. – A widzisz, mały.

Doprowadził do tego, że ten kot jadł mu z ręki.

Potwór z Mayfair, też mi coś.

Kiedy Bryczes zajadał się kanapką, Ash chwycił go drugą ręką za skórę na karku. Podniósł go do góry, wsadził do skrzynki razem z jedzeniem i zamknął ją na cztery spusty. Kot w ogóle nie zaprotestował.

Ash wstał, otrzepał dłonie i pomógł Emmie wstać.

– Teraz zadzwonię po lokaja, żeby sprzątnął tacę, zamknął gdzieś tego kota, zabił drzwi deskami i postawił przed nimi straż. Potem pójdę na górę, przebiorę się w czystą koszulę i obmyję dłonie z sadzy. Zajmie mi to mniej więcej trzy minuty. – Wbił w nią przenikliwe spojrzenie. – Właśnie tyle czasu ci zostało.

– Na co?

– Żeby się przygotować. Zanim przyjdę do ciebie i przygniotę cię do łóżka.

– Och.

Leniwie podszedł do dzwonka.

– Pośpiesz się, Emmo. Zostało ci ledwie dwie i pół minuty.

Emma przełknęła ślinę.

Potem odwróciła się i ruszyła biegiem.

11

*E*mma nie zawracała sobie głowy wkładaniem pantofelków. W samych pończochach pobiegła ku schodom, zebrała fałdy sukni i uniosła je do góry.

Gdy dotarła do apartamentu, odesłała pokojówkę i poszła prosto do sypialni. Po drodze jedną ręką rozpinała suknię, a u drugiej pośliniła palce i zaczęła nią gasić świece, zostawiając tylko żar na kominku. W dalszym ciągu nie uważała, że ciemność jest niezbędna, ale nie miała ochoty marnować czasu na spory.

Nie tej nocy.

Ledwie zdążyła rozluźnić gorset, Ashbury był już w pokoju.

Bez pukania. Bez powitania. Tak jak obiecywał.

Podszedł do niej, objął ją w talii, podniósł i rzucił na łóżko.

Nagle zabrakło jej tchu. Kiedy odzyskała czucie w palcach, poszukała guzików i dalej rozpinała suknię.

– Daj sobie spokój – powiedział szorstkim, rozkazującym głosem.

Niech i tak będzie.

Nigdy by jej nie przyszło do głowy, że takie szorstkie, obcesowe traktowanie może tak podniecać… ale tak było. To niesamowite. Stać go było na cierpliwość i czułość. Udowodnił to na dole, oswajając kota. Dzięki temu czuła się bezpiecznie, nawet jeśli przed chwilą wykazał się taką siłą. Poza tym wiedziała z doświadczenia, że przerwie natychmiast, jeśli sprawi jej choć najmniejszą niewygodę.

Wcale nie miała ochoty, żeby przerywał.

Stał w nogach łóżka. Obserwowała jego ciemną sylwetkę, gdy walczył z tasiemkami, a potem zdejmował spodnie.

Gdy znalazł się wreszcie w łóżku, dyszała z podniecenia.

Ukląkł okrakiem nad jej biodrami i ściągnął stanik sukni. Usłyszała, jak materiał trzasnął w szwach. Nieważne. Jutro go naprawi. Zanim sprawdziła w myśli, czy ma odpowiedni kolor nici, ujął w dłonie jej piersi. Głaskał je i ugniatał. Zadygotała z podniecenia. Jej sutki stwardniały, kiedy dotknął ich kciukami. Kiedy zaczął masować ich wrażliwe czubki, wiła się pod jego dłońmi.

– Podoba ci się to. – Nie wiedziała, czy to pytanie, czy pełne satysfakcji stwierdzenie.

Skinęła głową, a potem pomyślała, że może nie zauważy tego gestu, więc dodała:

– Tak.

– A to?

Skubnął sutek. Z trudem zebrała myśli, by odpowiedzieć:

– Tak.

– Chciałem się tylko upewnić. Zanim zacznę.

– Co zaczniesz?

Ujął w dłoń jedną pierś i uniósł ją do góry. Poczuła na sutku chłodne muśnięcie.

Polizał go.

Aż podskoczyła z wrażenia.

– Myślałam, że twoje zasady dalej są w mocy – sapnęła. – Żadnych pocałunków.

– Przecież nie całuję, tylko liżę.

Kolejna przelotna pieszczota – tym razem ciepła. Łaskoczący, rozkoszny, okrężny ruch.

– I ssę.

Ujął jej sutek ustami i bezlitośnie go possał.

Krzyknęła z zaskoczenia, bo jej ciało drgnęło konwulsyjnie. Instynktownie chwyciła go za ramiona, za późno przypominając sobie, że nie chce, by go dotykała.

Usiadł, ujął jej dłonie i ułożył jej na materacu po obu stronach jej głowy.

– Rozmawialiśmy na ten temat.

– Wiem. Przepraszam, zapomniałam się. Nie mogę myśleć, kiedy mnie tak dotykasz. Albo tak…

Zdecydowany gest, którym przytrzymywał jej ręce, jeszcze bardziej ją podniecił. Czuła, jak dziko pulsują tętnice na nadgarstkach, które otaczał dłońmi. Serce jej biło jak młotem.

– Nie zapominaj się więcej – powiedział cicho i kusząco. – Bo będę musiał przywiązać cię do łóżka.

Gdy to powiedział, mięśnie w sekretnym zakątku jej ciała zadygotały z rozkoszy.

– Czy to miała być groźba? Bo ja… ja nie czuję szczególnego sprzeciwu.

– Naprawdę?

Oblizała dolną wargę.

– Jesteś w tym bardzo dobry… prawda? A ta ciemność… sprawia, że wszystko jest takie mroczne i zmysłowe. Jak jeden z tych gorączkowych snów, które przychodzą w upalną, letnią noc.

– A więc o tym śniłaś… Że w ciemnościach będzie cię dotykał obcy, silny mężczyzna?

– Może i tak… – wyszeptała cicho, z wahaniem.

Zapadła nieznośna cisza.

– Jesteś niesamowita.

Trudno było powiedzieć, czy to komplement czy krytyka. Nie zdążyła go o to zapytać. Puścił jej dłonie i przesunął się w dół, pomiędzy nogi. Podciągnął suknię i halkę do pasa.

Potarł palcami delikatne ciało i mruknął z aprobatą:

– Już gotowa i wilgotna.

Oparł się grzbietem dłoni o wzgórek jej łona. Z całych sił starała się leżeć spokojnie. Nie było to łatwe, ale gdyby teraz przerwał, umarłaby z rozczarowania. Jego palce pieściły ją głęboko. Wielki Boże. Może i tak umrze, tylko nie z rozczarowania, a z rozkoszy.

Zamiast ułożyć się na niej, oparł się na łokciu. Znów poczuła jego język. Ale tym razem nie na sutku.

W tym miejscu.

Nie wytrzymała. Jej ciało zadrżało z rozkoszy, a potem wygięło się w łuk i zaczęło wić się pod jego wargami. Jego język leniwymi ruchami prowadził ją przez coraz to nowe krainy rozkoszy, a palce nie ustawały w rytmicznej pieszczocie, która kazała jej kurczowo zaciskać dłonie na pościeli.

Bała się, że już dłużej nie wytrzyma, ale choć miała ochotę błagać o litość, jak miała to zrobić? Jak się do niego zwrócić? Książę? Ashbury? Nie przeszłoby jej to przez gardło. Czułe chwile wymagały czułych słów, ale obawiała się, że mógł ją zabić, gdyby nazwała go kochaniem, kochaneczkiem albo puchatym misiaczkiem.

W takim razie nie będzie błagać o litość. Cała oddała się rozkoszy, pozwalając, by dotyk jego języka prowadził ją na krańce szaleństwa.

– Nie przestawaj – szepnęła tylko.

Nie przestawaj.

Nie musiała tego mówić.

Ash za nic by teraz nie przerwał. Nawet z powodu tego obłąkanego kota. Nie podniósłby głowy ani na moment, nawet gdyby kominem wpadła cała królewska menażeria.

Była już blisko. Mówił mu o tym i dotyk, i smak. Wyrywała się ku szczytowi rozkoszy, ale on pragnął tego jeszcze bardziej, niż ona sama.

Doprowadzenie kobiety do orgazmu zawsze dawało mu wyjątkową przyjemność. Zazwyczaj, nawet jeśli z kochanką nie łączyło go szczególnie

głębokie uczucie, wymagało to nieco więcej, niż sprawnych pieszczot palcami i językiem. Potrzeba było bliskości i zaufania. Intymności. Kiedy pieścił kobietę dłonią, wargami i całym ciałem, czuł się jak władca świata. Mało tego, budziło się w nim poczucie więzi. Z ludźmi.

Naprawdę był potworem.

Nawet napisali o tym w „Plotkarzu”.

Ash przypuszczał, a raczej, mówiąc szczerze, obawiał się, że żadna kobieta już mu się nie zawierzy. Nie w ten sposób. Nie w takiej intymnej sytuacji. Która zgodziłaby się, by jego odpychająca, pokryta bliznami twarz znalazła się między jej udami?

Emmie to wyraźnie nie przeszkadzało. Może była wariatką, a może idiotką – zastanowi się nad tym później. Pewnie i jednym, i drugim. W końcu dała się mu przekonać do tego małżeństwa.

Nagle wygięła biodra i z wahaniem zaczęła towarzyszyć ruchom jego języka w pogoni za własną rozkoszą. To było tak słodkie, że jęknął. Jego napięty członek pulsował niecierpliwie.

Teraz. Na litość boską, teraz albo nigdy.

Jęknęła, napinając się cała, gdy zalała ją fala rozkoszy. Zacisnęła się wokół jego palców, wilgotna i gorąca. Zachwycał się każdym jej drgnieniem, każdym cichym, cudownym westchnieniem.

Kiedy jej ciało opadło bezwładnie, uwolnił dłoń i zamknął jej wilgotne wnętrze na swoim członku. Rozchyliła uda, więc ukląkł pomiędzy nimi, zakładając sobie jej nogi na biodra. Ujął go w dłoń i umieścił tam, gdzie powinien się znaleźć. Napiął pośladki… i pchnął.

Znalazł się w niej. A potem jeszcze głębiej. Na Boga, był tam już cały, a chciał jeszcze więcej.

Jęknął bezradnie.

Zaczął napierać coraz mocniej, wdzierając się w wąski, rozpalony tunel. Miał nadzieję, że Emma przeżyła najgorszy ból zeszłej nocy, bo teraz nie był w stanie się opanować. Poruszał się, jakby chciał za wszelką cenę

dotrzeć do serca jej istoty i ukryć się cały w jej ciele. A ona wygięła się w łuk jak most, łącząc się z nim miednicą.

– Tak jest – szeptał urywanie. – Właśnie tak.

Podsunął dłonie pod jej siedzenie i uniósł jej biodra, nachylając je ku sobie. Jej ciało poddało się jeszcze bardziej, aż wszedł w nie do końca.

Cudownie. Idealnie.

Wciąż na kolanach, przytrzymał jej biodra i zwiększył tempo. Żar tlący się na kominku pozwalał zobaczyć zarys okrągłych, jędrnych piersi, które poruszały się przy każdym pchnięciu. Boże, co on by dał, żeby je ujrzeć za dnia. Choćby same sutki. Przekonałby się, jaką mają barwę. Wyczułby ich kształt palcami, a potem językiem. Pieściłby je i czuł ich miękkość na policzku.

Wprawdzie ich nie widział, ale wyobraźnia też działała niezgorzej. Naprawdę bardzo, bardzo dobrze. Czuł się jak w młodości, kiedy musiała mu wystarczyć ręka i własne wyobrażenia. Tylko że tym razem nie potrzebował dłoni, a rzeczywistość przerosła wszelkie wyobrażenia. Kochanka była prawdziwą kobietą, a nie młodzieńczą fantazją. Miała realną postać, ciepło i zapach.

Miała też imię.

– Emma.

Kiedy je wypowiedział, jej ciało cudownie zacisnęło się wokół jego członka.

Więc powtórzył:

– Emma.

Rozkosz przeniknęła go jak ostrze noża. Zacisnął zęby.

– Emma.

Potem zabrakło mu słów. Ujął w obie dłonie jej miękki tyłeczek i wziął ją mocno i szybko, nieubłaganie dążąc na szczyt.

W końcu doszedł. Całym sobą, pełen dzikiej radości. Jego biodra drgały z każdym głębokim spazmem. Trwało to w nieskończoność. Ale jemu

wciąż było mało.

Opadł na łóżko obok niej, osłabły i pusty. Gdyby wiedział, że z żoną można tak się kochać, wziąłby ślub wiele lat temu.

Naturalnie, wtedy miałby inną żonę. Wcale nie było pewne, czy znalazłby drugą taką.

Odwrócił głowę, by popatrzeć na nią w ciemnościach.

– Skąd ty się wzięłaś, do licha?

Milczała przez dłuższą chwilę, a potem odpowiedziała po prostu:

– Z Hertfordshire.

Wybuchnął nieskrępowanym śmiechem.

– Naprawdę musisz mi powiedzieć swoje imię – stwierdziła. – Jeśli tak dalej pójdzie, będę chciała wykrzyczeć jakieś imię, i chyba nie spodobałoby ci się, gdybym jęczała „mój robaczku”.

– Spróbuj tylko, kwiatuszku. – Usiadł na łóżku. – Jeśli już koniecznie chcesz, nazywaj mnie Ash. Tak do mnie mówią przyjaciele. A raczej mówili, dopóki ich miałem.

Sięgnął po spodnie.

– Nie chcesz chyba zostawić mnie samej po czymś takim? – powiedziała.

Zadowolenie w jej głosie napełniło go dumą, ale w żadnym wypadku nie mógł zostać na noc. Nie mógł sobie pozwolić, żeby obudziła się przy nim w pełnym blasku dnia, o kilka cali od jego pokancerowanej twarzy, nie wspominając o zrytej bliznami klatce piersiowej, szyi i ramieniu.

Nie teraz, jeszcze nie. Może nawet nigdy.

Pomyślałaby, że to jakiś koszmar. Odsunęłaby się od niego. Uciekłaby z pokoju. Bywało i gorzej. Nie może tego ryzykować, dopóki ona nie zajdzie w ciążę. A kiedy to się stanie, będzie po wszystkim.

Im szybciej, tym lepiej.

Wyszedł z pokoju na uginających się nogach, a potem oparł się o framugę.

Błagam cię, zajdź szybko w ciążę, bo mnie wykończysz.

12

Ten nocny spacer był zupełnie nowym doświadczeniem.

Żadnego ukrywania się i snucia po ciemnych zaułkach. Dziś w nocy Ash niemal fruwał w powietrzu. Skakał z radości.

Nie spotkał żadnych irytujących ludzkich szumowin.

Niezaspokojone potrzeby przestały go doprowadzać do skrajnego obłędu.

Czuł się prawie… normalnie.

Do tego stopnia, że przeszedł przez środek placu.

– Jejku! – zawołał ktoś za nim. – Pan jest Potworem z Mayfair!

Nastrój Asha prysnął jak bańka mydlana. To by było tyle.

Jakaś chuda jak patyk postać biegła ku niemu przez trawnik. Ash odsunął czapkę z czoła, odsłonił twarz i zrobił groźną minę. To zawsze działało na dzieci.

Rzeczywiście postać okazała się chłopcem, w wieku, który wskazywał, że chodzi do szkoły i właśnie w tym semestrze nauczył się pierwszych brzydkich słów.

– Jasny gwint – powiedział i gwizdnął cicho. – Pan naprawdę jest taki straszny i brzydki, jak piszą w gazetach.

– Niemożliwe. O tym też napisali? – Ash zamachnął się laską. – A teraz zmiataj do domu. Niania będzie się niecierpliwić.

Odwrócił się i ruszył przed siebie. Chłopak poszedł za nim.

– Widziałem pana z daleka na Marylebone Mews – powiedział takim tonem, jakby prowadził koleżeńską pogawędkę w klubie. – Zlał pan na

kwaśne jabłko tego zapijaczonego drania. Tego, który bił swoją żonę. Pamięta pan?

Pewnie, że Ash pamiętał. Było to zaledwie dwa dni temu.

– To było niesamowite. Fantastyczne. – Chłopak podskakiwał u jego boku. – Słyszałem też o tych złodziejach z St. James. Cały Londyn o tym słyszał.

Ash powoli wypuścił powietrze z płuc. Nie dał się wziąć na lep. Jeśli nie będę na niego zwracał uwagi, to w końcu sobie pójdzie. Wystarczy trochę cierpliwości, tak jak przy odleżynach, pomyślał.

– To dokąd się dziś wybierzemy? – spytał chłopiec.

My?

To już była przesada.

Ash zatrzymał się na środku pustego placu.

– Czego ty ode mnie chcesz?

Dzieciak podrapał się w głowę i wzruszył ramionami.

– Popatrzeć, jak spuszcza pan komuś lanie. I daje mu zasłużoną nauczkę.

– Proszę bardzo.

Ash uniósł laskę, odwrócił i pchnął go rękojeścią w krzaki, tak że chłopak wylądował na tyłku.

– Mówisz i masz.

Kilka dni później Emma stała przed szeregową kamienicą z białego kamienia, ozdobioną gzymsami, po przeciwnej stronie Bloom Square. Miała poczucie, że ten krótki spacer pozbawił ją całej odwagi.

Wiedziała, że nie powinna ulegać nerwom. Musi w końcu zacząć bywać, a proszenie księcia, żeby eskortował ją na drugą stronę skweru, byłoby marnowaniem słów. Jeśli Davina ma poprosić ojca o zgodę na wspólny wyjazd do Swanlea, Emma musi zacząć zawierać znajomości z damami o nieskazitelnym pochodzeniu i szlachetnym charakterze, które będą ją

traktować jak równą sobie, nie jak krawcową. Dzisiejsza wizyta była ważnym pierwszym krokiem w tym kierunku.

Spojrzała na zaproszenie i przeczytała je po raz kolejny.

Do nowej księżnej Ashbury.

Serdecznie witam na Bloom Square! W każdy czwartek zapraszam przyjaciółki na herbatę. Będziemy zachwycone, jeśli Pani się do nas przyłączy.

Lady Penelope Campion

PS Muszę Panią ostrzec: różnimy się od większości dam z towarzystwa.

Ta ostatnia linijka dała Emmie nadzieję – i odwagę, by zastukać do drzwi.

– Przyszła pani! – Młoda jasnowłosa kobieta o różanych policzkach wciągnęła ją do holu. Jeszcze zanim zdążyła zamknąć drzwi, ucałowała Emmę w policzek na powitanie.

– Jestem Penny.

– Penny?

– Tak. Powinnam to wcześniej powiedzieć. Tak naprawdę nazywam się Penelope, ale to strasznie długie imię, prawda?

A więc to jest lady Penelope Campion, zdziwiła się Emma. Sama otwiera gościom drzwi i wita obcych pocałunkami w policzek. Napisane przez nią zaproszenie wyraźnie mówiło prawdę. W niczym nie przypominała innych dam z towarzystwa.

Emma dygnęła, pewnie głębiej, niż to przystoi księżnej, ale nawyki trudno jest wykorzenić.

– Jest mi bardzo miło, że się poznamy.

– Mnie też. Dziewczyny strasznie chcą panią poznać.

Lady Penelope ujęła Emmę za nadgarstek i pociągnęła za sobą do salonu. Pokój był zastawiony przepięknymi meblami, które okres świetności miały już dawno za sobą.

– To jest panna Teague – powiedziała, obracając ją w kierunku młodej, rudowłosej kobiety o twarzy pokrytej piegami… i białym pudrem, który przypominał mąkę. – Nicola mieszka na południowej stronie skweru.

– Tej mało eleganckiej – wyjaśniła Nicola.

– Tej fascynującej – poprawiła ją lady Penny. – Zamieszkałej przez skandalizujących artystów i szalonych naukowców.

– Mój ojciec należał do tej drugiej grupy, Wasza Wysokość.

– Proszę jej nie słuchać. Ona też należy do tej grupy.

– Dzięki, Penny – odparła Nicola z przekąsem.

– A to jest panna Alexandra Mountbatten. – Gospodyni wskazała Emmie trzeciego gościa.

Panna Mountbatten była drobna i ubrana w niepozorną sukienkę z szarej serży, ale i tak wyglądała oszałamiająco z powodu cudownych, czarnych jak skrzydło kruka włosów, upiętych w prosty węzeł.

– Alex sprzedaje czas – wyjaśniła lady Penelope.

Emma chyba się przesłyszała.

– Sprzedaje czas?

– Zarabiam na życie ustawianiem zegarów na czas Greenwich – wyjaśniła z głębokim ukłonem. – Jestem zaszczycona spotkaniem z Waszą Wysokością.

– Niech pani usiądzie – zaprosiła Penny.

Emma przycupnęła na wskazanym jej krześle. Pięknie rzeźbione drewno sugerowało, że uratowano je z jakiegoś francuskiego *château,* albo nawet królewskiego pałacu. Natomiast tapicerka była wytarta do żywego, a miejscami nawet dziurawa. Z otworów wyglądały kłębki wypełnienia.

Z tyłu domu rozległo się beczenie.

– To tylko Marigold. – Penny podniosła imbryk. – Proszę nie zwracać na nią uwagi.

– Marigold?

– Jej koza – wyjaśniła Nicola.

– Kocha się do szaleństwa w Angusie, więc jest niezadowolona, że ją zamknęłam na kwarantannę. Złapała jakiś katar.

– Ma pani dwie kozy?

– Skądże znowu. Angus to cielak rasy Highland. Nie powinnam ich puszczać razem, ale to są stadne stworzenia. Dotrzymują sobie nawzajem towarzystwa. Pije pani z mlekiem i z cukrem?

– Tak, poproszę – odpowiedziała lekko oszołomiona Emma.

Nicola zlitowała się nad nią.

– Penny lituje się nad każdym chorym zwierzakiem. Twierdzi, że bierze je do siebie tylko na czas leczenia, ale potem nigdy ich nie oddaje.

– Czasem oddaję – sprzeciwiła się Penny.

– Owszem, jeden jedyny raz – poprawiła ją Alexandra. – Porozmawiajmy normalnie chociaż przez chwilę, dobrze? Bo Jej Wysokość się wystraszy i ucieknie.

– Skądże znowu – uspokoiła ją Emma. – Strasznie się cieszę, że tu jestem.

Eleganckie, pełne wyższości damy mogą poczekać do jutra.

– Skąd wiedziałyście, że się tu przeprowadziłam?

– To jest mały skwerek. Wszyscy się tu znają. Kucharka plotkuje ze sprzedawczynią z warzywniaka, a ona wszystko powtarza służącej z domu na końcu ulicy… i tak dalej. – Podała Emmie filiżankę. – Mówią, że jeszcze tydzień temu była pani krawcową.

Ojej… Emma upadła na duchu. Głupia była, myśląc, że taką rzecz da się ukryć.

Penny splotła dłonie na kolanach.

– Proszę opowiedzieć nam wszystko po kolei. Jak się spotkaliście? Czy wasze zaloty były niesamowicie romantyczne?

– Trudno to nazwać romansem. Szczerze mówiąc, było dokładnie odwrotnie.

– Ale przecież ślub księcia z krawcową to niezwykłe wydarzenie. Jak z bajki, prawda? Musiał się w pani zakochać po uszy.

Oczywiście, to było jak najdalsze od prawdy. Ale jak tu im powiedzieć, że wyszła za mąż, bo była pierwszym zdatnym do rozpłodu brzuchem, który pojawił się w jego bibliotece?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, poduszeczka na igły leżąca w koszyku z robótkami przeciągnęła się i ruszyła w świat.

– Czy to był jeż?

Penny odpowiedziała szeptem:

– Tak, tylko ona jest bardzo strachliwa. Miała ciężkie przeżycia w dzieciństwie. Proszę się poczęstować herbatnikiem. Nicola je upiekła. Są boskie.

Emma wzięła ciastko i odgryzła kęs. Porzuciła wszelkie próby zrozumienia, co się dzieje w tym domu. Była jak małż przywarty do kadłuba HMS „Penelope”; nie miała pojęcia dokąd się udają, ale cieszyła się podróżą.

Wielki Boże. Ciastko było naprawdę boskie. Gorzka słodycz rozpłynęła się jej na języku.

– Proszę, niech pani tylko nie myśli, że zaprosiłyśmy ją, by zdobyć materiał do plotek – powiedziała panna Mountbatten, a raczej Alexandra. – Penny jest po prostu ciekawska. Nie będziemy tego nikomu powtarzać.

– Bo właściwie prawie nie rozmawiamy z nikim innym. Trzymamy się razem we trzy – dodała Nicola.

Penny uśmiechnęła się i ujęła jej dłoń.

– Naturalnie, znajdzie się wśród nas miejsce dla czwartej osoby.

– W takim razie… – Emma z namysłem odgryzła kęs herbatnika, a potem popiła go herbatą. – … mogłabym was prosić o radę?

Milczenie było zgodnym przyzwoleniem. Penny, Alexandra i Nicola jednocześnie pochyliły się ku niej.

– Chodzi o to… – Emma nagle straciła rezon i zrezygnowała ze szczerości. – Mam kota. Znalazłam go na ulicy i jeszcze nie ma imienia. Pomożecie mi zrobić listę?

Ash. Powiedział, że tak go nazywają przyjaciele. Owszem to był spory postęp, że zaliczył ją do kręgu bliskich mu osób, ale nie była pewna, czy odpowiada jej to imię. Przecież *ash* oznacza popiół. To kiepskie imię dla kogoś, kto odniósł tak poważne oparzenia. W najlepszym razie ironiczne. W najgorszym – okrutne.

Poza tym świetnie się bawiła, nadając mu kolejne przydomki.

Musi go trochę rozruszać. Zdobyć jego szacunek. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, zajdzie w ciążę, ale czy zdarzy się to na tyle szybko, by pomóc Davinie? W przeciwnym wypadku trzeba go będzie przekonać, żeby zmienił zdanie.

Przez tych kilka nocy od ich pierwszego zbliżenia – to znaczy od pierwszego udanego zbliżenia – robił wszystko, co w jego mocy, żeby sprawić jej przyjemność. Mężczyznę, który tak dbał o jej zadowolenie w nocy, można też przekonać, żeby spełniał jej życzenia za dnia, prawda? Zresztą jej też zaczęło na nim zależeć, choć niechętnie.

– Jeśli szukasz imienia dla zwierzaka, to dobrze trafiłaś – powiedziała Penny.

Nicola wyjęła maleńki ołówek, umocowany do notesiku, który miała zawieszony na szyi, na srebrnym łańcuszku.

– Zrobię listę.

– Ten kot musi mieć czułe imię – zaznaczyła Emma. – Jest nieufny i rozdrażniony, a ja nie potrafię go oswoić.

– Jeśli chodzi o zdrobnienia, jest mnóstwo ślicznych określeń nowo narodzonych stworzeń – odezwała się Penny. – Szczeniaczek, kociątko, prosiątko, źrebaczek, jelonek, cielaczek, kijanka…

Alexandra ujęła w dłoń filiżankę z herbatą.

– No to mamy ją z głowy. Będzie tak wymieniać przez godzinę.

– Dopiero zaczęłam – wtrąciła Penny. – Przecież jeszcze mamy ptaki: kaczuszka, orzełek, łabądek, indorek…

Nicola podniosła wzrok znad notatek.

– Indorek?

– Młody indyk płci męskiej.

Emma wybuchnęła śmiechem.

– Choć indorek brzmi kusząco, u mnie na razie wygrywa kijanka, kaczorek i prosiaczek.

– Mogę dorzucić coś z astronomii – włączyła się Alexandra. – Gwiazdeczka, słonko, migotek, meteor …

– Wielki Boże… – Emma wyobraziła sobie reakcję księcia na „migotka”. – Są niesamowite. Prawda, Nicola?

– Nie mam pojęcia. Wokół mnie zawsze jest pełno przekładni i kół zębatych. Czułości to nie moja specjalność. – Jej wzrok powędrował ku herbatnikom. – O, tu mamy słodycze. Cukierki, ciasteczka, pączki.

– Obawiam się, że wszystkiego już próbowałam.

– To może dla odmiany paróweczka? – zaproponowała niewinnie.

Odpowiedzią była chwila milczenia i zgodny wybuch śmiechu.

– Wielkie nieba… – Alexandra otarła łzę w kąciku oka.

Nicola spojrzała na nie podejrzliwie.

– O co chodzi?

– O nic – odparła Emma. – Ty naprawdę jesteś genialna. – Wskazała na notatnik. – Paróweczkę koniecznie trzeba dodać do listy.

Pół godziny później Emma wyszła z domu lady Penelope Campion z paczką herbatników i kołczanem pełnym werbalnych strzał. Miała nadzieję, że któraś z nich przebije miejsce, gdzie kryło się jego poczucie humoru. O trafieniu w serce nawet nie marzyła.

Penny objęła ją na pożegnanie.

– Pracuj nad kotem. Stworzenia, które jest najtrudniej oswoić, stają się w końcu najlepszymi towarzyszami życia.

Emma poczuła ukłucie ironii. To fakt, Penny potrafiła oswoić nie tylko kota, ale też szczeniaki, kozy, bydło górskie ze Szkocji i jeże, które ucierpiały w wypadku.

Ale jej książę był stworzeniem zupełnie innego rodzaju.

13

Łups.

Ash uniósł głowę znad rachunkowych ksiąg.

Nie odrywaj się od pracy, nakazał sobie. Niech pani Norton tym się zajmie. To nie twoja sprawa.

Ale kiedy znowu pochylił się nad rachunkami, okazało się, że nie może się na nich skupić. Wstał od biurka i energicznie wyszedł z pokoju.

Jeśli kiedykolwiek posiadał zdolność ignorowania hałasów, utracił ją pod Waterloo.

Po kilku chwilach odkrył źródło hałasu. Na podłodze porannego saloniku leżały jakieś ozdoby z brązu. Nie było w tym nic szczególnego. Natomiast druga część tej sceny wyglądała niepokojąco: Na drabinie stała jego żona i wyciągała ręce do karnisza wiszącego dobre trzy i pół jarda nad podłogą.

Odwróciła głowę, by na niego spojrzeć.

– Witaj.

– Co tu się dzieje?

– Zdejmuję zasłony.

– Sama? – Podszedł i oparł się o drabinę. Ktoś powinien być blisko niej, na wypadek gdyby potknęła się i spadła.

– Przepraszam, że ci przeszkodziłam hałasami. Puściłam końcówkę karnisza.

Puściła końcówkę karnisza. To małe piwo. Ashowi właśnie puściły nerwy.

– Zapomniałaś chyba, że jesteś księżną, a nie cyrkówką albo wiewiórką.

Lekceważąco machnęła ręką.

– Przecież to drabina, nie trapez. Pamiętałam, żeby ją przyblokować. Znam się na takiej robocie, naprawdę.

– Być może, ale wyraźnie nie znasz się na robocie służby.

Docisnął drabinę nogą, nie wierząc blokadzie. Jeśli uparła się, by skręcić kark, należy jej się reprymenda.

– Natychmiast schodź na dół.

– Równie dobrze mogę skończyć to, co zaczęłam. W przeciwnym razie cała wspinaczka pójdzie na marne.

– Och, nie przeszkadzaj sobie – odparł znudzonym tonem. – Przecież ja nie mam nic do roboty. Zabawiam się tylko, nadzorując majątki rozrzucone po całym kraju. Wprowadzając rolnicze ulepszenia. Dbając o dobrobyt tysięcy dzierżawców.

– To zajmie tylko minutkę.

– Świetnie. – Przechylił głowę. – Ale za karę będę cały czas zaglądał ci pod spódnicę, wiesz?

Niestety nie za wiele udało mu się dojrzeć – tylko parę szczupłych nóg ginących w chmurze halek, ale i tak go to pobudziło. Miała pończochy z prostej, kremowej wełny. Takie zwyczajne i niewinne. Niesamowicie podniecające.

– Gotowe – oświadczyła.

Na podłogę spłynął wodospad niebieskiego aksamitu. Pokój zalało słoneczne światło.

Ash pochwycił w szybie swoje odbicie. Co za obrazek. Emma schodzi z wysokich niebios na muślinowej chmurze, a on czyha jak potwór kryjący się w cieniu.

Kiedy stanęła na ostatnim stopniu, położył jej rękę u dołu pleców, by ją podeprzeć. Rozciągnął palce z całej siły, by objąć nimi jak najwięcej.

Niestety, już w sekundę później jej pantofelki dotknęły podłogi.

Cofnął się o kilka kroków, zanim się odwróciła. W pokoju było za jasno, stali zbyt blisko siebie, Nie chciał jej przestraszyć.

Otrzepała dłonie z kurzu.

– Teraz to o wiele lepiej wygląda.

– Wcale nie. Nie rozumiem, co masz przeciwko zasłonom.

– Ten dom jest jak jakaś jaskinia. Nie można tak żyć w ciemności.

– Ja lubię ciemność.

– Niezdrowo jest pracować i czytać w takim oświetleniu. Stracisz wzrok.

– Wątpię, jeśli nie doprowadziły tego nastoletnie zabawy z własną ręką ani rakieta wybuchająca mi prosto w twarz.

– A ja nie wątpię. Widziałam takie przypadki. Wiem, co dzieje się z krawcowymi, jeśli zbyt długo szyją przy kiepskim oświetleniu. Nawet ja nie mogę teraz czytać dłużej niż godzinę, a pracowałam zaledwie sześć lat.

Jej słowa dziwnie go poruszyły. Miał ochotę przytulić ją do siebie na zawsze, żeby już nic więcej jej nie zraniło ani nie przestraszyło.

– Poza tym ten aksamit jest przepiękny. – Dotknęła leżącej na ziemi tkaniny. – Można by go lepiej wykorzystać.

– Nic z tego. – Tupnął nogą, i to dosłownie. Przydepnął nią rzekę błękitnego aksamitu do podłogi. – W żadnym razie. Zabraniam ci tego.

– Czego mi zabraniasz? Nie masz przecież pojęcia, o czym myślałam.

– Oczywiście, że mam. Wpadłaś na idiotyczny pomysł, żeby uszyć sobie suknię z tych zasłon. A ja ci tego zabraniam.

– Ja… ja… – wyjąkała, czerwieniąc się po uszy.

– Ty jesteś księżną – uciął. – Suknie kupujesz na mieście. Wydajesz służącym polecenie, żeby weszli po drabinie. I koniec dyskusji.

Ta jego żona była strasznie oszczędna. Pewnie zrobiła się taka z konieczności. To było zrozumiałe, a nawet godne podziwu, ale do pewnych granic. On też nie lubił marnotrawstwa. Ale teraz była pod jego opieką. Koniec z zamiennikami. Matka jego dzieci nie będzie się bawić w drobne oszczędności.

Jeszcze tego brakowało, żeby ktoś przyłapał ją na noszeniu sukni uszytej z zasłony.

– Jutro zamówisz sobie całą garderobę. Otworzę ci rachunki we wszystkich najlepszych sklepach na Bond Street.

– Pracownia Madame Bissette jest najlepsza w całym Londynie. To jedyne miejsce, gdzie mogłabym pójść, nie czując się jak oszustka. Tylko jak tam wrócić w roli klientki w kilka tygodni po opuszczeniu pracy?

– To będzie najlepsze. Pomyśl, jakie będą zazdrosne. Jak się zemścisz za to, że cię tam nie doceniano.

– Ktoś inny na pewno mógłby się tak puszyć. Ale ja nie chcę. Madame dała mi pracę i bardzo dużo mnie nauczyła. Ze wszystkimi się tam przyjaźniłam. Nie chcę ich krępować. Poza tym, szkoda pieniędzy na płacenie krawcowej. Przecież ja nic nie robię. Znam najnowszą modę. Szyłam suknie damom z najlepszego towarzystwa.

– Tak – powiedział krótko. – Doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

Skrzywiła się.

– Oczywiście, że tak. Przepraszam cię. Nie chciałam ci przypominać panny Worthing. Domyślam się, jak musiało cię boleć…

– Najbardziej boli mnie myśl o tym, że moja żona będzie paradować w starych zasłonach. Nie będziesz szyła własnych sukni.

Pociągnął za płachtę aksamitu, którą trzymał w rękach.

Emma też za nią pociągnęła.

– Przecież damy powinny zajmować się robótkami, prawda?

– To co innego.

Pociągnął mocniej, wytrącając ją z równowagi. Musiała zrobić krok w jego stronę.

– Wielkie damy robią bezużyteczne rzeczy, takie jak te cholerne poduszki, nikomu niepotrzebne haftowane obrazki i koszmarne narzutki na sofy. To nie może być zwyczajna praca.

– Dla mnie szycie to nie jest praca. Lubię to robić, tylko nie przez dwadzieścia godzin dziennie. Jest takie twórcze. Nie mam zdolności muzycznych ani malarskich, ale… – Mocniej chwyciła aksamit i szarpnęła go z całej siły do siebie. – …w tym akurat jestem dobra.

Jednym ruchem nadgarstka owinął tkaninę wokół lewego przedramienia, jak wtedy, gdy powoził parą koni. Zaparł się, napiął mięśnie i pociągnął z całej siły.

Poleciała w jego stronę. Złapał ją w ramiona.

Jego umysł w jednej chwili rozmiękczył się jak miska owsianki. Dobrze jej zrobiło to przeciąganie zasłony. Zarumieniły się jej policzki, a od przyspieszonego oddechu piersi poruszały się w cudownym rytmie. Pięknie by jej było w sukni z tego szafirowego aksamitu, trzeba to przyznać.

Tak czy owak, było to poza dyskusją. Emma nie będzie rezygnować z przyjemności czytania na rzecz szycia własnych sukni. Już prędzej będzie chodzić nago.

Do diabła. Teraz zaczął ją sobie wyobrażać bez odzienia.

– Posłuchaj mnie. Doskonale wiem, że umiałabyś uszyć sobie suknię. Ale nawet gdybyś była najlepszą krawcową w Anglii, i tak bym ci na to nie pozwolił.

Ujął jej dłoń i odwrócił ją wnętrzem do góry, jakby chciał jej powróżyć. Znaczącym gestem przesunął kciukiem po odciskach na czubkach palców, zatrzymując się chwilę przy każdym. To były dowody jej ciężkiej pracy.

– One muszą zniknąć.

Zamilkła na chwilę

– Ależ ty się o mnie troszczysz…

– To żadna troska.

– W takim razie jak byś to nazwał?

– Jakoś inaczej.

Wszystko jedno jak. To normalne, że wyobraża ją sobie nago. Ma obowiązek o nią dbać. Ale troska to zbyt niebezpieczne uczucie.

– Nie mam pojęcia. Nie jestem słownikiem.

Spojrzała na niego serdecznie i zarazem ciepło. Po żoninemu.

– Owszem, nie jesteś. Jesteś mężczyzną. W całym tego słowa znaczeniu.

Jego serce rozbrykało się jak niezajeżdżony źrebak w stajni.

Jesteś mężczyzną. Tak o nim myśli. Nie o tytule. Nie o fortunie. Nie o pokracznym, pokrytym bliznami potworze. Nawet nie wie, jakie wrażenie zrobiły na nim te dwa proste słowa.

Spojrzała na swoją rękę, którą trzymał w swojej dłoni. Obróciła ją, tak że trzymali się za ręce, mocno splatając palce.

Słoneczny blask ozłocił włosy otaczające jej twarz. Miała takie duże, szczere oczy. Bez cienia strachu. Cudowne. Patrzyła mu prosto w oczy, nie umykając wzrokiem ku nierówno rosnącym włosom ani przykurczonemu policzkowi.

To była wspaniała chwila.

Cudowna.

Jakby przy wtórze jakiejś pięknej, orkiestrowej muzyki.

Był kompletnym, niepoprawnym durniem, że na to pozwolił. Takie rzeczy w ogóle nie powinny się wydarzać. Bliskość stwarza zbyt duże ryzyko.

Odchrząknął.

– To… to, co teraz robimy, to bardzo zły pomysł.

– Tak. Oczywiście. Trzeba się pilnować.

Wysunęła palce z jego dłoni.

– Jutro zamówię sobie garderobę.

Odsunął się o krok.

– Zamówisz ją pod koniec tygodnia. Jutro wyjeżdżamy.

– Wyjeżdżamy? Dokąd?

– Do Swanlea. Twojego przyszłego domu.

Zanim dotarło do niej znaczenie tych słów, podniósł ostrzegawczo rękę.

– Nie na długo. Tylko na jedno popołudnie, żebyś zrobiła listę potrzebnych rzeczy.

Zawarli umowę. Dla ich wspólnego dobra trzeba o niej pamiętać i jej przestrzegać.

– Ruszamy o świcie, więc bądź gotowa na czas.

14

*O*ch.

Emma wysiadła z powozu i westchnęła jak naiwne, sentymentalne dziewczę. Nawet przycisnęła obie dłonie do piersi.

– Jaki śliczny!

Przed nią stał wymarzony dom. Miał ceglaną fasadę i mnóstwo okien, nadających mu otwarty, przyjazny wygląd. W niegłębokiej sadzawce przed domem wdzięcznie odbijały się dwa szeregi wiązów. W odróżnieniu od Ashbury House, który zaprojektowano w najlepszym razie, by robił wrażenie, a w najgorszym – by przytłaczał, dworek Swanlea nie był ani zbyt oszałamiający, ani zbyt skromny. Był po prostu domem.

– Jest nieduży – stwierdził książę. – Tylko dwanaście pokoi.

Spojrzała na niego z ukosa. Tylko?

Stangret Jonas poluzował lejce. Konie ruszyły przed siebie.

– Dokąd on jedzie? – zapytała.

– Do miasteczka, zmienić konie. Jeśli mamy wracać wieczorem, potrzebujemy świeżego zaprzęgu.

Ash przekręcił klucz i gestem zaprosił ją do wnętrza.

– Dom był nieużywany od dłuższego czasu. Od dwudziestu lat.

– To widać.

Dom okazał się prawie pusty. Zostało tylko kilka mebli – parę krzeseł porozstawianych po kątach, jakieś skrzynie i kredensy. Tapety poodklejały się tu i ówdzie od ścian, a na suficie popękały tynki. Mimo to dom ją

zauroczył. Stare podłogowe deski skrzypiały pod stopami, opowiadając o tym, jak niegdyś po schodach biegały dzieci, a piękne myśliwskie psy skakały na powitanie ukochanych państwa. Kuchenny stół był pocięty nożami przez całe pokolenia kucharzy – krojących upolowane ptactwo albo przygotowujących ciasta. Słoneczny blask wlewał się przez pozbawione zasłon okna.

Emma miała wrażenie, że dom cieszy się z jej widoku.

Też jestem zachwycona, że się poznaliśmy.

– Rozejrzyj się tu – powiedział Ash. – Zrób listę potrzebnych mebli, wybierz kolorystykę dekoracji, opisz zmiany i unowocześnienia, jakie chcesz wprowadzić. Ogrody też na pewno wymagają troski. Nieopodal mieszka starsze małżeństwo, które tu gospodarzy. Wydam im polecenie, żeby zatrudnili służbę i robotników do pracy.

– Wcale nie potrzeba. Ten dom mi się podoba taki, jakim jest. Wystarczy mi jedna albo dwie osoby ze służby. Takie niepotrzebne wydatki to marnowanie twoich pieniędzy.

– Myśl jak księżna, Emmo. Sprzątanie, meblowanie i remont domu da pracę dziesiątkom osób. Wiele z nich naprawdę jest w potrzebie. To jest patronat.

– Tak, oczywiście. – Zagryzła wargę. – Nie patrzyłam na to w ten sposób.

To było bezdyskusyjną zaletą tego mężczyzny. Zawsze myślał o ludziach, którzy byli od niego zależni. Tylko dlatego ożenił się z Emmą. Potrzebował dziedzica, by zapewnić im bezpieczeństwo.

Ostrzegałam cię przecież, chciała powiedzieć. Ostrzegałam, że nigdy nie będzie ze mnie prawdziwa księżna. Powinieneś ożenić się z damą, a nie z krawcową, która pochodzi z prostej szlachty.

Tak czy owak, została księżną. Przyjęła tę rolę i musi ją odgrywać najlepiej, jak potrafi.

– Doskonale – odpowiedziała. – Jeśli potrzebują pracy, to im ją damy. – Wyjęła notes i oblizała czubek ołówka. – Zrobię listę.

Godziny mijały jak z bicza strzelił, gdy przechodziła z pokoju do pokoju. Dla każdego znalazła odpowiednie przeznaczenie. Sypialnia, pokój służby, salon poranny. Pokój dziecinny. Spisała listę mebli, miejsc, które wymagały pomalowania i nowych tapet oraz wszystkich pęknięć i dziur, które należało zaszpachlować. Modernizacja łazienek i kuchni też da pracę niemałej grupie osób. Potem wyszła do ogrodu, spisała drzewa do przycięcia. Krzewy nad strumieniem też należało uporządkować. Sadzawkę pewnie trzeba zarybić na nowo. Ogród kuchenny wymagał całkowitej przeróbki. A skoro wolno jej marzyć… to może by założyć sad?

Kiedy skończyła, zaczęła się rozglądać za mężem. Nie było go w domu. W końcu znalazła go nad strumieniem, przecinającym ogród. Zdjął marynarkę i zarzucił ją sobie na ramię.

– Tu jesteś, króliczku. Wszędzie cię szukałam. – Podała mu notes. – Praca dla połowy Oxfordshire. W każdym razie tak mi się wydaje.

Wsunął go do kieszeni kamizelki bez komentarza.

Popatrzyła na gałęzie pochylone nad wodą. Strumyk płynął po kamieniach, mruczał i bełkotał, rozmawiając z ptakami.

– Urocze miejsce, prawda?

– Najlepsze do łowienia ryb we wszystkich moich majątkach. Za drogą jest fantastyczny kasztan do wspinaczki. To wspaniały dom dla małego chłopca.

Wyraźnie mówił z doświadczenia. Wspominał, że dom był zamknięty od dwudziestu lat, prawda? To wiele mówiło. Prawdopodobnie zamknięto go po śmierci jego rodziców. Trudno sobie go wyobrazić, jak wspinał się na kasztan i chlapał w strumyku. Ale nawet najbardziej autorytatywni mężczyźni byli kiedyś chłopcami. Kiedy tak siedział bez surduta, tylko w kamizelce i koszuli, można było sobie nawet to wyobrazić.

Po kilku chwilach byli już w domu.

Nigdzie nie było widać powozu.

– Wieczór się zbliża. Czy przypadkiem nie powinniśmy już jechać do domu? – zapytała.

– Owszem, powinniśmy. Jonas jeszcze nie wrócił.

Podłożyła fałdy sukni pod siedzenie i przycupnęła na frontowych schodach.

– Poczekajmy tutaj, będziemy mogli podziwiać zachód słońca.

Czekali i czekali.

W końcu słońce zaszło.

Ani śladu Jonasa. Ani śladu powozu.

Zapadł wieczór i szybko nadchodziła noc.

– Gdzie on się podział, do diabła? Do tej pory zdążyłby zajeździć parę dzikich koni.

Emma zaczęła mieć pewne podejrzenia. Ścisnęło ją w dołku.

– Ojej. Mam złe przeczucia.

– Nie denerwuj się. To doświadczony stangret. Nie mogło mu się stać nic poważnego.

– Nie o to mi chodzi. Mam przeczucie, że on w ogóle dziś nie wróci. Nie z powodu wypadku, ale celowo.

– A jaki może mieć w tym cel?

Oparła łokieć na kolanie, a podbródek na dłoni.

– Cała służba spiskuje. Wymyśli sobie, że jeśli sprawią, że zostaniemy sam na sam, to…

– To co zrobimy?

– Zakochamy się w sobie!

– Zakochamy się w…? – Ash nie wierzył własnym uszom. – Przecież to…

– Kompletna bzdura – dokończyła. – Oczywiście, że tak. Próbowałam im to wytłumaczyć. Mówiłam, że to się na pewno nie zdarzy.

– Przecież ten pomysł jest…

– …po prostu śmieszny. Wiem, wiem. Ale oni się uparli, by do tego doprowadzić w taki czy inny sposób. Wymyślili sto różnych sytuacji. Że na przykład mam się potknąć i skręcić nogę w kostce. Albo oblać suknię winem. Ktoś chciał nas nawet zamknąć razem na strychu Ashbury House. Podejrzewam, że w końcu postanowili zostawić nas tu samych na noc.

Jak oni śmieli! Ash nie dbał o własne wygody, ale Emma nie może przecież zostać na noc w pustym domu! To koszmarny pomysł. Wręcz zbrodniczy. Po chwili ponurego milczenia wstał i ruszył przed siebie.

– Dokąd idziesz? – spytała.

– Do wsi, żeby znaleźć tego wstrętnego uciekiniera.

Skoczyła na równe nogi.

– O, nie. W żadnym razie. Nie zostawisz mnie tu samej. Za pół godziny zapadnie kompletna noc. Nic z tego.

W jej głosie słychać było drżenie. Miała rację. O tej porze nie powinna zostawać tu sama.

– Nie martw się, przecież cię nie zostawię. – Położył dłonie na jej ramionach i energicznie rozmasował. – Wejdźmy do środka. Rozpalę ogień.

Przestał się już irytować. W tej chwili i tak nie można było zaradzić zdradzieckim podstępom służby. Trzeba się zająć Emmą. Na Jowisza, w końcu była jego żoną, więc powinien jej przynajmniej zapewnić ciepło i bezpieczeństwo.

Wszedł do domu i zawiesił surdut na balustradzie schodów. Szła za nim ostrożnie, trzymając się bardzo blisko. Podskoczyła, gdy pod jego stopami zaskrzypiała deska w podłodze.

– Przepraszam – szepnęła. – Ten dom już nie wydaje mi się taki przyjazny jak przed południem.

Poczekaj, aż nadejdzie noc, pomyślał.

Noc była bezksiężycowa, a dom stał na odludziu i nie widać było z niego żadnych świateł w sąsiednich domostwach. Będą jak dwie pchły pływające w kałamarzu.

– Jak dobrze pójdzie, w jadalni znajdziemy krzesiwo.

W zapadającym zmierzchu przeszukał okolice kominka. Owszem, pudełko było na miejscu i na szczęście została w nim odrobina hubki i dwa krzemienie. Dzięki Bogu.

Brakowało tylko drewna.

Nie miał żadnych szans, by znaleźć siekierę w tych ciemnościach, nie mówiąc już o ścięciu jakiegoś drzewka. Prędzej obciąłby sobie rękę. Ale ponieważ obiecał jej ogień, nie mógł teraz zawieść.

Jego wzrok padł na samotne krzesło. Ujął je za dwie nogi, odsunął się i roztrzaskał mebel o kamienny gzyms. Emma podskoczyła. Siedzenie odpadło, ale reszta konstrukcji była nietknięta. Babcia i jej solidne sprzęty. Niech to cholera weźmie.

Cofnął się i ponowił próbę. Udało mu się odłamać jeszcze jedną nogę. Po kilku następnych uderzeniach miał już stosik drewna na ogień i dokuczliwy ból w ramieniu, aż po szyję.

– Jak ty to robisz? – zapytała.

– Co takiego?

– Taki potężny zamach, mimo uszkodzonego ramienia.

Ułożył resztki krzesła na kominku i powtykał między nie hubkę.

– Kiedy oprzytomniałem z gorączki, cyrulik powiedział mi, że codziennie muszę poruszać ręką, jeśli chcę ją zachować. W przeciwnym razie blizny zaczną się napinać i nie będę nią mógł w ogóle ruszać. Tak, jakby zardzewiały w niej stawy.

– Więc grywasz w badmintona.

– Między innymi.

Uderzył krzesiwem o siebie.

– I już cię nie boli?

Cholernie boli. Za każdym razem.

– Nie – skłamał.

Przykucnął i tak długo dmuchał, aż wśród żaru zamigotał płomyk. Pokryte lakierem drewno rozpaliło się całkiem łatwo.

– Proszę. – Wstał, dysząc ze zmęczenia. – Rozpaliłem dla ciebie ogień. Teraz możesz podziwiać, jaki jestem męski.

– Owszem, podziwiam.

Emma podeszła bliżej i wyciągnęła ręce, by rozgrzać dłonie przy coraz większych płomieniach. Przez dokładnie trzy sekundy Ash mógł podziwiać, jak ładnie wygląda w blasku ognia, bo potem z kominka zaczął się wydobywać gęsty dym. Cofnęli się oboje, kaszląc w rękawy.

Oczy go zapiekły. Zaklął mało wyrafinowanie i kopniakiem rozrzucił płonące drewno, aż zostało tylko kilka żarzących się głowni. Przez następną minutę na przemian kasłali i łapali oddech. W końcu dym się ulotnił.

– Pewnie komin się zatkał i nie ma ciągu. Przez robale.

– Robale?

– Ze zdechłego ptactwa. Pytałaś przecież – wytłumaczył się, widząc wyraz obrzydzenia na jej twarzy.

– Niby tak. Pewnie trzeba dokładnie wyczyścić kominy. Dopiszemy to do listy. Jutro.

Dzisiaj i tak by się to nie udało.

Sfrustrowany, chodził po pokoju.

– Jeśli wiedziałaś, że służba spiskuje, powinnaś mi powiedzieć. Wybiłbym im z głowy takie głupoty.

– Sama próbowałam to zrobić. Tłumaczyłam im, że to jest małżeństwo z rozsądku.

Wytarł rękawem sadzę z twarzy.

– Jakoś ich to nie przekonało.

– Może nie liczyliby na to tak bardzo, gdybyś nie był takim okropnym pracodawcą.

– Jeśli mają z tym problem, to im go rozwiążę. Wszyscy pójdą na bruk.

– Proszę cię, nie rób tego. Dobrze wiesz, że nie znajdziemy nikogo na ich miejsce.

Objęła się ramionami i zadygotała.

– Nie przypominam sobie, żebym widziała tu jakieś koce. Ty też nie, prawda?

– Niestety nie. Będziemy musieli…

– W żadnym razie – przerwała. – Nic z tego. Właśnie o to im chodziło.

Zdziwił się.

– Niby o co?

– O tulenie.

– Tulenie?

– Tak, o tulenie. Żebyśmy się do siebie przytulili. Z zimna. We dwójkę. Jestem pewna, że taki był ich plan, więc nie możemy tego zrobić.

Najeżył się.

– Nie wiem, czemu tak ci się nie podoba ten pomysł.

– Przepraszam. Nie chodzi mi o ciebie, tylko o zasadę.

– Zasady cię dzisiaj nie rozgrzeją.

Ash powędrował do holu, znalazł surdut, wrócił i zarzucił go jej na ramiona.

– Masz. To na początek. Poza tym… była tu gdzieś leżanka.

Po chwili uderzył w nią nogą. Au.

Usadowili się na przeciwnych końcach niewygodnej, wypchanej końskim włosiem ławy. Strasznie była nierówna. Ash obawiał się, że do rana zdążą mu się od tego porobić dołki w tyłku. Zaburczało mu w brzuchu.

– Jeśli planowali nas tu porzucić, mogli przynajmniej zostawić nam jakąś kolację.

– Błagam, nie wspominaj o kolacji – powiedziała słabym głosem.

Wyraźnie czekała ich długa, smętna noc.

Nagle Emma podskoczyła ze strachu.

– Co to za odgłos?

– Jaki odgłos?

– To drapanie. – Uciszyła go ruchem ręki. – Posłuchaj.

Siedzieli w milczeniu i nadsłuchiwali!

– Znowu! – Trzepnęła go po ramieniu. – Słyszałeś teraz? I jeszcze raz.

Owszem, słyszał. Cichy szelest po każdym lekkim powiewie wiatru.

– Ach, to – powiedział. – To tylko Szalona Księżna.

– Szalona Księżna?

– Miejscowy duch. W każdym wiejskim domu taki jest. – Nadał głosowi tajemnicze brzmienie. – A było to tak. Mój pradziadek pojął żonę. Z rozsądku, żeby spłodzić dziedzica rodu. Była dość ładna, ale kiedy minął miesiąc miodowy, pradziadek gorzko pożałował swojej decyzji.

– Dlaczego?

– Ze stu różnych powodów. Ściągała zasłony z okien. Spiskowała ze służbą. Nadawała mu różne głupie przezwiska. A co najgorsze, miała na usługach demona w postaci kota.

– Nie może być.

– No właśnie.

– Musiała być okropna.

– To prawda. Była tak kłopotliwa, że zamknął ją na górze w kredensie i trzymał tam całymi latami.

– Latami? To chyba przesada.

– Zasługiwała na to. Doprowadziła go do szaleństwa, więc chciał się jej odwdzięczyć tym samym. Od czasu do czasu wrzucał jej skórki od chleba albo mokrą gąbkę. W zimne noce wciąż słychać, jak skrobie i drapie paznokciami, żeby się wydostać. Tak jak teraz. – Przerwał. – Słyszysz? Skrob. Skrob. Skrob.

Przełknęła głośno ślinę.

– Jesteś okrutnym, strasznym człowiekiem. Mam nadzieję, że dostaniesz robaków.

– Jeśli mi nie wierzysz, idź na górę i sama się przekonaj.

– Dziękuję, ale nie.

Na kilka minut zapadła cisza. Ash był wielce zadowolony z siebie.

Po chwili jednak to on drgnął niespokojnie.

– Co to za dźwięk?

– Jaki dźwięk?

– Taki… szeleszczący. Jakby ktoś coś odwijał z papieru.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odparła. – Może to ta Szalona Księżna.

Szelest ucichł. Ale zastąpiły go inne odgłosy. Ciche, wilgotne. Coś w rodzaju ssania i chrupania.

– Jesz coś? – zapytał.

– Skądże – odpowiedziała.

Kilka chwil ciszy.

Dźwięk się powtórzył. Szeleszczenie, a potem lekkie mlaśnięcie.

– Jesz coś. Na pewno.

– Nie jem – powiedziała. A przynajmniej zamierzała, bo zabrzmiało to raczej jak „Niam, niam”.

– Ty mała sknero. Podziel się.

– Nie.

– No cóż, w takim razie zaraz cię tu zostawię. – Wstał. – Zupełnie samą. W ciemnościach. Pełnych różnych odgłosów.

– Czekaj. Dobrze już, dobrze. Podzielę się.

Usiadł z powrotem.

Dotknęła jego ramienia, przesunęła dłonią w dół po rękawie i włożyła mu w dłoń małą paczuszkę.

– To tylko parę cukierków. Kupiłam je, kiedy stanęliśmy, by napoić konie.

Puścił ją na moment.

– To skrobanie to gałąź dębu, rosnącego za domem. Trze o parapet mojej dawnej sypialni. Często w nocy złaziłem po tym dębie na dół i

wyczyniałem różne psoty. – Wsadził cukierek do ust. – Lepiej nie dawaj tego pokoju mojemu potomkowi.

– Oddam go tobie.

– Ja nie potrzebuję pokoju – powiedział z ustami pełnymi słodyczy. – To twój dom.

– Owszem, ale zakładam, że będziesz mnie odwiedzał.

– Nie przewiduję tego.

Zamilkła, zdumiona.

– Nie będziesz chciał się widzieć z własnym dzieckiem?

Na litość boską, ona nic nie rozumiała. To nieważne, czy Ash będzie tego chciał, czy nie, bo dziecko na pewno nie będzie chciało go widzieć.

Nocne spacery po Londynie wyraźnie udowodniły, jak bardzo lubią go dzieci. Typową reakcją był wrzask przerażenia, drugie miejsce zajmowała osłupiała cisza. Szalona Księżna nie miała szans u Potwornego Księcia.

Possał cukierka.

– Naturalnie, będę się spodziewał regularnych listownych sprawozdań na temat jego samopoczucia i postępów w nauce.

– Listownych? Zamierzasz korespondencyjnie wychowywać swojego własnego syna?

– Będę zajęty. W Londynie i w innych majątkach. Poza tym, jesteś na tyle uczuciowa i despotyczna, że moja pomoc wcale nie będzie ci potrzebna. Mój potomek…

– Twój syn.

– … będzie się miał o wiele lepiej pod twoją opieką.

– A jeśli się nie zgodzę? – zapytała. – Jeżeli będę chciała, żeby cię poznał? Jeżeli on nie tylko zechce cię poznać, ale także pokochać, tak jak ty kochałeś swojego ojca?

To niemożliwe.

Syn Asha nigdy nie będzie go podziwiał tak, jak on podziwiał swojego ojca. Ojciec był nieomylnie mądry, dobry i cierpliwy. Nie było w nim cienia

gwałtowności ani goryczy, które przypadły w udziale Ashowi.

Ojciec był silny. Bez skrzywienia sadzał sobie syna na ramionach.

Ojciec miał przystojną, szlachetną twarz. Wystarczyło w nią spojrzeć, by czuć się bezpiecznym. Ash nie byłby w stanie dać swojemu synowi takiego dogłębnego poczucia bezpieczeństwa, więc powinien trzymać się z dala.

– Przestań Dość tego gadulstwa. Śpij już.

Ledwie minęło kilka minut, odezwała się znowu. Tym razem bez użycia warg ani języka, tylko samych zębów. Dygotała jak dźwięczący kamerton, aż cała leżanka zaczęła się trząść.

– Emma? – przysunął się do niej i dopiero teraz zauważył że otuliła się fałdami sukni, a nogi podciągnęła pod brodę.

– Prze-przepraszam. To się za-za chwilę skończy.

– Przecież nie jest aż tak zimno – powiedział, jakby chciał jej to wyperswadować.

– Z-zawsze jest mi zi-zimno. Nic na to nie poradzę.

Przypomniał sobie tych pięć koców.

Wziął ją w ramiona i mocno przytulił, żeby ją ogrzać. Wielki Boże. Dygotała jak osika od stóp do głów. A przecież na dworze było ciepło. Przyłożył jej dłoń do czoła. Nie miała gorączki.

Pozostało tylko jedno wyjaśnienie. Bała się. Jego maleńka żona, która nie lękała się ani książąt, ani rzezimieszków, teraz bała się do utraty zmysłów.

– Czy to dlatego, że jest ciemno? – zapytał.

– N-nie. P-po prostu… – przywarła do jego kamizelki. – Cz-czasami t-tak mam.

Objął ją mocniej.

– Jestem przy tobie – zamruczał. – Jestem tutaj.

Nie zadawał żadnych pytań, ale w myśli miał ich kilka. Wyczuwał, że to nie kaprys. Ten strach na pewno miał jakąś poważną przyczynę.

Och, Emmo, Emmo. Co takiego ci się przytrafiło?

I kogo mam udusić, żeby ci ulżyć?

Po kilku minutach dreszcze zaczęły ustępować. Podobnie jak niepokój, który ściskał mu żołądek. Mało brakowało, a spróbowałby ją wziąć na ręce i zanieść do wioski, żeby tam szukać pomocy.

„Spróbowałby”. Psiakrew, miał tak pokancerowane ramię, że pewnie nie dałby rady donieść jej nawet do połowy drogi. Był kompletnie bezużyteczny i sam sobą gardził.

– Już mi lepiej. Dziękuję.

Chciała wysunąć się z jego objęć, ale nie puścił jej. Mocniej objął ją zdrową ręką. Przynajmniej tyle mógł dla niej zrobić.

– Spróbuj zasnąć.

Po chwili spełniła jego polecenie. Pewnie te dreszcze pozbawiły ją resztek energii. Ash został sam ze swoimi myślami.

Cały ten wyjazd minął się z celem. Ona miała się zachwycić perspektywą idyllicznego życia na wsi z dala od Asha, a on miał sobie przypomnieć o swoich pierwotnych intencjach. Miał ją przecież poślubić, zapłodnić, ulokować na wsi i po parunastu latach spotkać się z dziedzicem swojego rodu.

Zamiast tego trzymał ją teraz w ramionach i nie zamierzał puścić. Co gorsza, wdychał woń jej włosów i też nie zamierzał przestać. Pachniały słodko, jak wiciokrzew. Był na siebie wściekły, że o tym pomyślał.

Powinien zrzucić winę na Jonasa i w ogóle na całą służbę. Ale w rzeczywistości to on był wszystkiemu winny.

Cały plan obrócił się przeciwko niemu, jak wszystko inne w całym jego życiu.

Emma obudziła się, przestraszona.

Gdzie ja jestem? – pomyślała.

Ach, tak. W ramionach własnego męża. W samym środku katastrofy.

Przypomniała sobie, jak strasznie dygotała w nocy i skrzywiła się. Że też akurat teraz musiało się to przytrafić. W minionym roku miała tylko kilka

takich ataków dreszczy, ostatni parę miesięcy temu. Myślała, że ją wreszcie opuściły.

Jak widać, nie do końca.

Ukradkiem odwróciła głowę i popatrzyła na Asha. Dzięki Bogu, jeszcze spał. Drugą rękę ułożył na piersi i wyciągnął nogi, krzyżując je w kostkach. Ta bardzo męska, wręcz wojskowa poza sprawiła, że Emma poczuła się skrępowana ułożeniem własnego ciała. Zresztą nie tylko tym. Dlaczego mężczyźni budzili się, wyglądając równie dobrze jak przed zaśnięciem – a nawet lepiej? Zwichrzone włosy, atrakcyjny cień zarostu. To nie było fair.

Wysunęła się spod jego ramienia i pośpiesznie spróbowała zadbać o swój wygląd. Wyciągnęła szpilki z włosów, przeczesała je palcami i uszczypnęła policzki, by poróżowiały.

Kiedy się poruszył, opadła na przeciwne oparcie leżanki, oparła policzek na dłoni i udawała, że śpi. Kiedy uznała, że minęło dość czasu, by się obudził, otworzyła oczy, lekko trzepocąc rzęsami. Usiadła i wyciągnęła dłonie, łagodnym gestem pozdrawiając budzący się świat. Potem potrząsnęła włosami, aby falą opadły na ramiona.

Posłała mu nieśmiały uśmiech i założyła sobie pasmo włosów za ucho.

– Dzień dobry.

Przesunął spojrzeniem po jej twarzy i ciele.

Owszem, zawsze jestem taka śliczna, kiedy się budzę. Widzisz teraz, co tracisz, zostawiając mnie na resztę nocy.

Poskrobał się za uchem jak pies, któremu dokuczają pchły, ziewnął głośno i sięgnął po buty.

– Koniecznie muszę się odlać.

Westchnęła donośnie. No cóż. Śpiąca królewna i książę? Nic z tego!

Postanowiła dać sobie spokój z udawaniem.

– Trudno sobie wyobrazić bardziej koszmarną noc.

Wsadził stopę do buta.

– Jeśli tak myślisz, to ewidentnie brakuje ci wyobraźni.

– To takie powiedzonko – wyjaśniła. – Wiesz przecież, o co mi chodzi. Było okropnie.

– Fakt. Ale przeżyliśmy, prawda?

Wstał i podał jej rękę. Kiedy ją ujęła, pomógł jej się podnieść.

– Masz rację. – Wygładziła pogniecioną suknię. – W przeszłości sypiałam w gorszych warunkach i wiem, że ty też. Przynajmniej mieliśmy siebie nawzajem.

To była jedna z tych rzadkich chwil, kiedy jego spojrzenie łagodniało. Niebieski lodowiec zmieniał się w błękitne jeziora wypełnione głębokimi, niewypowiedzianymi emocjami. Fascynujące i niebezpieczne. I pociągające. Można w nich było utonąć.

– Emma, słuchaj… – przerwał i zaczął od nowa. – Lepiej się do tego nie przyzwyczajaj.

– Nawet mi to do głowy nie przyszło – skłamała.

– To dobrze.

Zraniły ją te słowa, choć nie było po temu żadnego logicznego powodu.

Turkot powozu na podjeździe oszczędził im dalszego przebywania w napiętej ciszy.

Szarpnął tkaninę kamizelki.

– Pozwolisz, że się oddalę. Muszę wypruć flaki pewnej osobie.

15

Wejdź, proszę. Wejdź, tak się cieszę, że przyszłaś. – Emma podała pokojówce mokry od deszczu płaszcz Alexandry. – Nie mogę uwierzyć, że ruszyłaś się z domu w taką ulewę.

– Zawsze jestem punktualna – odpowiedziała Alexandra, doprowadzając do porządku skręcone od deszczu pasma kruczoczarnych włosów.

– W sumie trudno się dziwić.

– Przyniosłam ze sobą chronometr.

Otworzyła neseser na ławie i wyjęły instrument, który przypominał olbrzymi kieszonkowy zegarek.

– Zapewniam cię, jest dokładny co do sekundy. Raz na dwa tygodnie zabieram go do Greenwich i synchronizuję z południem, a raz w roku kalibruję go…

– Nie musisz reklamować swoich usług, Alex. Mam do ciebie całkowite zaufanie.

Alexandra uśmiechnęła się.

– Dziękuję.

Emma pociągnęła ją za rękę do salonu.

– Zaczniemy od herbaty. Musisz się rozgrzać po tym deszczu. Potem przejdziemy przez dom i zrobimy listę zegarów.

– Nie musisz w tym brać udziału. Wystarczy, że gospodyni mnie oprowadzi.

– Szczerze mówiąc, przyda mi się taki spacer. Niektórych skrzydeł w ogóle nie znam.

– Tak, ale w innych eleganckich domach nastawiam tylko jeden albo dwa, a potem lokaj…

Emma przerwała jej w pół słowa.

– Ten dom jest inny niż wszystkie. Sama będziesz tu nastawiać wszystkie zegary. Co tydzień. I będziemy ci za to płacić trzykrotnie większą stawkę niż zwykle.

– Tak nie można.

– Świetnie. W takim razie pięciokrotną.

Służąca wniosła tacę z filiżankami i imbrykiem. Emma odczekała, aż wyjdzie, a potem nalała im herbaty.

– Aż za dobrze wiem, jak to jest być młodą, niezamężną kobietą w Londynie i zarabiać na życie, pracując za rabunkowo niskie stawki.

Alexandra przyjęła z jej rąk filiżankę i zapatrzyła się w nią.

– Gdybyś chciała mi zrobić przysługę…

– Oczywiście.

– To potrzebuję sukni na wizyty. Czegoś troszkę bardziej eleganckiego, w czym mogłabym chodzić na spotkania z przyszłymi klientami. Mogłabyś mi doradzić jakiś krój albo pomóc w wyborze materiału?

– Mogę zrobić coś więcej. Sama ci ją uszyję. – Ruchem ręki powstrzymała sprzeciw Alexandry. – Będę szczęśliwa, mogąc to zrobić.

– To za dużo.

– Wcale nie. Inne damy grają na pianinie albo malują akwarelami. Moim jedynym talentem jest szycie sukni. Może to dziwnie zabrzmi, ale brakuje mi tego wyzwania. Właściwie wyrządzisz mi w ten sposób przysługę.

Do pracowni Madame przychodziło wiele eleganckich, modnie ubranych dam, ale Emma zawsze najbardziej lubiła te, które takie nie były. Szare myszki, stare panny, te, na które nikt nie zwracał uwagi. Szycie dla nich nie było sztampowym zajęciem. Odpowiednio dobrana i skrojona suknia

potrafiła wydobyć ich wewnętrzne zalety: dodawała nie tylko uroku, ale i pewności siebie.

Alexandra Mountbatten była ukrytą pięknością.

– Skoro nalegasz – powiedziała nieśmiało.

– Nalegam. Wezmę tylko miarę, a potem zrobię parę projektów.

– Boże! Lepiej zajmijmy się przedtem tymi zegarami.

Zaczęły inwentaryzację całego domu. Już po odwiedzeniu kilku pokoi stało się jasne, że spędzą na tym sporo czasu. W samym salonie były trzy zegary: stojący, kominkowy z pozłacanego brązu i wiedeńskie cacko z tańczącą parą, która wirowała co godzinę.

Potem zaliczyły poranny salonik, pokój muzyczny i jadalnię. Alex zapisywała wszystkie zegary, pokój po pokoju.

Kiedy dotarły pod salę balową, Emma zatrzymała się i przyłożyła ucho do drzwi. Z wnętrza dochodził brzęk i sapanie.

– Wrócimy tu później – szepnęła, prowadząc w bezpieczniejsze rejony, czyli do holu.

Kiedy wchodziły na górę, Emma próbowała przypomnieć sobie nazwy wszystkich pokojów gościnnych. Niektóre były łatwe, na przykład Pokój Różany lub Zielony Apartament, ale pozostałe musiały ponazywać po swojemu: Pokój z Porażającymi Portretami, Studio z Ohydną Tapetą i Apartament Wielki jak Nie Wiem Co.

– A tu co mamy? – Alex otworzyła kolejne drzwi. – Ach, ten jest najpiękniejszy ze wszystkich.

– To są pokoje księcia.

Emma zatrzymała się w korytarzu. Na to nie była przygotowana. Szczerze mówiąc, wiedziała o nich tylko dlatego, że sąsiadowały z jej własnymi. Nigdy nie była w środku, ale wstydziła się do tego przyznać. Nawet przed Alex.

Nie powinna się krępować, tylko po prostu wejść, prawda? Była przecież panią tego domu. To normalne, że wchodzi, żeby zrobić listę zegarów. Nie

zamierzała przecież grzebać w szufladach ani rozglądać się wśród bielizny.

Poza tym wiedziała, że jest na dole – sapie i brzęczy czymś tam w towarzystwie nieszczęsnego Khana. Boże, jak on dręczył tego człowieka.

Weszła do apartamentu, udając, że równie pewnie czuje się w tych pokojach, jak we wszystkich innych.

Alexandra notowała wszystko w karnecie. Najpierw zapisała zegar kominkowy w saloniku, a potem weszła do sypialni i spojrzała na nieduży zegar przy łóżku.

– Czy w garderobie też jest zegar? – spytała.

– Nie mam… – Emma zaklęła w duchu. Zamiast przyznać się do niewiedzy, brnęła dalej z fałszywą pewnością: – To znaczy, nie ma. Na pewno nie ma.

– Czy kieszonkowy też mam wyregulować?

– Jaki kieszonkowy?

Alexandra wskazała głową umywalkę. Obok miednicy i dzbana stały w wojskowym ordynku męskie przybory toaletowe: proszek do zębów, mydło do golenia, brzytwa, woda kolońska, płócienny ręcznik… a obok srebrna taca ze szpilką do fulara, zegarkiem, paroma szylingami i pensami.

– Nie jestem pewna. – Emma nie chciała posuwać się tak daleko. – Spytam go później.

Objęła spojrzeniem mydło i brzytwę. Nie zastanawiała się nad tym przedtem, ale golenie się między bliznami musiało być bardzo kłopotliwe. A jednak robił to co dzień. I co wieczór, jeśli się dobrze zastanowić. Kiedy ssał jej piersi albo układał się między nogami – na samą myśl poczuła gorąco na skórze – nigdy nie poczuła nawet najlżejszego drapania zarostu.

Czyżby aż tak się dla niej starał?

Ta myśl głęboko ją poruszyła. Poczuła, że ciało jej mięknie w różnych, pozornie niepowiązanych ze sobą miejscach. W kącikach ust. W kolanach. Koło serca.

Żeby o tym nie myśleć, powędrowała w róg przedpokoju, gdzie stał jakiś wysoki, wąski mebel przysłonięty holenderskim aksamitem. Może to jeszcze jeden, zepsuty zegar? Świetnie, można by go było naprawić. Alexandra zarobiłaby na tym całkiem godziwą sumę.

Tylko że kiedy odsunęła zasłonę, okazało się, że pod nią nie ma zegara.

Tylko lustro.

Pełne, kryształowe lustro w pozłacanej ramie, popękane od góry do dołu. Pajęczyna pęknięć rozchodziła się z samego środka. Każda dawała inne odbicie, tworząc mozaikę portretów Emmy.

Dotknęła palcem środka lustrzanej pajęczyny. Wyglądało to tak, jakby ktoś – wysoki i silny ktoś – rozbił szkło pięścią.

Coś ścisnęło ją w gardle.

Alexandra dotknęła jej łokcia.

– Emmo, ktoś tu idzie.

Och, nie.

Rzeczywiście ktoś się zbliżał. Co gorsza, wiadomo było kto to. Takie ciężkie kroki mogły należeć tylko do jednej osoby w tym domu.

Do księcia.

– I tak powinnyśmy już przejść dalej – stwierdziła Alexandra.

Zdesperowana Emma zadreptała w miejscu. Gdyby teraz wyszły z apartamentu, spotkałyby go na korytarzu. Obudziłoby to jego podejrzenia. Byłby niezadowolony, a może nawet wściekły.

Nagle skrzypnęły drzwi. Wszedł do przedpokoju.

Emma złapała Alexandrę za nadgarstek i pociągnęła ją na drugą stronę pokoju. Obie schowały się za kanapą.

– Dlaczego się chowamy? – szepnęła Alexandra. – To twój dom. I twój mąż.

– Wiem. – Emma zatrzepotała dłońmi. – Spanikowałam.

– Utkwiłyśmy teraz na dobre. Miejmy nadzieję, że długo tu nie będzie siedział.

Emma przyłożyła palec do warg, nakazując jej ciszę, bo kroki księcia przeniosły się do sypialni. W pokoju zapanowała niemal kompletna cisza. Kiedy już nie mogła tego znieść, wyjrzała zza kanapy. Stał odwrócony do niej tyłem i…

Wielki Boże. Rozbierał się.

Schowała się z powrotem i bezgłośnie zaczęła uderzać głową w tapicerkę.

Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego akurat teraz i dlaczego tutaj?

Cóż, to ostatnie „dlaczego” było raczej mało logiczne, bo gdzie miał się rozbierać, jak nie w swojej sypialni? Szkoda, że ta logika w żaden sposób nie mogła jej pomóc w tej okropnej, żałosnej sytuacji. Nigdy w życiu nie czuła się równie głupio.

– Co się dzieje? – szepnęła Alexandra.

Przerażona Emma na wszystkie sposoby próbowała jej przekazać, że muszą być kompletnie cicho. Pewnie wynalazła przy tym parę nowych sygnałów.

Spokojnie, napomniała siebie samą. Pewnie przyszedł tu tylko zmienić surdut, wziąć zegarek albo jakiś inny drobiazg. W przeciwnym razie zadzwoniłby po pokojowca, prawda?

Odczekała dwadzieścia uderzeń serca – czyli pewnie ze cztery sekundy na chronometrze Alexandry – i wyjrzała znowu.

Och, dobry Boże. Zrzucił surdut, rozpiął kamizelkę i na jej oczach wyciągnął z bryczesów koszulę, a potem zdjął ją przez głowę.

Jej puls zatrzymał się na moment, a potem zaczął znowu bić – ciężko, boleśnie.

Wielkie nieba.

Lewa strona jego ciała przypominała rzymskiego boga… rzeźbione mięśnie godne były wszelkich opisów, jakich używają kobiety na określenie męskiej atrakcyjności i zwykłego, prostego pożądania. Już sam układ

mięśni przy biodrze… i jędrny twardy pośladek, ukazujący się w miejscu, gdzie spodnie nieco opadły w dół…

Szkoda, że jej wzrok nie zatrzymał się w tym miejscu. Ani w innych, gdzie jego ciało było mocne i doskonałe. Szkoda, że powędrował na okaleczoną stronę tego ciała i zatrzymał się na niej tak uparcie.

Niestety.

Bo nie mogła odwrócić od niej wzroku.

Uszkodzenia twarzy były właściwie niczym. Cały tors był poznaczony długimi, okrutnymi pręgami blizn, które pełzły od szyi ku prawemu ramieniu, dalej na klatkę piersiową, a potem okrążały biodro i kończyły się u dołu pleców.

Kiedy ochlapywał wodą twarz i szyję, jej kropelki zaczęły spływać w dół. Skóra była nierówna, karbowana, powykręcana jak kora wiekowego drzewa. Blizny walczyły ze sobą, chwytając się agresywnie brzegami. I do tego w kilku miejscach zwyczajnie… brakowało ciała. Skóra zapadała się tam, gdzie ogień wytrawił mięśnie, pozostawiając jedynie ścięgna i kości.

To był cud, że Ash przeżył mimo tego. Nic dziwnego. Był tak uparty i nieznośny, że po prostu nie posłuchał śmierci, gdy go zawołała. To bardzo podobne do niego.

Och, ty uparty, dzielny, niemożliwy człowieku. Niech cię szlag, teraz jeszcze bardziej mnie pociągasz niż przedtem.

Ogarnęły ją sprzeczne emocje. Chciała do niego podbiec, ale nie wiedziałaby, co wtedy ma zrobić. Pocałować go, objąć, głaskać jego rany, płakać nad nimi? Pewnie zrobiłaby wszystko naraz, jak kompletna idiotka. Całe szczęście, że musi tkwić za tą kanapą, czekając na jego wyjście.

Nagły brzęk sprawił, że podskoczyła.

To notatnik Alexandry – ten w metalowej oprawce – wylądował na podłodze.

– Przepraszam – szepnęła bezgłośnie.

– Kto tu jest? – Książę złapał z umywalni brzytwę i obrócił się jak fryga.

Emma skrzywiła się. Nie było innego wyjścia.

– To ja – wychyliła się zza oparcia i pomachała mu wesoło. – Tylko ja. Nikt inny poza mną.

Na jego twarzy gniew walczył o lepsze z niedowierzaniem.

– Emma?

Wymierzyła Alexandrze lekkiego kopniaka, zanim wyszła zza sofy i ruszyła ku swemu mężowi.

– Ja… myślałam, że jesteś na dole. W sali balowej.

– Owszem, byłem na dole. A potem wszedłem na górę.

– Jasne.

Za jego plecami Alexandra wydostała się cicho i zaczęła na czworakach przemierzać dywan.

Gdyby Emma nie skupiła na sobie jego uwagi, spostrzegłby tę rejteradę i krępująca scena przeniosłaby je… jeśli nie w dziewiąty krąg dantejskiego piekła, to w mniej znany wynalazek pana Dantego: w szósty ośmiobok zawstydzenia.

Spytała więc lekkim tonem:

– Znowu popołudniowy mecz badmintona?

– Szermierka.

– Och, rozumiem. Szermierka.

Dotknęła ucha. To wyjaśnia te metaliczne uderzenia.

Kątem oka widziała, jak Alexandra macha jej na pożegnanie zza drzwi. Odetchnęła z ulgą.

– Teraz ja ciebie o coś zapytam. Czemu, do jasnej cholery, przyszłaś tutaj, żeby mnie szpiegować?

– Zanim odpowiem… czy mógłbyś odłożyć to ostrze?

Był wyraźnie zdziwiony, że je wciąż trzyma. Zamknął brzytwę i rzucił ją na umywalkę. Upadła z brzękiem.

– A teraz wyjaśnij, dlaczego chowałaś się za tą sofą.

Pewna siebie, zadarła brodę, bo wymyśliła już idealną wymówkę.

– Szukałam kota.

– Kota?

– Właśnie. Kota.

– Masz na myśli tego kota? – Wskazał na kanapę, za którą się przed chwilą chowała.

Odwróciła się. Na meblu leżał zwinięty w kłębek Bryczes i spał w najlepsze.

Kiedy zdążył się tak oswoić?

Kot podniósł głowę, przeciągnął się i spojrzał na nią niewinnie i pytająco, jakby wiedział, że jest przedmiotem rozmowy.

Ostatni raz Emma miała takie poczucie zdrady w wieku szesnastu lat.

Ty wstrętny futrzaku. Zabrałam cię wygłodniałego z ulicy, zaniosłam do ciepłego domu, a ty tak mi się odwdzięczasz?

– Dość tego – powiedział jej mąż. – Przyznaj się po prostu, że przyszłaś tu się na mnie gapić. Zaspokoić swoją ciekawość i naruszyć moją prywatność, choć sobie tego nie życzę.

– Nie – zaprzeczyła, gwałtownie potrząsając głową. – Nigdy w życiu.

– Nie kłam – zagrzmiał.

Przełknęła ślinę.

Rozłożył ramiona i obrócił się powoli.

– Gap się teraz, ile chcesz. Napatrz się do woli. A potem zjeżdżaj.

Kiedy skończył, Emma spojrzała mu prosto w oczy, uważając, by nie spuścić wzroku.

– Nie przyszłam na przeszpiegi, przysięgam. Choć nie zaprzeczę, że skoro już się tu znalazłam, zaczęłam ci się przyglądać.

– Oczywiście, że tak. Kto by się nie gapił? W Tower of London można za sześć pensów popatrzeć na różne cudaki, ale żaden z nich nie jest aż tak groteskowy.

– Nie mów tak – poprosiła. – Naprawdę tak źle o mnie myślisz?

– Wystarczająco dobrze znam ludzką naturę. – Uderzył się pięścią w pierś. – Po prostu powiedz mi prawdę. Już kilkakrotnie przyłapałem cię, jak mi się przyglądasz, ale teraz naprawdę naruszyłaś moją prywatność. Może zaprzeczysz?

– Nie. Nie zaprzeczę.

Ruszył ku niej.

– Przyszłaś tutaj i schowałaś się za sofą bo fascynuje cię brzydota.

Znowu potrząsnęła głową.

– Przyznaj się lepiej.

– Za nic! Bo to jest nieprawda. Ja… – głos jej się załamał. – Owszem, patrzę na ciebie. Ale wcale nie dlatego, że jesteś groteskowy. I na pewno nie z powodu żadnej chorobliwej fascynacji.

– Więc wyjaśnij mi, co jest tego powodem, jeśli łaska.

Serce tłukło jej się w piersi. Czy odważy się powiedzieć prawdę?

– Zauroczenie.

– Zauro… – cofnął się o krok i spojrzał na nią ze zdumieniem. Jakby nagle wyrosły jej rogi. A z rogów bukiecik bratków i talerz z herbatnikami.

Nie miała pojęcia, co robić ani co powiedzieć. I tak już za dużo zrobiła i powiedziała.

Wybiegła bez słowa.

16

Przy kolacji panowała nietypowa cisza – jakby Emma zapomniała o docinkach i nieustannej gadaninie, którą częstowała go na co dzień. Ash podejrzewał, że się wstydzi. I słusznie. Miał serdecznie dosyć jej troski, wścibstwa i kłamstw.

Oraz tego, że prawie nic nie jadła ani nie piła.

– Nawet nie spróbowałaś zupy – powiedział w końcu. – Przez to ja też nie mogę jeść.

– Ja… Nieważne. – Posłusznie, choć niechętnie nabrała odrobinę zupy na łyżkę.

Podniósł oczy ku sufitowi.

– Wyrzuć to w końcu.

Zamarła z łyżką w powietrzu.

– Nie zupę. Tylko to, co ci leży na sercu.

Odłożyła łyżkę.

– Musimy porozmawiać o tym, co zdarzyło się dziś po południu. O tym, że jestem tobą zauroczona.

Ash posłał ostrzegawcze spojrzenie lokajom. Zmykajcie. Już.

Umknęli pośpiesznie.

Spojrzał znowu na swoją wyraźnie stukniętą żonę.

– Dlaczego ciągle mi o tym mówisz?

– Bo mnie o to pytasz! A poza tym muszę to komuś powiedzieć, a nie mam nikogo innego!

Wbiła wzrok w talerz z zupą.

– Jestem tobą zauroczona, choć wcale tego nie chciałam. I nie jest mi z tym łatwo.

– A raczej nie byłoby łatwo – poprawił. – Gdyby to nie było wydumane.

– Nic sobie nie wydumałam.

Wzruszył ramionami.

– Może zbliża ci się miesiączka. Słyszałem, że kobiety w tym okresie stają się kłębkiem irracjonalnych emocji.

– Aktualnie zaczęłam ulegać wściekłości. – Posłała mu zirytowane spojrzenie. – Jesteś typowym mężczyzną. A ja mimo to czuję do ciebie ten głupi pociąg. A może właśnie dlatego. Jestem pewna, że to zauroczenie. Czułam to już kiedyś.

Teraz na Asha przyszła kolej, by stać się kłębkiem irracjonalnych emocji. A konkretnie wściekłej zazdrości.

– Do kogo?

– Czy to ważne?

– Owszem – potwierdził. – Lubię znać imiona ludzi, którymi gardzę. Zapisuję je sobie w notesiku i od czasu do czasu czytam całą listę, popijając brandy i wybuchając gardłowym, złowróżbnym śmiechem.

– Był taki chłopak w czasach, kiedy mieszkałam na wsi. Dawno temu. Na pewno znasz to uczucie. Nie chodzi o sam pociąg fizyczny. Wszystkie myśli skupiają się na tej osobie i masz wrażenie, że płyniesz przez życie, nucąc jedno jedyne słowo, i myślisz tylko o jednym: kiedy zobaczysz go znowu.

– I mówisz, że teraz czujesz się tak samo? Płyniesz sobie. I nucisz. O mnie.

– Tak – westchnęła.

– To absurd.

– Wiem, ale nie umiem tego powstrzymać. Dostrzegam w ludziach same zalety i przez to nie zauważam ich wad.

– Ja się składam wyłącznie z wad. Masz na to chyba wystarczające dowody.

– No właśnie. I to mnie niepokoi. – Zaczęła skubać płócienną serwetkę. – Wiem, że to się kiedyś skończy. To normalne. Albo człowiek budzi się z zauroczenia, albo zaczyna się prawdziwa miłość.

– A jak to było z tamtym chłopakiem?

– Myślałam, że to będzie miłość, a wtedy jasno dał mi do zrozumienia, że nie czuje tego co ja. Iluzja pękła i zobaczyłam, jaki jest naprawdę.

Ash poprawił się w krześle.

– Sama znalazłaś odpowiedź. Możemy to załatwić od razu. Powiem ci, że nie czuję tego co ty. Bo rzeczywiście nie czuję.

– Nie wierzę ci. – Umilkła na chwilę, a potem dodała: – Myślę, że ty też jesteś mną zauroczony.

Ash kroił pieczonego bażanta, bezlitośnie atakując nożem niewinne stworzenie. Zsunął kawałek na jej talerz.

– Nie mam pojęcia, dlaczego tak sądzisz.

– Coraz wcześniej przychodzisz do mnie w nocy.

– Może chcę to jak najszybciej mieć z głowy.

– Nie tylko przychodzisz coraz wcześniej, ale zostajesz coraz dłużej.

Wbił widelec w pierś ptaka.

– A co to znowu? Prowadzisz rejestr moich męskich wyczynów? Badasz moją wytrzymałość? Może jeszcze robisz wykresy?

Ukryła uśmieszek w głębi kieliszka.

– Pochlebiłoby ci to, prawda?

– Przestań się uśmiechać. Przychodzę do ciebie tylko z jednego powodu. Masz począć mojego dziedzica. Dlatego dbam o twoje zdrowie i odżywiam cię odpowiednio. Jedz kolację.

Wzięła do ręki widelec.

– Jak sobie życzysz, skarbie.

– Owszem, życzę, męczyduszo ty moja.

Rzucił gniewne spojrzenie na srebrny lichtarz. To rzeczywiście był problem. To dobrze – a nawet bardzo dobrze – że zadowalali się nawzajem w łóżku. Ale poza sypialnią koniecznie należało zachować dystans. Nie powinien jej pozwalać na żadne nierozsądne emocje, nawet jeśli to był podziw. Z pewnością oparty na fałszywych przesłankach.

Prawda była znacznie prostsza. Emma chciała tylko wytłumaczyć, czemu znalazła się wtedy w jego sypialni i dlaczego uciekła, jakby sam szatan ją gonił. Zagrała na jego dumie, żeby się na nią nie rozgniewał.

Zauroczony, powiedziała. Tak nie może być.

Skoro uważała, że on jest nią zauroczony, należy jej udowodnić, że jest inaczej. Nie ma innego wyjścia.

Tej nocy nie zjawi się w jej łożu.

Dotrzymanie tego postanowienia okazało się trudniejsze, niż myślał.

Nie wiedział, co ze sobą zrobić. Na spacer było jeszcze za wcześnie. O tej porze jest pełno ludzi na ulicach. Żeby zabić czas, nalał sobie brandy i postanowił przejrzeć sprawozdanie zarządcy z Essexu.

Ledwie zakorkował karafkę i podszedł do biurka, na blacie wylądował ten piekielny kocur, zakręcił się w kółko i ułożył na stosie papierów. Właśnie tych, które Ash zamierzał przejrzeć.

– Bardzo mi pomogłeś – mruknął niechętnie Ash. – Ty bryło obmierzłej szpetności[1].

Bryczes zamrugał.

– Słyszałeś? Wynocha. „Jesteś wszak naroślą raczej, wrzodem, karbunkułem, z krwi mej zepsutej powstałym”. *Król Lir*, akt drugi[2].

Karbunkuł powstały z krwi zepsutej ziewnął, wyraźnie znudzony.

Ash poddał się i postanowił iść spać.

Zdjął buty, zdmuchnął świece i położył się do łózka. Był to monumentalny sprzęt, dziedziczony z pokolenia na pokolenie w tym książęcym rodzie. Cztery rzeźbione mahoniowe słupki podtrzymywały

bogato rzeźbiony baldachim i zasłony z aksamitu zdobionego złotymi chwostami, które w zimne noce nie dopuszczały chłodu, a w jasne poranki – niemile widzianego blasku dnia.

Poza tym życzliwie pozwalały odciąć się od rzeczywistości.

Założył ramiona na piersi i jęknął, niezadowolony. Może Emma miała rację. Może on też był zauroczony. Miał przecież wszelkie objawy. Wiedział, że jest pełna wad – i to licznych – ale w tej chwili nie potrafiłby wymienić ani jednej. Za to w myślach ciągle słyszał jej imię, jakby nucił jedno jedyne słowo.

Emma Emma Emma Emma Emma.

Jedna rzecz była pocieszająca. Sama powiedziała, że to nie potrwa wiecznie. Trzeba się po prostu z tego otrząsnąć.

Klasnął w dłonie. Dźwięk odbił się echem od ścian. Nic się nie zdarzyło poza tym, że poczuł się jak idiota.

Zrobił zeza, aż zobaczył gwiazdy pod powiekami, policzył do trzech i otworzył oczy. To było jeszcze głupsze.

Zaczął myśleć o najobrzydliwszych rzeczach, jakie mógł sobie wyobrazić:

O ognistych, świszczących odłamkach, które trafiały w jego twarz.

O tym, jak rzygał bez umiaru, kiedy odstawił opium.

O ropie. Nie tej zwykłej, żółtej, która jest tylko trochę obrzydliwa. O tej zielonej, cuchnącej i lepkiej.

Pomogło, ale tylko na kilka minut. Mózg wyraźnie nie interesował się już tymi wspomnieniami, kiedy bez trudu mógł przywołać jej obraz.

Emma Emma Emma Emma Emma.

O, bogowie.

Usiadł na łóżku. Jutro spali parę gałązek szałwii i okadzi cały dom. Ta kobieta go uwiodła. Oczarowała.

Drzwi do jego sypialni otworzyły się ze skrzypnięciem.

– Nie denerwuj się. To tylko ja. – Do sypialni weszła Emma z lichtarzem z trzema ogarkami.

Ash przetarł oczy.

– Bądź łaskawa mi wyjaśnić, czemu przyszłaś do sypialni.

– Bo ty nie przyszedłeś do mojej.

Postawiła świecznik na komodzie w nogach łóżka.

– Poza tym jestem ci coś winna, więc kieruje mną także uczciwość.

Miała na sobie tylko cienką nocną koszulę. Włosy splotła w luźny warkocz przewiązany muślinem.

Patrzył oszołomiony, jak jej palce wędrują ku guziczkom koszuli.

Chwała na wysokości… zaczęła je rozpinać. Jeden po drugim. Po chwili koszulka zaczęła się rozchylać, ukazując odrobinę białego ciała, poszerzającą się coraz bardziej, gdy jej palce przesuwały się od szyi ku piersiom, a potem ku pępkowi.

Kiedy skończyła, usłyszał drżący oddech. Potem zsunęła po kolei rękawy, a koszulka opadła na podłogę.

Słodki Jezu.

– Muszę ci coś wyznać – powiedziała.

– Boże, mam nadzieję, że to nie potrwa długo.

– Bryczes nie jest mój. A właściwie nie był, aż do dnia naszego ślubu. Złapałam go na ulicy. Nasza umowa była tak bezosobowa, że chciałam zabrać ze sobą coś ciepłego i miłego. Jakieś stworzenie, o które mogłabym się troszczyć. I je pokochać. – Na jej ustach zaigrał lekki, żałosny uśmieszek. – Ten drań nie miał nawet imienia, dopóki o nie nie zapytałeś.

Ash nie miał pojęcia, dlaczego stoi tu naga i opowiada o kocie, ale za żadne skarby nie zamierzał protestować.

Nie przeszkadzaj sobie, mów dalej.

Usiadł, żeby ją lepiej widzieć. Całą. Przesunął wzrokiem po cudownych, okrągłych piersiach, a potem po łagodnej krzywiźnie talii i bioder. Tych kuszących, kobiecych bioder, które nocą trzymał w gorącym uścisku.

Potem jego wzrok konsekwentnie przeniósł się niżej, ku ciemnemu trójkątowi między nogami. Ku tym słodkim, intymnym miejscom, tak dobrze znanym jego wargom i językowi.

Nawet z tej odległości czuł jej smak.

– Jest tyle możliwości, a mnie do głowy przyszło tylko to jedno imię – wyznała. – Guzik. Mankiet. Nawet Krawat byłby lepszy. Ale nie. Ja palnęłam: „Bryczes”. Wiesz dlaczego?

– Nie mam pojęcia, dlaczego mi tym zawracasz teraz głowę – mruknął i dalej utrwalał sobie w pamięci zarysy jej ud.

– Bo wtedy patrzyłam właśnie na to. Na bryczesy. A dokładnie, na twoje bryczesy. Podziwiałam, jak je… – odchrząknęła. – Jak je sobą wypełniasz.

Uniósł głowę. To go zainteresowało.

– Podziwiałaś – powtórzył z niedowierzaniem.

– Tak. A może nawet pożądałam.

To przesądziło sprawę. To nie mogła być prawda, tylko jakiś sen.

Boże, nie pozwól mi się z tego obudzić.

– Niesamowicie mnie pociągasz. Fizycznie. Od naszego pierwszego spotkania. Owszem, często się na ciebie gapię. – Wyszła z leżącej na podłodze koszulki. – Pragnę cię cieleśnie, namiętnie i do obłędu. Nie zamierzam udawać, że jest inaczej i nie będę cię za to przepraszać. Koniec z tym.

Przełknął ślinę.

– Rozumiem.

– Świetnie. – Zrobiła krok w jego stronę.

Ash skoczył na równe nogi i powstrzymał ją ruchem ręki.

– Skoro powiedziałaś już, co czujesz – i to bardzo dobitnie – to wracaj do siebie do łóżka.

– Mam wracać do łóżka? Kiedy nawet nie… – machnęła ręką, nie kończąc zdania. – Dlaczego?

– Bo w tej chwili przychodzą mi do głowy tylko kompletnie rozpustne, niemoralne rzeczy. A ty… – machnął ręką, naśladując jej gest – nie możesz się zmusić, by nazwać na głos nawet te najbardziej oczywiste.

– Przecież przy tym nie trzeba dużo mówić, prawda?

Dobrze, w takim razie pokaże jej, o co chodzi.

Objął ją zdrową ręką i przyciągnął do siebie. Naparł twardym do bólu fiutem na jej brzuch, ocierając się o jej nagie ciało przez spodnie.

– Czujesz go?

– Tak. – Jej szept bardziej przypominał cichy jęk.

– Mam jeszcze jedną złą stronę, Emmo. Taką, która nie ma nic wspólnego z bliznami. Nawet sobie nie wyobrażasz, co chciałbym z tobą robić. Oprzeć cię o ścianę. Wsadzić fiuta w twoją słodką, wilgotną szparkę. Przelecieć cię do utraty zmysłów. Na ostro. Żebyś przez parę dni nie mogła chodzić. A to tylko początek.

Ogarnęło ich napięcie. W pokoju zrobiło się gorąco. Jej sutki stwardniały, wciskając się w jego pierś jak czubki włóczni.

– Czy ta cała przemowa miała mnie zniechęcić? – spytała bez tchu. – Bo jeśli tak, to odniosła wręcz przeciwny skutek.

Cholera jasna. Jak zwykle. Czego innego można się było spodziewać?

Wszystko w życiu zwracało się przeciwko niemu.

Najpierw ta rakieta pod Waterloo. Potem zaręczyny. A teraz cała ta przeklęta umowa z Emmą. Małżeństwo miało być kompletnie bezosobowe, a mimo to ona powoli przenikała przez jego skórę i blizny, do głębi.

Zauroczenie było sporym zagrożeniem. Jeśli wpuści ją jeszcze dalej, los na pewno roześmieje mu się prosto w twarz. Jego własne serce zwróci się przeciwko niemu, wybuchnie jak szrapnel i do zewnętrznego kalectwa doda wewnętrzne zniszczenia.

Najlepiej, żeby wyszła stąd od razu. Wtedy będzie mógł się od niej odsunąć, fizycznie i psychicznie.

Podjął ostatnią próbę. Surowym, ponurym głosem nakazał:

– Idź stąd. I to już. Bo wykorzystam cię w sposób, który na pewno ci się nie spodoba.

Przesunęła po nim spojrzeniem i zagryzła dolną wargę.

– Jeśli sama będę tego chciała, to nie będzie żadne wykorzystanie.

Poddał się. Nie miał szans. Dzika żądza wygrała ze wszystkimi uczuciami, zamiarami i myślami. Sama posłała sobie łóżko i wyśpi się teraz, ale razem z nim i na sześć różnych sposobów. A jutro służba posprząta resztki.

– Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałem.

17

*E*mma ledwie zdążyła złapać oddech, kiedy ją chwycił i oparł o słupek łoża. Jego ręce od razu powędrowały na pośladki i uniosły je, tak że ich biodra znalazły się na równi. Spojrzał jej prosto w oczy.

Czyżby chciał ją pocałować?

Zamknęła oczy, w nadziei, że to zrobi. Tęskniła za dotykiem jego warg, tęskniła za namiętnym pocałunkiem.

Rzeczywiście poczuła jego usta, ale nie na wargach, tylko na szyi. Pochylił głowę i przesunął językiem w dół, ku piersiom.

Słupek uwierał ją w plecy, rzeźby wbijały się w ciało, dłonie Asha ściskały jej pośladki… ale nie dbała o to. Ból tylko zwiększał rozkosz, jaką czerpała z jego pieszczot i pocałunków. Skubał zębami jej sutki, aż zaczęła jęczeć z zachwytu.

Zachęcona, odważyła się wsunąć dłoń między ich ciała, a potem w jego spodnie. Ujęła grubą, nabrzmiałą męskość. Od dawna pragnęła jej dotknąć, zgadnąć i zrozumieć, jak działa. Jakim sposobem daje jej taką rozkosz i jak można się za to odwdzięczyć.

Przesunęła palcami po całej długości i obwodzie, śledząc każdą żyłkę i karbowanie. Pieściła, droczyła się z nim. Zatoczyła kciukiem wokół aksamitnego czubka, zmazując kroplę, która się na nim perliła.

Jęknął z rozkoszy.

– Weź go do ręki.

Ujęła twardy członek u podstawy. Był taki gruby, że nie mogła zamknąć go między kciukiem a palcami. Powoli przesunęła dłoń w górę po miękkiej, gładkiej skórze. Gdy zaczęła ją zsuwać z powrotem, stalowa twardość zadrgała.

Zamknął oczy.

– Boże.

Jeszcze bardziej urósł w jej dłoni. Oblizała wargi. W głowie jej się kręciło, a na skórze wystąpiły czerwone, gorące plamy.

Wyrwał się z jej dłoni i obrócił ją tyłem, twarzą do słupka. Ustawił ją na kolanach, a dłonie oparł o rzeźbioną, drewnianą kolumnę.

– Trzymaj się – polecił.

Mocno złapała słupek.

Wtedy rozsunął jej nogi. Poczuła się obnażona, cała na widoku… i właśnie o to mu chodziło. Rozsunął jej intymne miejsce palcami, żeby na nie spojrzeć. Jej skrępowanie nieco ustąpiło, gdy wydał pomruk zadowolenia. Zaczął pieścić fałdki kciukiem, aby jeszcze bardziej się rozluźniły i zmiękły.

– Proszę cię – skamlała. – Chcę już… Wiesz, czego chcę.

– Jeśli chcesz mojego fiuta, to mi to powiedz.

Droczył się z nią, dotykając go nim, gdy kołysał się na piętach.

– Chcę to usłyszeć na głos.

– Nie potrafię.

– Potrafisz. W końcu w *Hamlecie* też o tym piszą.

Emma nie potrzebowała pozwolenia Szekspira. To dziwne, ale swobodniej się czuła, gdy miała jego członek w sobie, niż gdy wypowiadała jego potoczną nazwę. W miłości mogła udawać, że to wszystko robi ktoś inny. Jakaś odważniejsza, bardziej uwodzicielska kobieta. Ale słowa… Słowa były jej własne.

Dlatego tak się opierała. Zresztą może on właśnie dlatego chciał to usłyszeć. Żeby upewnić się, że rzeczywiście go pragnie i że jest w tym

szczera. Zasługiwał na to…

– Ja. . . – Zamknęła oczy. – Chcę twojego fiuta.

– To będziesz go miała. Całego – mruknął z aprobatą.

Podniósł ją za biodra i wsunął się w nią. Poczuła cudowny nacisk jego członka, który wypełniał ją cal po calu. Chwyciła słupek łoża i naparła na niego, aż ich uda zetknęły się ze sobą. Zaczął się poruszać w powolnym, spokojnym rytmie.

– Czujesz to teraz? – Rytm przyspieszył. – Tak na mnie działasz. Taki jestem twardy dla ciebie. Tak bardzo tego pragnąłem… Chciałem tego za każdym razem, kiedy się ze mną droczyłaś, kiedy mi się sprzeciwiałaś, kiedy posyłałaś mi ten wyniosły uśmiesze… chciałem dać ci nauczkę.

Przytrzymała się mocniej, by jego napór jej nie przewrócił. Piersi kołysały jej się przy każdym pchnięciu.

– Długo żyłem w szponach laudanum. Wiem, jak się czuje człowiek w potrzebie. Jak trzęsie się z pragnienia, jak włada nim pożądanie. O mało mnie to nie wykończyło. Ale to jest gorsze. Przed tym nie ma ucieczki. Gdy tylko wyjdę z twojego łóżka, zacznę liczyć godziny do kolejnej nocy.

Uniósł jej biodra wyżej, aż stanęła na czubkach palców.

– Czasami – dyszał – muszę zamykać drzwi biblioteki w środku dnia, brać członek w garść i dochodzić w chusteczkę, jak napalony młodziak. A jednak ciągle mi mało. Zawsze będzie mi mało.

Mówił szorstko, a jego ruchy były gniewne, jakby chciał ją ukarać za to, że doprowadzała go do obłędu z pożądania. Wcale nie miała zamiaru przepraszać. Nigdy w życiu nie słyszała nic piękniejszego niż to chrapliwe wyznanie. Miała tylko nadzieję, że nie zapomni go do rana, żeby je zapisać w pamiętniku.

Czuła na ramieniu dotyk jego czoła, rozgorączkowanego i mokrego od potu. Położył rękę na jej dłoni opartej o słupek łóżka, przeniósł na nią ciężar ciała, a drugą sięgnął między jej uda. Pieścił kolistymi ruchami

właśnie to miejsce, które najbardziej tego potrzebowało, wiedząc, że doprowadzi ją tym na szczyt.

Przez cały czas napierał na nią potężnie, jak zwierzę albo dzikus. Podniecenie doprowadzało ją do obłędu i do najpotężniejszego orgazmu, jakiego zaznała w życiu. Przed tą siłą nie można było się ukryć ani jej opanować. Nagle targnęła nią rozkosz i głębokie, piersiowe łkanie. Zapomniała, gdzie jest i kim jest.

Ash nie dotrzymał obietnicy. Nie przeleciał jej do utraty zmysłów. W każdym razie nie do końca, bo teraz jeszcze głębiej czuła jego obecność. Żar jego ciała, urywany, chrapliwy oddech, piżmowy zapach jego skóry, twardy jak żelazo członek w środku ciała.

– Boże – wykrztusił. – Boże, Emma.

Na dźwięk własnego imienia przeszył ją dreszcz. On także o niej nie zapomniał, nawet w tym obłędnym, bezrozumnym szale.

Wydał głęboki jęk, kiedy dotarł na szczyt. Potem była już tylko cisza, ciemność i zdyszane oddechy.

Po kilku chwilach pocałował ją w czubek głowy i przyciągnął do siebie.

– Powiedz, że nie jesteś do cna zgorszona.

Uśmiechnęła się do siebie.

– Zgorszyłam się akurat tyle, ile trzeba. Uda mam jak z galarety.

Pomógł jej położyć się na łóżku. Upadli na nie razem, splątani spoconymi kończynami.

– Och – westchnął. – To było smakowite pierwsze danie.

– Pierwsze? Z ilu?

– To zależy, jak bardzo będę jeszcze głodny.

Trzepnęła go poduszką. Złapał ją i podłożył sobie pod głowę.

Przyciągnął ją bliżej do siebie i aż drgnął z zaskoczenia.

– Co się dzieje? – spytała niespokojnie.

– Na litość boską, kobieto. Stopy masz zimne jak lód.

– Mówiłam ci przecież, że zawsze mi jest zimno. Niektórzy tak mają.

Usiadł, złapał ją za kostkę i położył sobie stopę na kolanie. Rozmasował ją energicznie dłońmi, żeby się rozgrzała. Potem sięgnął po drugą.

Odsunęła nogę.

– Nie trzeba.

– Owszem, trzeba, jeśli masz zostać w tym łóżku. Jeszcze z tobą nie skończyłem. Dawaj – odparł i sięgnął po stopę.

Nie miała wyjścia, więc pozwoliła mu ją wziąć w dłonie.

– Tylko się ze mnie nie śmiej, proszę. Wiem, że okropnie wygląda.

– Okropnie wygląda? – Głaskał gołą nogę od kostki do kolana. – W tobie nie ma nic okropnego.

– Tylko ten palec. A raczej jego brak.

W końcu przeniósł wzrok na stopę. Rzeczywiście nie miała małego palca.

– Urodziłaś się bez niego?

– Nie… odmarzł mi w śniegu.

Pogładził kikut kciukiem.

– Ostrzegałam cię przecież. Boże, tak mi wstyd.

Wybuchnął śmiechem.

– Ależ ty jesteś zabawna. Naprawdę myślisz, że ja, ze wszystkich ludzi na świecie, będę się przejmował, że ci brak kawałka palca u nogi? – Machnął ręką w kierunku swojej twarzy. – Dobrze mi się przyjrzałaś?

– Owszem, na tyle, na ile mi pozwoliłeś. Ale to co innego. To są blizny wojenne. Oznaka twojej odwagi. A ja mam oznakę głupoty.

– Moim zdaniem głupie jest tylko to, że to ukrywasz.

Przechyliła głowę.

– Hm… Mam ci wskazać, gdzie w tym zdaniu kryje się hipokryzja?

– Nie.

– Sam się w to wpakowałeś.

– Raczej powiedzmy, że to wpakowało się we mnie. – Ułożył się na boku, podpierając głowę łokciem. – A konkretnie rakieta typu Congreve,

pod Waterloo. Potężna moc, prawie nie sposób nią wycelować. Jedna z nich przypadkiem zmieniła tor i uderzyła w nasze szeregi. I to ja byłem tym szczęściarzem, w którego trafiła.

Emma leżała na boku i patrzyła na niego. Nie odważyła się nic powiedzieć, żeby się znowu nie zamknął.

– Po wybuchu, kiedy oprzytomniałem pod wpływem dzikiego bólu i zdałem sobie sprawę, że brakuje mi tu i ówdzie ciała, spojrzałem w dół, żeby sprawdzić, czy mam jeszcze członek. Kiedy okazało się, że tak, stwierdziłem, że nie jest źle, bo mam po co żyć.

Uśmiechnęła się.

– Bardzo się z tego cieszę. Ta noc… nigdy w życiu czegoś takiego nie przeżyłam.

– Kusi mnie, żeby potraktować to jako komplement, ale nie jestem pewien, czy powinienem, ze względu na twoje ograniczone doświadczenie.

– Moje doświadczenie niekoniecznie jest aż tak ograniczone jak myślisz. Ja… – Emma zebrała się na odwagę. – Nie jestem dziewicą. To znaczy nie byłam nią przed naszym ślubem.

W pokoju zapadła cisza, ciężka jak głaz. Emma z trudem oddychała pod jej naporem.

– Zamilkłeś – odezwała się, by ją przerwać. – Powiesz coś w końcu?

– Niech zgadnę. Ten chłopak z czasów, kiedy mieszkałaś na wsi?

– Tak. Wiedziałam, że robię głupstwo, ale to właśnie było takie emocjonujące. Ojciec był strasznie surowy, a ja mam w sobie coś buntowniczego.

– Zdążyłem to zauważyć.

Emma nigdy nie była modelową córką pastora, choć bardzo się starała. Oczekiwania ojca ciągle się zmieniały. Kiedy udało jej się choć trochę do nich dostosować, zaraz zwiększał wymagania. W pewnym momencie przestała próbować i zaczęła szukać akceptacji i ciepła u innych osób.

Jak łatwo się domyśleć, właśnie z tego powodu wpakowała się w kłopoty.

– To był syn ziemianina. Trzy lata starszy ode mnie. Czasem spotykaliśmy się przypadkiem na spacerach. Pochlebiało mi jego zainteresowanie. Wyobrażałam sobie, że kocham się w nim do szaleństwa. Potem jego siostra wydała bal, a on ją poprosił, żeby wysłała mi zaproszenie. Powiedział, że to będzie wyjątkowy wieczór dla nas obojga.

– Nietrudno zgadnąć, co miał na myśli.

Patrzyła w przestrzeń nad jego ramieniem.

– Uszyłam sobie na tę okazję nową suknię. Z ciemnoróżowego jedwabiu, ze złotą wstęgą przy rękawach i w talii. Godzinami kręciłam włosy na wałki, żeby mieć ładne loki. Głupia, myślałam, że mi się oświadczy. Nawet kiedy macał mnie po staniku i podciągał suknię, dalej myślałam, że zrobi to, kiedy będzie już po wszystkim. Wydawało mi się, że poniosła go namiętność i tyle. I że to jest niesamowicie romantyczne.

Pominęła resztę szczegółów.

– Przyłapali nas razem, co było poniżające. Potem on powiedział, że się ze mną nie ożeni i to był prawdziwy koszmar. Jego rodzice już dawno ustalili, że poślubi jakąś kuzynkę. Tak mi się zdaje.

– Do diabła z kuzynką. Ktoś powinien policzyć się z tym łajdakiem.

– Nie miał kto. Nie miałam braci, którzy broniliby mojego honoru, a mój ojciec… Mój ojciec nawet nie próbował zmusić go do małżeństwa. Zrzucił całą winę na mnie. Pytał, czego się spodziewałam, pokazując się ludziom w czerwonej sukni, jak jakaś ulicznica. Nazwał mnie rozpustnicą, wszetecznicą i Jezebel, a potem powiedział, że nie wini tego młodego człowieka, że mnie odrzucił. I że teraz żaden porządny mężczyzna mnie nie zechce, i mam natychmiast opuścić jego dom i nie wracać.

Nawet po sześciu latach ból był tak świeży, jakby to było wczoraj. Rozumiała, że społeczeństwo może być bezwzględne, ale własny ojciec? Giles ją wykorzystał i porzucił, ale to ojciec złamał jej serce.

Właśnie dlatego musiała pomóc Davinie Palmer. Nie mogła się zgodzić, by kolejna młoda kobieta przeżywała takie odrzucenie i samotność. Musi zrobić wszystko, by jej pomóc.

Gorzki ból dławił ją w gardle. Przełknęła ślinę.

– Była wtedy zima i padał śnieg. Miałam mało pieniędzy. Więc poszłam pieszo do Londynu.

– I doszłaś, ale z dziewięcioma palcami u nóg.

Skinęła głową.

– I nawet teraz czasem przenika cię dreszcz.

Znowu skinęła głową.

Milczał przez kilka chwil, a potem odezwał się cichym, poważnym głosem:

– Emmo, powinnaś mi to wcześniej powiedzieć.

18

*P*owinnaś mi to wcześniej powiedzieć.

Serce w niej zamarło. Poczucie winy ogarnęło ją jak powiew lodowatego wiatru. Sięgnęła po jedną z kołder.

– Nie pytałeś, czy jestem dziewicą. Ale masz rację, i tak powinnam się przyznać.

Nie każdy mężczyzna potępiłby ją za taką niedyskrecję. Ale arystokrata na pewno by się tym przejął, z oczywistych powodów. Prawo pierworództwa i tak dalej. Nic dziwnego, że się na nią rozgniewał.

Może ojciec miał rację. Może Ash uzna, że sprzedano mu uszkodzony towar z drugiej ręki.

– To było wiele lat temu – tłumaczyła się. – I na szczęście nie poczęłam wtedy. Nie musisz się martwić. Twój ród jest bezpieczny.

Zaklął.

– Słowo honoru, Emmo, nawet mi to nie przeszło przez głowę.

– Och… to co ci w takim razie przez nią przeszło?

– Dużo różnych rzeczy. – Ułożył się na plecach i podłożył ręce pod głowę. – Po pierwsze, zastanawiam się, jak będzie najlepiej zabić tego ziemiańskiego synalka i twojego ojca. Pistolet zwykle bywa najskuteczniejszy, ale trudno odnieść satysfakcję, kiedy wszystko dzieje się tak szybko. Zastanawiam się też, czy zdążę załatwić ich obu tej samej nocy, czy też będę musiał się zatrzymać w jakiejś obskurnej gospodzie.

Musiała się roześmiać.

– Wcale nie żartuję – zapewnił.

– Oczywiście, że tak. Jesteś Potworem z Mayfair, a nie Zabójcą.

– Jesteś moja żoną. A ten łajdak cię wykorzystał.

– Wtedy nią nie byłam, a poza tym wcale mnie nie wykorzystał. Sama podjęłam decyzję. Być może głupią, ale moją własną. Poza tym i tak byś nie zdążył. Wojna zrobiła to za ciebie.

Zaklął pod nosem.

– Został jeszcze tatuś. Obrzydliwie cię potraktował ten parchaty obszczymur.

Emma odwróciła twarz, żeby nie widział łez w jej oczach. Wiedziała, że nigdy nie pozbędzie się wątpliwości, czy przypadkiem ojciec nie miał racji. To rzeczywiście była jej wina. Przynajmniej częściowo. Może naprawdę była bezwstydną ladacznicą, szukającą namiętności i miłości. A już na pewno była głupia.

Właśnie dlatego wiele lat temu postanowiła zapomnieć o uczuciach. Z czasem stawało się to jednak coraz trudniejsze. Na przykład zaczynała odczuwać czułość do leżącego u jej boku mężczyzny, który właśnie planował zabójstwo. Pomimo jego kąśliwych, ostrych żartów, którymi odpowiadał na wszelkie przejawy życzliwości i wysiłków, by przekonać cały świat, że naprawdę jest potworem.

Emma znała prawdę. Nie był świętym i niełatwo było z nim żyć. Ale miał dobre serce – wielkie i lojalne, a teraz postanowił jej bronić. Nic dziwnego, że ją to wzruszyło.

– Chodź tu. – Otulił ją stosem nakryć. – Cztery kołdry ci wystarczą? Czy przynieść jeszcze jedną?

– Dzięki, cztery jak najbardziej wystarczą. Czy mógłbyś… Jestem trochę rozbita i bardzo by mi pomogło, gdybyś mnie objął. Ramionami.

Co za bystrość, Emmo. Tak jakby można było przytulić człowieka kolanami albo na przykład powiekami.

Zawahał się chwilę, ale wsunął się pod te wszystkie kołdry i objął ręką jej ramiona. Naprawdę świetnie mu to zaczęło wychodzić. Poczuła się zupełnie bezpieczna i spokojna, jak wtedy w Swanlea.

Właśnie zaczęła łagodnie, bezpiecznie odpływać w sen…

…kiedy Ash wstał z łóżka i cicho wyszedł z pokoju.

Było już dobrze po północy, kiedy Ash dotarł do tej wsi.

Zanim znalazł się wśród sennych domów, przeszedł do stępa, a potem zsiadł i uwiązał konia do drzewa przy strumieniu. Wałachowi należał się odpoczynek, trochę wody i rosnącej wokół trawy. Poza tym Ash wolał dotrzeć do celu ukradkiem.

Bez trudu znalazł właściwy dom – niewielki, schludny budynek przy kościele. Sam jego wygląd obudził w nim gniew. Białe skrzynki pod oknami, pełne niewinnych, czerwonych i różowych pelargonii. Botaniczne kłamstwa, rzucane ludziom w żywe oczy.

Wszedł na kamienny murek, dotarł do ściany i podciągnął się na parapet, tuż przy największym oknie. Wychodziło prosto na kościół.

Myślał, że będzie musiał wybić szybę owiniętą w szmatę ręką, ale okazało się to niepotrzebne. W tej bogobojnej wiosce nikt nie zamykał okien na zasuwkę.

Podniósł skobel i wsunął do wnętrza latarnię. Musiał się niemal zgiąć wpół, by przełożyć nogę przez parapet. Nie było to zbyt eleganckie wejście, ale tej nocy nie zależało mu na gracji.

– Kto to? – Stary człowiek poderwał się z łóżka, a potem cofnął, na ile mu pozwalało oparcie. – Kto ty jesteś?

– A jak myślisz? – Ashbury oświetlił latarnią swoją wykrzywioną, porytą bliznami twarz i z przyjemnością usłyszał przerażony jęk pastora. – Jestem demonem i zabieram cię do piekła, ty żałosny ludzki wraku.

– Do piekła? M-mnie?

– Tak, ciebie. Ty karłowaty tworze Natury[3]. Ty jadowita, garbata ropucho[4]. Tkwiąca w tej lisiej norze pełnej po wręby cuchnącej zdrady i… – machnął ręką w kierunku najbliższej półki – …i ohydnych firanek.

– Czym ci zawiniły firanki?

– Wszystkim! – ryknął.

Stary łajdak podciągnął kołdrę pod brodę i rozpłakał się rzewnie.

Doskonale.

– Nieważne firanki, ty bezzębny, wątrobiany staruchu.

Pochylił się nad łóżkiem.

– W piekle nie ma okien.

– Nie. To niemożliwe.

Ash odsunął się natychmiast.

– Niemożliwe? Może trafiłem pod zły adres. Wyciągnął z kieszeni skrawek papieru, spojrzał na niego i przeczytał: – Plebania… w Buggerton, Hertfordshire.

– To jest Bellington.

Ash wygładził papier i demonstracyjnie zaczął mu się przyglądać.

– Owszem, masz rację. Bellington, Hertfordshire. Wielebny George Gladstone. To nie ty?

– To ja – jęknął starzec.

– Dzięki Plutonowi.

Ash zgniótł kartkę i rzucił na podłogę.

– Mam straszne kłopoty, kiedy coś spieprzę. Opóźnienia to diabelny kłopot, kiedy jest tyle do roboty. Kiedy znajdziesz się w wiecznym ogniu, będziesz musiał spłacić wszystkie grzeszne długi. „Piekielna cena” to nie czcze powiedzonko. Potem trzeba podpisać całe stosy papierów i złożyć je do akt.

– Złożyć papiery do akt?

– Oczywiście, że mamy mnóstwo dokumentacji. Piekło to olbrzymia, powolna kraina biurokratów. Nikogo to nie powinno dziwić.

– Pewnie nie – zgodził się starzec.

– Na czym skończyłem? Ach, tak.

Podniósł latarnię i ryknął straszliwym głosem:

– Przygotuj się na wieczne ognie piekieł!

– A-ale ja jestem pastorem! Całe życie byłem wiernym sługą Pana…

– Kłamiesz!

Duchowny zadygotał. Na kołdrze wykwitła mokra smuga i popłynęła po łóżku. Wystarczyło pociągnąć nosem, by zorientować się, co to. Ten tchórzliwy łajdak zeszczał się w łóżko.

– Zaiste, jesteś największym łajdakiem, jaki kiedykolwiek stanął na ambonie. Czy ta cała twoja Biblia nie wspomina przypadkiem o przebaczeniu?

Mężczyzna skulił się w milczeniu.

– Pytam serio. Naprawdę nie? Jestem demonem, nie czytałem tego draństwa.

– A-ależ oczywiście. Cała Ewangelia to opowieść o wybaczeniu i odkupieniu.

Ash podszedł do łóżka, pochylił się nad dygocącym pastorem i wysoko podniósł latarnię.

– Zatem dlaczego, ty śmierdzący, żałosny, obszczany gadzie, nie wybaczyłeś własnej córce?!

– Emmie?

– Tak, Emmie.

Serce mu się ścisnęło, gdy wypowiedział jej imię, a w głosie zabrzmiała czysta furia.

– Krwi z twojej krwi i kości z twoich kości. Nie była warta tego wybaczenia, o którym mówisz z ambony?

– Wybaczenie wymaga żalu za grzechy. Została ostrzeżona. A mimo to dalej grzeszyła, była uparta i nie chciała się ukorzyć.

– Była małą dziewczynką. Łatwowierną. Ufną. Bojącą się świata. A ty rzuciłeś ją wilkom na pożarcie, żeby zachować swoją grzeszną, samolubną dumę. I ty śmiesz nazywać się sługą bożym? Jesteś szarlatanem, niczym więcej.

– Powiedz mi, jak mam to odkupić. Zrobię wszystko. Wszystko, co każesz.

– Żadne słowa tego nie odkupią. Żadne wymówki.

Ash wziął powolny, głęboki oddech. Gdyby chodziło tylko o niego, najchętniej zabiłby tego starego drania na miejscu. Naprawdę posłałby go do piekła. Ale nie po to jechał taki kawał drogi, żeby się mścić.

Zrobił to dla Emmy.

Dlatego, że go dotykała, całowała, sprawiła, że zaczął czuć się człowiekiem – akceptowanym i kompletnym. Przez to, że ten tchórzliwy, odrażający człowiek, którego nazywała ojcem, zranił ją tak głęboko, że w dalszym ciągu nie potrafiła zaufać swojemu sercu.

Dlatego, że był w niej zakochany. Och, do diabła z tym, kogo to obchodzi.

Więc ze względu na nią ograniczy zemstę do metod, które nie wymagają użycia ostrych przedmiotów i widoku ludzkich wnętrzności. Pozwoli tej szumowinie zachować życie. Ale zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby ta resztka żywota stała się dla niego prawdziwą udręką.

– Jaki dziś mamy dzień? – spytał Ash.

– Czwa… czwartek.

Pokręcił głową.

– Niech mnie piekło pochłonie.

– To… to jeszcze cię nie pochłonęło?

– Cisza! – ryknął.

Jego rozmówca o mało nie wyskoczył ze skóry.

– Pomyliłem dzień. Dostaniesz zawieszenie. Na krótko.

– Zawieszenie? – Wzniósł oczy ku sufitowi. – Dzięki ci, Panie.

– Nie dziękuj Panu. Tylko mnie.

– Tak. Tak. Oczywiście.

– Słuchaj, ty bełkotliwy, zrakowaciały wyprysku. – Ash ze złowróżbną miną odsunął się od łóżka. – Jeszcze się spotkamy. Nie będziesz wiedział roku, dnia ani godziny. W każdą chłodną noc będziesz czuł, jak ognie piekieł liżą ci stopy. Twoja codzienna owsianka będzie cuchnęła siarką. Każdy twój oddech, każdy krok, każde uderzenie serca przez resztę twojego żałosnego, ohydnego żywota… będą pełne obłędnego strachu.

Podszedł do okna, by się przez nie wydostać na zewnątrz i zniknąć w mrokach nocy.

– Bo przyjdę po ciebie raz jeszcze. I wtedy nie będzie już żadnej ucieczki.

19

*O*ch, ty złodziejaszku.

Trzeba było jednak przyznać, że akurat ten złodziej był wyjątkowo atrakcyjny.

Ash spędził cały ranek na przeglądaniu koszmarnie nudnych dokumentów. Kiedy odesłał do prawników umowę z kolejnymi propozycjami poprawek, ruszył na poszukiwanie drugiego śniadania. Potem wrócił do biblioteki – i nakrył żonę na przeszukiwaniu półek.

Książka, którą trzymała w ręku, tak ją zaciekawiła, że nie zauważyła obecności swego męża. Kiedy obserwował ją od drzwi, założyła sobie za ucho ciemne pasmo nieposłusznych włosów, pośliniła czubek palca i przewróciła stronę.

Nogi się pod nim ugięły. Pośpiesznie zapisał tę półsekundową scenę we wspomnieniach, które zamierzał przechować przez całe życie. Zgięty, szczupły palec. Czerwone, wydęte usteczka, przelotny, kuszący błysk różowego języka.

Po chwili zrobiła to jeszcze raz.

Ash ścisnął gałkę od drzwi tak mocno, że stracił czucie w palcach.

Najchętniej przyglądałby się jej przez długie godziny, aż doczyta tę książkę do końca.

I najlepiej, żeby ta książka miała z tysiąc stron.

Zamknęła ją i odłożyła na spory stos na stojącym nieopodal krześle. Potem odwróciła się do Asha tyłem i stanęła na palcach, by sięgnąć po

kolejną. Pięty wysunęły się jej z pantofelków, odsłaniając łuk stopy i te nieprawdopodobnie podniecające, białe pończochy.

Na litość boską. Są takie rzeczy, których mężczyzna nie jest w stanie wytrzymać.

– Nie ruszaj się.

Zamarła z uniesionym ramieniem i dłonią przy zielonej okładce książki, którą zamierzała zdjąć z półki.

– Chciałam tylko poczytać.

– Nie ruszaj się – powtórzył.

– Jakieś powieści, poezję. Coś dla zabicia czasu. Może nawet coś Szekspira. Nie chciałam ci przeszkadzać.

– Nie. Ruszaj. Się. Ani. Na. Centymetr.

Podszedł do niej powoli, zdecydowanie. Każdy krok odpowiadał jednemu słowu.

– Nie waż się ruszyć ani jednym palcem. Ani u nóg, ani u rąk. Ani jednym piegiem na twoim tyłeczku.

– Ja nie mam piegów na… Naprawdę mam?

W końcu znalazł się tuż za nią. Dotknął jej uniesionej ręki i jednym ruchem palców wsunął książkę na miejsce.

– Już wychodzę, nie przeszkadzam. – Próbowała opuścić rękę.

– Nie tak szybko. – Przygniótł jej nadgarstek do półki.

Westchnęła cicho. Wiedział już, co oznacza ten dźwięk. Podniecenie, a nie strach

Dobrze. Bardzo dobrze.

– Wiesz co… – zaczął mówić beztroskim głosem, gładząc kciukiem jej delikatny nadgarstek. – Pomyślałem sobie jedną rzecz.

– To brzmi groźnie.

– Owszem. – Drugą ręką ujął jej pierś i zaczął ją pieścić przez muślin. – Celem tego małżeństwa jest poczęcie dziecka.

– Tak – odpowiedziała sennym głosem. – Zdaje mi się, że tak się umówiliśmy.

Przechyliła głowę na bok, a on przesunął językiem po jej napiętej szyi. Smakowała słodko i kwaskowato zarazem. Czyli cudownie.

– Więc jeśli będziemy to robić dwa razy dziennie, to szanse powodzenia dwakroć się zwiększą.

– Podejrzewam, że tak.

– Tu nie ma co podejrzewać. – Skubnął jej sutek. – To czysta matematyka.

Po krótkiej chwili zapytała z uśmiechem w głosie:

– Czyżby, mój jelonku?

Bezczelna, rozpuszczona dziewucha.

Wyścig ruszył. Podciągnął jej suknię do pasa. Pogładził ją między nogami, szukając czułego miejsca w głębi. Westchnęła z rozkoszy i obiema rękami chwyciła biblioteczną półkę. Ledwie zdążył rozpiąć spodnie.

Obojgu zdawało się, że te przygotowania trwają wieki, ale w końcu ich ciała zetknęły się ze sobą. Jego napięta, bolesna potrzeba i jej wilgotna, gorąca gotowość.

– Chcesz? – mruknął.

– Tak – odpowiedziała bez tchu.

Tak.

Och, tak.

Igraszki w bibliotece były początkiem wielu schadzek za dnia. Teraz, gdy Ash już wiedział, że Emma nie wzdraga się przed niekonwencjonalnymi zabawami, jego wyobraźnia przekraczała wszelkie granice. Męskich sił też mu nie brakowało. Ale wciąż bał się z nią kochać w świetle dziennym bez ubrania. Nie chciał, by litość zepsuła chwile, kiedy byli tak blisko siebie, tak czule połączeni… kiedy powinien być w pełni sił. Jej dotyk mógłby go złamać.

Poza tym było jeszcze jedno zagrożenie: Mógłby obudzić w niej obrzydzenie.

Jak mogłabym iść do łóżka z… z czymś takim?

Nie, wolał nie ryzykować. Ale z chętną, żądną przygód partnerką zawsze można było to jakoś obejść. Rozkosz wcale nie musi ograniczać się do nocnych spotkań po omacku.

Jak się okazało, Emma nie miała nic przeciwko, by brał ją, opartą o najbliższy solidny mebel. Na przykład stół bilardowy, który okazał się szczególnie miłym tłem wspólnych igraszek. Ash wciągał ją w mroczne alkowy i schowki, opierał o ścianę i kochał się z nią w gęstych, dusznych ciemnościach. Odkryli, że niektóre części odzieży – krawaty, fulary i chusteczki – świetnie nadają się na opaski na oczy.

Zgadzała się na wszystko, co jej proponował.

Nigdy nie mówiła „nie”.

Zawsze: „tak”, „jeszcze”, „dalej” i „proszę cię”.

Jak zwykle, te westchnienia i ciche jęki docierały aż do jego członka, pchając go ku spełnieniu. Ale po kilku tygodniach takiej namiętności jej słowa zaczęły trafiać głębiej. Podobały mu się nawet te absurdalne przezwiska, którymi go obsypywała. Przenikały przez bliznowatą tkankę, kruszyły kościstą twierdzę wokół serca.

Z trudem odbudowywał pogruchotane barykady.

Nie wyobrażaj sobie, że to coś więcej niż pożądanie, karcił się w myśli. Po prostu była z natury namiętna. Poza tym, pewnie chciała wreszcie zajść w ciążę i mieć wszystko z głowy.

A jednak nie potrafił trzymać się od niej z dala. Nie potrafił się nią nasycić. Wciągała go w przepaść bez dna. Pragnął nie tylko jej ciała, lecz także bliskości. Akceptacji. I tego, że zawsze był mile widziany.

Tak jest.

Nigdy mu nie odmawiała.

Do czasu.

Pewnego wieczoru nie przyszła na kolację, tylko przesłała wiadomość przez pokojówkę. Popijając brandy, rozłożył kartkę i przeczytał notatkę napisaną ręką swojej żony.

Okazało się, że źle się czuła. Uważała, że dojdzie do siebie za kilka dni. Przepraszała, ale nie mogła przyjąć go tej nocy.

No cóż. Nie trzeba było długo myśleć, by zrozumieć, co próbowała mu przekazać. Dostała miesiączki. To znaczy, że jeszcze nie zaszła w ciążę.

Powinien być rozczarowany.

Zamiast tego odczuwał tylko ulgę.

Jeszcze nie poczęła. To znaczy, że Ash ma jeszcze jeden miesiąc.

Jeszcze jeden miesiąc wciągania ją w ciemne kąty, odwracania twarzą do ściany… i zaciskania zębów, gdy gryzła jego dłoń, szczytując.

Jeszcze jeden miesiąc jej przyzwolenia.

Jeszcze jeden miesiąc, kiedy nie czuł się wreszcie samotny.

Jeszcze jeden miesiąc z Emmą.

Rozpierała go radość.

Dopił brandy, a potem oparł czoło na dłoni. Rozmasował kciukiem i wskazującym palcem bliznę na prawym policzku.

Jesteś durniem. Głupszym od słupa.

To było coś więcej niż zauroczenie. Przywiązał się do niej bezwiednie. Teraz trzeba było coś z tym zrobić.

Kazał sobie znowu nalać brandy. Kiedy osuszył całą karafkę, włożył płaszcz i kapelusz, a potem wyszedł na mroczną ulicę. Postanowił poszukać jakichś rzezimieszków, którym należała się nauczka, albo postraszyć jakiegoś elegancika, tak żeby z przerażenia wyskoczył z lakierków.

Właśnie tak traktuje świat człowieka o potwornym wyglądzie, powtarzał sobie za każdym okrzykiem przerażenia. Właśnie taką akceptacją darzą go bliźni.

Owszem, wygrał od losu jeszcze jeden miesiąc akceptacji, ale nie wolno mu nigdy zapominać, że później czekają go długie, gorzkie lata odrzucenia.

– Niech to cholera. Wiedziałem.

Ash znieruchomiał z ręką na zasuwce furtki. Drugą zacisnął na gałce laski. Odwrócił się, by zlokalizować źródło tego słownego wybuchu.

Jakiś chłopak czekał na niego w alejce za wozownią.

Właściwie nie jakiś tam chłopak, tylko ten sam, z którym rozmawiał już przedtem.

– Wiedziałem – powtórzył. – Wiedziałem, że to musi być pan.

Na litość boską. I wszystkich świętych.

Ash złapał go za kołnierz i pociągnął w mrok. Poczekał chwilę, by się upewnić, że w pobliżu nie ma żadnego stangreta ani stajennego, którzy mogliby podsłuchać tę rozmowę.

– Książę Ashbury jest Potworem z Mayfair.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – skarcił go surowo Ash. Tak jakby po Mayfair spacerował nocami jeszcze jakiś inny pokryty bliznami dżentelmen w płaszczu, podpierając się laską ze złotą gałką.

– Już wtedy poznałem – i powiedziałem swoim kumplom – że pan to jest nie lada gość – trzepał chłopak. – A reszty domyśliłem się z tego, co piszą w brukowcach. Książę Ashbury przyjechał do miasta, a po kilku tygodniach od jego przybycia po raz pierwszy pojawił się potwór. Dziennikarze wygrzebali, że był pan ranny pod Waterloo. Więc pomyślałem, że poczekam tutaj i sprawdzę, czy się nie mylę. I proszę bardzo, wszystko się zgadza.

Klasnął w dłonie.

– Ale będzie sensacja, jak powiem chłopakom.

– Nikomu nic nie powiesz. Rozumiesz? – Ash potrząsnął nim mocno.

– Wcale się nie boję. Wiem, że książę nie zrobi mi krzywdy. Nie skrzywdziłby pan niewinnego, prawda?

Niestety miał rację.

Ash puścił jego kołnierz.

– Dobra. Dam ci koronę, ale nie więcej.

– Za co?

– Za to, że będziesz trzymał buzię na kłódkę. Po to przecież przyszedłeś, prawda? Trzeba przyznać, że wcześnie uczysz się szantażu.

– Mama ciągle powtarza, że jestem nad wiek rozwinięty – uśmiechnął się chłopak, ukazując szparę między przednimi zębami. – Mam gdzieś pieniądze. Moja rodzina ma ich pod dostatkiem. Ojciec zrobił fortunę na węglu. A tak w ogóle, mam na imię Trevor.

– Trevor, i tak nikt ci nie uwierzy, jeśli będziesz próbował to rozgłosić. Mieszkasz w Mayfair; powinieneś od dawna wiedzieć, w jaki sposób zachowuje się tutejsze snobistyczne towarzystwo. Słowo nuworysza nic nie znaczy w porównaniu ze słowem księcia.

Ash minął chłopaka i żwawo ruszył wąską ulicą.

Chłopak naturalnie poszedł za nim.

– Nic pan nie rozumie – powiedział donośnym szeptem, kłusując u jego boku. – Nie chcę ujawnić pana tożsamości. Chcę z panem współpracować.

Ash zatrzymał się jak wryty.

– Współpracować?

– Pomagać. Uczyć się od pana. Być terminatorem. Wie pan, o co chodzi.

– Nie wiem.

– Będę się z panem włóczył po nocy. Pomagał wymierzać sprawiedliwość. Spuszczał lanie bandziorom i tak dalej.

Ash zlustrował chłopca spojrzeniem.

– Ty byś nie spuścił lania nawet zakalcowi.

– Niech pan nie będzie taki pewny. Mam broń. Tajemną.

Chłopiec rozejrzał się w obie strony, a potem wyciągnął coś z kieszeni i pokazał Ashowi.

– Proca. To ma być twoja tajemna broń?

– No cóż, pan ma laskę. Pistolet albo nóż to nie nasz styl.

– Nie mamy ze sobą nic wspólnego.

– Zbyt brutalnie, prawda? Jesteśmy strażnikami pokoju.

– Nic nas nie łączy, pamiętaj o tym.

– Uznałem, że proca może być moim znakiem rozpoznawczym.

Chłopak podniósł z ziemi kamyk i włożył go do miseczki.

– Widzi pan tę skrzynię w kącie? – Zakręcił dłonią, nadając procy rozpęd i puścił jeden sznurek.

Kamyk trafił w drzwi stajni po przeciwnej stronie uliczki.

Wewnątrz zarżał koń. Ze strychu nad stajnią odezwał się śpiący, gniewny głos stajennego:

– Hej tam! Kto tu się kręci?

Trevor popatrzył na Asha. Ash popatrzył na Trevora. Obaj w tym samym momencie wypowiedzieli to samo słowo:

– Biegiem.

Kiedy bezpiecznie zatrzymali się za rogiem, zasapany Trevor oparł dłonie na kolanach.

– Cały czas… uff … pracuję nad celnością.

Ash nawet się nie zatrzymał, w nadziei, że zgubi chłopaka, który wyraźnie nie mógł złapać oddechu.

– Będzie mi potrzebne przebranie. Myślę o masce. Czarnej, albo nawet czerwonej. I o pseudonimie.

– Zapomnij o przebraniach. I o przezwiskach. Słyszałeś? Wracaj do domu, zanim cię tam sam zaprowadzę i porozmawiam z twoim ojcem – warknął Ash.

– Jak się panu podoba Pająk z Berkeley Square?

– Już lepiej Pajac z Piccadilly.

– A może wybrać coś prostszego? Mściciel. Albo Kruk.

– Proponuję Komar. Albo Ospa Wietrzna.

– A może Kruk Mściciel?

Ash pokręcił głową.

– Na grzmiącego Jowisza, ależ z ciebie zmora.

– Zaraz… to genialne. Będę znany jako… Zmora! – wykonał gest, jakby wskazywał na plakat zawieszony na ścianie.

Co do tego nie ma dwóch zdań.

Zatrzymał się, odwrócił i popatrzył na chłopca.

– Słuchaj, dzieciaku. Teraz wrócę do domu. A ty pójdziesz do siebie. I na tym koniec.

– Przecież nawet nie wybiła północ. Jeszcze nie przetrzepaliśmy skóry żadnemu łajdakowi.

Ash złapał Trevora za poły kurtki i podniósł do góry, tak że chłopak stanął na palcach.

– Masz szczęście, że tobie jej nie przetrzepałem.

Odszedł, i tym razem nie towarzyszyły mu niczyje kroki.

Dzięki Bogu.

– Ma pan rację – zawołał pogodnie Trevor. – Lepiej to zrobić jutro. Poza tym potrzebuję czasu, by przygotować sobie przebranie.

Ash opuścił niżej rondo cylindra i jęknął.

Jeśli ten dzieciak jest typowym przedstawicielem swojego pokolenia, to niech Bóg ma Anglię w opiece.

Emma zeszła na dół, do pokoi służby, żeby poprosić o przygotowanie jajek na kolację. I na wszystkie inne posiłki. Podobno jajka pomagały zajść w ciążę, prawda? Może to i przesąd, ale przecież nie zaszkodzi spróbować.

Zatrzymała się pod drzwiami. Służba wyraźnie miała jakieś spotkanie. Khan stał przy dużej tablicy, na której zwykle wypisywano menu na cały dzień – a pozostali zasiedli przy dużym kuchennym stole.

Postanowiła, że przyjdzie później i już miała zawrócić, gdy do jej uszu dotarły strzępki rozmowy.

– Zastanówmy się wszyscy – powiedział Khan. – Wyjazd do Swanlea nie zadziałał. Trzeba obmyślić nowy plan.

Nowy plan?

Emma nie przepadała za podsłuchiwaniem, ale gdy w grę wchodziły dalsze „plany” dotyczące jej małżeństwa, warto było zrobić wyjątek. Ukryła się między uchylonymi drzwiami a ścianą. W ten sposób mogła nie tylko słuchać, ale i zaglądać do środka.

– To musi być bal – stwierdziła Mary. – Bale są niesamowicie romantyczne. Na pewno ktoś ich zaprosi.

– Książę za nic nie pójdzie na bal – odpowiedział jeden z lokai.

– To może wydać go tutaj? Moglibyśmy zrobić taką niespodziankę

– Owszem, moglibyśmy – odparł sucho Khan. – Jeśli chcemy, żeby nas za to grupowo rozstrzelano.

– Tak czy owak, musimy działać szybko. Kiedy Jej Wysokość pocznie dziecko, będzie po wszystkim – westchnęła Mary.

Podkuchenna wybuchnęła serdecznym śmiechem.

– To długo nie potrwa, co nie? Parzą się jak króliki, po całym domu.

– Nie tylko po domu – poprawił ją stajenny. – W stajni też.

Mary uciszyła ich.

– Nie powinniśmy zdradzać, że coś zauważyliśmy.

– Och, daj spokój. Jak można tego nie zauważyć?

Boże wielki. Emma skrzywiła się, Co za wstyd. Choć szczerze mówiąc, można się było tego spodziewać. Wypolerowała swoimi halkami wszystkie meble w tym domu. Do tego wcale nie starali się być cicho. To oczywiste, że służba to zauważyła. Stajenny miał rację. Jak można tego nie zauważyć?

– Hm… – Khan postukał kredą w tabliczkę. – Wracajmy do listy, dobrze?

Służba zaczęła podsuwać rozliczne propozycje.

– Może wywołać mały pożar?

– Nadwyrężyć oś powozu, żeby się złamała. Przypadkiem. W czasie burzy.

– Świetnie. Mogliby wpaść do Serpentine[5].

Khan nawet nie próbował tego zapisać.

– Mamy grudzień. Przeziębiliby się na śmierć.

– Pewnie tak – odparła Mary. – Ale nic tak nie pogłębia uczucia jak solidna dawka strachu. Może sprawić, by jedno z nich się trochę pochorowało?

– Książę przez prawie cały rok był przykuty do łoża – odpowiedział lokaj. – To by było okrutne. Chociaż może jakiś niewielki wypadek…

Pokojowiec wskazał ręką na sufit:

– Pszczoły! Szerszenie! Pająki! Węże!

– Żaby. Szarańcza. Rzeki pełne krwi – obcięła go kucharka. – Zdaje mi się, że wyliczyliśmy już wszystkie plagi egipskie, Mojżeszu.

Emma zakrztusiła się ze śmiechu i zasłoniła usta dłońmi.

– Mogłaby wejść do sypialni księcia, kiedy się będzie ubierał – zaproponowała Mary.

Całą służba nastawiła uszu.

– Właśnie!

Khanowi wyraźnie to się spodobało.

– To dobre rozwiązanie.

Emma nie mogła już dłużej milczeć. Wyszła z kryjówki i odezwała się na głos:

– To ostatnie już mi się przytrafiło.

Wszyscy poderwali się na równe nogi i pobledli. Przez dobre pół minuty słychać było tylko zakłopotane przełykanie śliny.

W końcu Mary przerwała ciszę.

– I co zrobił książę?

– To nie wasza sprawa.

Do rozmowy włączył się lokaj.

– Co by Wasza Wysokość powiedziała na ugryzienie pająka?

– Powiedziałabym, że macie z tym skończyć. Natychmiast. Za dużo sobie wyobrażacie. Nie będzie żadnego romansu. Książę nigdy się we mnie nie zakocha.

Ta surowa reprymenda chyba najbardziej była potrzebna samej Emmie.

Nieważne, czy on zacznie się w niej zakochiwać, czy nie. Przecież i tak w końcu się rozstaną. On był na to zdecydowany. Ona powinna spędzić zimę w Swanlea, ze względu na Davinę. Ale zanim Davina poprosi ojca o pozwolenie, Emma musi namówić księcia, by wprowadził ją w towarzystwo – przynajmniej trochę.

– Według mnie on potrzebuje przyjaciół – powiedziała cicho.

– No, to leżymy. – Khan westchnął ciężko.

– Wszyscy go porzucili – uzupełniła Mary. – A ci, którzy zostali… sam ich przegonił. Jego Wysokość nie ma już żadnych przyjaciół. W każdym razie poza tym pokojem.

Emma zamilkła, zastanawiając się nad tym. Jeśli to prawda, że jedyni przyjaciele Ashbury’ego to mieszkańcy tego domu…

To trzeba go przekonać, żeby zaczął bywać w towarzystwie.

20

Ash wędrował po korytarzach Ashbury House jak myśliwy tropiący zwierzynę. Gdzie, do diabła, podział się jego lokaj?

W bibliotece nie było ani śladu Khana. Podobnie w sali bilardowej, balowej, w jednym ani w drugim salonie i w pokoju muzycznym. Choć szczerze mówiąc, nie wiedział, po co zaglądał do tego ostatniego. Zeszłego lata wyszła na jaw bolesna prawda, że lokaj jest kompletnie pozbawiony słuchu.

W końcu znalazł go w kuchni.

Z kociołka gotującego się na palenisku dochodził aromat ziół. Khan siedział na krześle z kompresem na oku, a Emma skakała koło niego jak kwoka.

Patrzcie no tylko. Obrazek idealnej kobiety – opiekunki. Będzie z niej świetna matka. Od dawna to podejrzewał, ale cieszył się, że okazało się to prawdą. Jego dziedzic będzie potrzebował w życiu oparcia i miłości. Od Asha ich nie dostanie.

Podniosła wzrok i dostrzegła go, a jej pełne troski oczy zmrużyły się, tworząc mordercze szparki.

– Ty.

– Co znowu?

– Bardzo dobrze wiesz, co. – Machnęła ręką w stronę Khana. – Popatrz na niego. To oko jest podbite i opuchnięte. Wiem, że to twoja robota.

Och, będzie też doskonale umiała utrzymać dyscyplinę. Mało brakowało, a poczułby się winny po tych karcących słowach, a przecież nigdy nie wstydził się swoich uczynków. Tylko wyglądu.

– To był tylko mały sparring. Poza tym sam jest sobie winny.

– Sam sobie winny? To znaczy, sam się uderzył w to oko?

– Ćwiczyliśmy nowy układ. Khan miał zrobić zamach i unik. – Spojrzał na lokaja. – Sam jej powiedz. Miałeś zrobić unik.

– Miałem zrobić unik – wymamrotał Khan spod kompresu.

– Widzisz? – Kiedy jego żona bez słowa podeszła do kuchni, Ash dodał: – Wszystko jedno, Khan jest mi teraz potrzebny. Ma pracę do zrobienia.

Khan odłożył kompres i wstał.

– Dziękuję za troskę, Wasza Wysokość.

– Ale okład jest prawie gotowy – odpowiedziała.

– Może Wasza Wysokość zechce odłożyć go na później. – Khan skłonił się jej i odwrócił do Asha. – Będę czekać w bibliotece.

Kiedy lokaj wyszedł, Emma bez słowa kręciła się po kuchni i trzaskała garnkami, wyrażając milczącą dezaprobatę.

– To tylko siniak – tłumaczył Ash. – Zdobyty w męskim pojedynku. Mówię ci, on to uwielbia.

– On płakał – odparowała.

– To były łzy radości. – Rozłożył ręce.

Westchnęła.

– Tak. Jestem wymagający. Owszem, mam lekceważące podejście. Za to nie mam wyrzutów sumienia. Do czego mam się jeszcze przyznać przy tej okazji?

Podała mu gazetę leżącą na stole. Litery na tytułowej stronie krzyczały: „Potwór z Mayfair znów atakuje!”

Ash wziął ją do ręki.

– Tego jeszcze nie czytałem. Genialnie. Znalazłem się na pierwszej stronie.

– Jest jeszcze parę innych.

Przejrzał stosik pozostałych gazet.

„Potwór z Mayfair napadł na dziecko”.

„Potwór z Mayfair sterroryzował trzy osoby na St. James Street”.

„Potwór z Mayfair ukradł z jatki jagnięta. Podejrzewamy mroczne rytuały”.

– Ha. Ten dzieciak miał co najmniej dwadzieścia lat i zdecydowanie zasłużył na lanie. Na St. James Street było ich czterech. Pijani w sztok młodzieńcy obrzucali wyzwiskami prostytutkę, zamiast wracać od Boodle’a prosto do domu. Nie spodobało mi się ich zachowanie. A ta ostatnia sprawa… to nie ja. Jagnięta? Co za bzdura. – Zaśmiał się. – Wiesz, co to oznacza?

– Że wyszłam za groźnego przestępcę?

– Nie. No, w sumie może i tak. Ale poza tym oznacza to, że ludzie zaczęli wymyślać własne opowiastki o Potworze z Mayfair, tylko po to, żeby otrzeć się o sensację. Stałem się legendą.

Emma pokręciła głową i wycisnęła zioła przez gazę.

– To fantastyczne – potrząsnął gazetami.

– Wcale nie. Naprawdę.

– Popatrz, w jednej jest nawet ilustracja. – Odwrócił się do niej pokancerowaną stroną twarzy i przyłożył do niej gazetowy portret Potwora. – Co o tym myślisz? Trochę za długi nos, ale poza tym zdumiewająco podobna.

Z przesadnym naciskiem postawiła pusty garnek na blacie.

– Wcale nie jest zdumiewająco podobna, za to zdumiewająco dobrze ilustruje cały problem. Pokazujesz ludziom tylko jedną stronę swojej osoby. Gdybyś dał im szansę zobaczyć coś więcej niż same blizny…

– Oni tego nie potrafią. Ani w zaułkach, ani na targu, ani nigdzie. Szukają tylko rozgłosu, a ja jestem jak ściek, który dociera do każdego.

– Wcale nie musi tak być.

Zacisnął zęby.

– Coś ci zaproponuję. Ja nie będę udawał, że wiem, jak to jest, kiedy obcy ludzie gapią się na twoje cycki, a ty nie będziesz udawać, że wiesz, jak to jest, kiedy gapią się na moją twarz.

Złagodniała.

– Przepraszam. Nie powinnam się tak upierać.

– Nie powinnaś.

– Może byś choć raz spróbował? – Obeszła stół i stanęła tuż przed nim. – Tylko jeden wieczór. O nic więcej nie proszę. Towarzyskie spotkanie z normalnymi ludźmi. Właściwie, szczerze mówiąc, oni nie są do końca normalni. Ale nie są też miejskimi szumowinami.

Spochmurniał.

– O czym ty mówisz?

– Chodź ze mną w czwartek na herbatę do znajomych. O tym mówię.

Zaczął się sprzeciwiać.

– Nigdzie…

Przycisnęła palec do jego warg, żeby zamilkł. Pachniała ziołami i miodem. Aż mu się zakręciło w głowie. Jak miał się na nią irytować, kiedy pachniała tak, że najchętniej by oblizał jej palce?

– Tylko do lady Penelope Campion. Mieszka po drugiej stronie skweru. To nic trudnego. – Uniosła przekornie brew. – Chyba że boisz się paru nieszkodliwych starych panien.

Ash nie przypominał sobie, kiedy ostatni raz był z wizytą u Campionów. Był wtedy pewnie chłopcem, miał może z dziesięć lat. Lady Penelope była o wiele za mała, żeby mógł się z nią bawić, nie wspominając o pewnej bardzo poważnej wadzie: była dziewczynką. Ale raz w roku, latem, zmuszano go do takich odwiedzin. Jej jedyną zaletą w jego oczach było to, że zawsze trzymała pod łóżkiem albo w szafce jakiegoś kosmatego zwierzaka. Albo dwa.

Przypominał sobie jakieś prosiaki. I chyba traszkę…

Emma zadzwoniła do drzwi.

– To jednorazowa wizyta – mruczał pod nosem. – I więcej się nie powtórzy.

– Rozumiem – odpowiedziała.

– Tylko dlatego, że moi rodzice bardzo szanowali tę rodzinę.

– Oczywiście.

– Chcieliby, żebym się opiekował lady Penelope, skoro teraz mieszka sama.

Uścisnęła jego dłoń.

– Nie denerwuj się. Będziesz duszą towarzystwa.

Ktoś otworzył drzwi. Z emocji ścisnęło go w dołku.

– Lady Penelope. Jestem zaszczycony.

Ujął jej dłoń i chciał ją ucałować, ale Penelope tylko wybuchnęła śmiechem. Zamiast tego położyła mu na ramionach dłonie – w dodatku bez rękawiczek – i objęła go, jak gdyby nigdy nic.

– Wchodźcie, wchodźcie. – Penelope wzięła go pod ramię i wprowadziła ich do środka. – Nazywaj mnie Penny. Jesteśmy przecież starymi przyjaciółmi. Widziałam cię w nocnej koszuli. Mam nadzieję, że nie będziesz obstawał przy „Waszej Wysokości”.

– Wystarczy Ashbury.

– Ash – poprawiła go Emma. – Przyjaciele nazywają go Ash. W domu jest aktualnie kabaczkiem.

Posłał jej znaczące spojrzenie.

Odpowiedziała uśmiechem.

– W takim razie niech będzie Ash – odparła Penny, klepiąc go po ramieniu.

Dom niewiele się zmienił od tamtych czasów. Te same obrazy na ścianach, te same meble… pokryte jednak znacznie większą ilością futra.

Zacisnął zęby, kiedy ruszyli w głąb salonu.

Nie powitały go jednak ani wybuchy strachu, ani okrzyki obrzydzenia. Wygląda na to, że pozostali goście wiedzieli o jego wyglądzie – co z jednej strony było ulgą, a z drugiej poniżeniem. Wyobrażał sobie, jak Emma ostrzega je przy herbatce:

„Nie przestraszcie się tylko, bo mój mąż jest odrażającym potworem”.

Penny przedstawiła ich sobie, co było w sumie niepotrzebne. Przecież te dwie kobiety na pewno wiedziały, kim jest, a Emma trochę mu już o nich opowiedziała.

Panna Teague miała rozczochrane rude włosy i trochę pachniała spalenizną. Panna Mountbatten była ciemnowłosą, drobną kobietką, ubraną w… elegancką, doskonale skrojoną suknię z ciemnobłękitnego aksamitu, który bardzo przypominał Ashowi zasłony z jego własnego pokoju muzycznego.

Skłonił się lekko i odczekał, aż usiądą, a potem sam usadowił się w fotelu. Penny zaczęła nalewać herbatę.

Panna Teague i panna Mountbatten siedziały w milczeniu, popatrując na niego ukradkiem. Potem spoglądały na siebie i spuszczały wzrok. Ash był przyzwyczajony do bycia obiektem zainteresowania. Dziwiło go tylko, że obie przyglądają mu się z uśmieszkiem, jakby wiedziały o jakimś sekrecie.

Do salonu wszedł biały kot, otarł się o nogę jego fotela, a potem wskoczył mu na kolana.

Ash zdjął zwierzaka i postawił go na podłodze.

Ten natychmiast wskoczył z powrotem i usadowił się na dobre.

– To typowe dla wszystkich kotów – powiedziała Penny. – Wybierają osobę, która za nimi nie przepada. A Bianca jest wyjątkowo nieznośna. Bez końca dręczy Huberta.

– Nie przypominam sobie, żeby w twojej rodzinie był jakiś Hubert. Czy to ktoś ze służby? – spytał Ash.

– Skądże znowu. – Penny wybuchnęła śmiechem i podała mu filiżankę. – To wydra.

Jasne.

Gospodyni podała mu tackę z trójkątnymi kanapkami z chleba bez skórki.

– Kanapkę z zieleniną?

– Bardzo lubię wołowinę. – Ash wziął kanapkę i od razu odgryzł spory kęs. Im więcej będzie jadł, tym mniej będzie musiał mówić.

– Nie z wołowiną, tylko z zieleniną – poprawiła go Penny. – Miksuję warzywa i robię z nich bochenek, a potem kroję, jak plasterki wołowiny. Głównie rzepę i ziemniaki, z goździkami i paroma burakami dla koloru. Bardzo pożywne i równie smaczne jak wołowina.

Boże…

Ash zakrztusił się kanapką i dzielnie starał się ukryć grymas, zapijając to paskudztwo herbatą.

– Lady Penny jest wegetarianką – powiedziała panna Teague.

– Przepraszam, ale nie rozumiem.

– Nie je mięsa – wyjaśniła Emma.

Znieruchomiał na chwilę.

– W dalszym ciągu nie rozumiem.

– Spróbujcie lepiej ciastek – Panna Mountbatten podała Emmie talerzyk. – Nicola je piekła.

Ash poczęstował się jednym i przyjrzał mu się podejrzliwie. Wyglądało w miarę niewinnie.

– Emma mi mówiła, że pani jest naukowcem.

– Bo pieczenie to naukowy proces – odparła panna Teague. – Kluczem do doskonałości jest precyzja.

Ash spróbował i przekonał się, że ciasto rzeczywiście jest doskonałe. W odróżnieniu od oszukańczej wołowiny.

– Fantastycznie – rozpromieniła się Penny. – Jest herbata, jest jedzenie, brakuje tylko konwersacji. O czym sobie porozmawiamy?

– Szkoda, że nie dzieje się nic takiego, o czym dyskutowałby cały Londyn – powiedziała od niechcenia panna Teague.

Trochę zbyt wystudiowanym tonem.

– Ależ dzieje się! – odparła panna Mountbatten. – Są jakieś nowe wiadomości o Potworze z Mayfair?

Ash odstawił herbatę i spojrzał na żonę.

Emma wpatrywała się w swoją filiżankę z takim zainteresowaniem, jakby herbaciane liście zaczęły tańczyć podwodny balet.

Penny popatrzyła na niego.

– Co o tym myślisz, Ash?

– To prawdziwy drań – odparł. – Niebezpieczny. Podły. Godny pogardy.

– Podejrzewam, że ludzie go po prostu nie rozumieją – oświadczyła panna Mountbatten.

W salonie zapadła cisza. Po chwili panna Mountbatten trąciła pannę Teague w kolano.

– Och! Jasne. Teraz ja, prawda? – Panna Teague odchrząknęła.

– Może i masz rację, Alexandro.

– Właśnie sobie przypomniałam, że mam kilka gazet z ostatnich dni. – Penny podeszła do stojącego pod ścianą stolika i podała im kilka brukowców.

Prawda wyszła w końcu na jaw. Ash został zwabiony w pajęczynę i padł ofiarą precyzyjnie utkanego spisku.

Nie tylko kanapki były tu oszukane. Jedno kłamstwo goniło drugie.

Penny przeglądała gazety.

– Patrzcie no tylko: „Darowizna tysiąca funtów na fundusz dla wdów po weteranach wojennych przypisywana Potworowi z Mayfair!” Albo: „Potwór z Mayfair wyrzuca okrutnego majstra z pracy. Uciskani robotnicy krzyczą z radości”.

Wzięła następną gazetę, ale nic już nie czytała, tylko pokazała mu tytuł.

Ash wyrwał jej z ręki gazetę i z przerażeniem przeczytał: „Potwór z Mayfair ratuje szczenięta z płonącego sklepu”.

To… to było straszne.

Wdowy. Uciskani robotnicy.

Szczeniaki?!

Ktoś podkopywał legendę, którą tak troskliwie budował. Chwycił stos gazet i zaczął przeglądać artykuły. W każdym z nich powtarzały się podejrzane, dziwnie podobne frazy.

Dowiedzieliśmy się z najlepszych źródeł…

Anonimowy, ogólnie szanowany informator…

Szczeniaki bez przerwy lizały go z wdzięczności, donosi pewna arystokratyczna dama…

Aha. To znaczy, że Emma i jej przyjaciółki nie tylko zbierały te historyjki. One je wymyślały, wiedźmy jedne.

– Jest tak, jak podejrzewałyśmy – uśmiechnęła się panna Mountbatten. – Ludzie po prostu nie rozumieją tego tak zwanego potwora.

– Jeśli chcesz wiedzieć, co myślę na ten temat… – zaczęła Emma.

– Nie chcę – warknął.

– …to powiem ci, że to nie jest żaden potwór – dokończyła. – Słyszałam, że zjawił się w domu sierot z wielkimi workami słodyczy, a dzieci otoczyły go, całując i ściskając serdecznie. Myślę, że jutro ta historia będzie we wszystkich gazetach.

– Obawiam się, że raczej znajdzie się tam wzmianka o aresztowaniu za fałszywe pomówienia pewnej księżnej z trzema wspólniczkami – odparł z krzywym uśmieszkiem.

Po krótkiej chwili cztery damy zgodnie wybuchnęły śmiechem.

Penny podała mu jakąś okropną tacę pełną jadalnych pokus.

– Weź jeszcze kanapkę, Ash. Czy może raczej jagniątko ty nasze?

– Chyba raczej gwiazdeczko – poprawiła ją panna Mountbatten.

– Skądże znowu. Jestem pewna, że to miało być „kajzerko” – wtrąciła panna Teague.

Znowu zaczęły chichotać. Ash poczęstował się kanapką i posłał żonie ostre jak strzała spojrzenie.

Emma, popijając herbatę, uśmiechnęła się doń czule znad filiżanki.

Poczekaj no, pomyślał, z urazą, odgryzając kawałek warzywnego oszustwa. Niech no tylko znajdziemy się w domu.

21

Ash nie miał jednak okazji ukarać żony za ten perfidny spisek. Gdy tylko znaleźli się za drzwiami jej apartamentu, zamknęła je, objęła go za szyję i pocałowała entuzjastycznie.

– Dziękuję – powiedziała. – Byłeś cudowny.

– Drobiazg.

Szczerze mówiąc, wizyta rzeczywiście nie była kłopotliwa. Gdy w końcu przestały mu bezlitośnie dokuczać, zaczął się całkiem nieźle bawić.

– Nie mogę uwierzyć, że zjadłeś aż dwie kanapki. Były okropne.

Poprawka: bawił się nieźle, z wyjątkiem kanapek.

Ale zjadłby i cztery dziennie, gdyby za każdym razem odbierał w domu takie podziękowania. Ręce – a co więcej, również i wargi – Emmy błądziły po całym jego ciele.

Rozwiązała jego fontaź i rozpięła kamizelkę. Pomógł jej, zrzucając ją gdzieś na podłogę. Nawet nie spojrzał, gdzie.

Emma zsunęła się w dół po jego ciele, opadając na kolana. Rozpięła mu spodnie i ściągnęła w dół. Napięty, twardy członek wysunął się spod tkaniny, jakby prosił o uwagę. Uniosła spódnicę i podciągnęła jej fałdy do góry. Drugą ręką ujęła jego męskość i zaczęła go pocierać kciukiem.

Oblizała wargi i zaczęła się pochylać.

– Czekaj – wykrztusił.

Zatrzymała się.

Dlaczego? Dlaczego to powiedział?

– Przecież to nie całowanie – powiedziała, skromnie unosząc brew. – Tylko lizanie. I ssanie. Nie masz na to ochoty?

– Nie o to chodzi… – odpowiedział twardo. W każdym znaczeniu tego słowa. – Ale przecież mamy się starać o dziecko. Nie zapłodnię cię przez usta. Szczerze mówiąc, to jest poza zakresem naszej umowy.

– I co zamierzasz z tym zrobić? – spytała z rozbawieniem. – Wytoczysz mi proces sądowy? Wysoki Sądzie, pewnego dnia moja żona mnie rozebrała. Następnie zaczęła pieścić mnie cieleśnie, rękoma i ustami, co stało w jaskrawej sprzeczności z nasza umową.

– Emma, ty…

– A następnie – sapnęła teatralnie – ta nieposłuszna latawica objęła wargami mój naprężony członek.

Liznęła go na próbę.

– Boże.

Cofnęła się nieco i uniosła brew.

– Patrzcie państwo. Jakże wulgarnie. Czy to z Szekspira?

Zgrzytnął zębami.

– *Henryk IV*, druga część, akt drugi, scena druga.

– Naprawdę? Bardzo ciekawe. – Musnęła sam czubeczek jego członka delikatnym pocałunkiem.

Boże. Ash zacisnął pięści, wiedząc, że dłużej tego nie wytrzyma.

Kiedy znowu pochyliła się ku niemu, wydymając usteczka do kolejnego przekornego pocałunku, złapał ją za włosy.

– Dość tego.

Dość tego?

Emma westchnęła, gdy chwycił ją za włosy. Miała wrażenie, że pociągnął ją za tysiąc nerwów jednocześnie.

– Dość tego – warknął ponownie.

Wiedziała, o co mu chodzi.

Dość gadania. Dość igraszek. Ma teraz pójść na całość.

Cokolwiek by to znaczyło.

Nie była do końca pewna, co rozpętała, ale prędzej by umarła, niż o to zapytała. Ogólna idea rysowała się jasno, nawet jeśli techniczne niuanse były poza zasięgiem jej doświadczenia. Sądząc po tym, czego już się nauczyła, pieszczoty językiem zawsze spełniały swój cel.

Podnosząc wzrok, by widzieć jego reakcję, zaczęła poruszać językiem wokół czubka jego męskości. Poczuła pod dłońmi, jak mięśnie jego brzucha twardnieją niby stal. Wygiął biodra, trącając jej wargi potężną erekcją. Zrozumiała, o co prosi i wzięła go do ust.

Jęknął i oparł się bezwładnie o drzwi.

– Tak, Właśnie tak.

Cudownie smakował – piżmowym, męskim aromatem. Jedwabisty, niecierpliwy, twardy członek w dłoni budził w niej nieopisane pożądanie. Słyszała, jak oddycha, urywanie i gardłowo, a potem jęczy, gdy wzięła go głębiej do ust.

Nade wszystko rozkoszowała się własną mocą. Ash był bezwładny z pożądania, wydany na jej łaskę i niełaskę, bezbronny i zależny. Mogła z nim zrobić wszystko, co chciała. Każdy jego jęk i westchnienie budziły w jej ciele pieśń triumfu.

Podniosła wzrok. Spoglądał na nią oczami zamglonymi z pożądania. Zacisnął zęby. Domyśliła się, że chce się przyglądać, więc wolną ręką rozsunęła stójkę, żeby widział jej piersi. Postanowiła go jeszcze podręczyć, więc przesunęła palcem po ich krągłościach, a potem dotknęła rowka między nimi.

– Wielki Boże. – Jego uda napięły się mocno. Zamiast dalej udawać nieśmiałą dziewoję, skupiła uwagę na utrzymaniu szybkiego rytmu. Wiedziała, że Ash jest blisko spełnienia. – Emmo, ja…

Wyrwał członek z jej ust. Położył dłoń na jej dłoni i nadał jej ruchom szalone tempo. Oddychał gardłowo i urywanie, aż wreszcie doszedł.

Potem oparł się o drzwi i ciężko dyszał. Emma otarła piersi chusteczką. Ujął w dłoń jej podbródek i delikatnie uniósł twarz, by popatrzyła mu w oczy.

– Za coś takiego zjadłbym i sto tych kanapek – powiedział.

Uśmiechnęła się.

Pomógł jej wstać, a potem podciągnął spodnie. Razem upadli na łóżko.

– To było… niesamowite.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Powiedziała prawdę. Czuła się zaspokojona i świadoma własnej mocy, jak nigdy przedtem. Położyła się na brzuchu i oparła na łokciach.

– Byliśmy więc na herbatce. Dokąd wybierzemy się następnym razem? Teraz ty decydujesz.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Na pewno tęsknisz za mnóstwem różnych rozrywek. Niekoniecznie w moim towarzystwie. Na przykład za spacerem po parku w otwartym powozie. Za wizytami w klubie. Mógłbyś zacząć chodzić na boks do Jacksona i przestać dręczyć biednego Khana sparringami. – Uniosła brew. – Chyba nie wpadnie ci do głowy, odwiedzać burdele i operowe tancerki.

– Daj spokój. – Zasłonił ręką oczy. – Przestaję za tobą nadążać.

– To dobrze. Porozmawiajmy teraz o kolejnym wyjściu na miasto.

– Nic z tych rzeczy. Już ci dziś mówiłem, że to była nasza pierwsza i ostatnia wizyta.

– Jeśli wolisz, możemy wydać kolację u nas. Mam znajomą z pracowni. Nazywa się Davina Palmer. Myślę, że jej ojciec chętnie by się z nami zapoznał.

Wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź.

Opuścił rękę i przyjrzał się jej z powagą.

– Co ty znowu knujesz?

Zirytowało ją jego podejrzliwe spojrzenie.

– Ja… nie mogę znieść, że żyjesz jak pustelnik, i tyle. Wyjadę do Swanlea i będzie dręczyła mnie myśl o tym, że siedzisz w tym domu zupełnie sam.

Poczucie winy zakłuło ją mocno. Naturalnie, to nie był jedyny powód. Miała też wyższy cel – chciała przecież pomóc Davinie. Ale to, co mu przed chwilą powiedziała, też było prawdą. Na myśl o jego samotności robiło jej się przykro.

Podobnie jak na myśl o rozstaniu. I o tym, że wyjedzie do Swanlea i będzie wychowywać ich dziecko bez udziału ojca.

Cały ten układ przestał jej się podobać, ale miała coraz mniej czasu na ponowne negocjacje.

W kilka dni później, gdy Ash ciężko pracował w bibliotece, komponując ognistą epistołę do architekta, w drzwiach stanął Khan.

Jak zwykle, zupełnie nie w porę.

– Co tam? – spytał Ash, nie podnosząc głowy znad papierów.

– Proszę Waszą Wysokość o wybaczenie, ale przyjechały jakieś wielkie zakupy zamówione przez księżnę. Gdzie mają położyć paczki?

– Dostawa? – Ash uniósł głowę. – Jaka dostawa?

– Zdaje mi się, że to garderoba. Czy mają zanieść wszystko na górę?

Ash odłożył pióro.

– Nie, każ im zostawić paczki w salonie.

Garderoba.

Dzięki Bogu za małe radości dnia codziennego. Jego żona w końcu zmotywowała się, by zamówić sobie nową garderobę, choć wcześniej była temu przeciwna. Luksus był jedyną rzeczą, jaką mógł jej ofiarować w zamian za niedogodności tego małżeństwa.

Zakleił list i ruszył do salonu w nadziei, że popatrzy sobie na radość Emmy przy otwieraniu paczek. Może nawet będzie świadkiem małego

pokazu mody – nowych sukni i kapeluszy. A jeśli będzie jej potrzebna pomoc przy guziczkach i haftkach, tym lepiej dla niego.

Kiedy wszedł, miała już na sobie zapierającą dech w piersiach kreację: promienny, radosny uśmiech.

– To nowa garderoba – powiedziała z entuzjazmem.

– Tak mi powiedziano. – Gestem polecił, by służba zostawiła ich samych.

Rozwiązała sznurek pierwszej paczki i zaczęła rozwijać bibułkę. Pod nią kryło się coś z kosztownego, tłoczonego jedwabiu w kolorze kości słoniowej. Obiecujący początek.

Tyle że to nie była suknia, ale kamizelka.

– Och – westchnęła. – Jest cudowna. Jak myślisz? – spytała, zwracając się ku niemu.

– Wybacz – powiedział po dłuższej chwili. – Przez dłuższy czas nie bywałem w towarzystwie. Wygląda na to, że moda damska przeszła prawdziwą rewolucję, a ja nawet tego nie zauważyłem.

Roześmiała się.

– Przecież to nie dla mnie, gołąbku, tylko dla ciebie. – Przyłożyła kamizelkę do jego piersi. – Hm. Być może będę ją musiała trochę zebrać w ramionach, ale to nie problem.

Nie był w stanie nic odpowiedzieć.

Zdjęła pokrywkę z kolejnego pudła i odwinęła wełniany surdut w kolorze myśliwskiej zieleni. Znowu mruknęła z zadowoleniem.

– Masz. Zrób mi tę przyjemność i włóż go na siebie.

Ogarnął spojrzeniem wszystkie paczki.

– Nie mów mi tylko, że to wszystko jest dla mnie.

– Powiedziałeś, że mam zamówić nową garderobę – uśmiechnęła się przekornie. – Ale nie sprecyzowałeś, dla kogo. Mówiłam ci, że pamiętam twoje wymiary. – Pociągnęła go za rękaw. – No, chodź w końcu. Zastąpimy stare nowym. Koniecznie chcę zobaczyć, jak ten krawiec sobie poradził.

Oniemiały, wyswobodził ręce ze starego surduta i wsunął je w rękawy nowego.

Stanęła za nim i wygładziła wełnianą tkaninę.

– Marzyłam, żeby zobaczyć cię w czymś godnym księcia. Wszystko, co masz, jest zużyte albo niemodne. A czasem i takie, i takie.

Obeszła go wokół, stanęła tuż przed nim i wygładziła klapy surduta.

– Doskonale. Możesz trochę poruszać rękami? Jak się w nim czujesz?

Rozłożył ramiona.

– Rzeczywiście lepiej. To dziwne.

– Powiedziałam krawcowi, żeby go poszerzył w ramionach. – Odchyliła klapę, żeby pokazać podszewkę. – Naturalnie, tam gdzie trzeba, jest jedwab. Ale w rękawach jest wyjmowana podszewka z miękkiej flanelki. Można ją prać i na pewno będzie cię mniej drażniła. Koszule są z najmiększego płótna, jakie udało mi się znaleźć. A fulary mają wewnątrz muślinową podkładkę, więc nie będzie ich trzeba krochmalić i nie będą cię drapać.

Był zdumiony, ile troski włożyła w to wszystko. Naturalnie, przez wiele lat zajmowała się zawodowo tą dziedziną – projektowała i szyła odzież na miarę. Taka była jej praca.

A to… to był dar.

Przesunęła dłonie z ramion na mankiety i przyjrzała mu się dokładnie.

– Wiedziałam, że dobrze ci będzie w zielonym. Jesteś taki przystojny.

Na litość boską. Nie wiedział, czy ma skakać z radości, czy brzydzić tym oczywistym kłamstwem.

– Zobacz sam. – Podeszła do lustra i odwróciła je w jego stronę.

Nie musiał w nie zaglądać. Dokładnie wiedział, czego ma się spodziewać. Poparzonego prochem, pokrytego bliznami upiora, który w nowym ubraniu wygląda jak pośmiewisko.

Musiał jednak przyznać, że surdut był wspaniały. Pasował idealnie. Niegdyś, w przeszłości, odziałby się weń i poszedł do klubu, albo popijał

brandy po całym jesiennym dniu na świeżym powietrzu. Kiedyś. Zanim jego życie całkowicie się zmieniło.

– I jak? – podpowiedziała. Wyglądała na bardzo zadowoloną z siebie. Wyraźnie oczekiwała pochwał.

– Pięknie uszyty surdut – powiedział.

– Ale czy ci się podoba?

Bardzo mi się podoba. Ale przede wszystkim ty mi się podobasz i to o wiele bardziej, niż powinnaś. Dla mnie jest już pewnie za późno na ratunek, więc nie będę ci dawał fałszywej nadziei.

Rozłożył ramiona.

– Daje o wiele większą swobodę ruchu. To się przyda przy katowaniu sierot i składaniu Szatanowi ofiary z jagniątek.

Podeszła do pudeł i pośpiesznymi, gniewnymi ruchami zaczęła je układać w stos.

– Czy ty czerpiesz jakieś okrutne zadowolenie z tego, że zawsze pomniejszasz wartość mojej pracy? Wiem, że dla ciebie to mało ważne, ale to mój jedyny talent. Zrobiłabym w końcu karierę, gdyby nie… – umilkła nagle.

– Gdyby nie co?

– Nieważne.

– Pozwól, że sam zdecyduję, co jest dla mnie ważne, a co nie. Gdyby nie co?

– Gdyby nie ty.

Zamrugał oczami.

– A co ja mam z tym wspólnego? Może otworzyłabyś swoją własną pracownię za te dwa funty i trzy szylingi?

– Chciałam zacząć pracę na własny rachunek, ale potrzebowałam czegoś, co przyciągnie klientki. Sukni, która będzie dowodem moich umiejętności, pokazanej publicznie podczas jednego z najważniejszych wydarzeń sezonu. To miała być suknia ślubna Annabelle.

– Czyli futro śnieżnego człowieka pokryte rzygami jednorożca.

Machnął ręką szerokim gestem.

– No cóż, tak mi przykro, że przekreśliłem twoje plany i zamiast ciężkiej pracy przez resztę twojego żywota, skazałem cię na życie w luksusie i te wszystkie przywileje.

Odsunęła dłonią włosy z czoła.

– Nie wróciłabym do przeszłości. Jeszcze nie zwariowałam. Jestem ci wdzięczna za to, co mi dajesz. Tylko… ja mogę ci dać tak niewiele. A ty traktujesz to z taką pogardą.

– To co powinienem z tym zrobić według ciebie?

Rozłożyła ramiona, wskazując pudła i pudełka.

– Skorzystaj z tego wszystkiego. Zacznij wychodzić z domu. Zabieraj mnie ze sobą. Wszystko jedno gdzie.

Jęknął.

– Emmo…

– Nie musimy prowadzić życia towarzyskiego. Na pewno są miejsca, gdzie można spędzić czas, nie będąc widzianym przez innych. Na przykład Vauxhall. Albo jakaś maskarada. Albo przynajmniej zabierz mnie na jeden z tych twoich nocnych spacerów po Londynie.

– Nic z tego. Nie licz na to.

– Bo jesteś zbyt dumny.

– Bo taką podjąłem decyzję. Nie myśl sobie, że zmieni ją kilka nowych surdutów. Zawarliśmy umowę. Przypominam ci, że nie było w niej mowy o wspólnych wyjściach i eskapadach po mieście. Twoja rola w tym małżeństwie została precyzyjnie ograniczona do jednej jedynej rzeczy.

– Owszem, nie zapomniałam. Mam być tylko rozpłodową klaczą. – W jej głosie zabrzmiała uraza.

Wyszła z pokoju.

Ash ukrył twarz w dłoniach. Od tygodni wędrował nocami po Mayfair, strasząc londyńczyków, ale nawet przez chwilę nie czuł się podczas tych

spacerów tak okropnie, jak w tej chwili.

Naprawdę zasługiwał na miano potwora.

Tak będzie lepiej, pomyślał. Lepiej zranić ją teraz, niż później.

Tak jest. A jeśli powtórzy tę bzdurę z tysiąc razy, to może nawet zacznie w nią wierzyć.

22

*M*asz jeszcze jedną. – Nicola wyprostowała się, by odetchnąć i dołożyła jeszcze jedną książkę do stale rosnącego stosu, który trzymała Alexandra. Zdaje się, że postanowiła wybrać co najmniej po jednej książce z każdej półki w księgarni Hatcharda.

Emma przechyliła głowę i popatrzyła na grzbiety okładek.

– Historia Tamizy, architektura rzymska, wiedeńska książka kucharska, mechanika… czy jest jakiś wątek, który je wszystkie łączy?

– Jasne, że tak – odparła Penny. – To splątany kłąb myśli w głowie Nicoli.

– Wszystko słyszałam – wykrzyknęła Nicola, klęcząca przy najniższych półkach.

Alexandra nie odrywała wzroku od lektury. W jednej ręce dzierżyła coraz bardziej przechylający się stos książek Nicoli, drugą przytrzymywała własną. Coś tam o gwiazdach.

– To był komplement. Wiesz przecież, jak bardzo podziwiam twoją inteligencję. – Penny oparła się o półkę. – Pomyślcie tylko. Gdyby tak połączyć twój umysł, moje miękkie serce, zdrowy rozsądek Alexandry i wyczucie mody Emmy w jedną kobietę, nic by nas nie zatrzymało.

Alex przewróciła kartkę w książce o astronomii, posługując się kciukiem i zębami.

– Wyszłaby z tego dobrze ubrana kobieta, która spędza czas na dłubaniu przy zegarach i pieczeniu ciastek, żeby nakarmić czterdzieści trzy kaczki,

kozy, krowy i jeże stłoczone w ogródku za domem.

– Tylko czterdzieści trzy? – mruknęła sceptycznie Nicola i dołożyła jeszcze jedną książkę do stosu w rękach Alexandry.

O jedną za dużo. Wieża zachwiała się, przechyliła jeszcze bardziej i poleciała na podłogę.

Wszyscy pozostali klienci odwrócili się i popatrzyli na nie w pełnym niesmaku milczeniu.

Nicola ściągnęła rudawe brwi i spojrzała na rozsypane książki.

– Mogłam to przewidzieć. Właśnie dlatego potrzebuję tych paru tomów z dziedziny inżynierii.

Alexandra ruszyła w pościg za swoją książką, która wylądowała o kilka metrów dalej. Ledwie ją podniosła, zderzyła się z jakimś mężczyzną. Tym razem obie ich książki wylądowały na podłodze. Natychmiast przeprosiła go, jąkając się z zakłopotania, choć stał tyłem do niej. Ale kiedy na nią spojrzał…

Umilkła.

Podobnie jak jej towarzyszki. Wszystkim zaparło dech w piersiach.

Przed Alexandrą stał niewątpliwie najprzystojniejszy mężczyzna w całym Londynie. Musiała to przyznać nawet Emma, zakochana po uszy w swoim własnym mężu.

Klasyczne rysy. Zawadiackie, zielone oczy. Kasztanowe włosy, rozczochrane akurat tyle, ile trzeba.

Skłonił się Alexandrze.

– Przepraszam najgoręcej.

– N-nic nie szkodzi – wyjąkała, rumieniąc się po uszy. – To była wyłącznie moja wina.

– Pani pozwoli. – Pochylił się do jej stóp, podniósł książkę z podłogi, podał jej i schylił się po własną.

Oczy Alexandry zabłysły tak jasno, że w biały dzień mogłyby się do nich zlatywać ćmy.

Nicola nie zwróciła na to uwagi. Pracowicie układała z powrotem książki w stos, starając się stworzyć jak najbardziej stabilną konstrukcję.

Penny chwyciła Emmę za nadgarstek.

– Flirtuje z nią – szepnęła, nie poruszając wargami.

– Widzę – odparła Emma w ten sam sposób. Podejrzewała zresztą, że ten człowiek flirtuje z każdą kobietą, która mu stanie na drodze.

– Widzę, że pani zna się na książkach – powiedział do Alexandry. – Może byłaby pani tak miła i zechciała podzielić się ze mną doświadczeniem.

– Chyba pan nie potrzebuje mojej pomocy.

– Wydaje mi się, że tak. Widzi pani, chciałem kupić kilka książek dla dwóch małych dziewczynek i nie mam pojęcia, od czego zacząć. Co pani myśli o tych? – Pochylił się ku niej, by pokazać pokaźną kolekcję, którą już uskładał.

– Och. – Aleksandra kompletnie znieruchomiała. Włącznie z rzęsami. Dopiero po kilku chwilach dotarło do niej, że ma obejrzeć książki. – Ale to są same baśnie.

– Wydawało mi się to logicznym początkiem. A co pani by polecała?

– No… nie wiem.

– A jakie były pani ulubione książki?

Alexandra w dalszym ciągu nawet nie mrugnęła okiem.

– Noo… szczerze mówiąc…

Twarz Emmy płonęła z siostrzanego zakłopotania. Biedna Alex.

W końcu Alexandra dokończyła szeptem:

– …nie miałam takich.

– Nic nie szkodzi. – Nawet się nie zająknął, tylko w dalszym ciągu zachowywał się, jakby Alexandra powiedziała coś fascynującego. A raczej jakby coś w ogóle powiedziała. – Czyli, że powinienem kupić je wszystkie, prawda? Nie wiem, czemu sam o tym nie pomyślałem. Dziękuję, panno…

– Mount… – długa przerwa. – …batten. Mountbatten.

– Panno Mountbatten, jestem pani szczerze zobowiązany za pomoc.

Oszałamiający uśmiech, elegancki ukłon i już go nie było.

Penny odczekała całe trzy sekundy i dopiero potem naskoczyła na biedną, oszołomioną Alex.

– Dlaczego nie chciałaś z nim rozmawiać?

– Nie wiedziałam, co miałam powiedzieć. Kiedy byłam dziewczynką, chciałam czytać o piratach, a bajki miałam gdzieś.

– Zatem pozwól, że ci wyjaśnię. Wiele bajek zaczyna się właśnie od takiej sceny. – Penny z żalem popatrzyła za odchodzącym dżentelmenem. – Mogłaś go przynajmniej spytać o nazwisko. Może byłby z tego początek romansu.

– Tragicznego romansu – ostudziła ją Nicola. – On na pewno jest strasznym lowelasem.

– Tak, powtarzajmy to sobie – stwierdziła Emma.

– O rety! – jęknęła Alex, nie dbając o ich romantyczne rozważania. – To nie do wiary. Popatrzcie. – Pokazała im książkę.

– *Kompendium opowiastek dla grzecznych dziewczynek?* – przeczytała na głos Emma. – Jak to okropnie brzmi.

– Bo to jest okropne. Ten pan, zdaje się, zamienił książki. Wetknął mi te bajki, a sam zabrał *Katalog mgławic i grup gwiazd* Messiera. Znowu będę miesiącami szukać jeszcze jednego używanego egzemplarza. Na nowy mnie nie stać.

– I właśnie dlatego powinnaś go była zapytać o nazwisko – napomniała ją Penny.

– Nie bądź dla niej taka ostra – ostudziła ją Emma. – Każda z nas też by wpadła w panikę. Włącznie ze mną, a ja jestem żoną naprawdę trudnego mężczyzny.

Trudnego, pozbawionego uczuć, nieprzyjemnego, napawającego strachem drania. Jeszcze nie doszła do siebie po tym, jak odrzucił sprezentowaną mu garderobę. No cóż, pewnie sobie na to zasłużyła, bo

włożyła w ten pomysł całe serce. Powinna w końcu zmądrzeć i przestać rzucać ten kruchy organ mężczyznom do stóp.

Aby się uspokoić, zaczęła kartkować paryski magazyn mód, który leżał pod ręką. Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł… i jej palce znieruchomiały nad kartką. Może powinna w inny sposób wykorzystać swoje umiejętności. Księżne nie zniżają się do pracy, ale jeśli to będzie działalność dobroczynna? To zupełnie inna sprawa. Być może udałoby się pomóc innym dziewczynom w sytuacji podobnej do panny Palmer. Takim, które z różnych powodów muszą zacząć życie na nowo.

Kobietom, które potrafiłyby docenić jej wysiłki, w odróżnieniu od pewnego niewdzięcznego księcia.

– Serdelek – powiedziała Nicola ni w pięć, ni w dziewięć.

– Kolejne przezwisko dla księcia – wyjaśniła, kartkując książkę kucharską. – Dopisz to do swojej listy. Może być w cieście. Serdelek w koszulce.

Emma wybuchnęła śmiechem. Ależ jej to było dziś potrzebne.

– Dzięki, Nicola. Jest idealne.

Przezwisko było tak absurdalne i dokuczliwe, że doskonale się dla niego nadawało po ostatnim wyskoku.

Strand był istnym kłębowiskiem wozów i dorożek. Kiedy dotarła do domu z księgarni, zapadł już zmierzch. Rozpięła pelisę i ruszyła do swego apartamentu, żeby przespać się chwilę przed kolacją. Ostatnio łatwo się męczyła.

Ale gdy weszła do sypialni, zatrzymała się jak wryta na widok szkarłatnej tkaniny, którą dostrzegła za zasłoną łoża.

Odłożyła kapelusz i rękawiczki i podeszła do łóżka z taką czcią, jak pielgrzym do ołtarza. Serce łomotało jej w piersi.

Na pikowanej narzucie leżała suknia z najpiękniejszego materiału, jakiego kiedykolwiek miała okazję dotykać. Musnęła z podziwem jej skraj.

Czerwona jak rubin jedwabna gaza okrywała spód z satyny barwy kości słoniowej, tworząc w połączeniu bogaty, migotliwy spektakl. Krój był odważny, kontynentalny, z krótkimi rękawami i dekoltem, który pięknie eksponował biust. Żadnych dżetów ani koronek. Jedyną ozdobą były gustowne, cudownie haftowane kwiaty i liście winorośli na dole, przy rękawach i dekolcie.

Suknia przypominała różę rozkwitłą w samym środku ogrodu.

Kiedy oderwała od niej wzrok, spostrzegła, że obok leżą wszystkie dodatki: pantofelki na obcasie z rozetkami, powiewne, tiulowe halki, satynowe wieczorowe rękawiczki i modny gorset pogłębiający rowek między piersiami. Ale nie koniec na tym. Na toaletce piętrzyły się pończochy, podwiązki, wysadzane klejnotami grzebienie do włosów…

– Wspaniałe, prawda, Wasza Wysokość? To najpiękniejsze rzeczy, jakie widziałam w życiu. – Mary stała w progu, trzymając w dłoniach tacę. – Jego Wysokość prosił, żeby pani była gotowa na ósmą. Pozwoliłam sobie przynieść pani kolację. Pomyślałam sobie, że dzięki temu będziemy miały trochę więcej czasu, by zrobić pani piękną fryzurę przed wyjściem do teatru.

Emma nie wierzyła własnym uszom. Ash chciał zabrać ją do teatru?

– Książę też je u siebie. Pan Khan pomaga mu się przygotować na wieczór.

Mary postawiła tacę i zaczęła podskakiwać z podniecenia, kołysząc się na piętach.

– Cudownie, Wasza Wysokość. Nie był na mieście od…

– …od powrotu z wojny, wiem o tym. A to było…

– Prawie dwa lata temu – uzupełniła Mary. – To wszystko dzięki Waszej Wysokości. Zakochał się w pani. Spełniły się nasze marzenia.

Emma nie była tego taka pewna.

– Zabiera mnie, bo go na to namówiłam podstępem.

– To nieważne.

Służąca podniosła z łóżka migotliwą suknię, ujęła ją przy dekolcie i przyłożyła do ciała Emmy. Popchnęła ją w stronę wysokiego lustra w kącie sypialni.

– Jeśli jeszcze się w pani nie zakochał, to na pewno stanie się to dziś wieczorem.

– Czy możesz zostawić mnie na chwilę samą?

Mary stropiła się nieco, ale spełniła polecenie.

Kiedy Emma została sama, zapatrzyła się w swoje odbicie w lustrze.

Wieczorowej sukni nie wkładała od sześciu lat. Od tej koszmarnej nocy, kiedy odważyła się szukać miłości, a zamiast niej przypadło jej w udziale okrutne rozczarowanie. Jej własny ojciec zwyzywał ją od ulicznic, wszetecznic i jeszcze gorzej. Powiedział, że kusicielki odziewające się w czerwień proszą się o to, by je wykorzystać.

Emma nie prosiła o nic takiego. Sama uszyła tamtą suknię i wlała w to całą nadzieję. Nie pragnęła śpiewać syrenich pieśni ani budzić pożądania. Nie prosiła o to, by ktoś obmacywał ją za zasłoną żywopłotu.

Prosiła tylko: Zauważ mnie. Podziwiaj mnie.

Kochaj mnie.

To był błąd, za który drogo zapłaciła. I to nie raz, a wiele razy.

Teraz wszystko zaczęło się od nowa. W kąt poszedł zdrowy rozsądek i wszystkie przyrzeczenia. Wciąż pragnęła od męża tych samych rzeczy, co niegdyś. Zrozumienia. Podziwu. Uczucia.

Może nawet miłości.

Popatrzyła na swoje odbicie i wzięła głęboki, rozdygotany oddech. Jeśli włoży tę suknię i zejdzie w niej do Asha, to odda mu serce. Nic jej już nie obroni przed ciosami, ranami i cierpieniem. Rozdzierającym cierpieniem.

Byłaby głupia, podejmując takie ryzyko.

Wprawdzie obiecał, że będzie jej bronił. Nie wiadomo jednak, czy ta obietnica rozciąga się aż tak daleko.

Pewnie okaże się to dziś w nocy.

23

Ash niespokojnie spacerował po korytarzu, stukając laską o marmurową posadzkę. Co kilka kroków spoglądał na zegar. Dzięki niezwykłej znajomej Emmy można było mieć pewność, że wskazuje czas z dokładnością co do sekundy.

Było już dziesięć po ósmej.

Zatrzymał się w pół kroku. Zachowywał się nieledwie jak zakochany smarkacz, nie jak książę oczekujący swojej księżnej. Przecież w żadnym razie nie był zakochany. Po prostu nie znosił czekania i kropka.

Nie mógł wytrzymać bez ruchu, więc ustawił laskę pionowo na palcu i umieścił na niej cylinder. Podrzucił laskę, posyłając cylinder w powietrze, a potem go złapał. Potem podrzucił go wyżej. Po kilkunastu próbach cylinder latał aż do sufitu, a potem lądował na lasce, nie tykając marmurowej podłogi.

Właśnie podrzucił go po raz kolejny, kiedy kątem oka dostrzegł czerwonawe migotanie na szczycie schodów.

Emma.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała.

Ash drgnął, odrzucił laskę na bok, na próżno próbując pozbyć się dowodu przestępstwa, a potem stał bez ruchu, patrząc jak spod sufitu opada jego cylinder i toczy się po podłodze. Wyglądało to, jakby nagle trafił go piorun z samego Olimpu… tylko w nieco modniejszym wydaniu.

Emma przyglądała się temu wszystkiemu z góry.

Ash uznał, że jest tylko jeden sposób, by poradzić sobie z tą sytuacją.

Zaprzeczyć jej istnieniu.

Rzucił oskarżające spojrzenie ku sufitowi, a potem podniósł cylinder i otrzepał go z irytacją.

– Zaraz powiem Khanowi, żeby się tym zajął.

Doskonale wiedział, że Emma próbuje stłumić wybuch śmiechu.

– Przedstawienie zaczyna się za dwadzieścia minut.

Zatrzymała się u szczytu schodów. Wyraźnie się wahała. Nic dziwnego. Miała właśnie pokazać się w towarzystwie u boku mężczyzny, który od czasu do czasu rzucał cylindrami i laskami.

– Jeśli nie masz ochoty tam jechać, to zostańmy w domu. Mam do przeczytania sprawozdanie zarządcy z Yorkshire.

– A ty wolałbyś zostać?

– To zależy od ciebie.

– Szczerze mówiąc, chętnie tam pójdę. Nie chciałabym, żeby praca Mary poszła na marne. – Dotknęła włosów dłonią w rękawiczce.

Ależ z niego był dureń. Wahała się, ale wcale nie z powodu jego wyglądu. Czekała na komplementy.

Wbiegł na schody po dwa stopnie. Kiedy znalazł się przy niej, zabrakło mu tchu w piersiach, i to bynajmniej nie z wysiłku.

Lśniący wodospad jej włosów był przepleciony wstążkami i upięty grzebieniami migocącymi od szlachetnych kamieni. Kilka wijących się loków otaczało jej twarz. Lekko zarumienione policzki ocieniały długie rzęsy, które trzepotały, każdym ruchem pozbawiając go pewności siebie.

Ale cały ten splendor gasł przy jej oczach. Były ogromne i patrzyły pytająco. Źrenice miała tak rozszerzone, że mógłby w nich utonąć, a ciemnobrązowe tęczówki jarzyły się złotymi plamkami.

Wiedział, że tam niżej jest cudowna suknia, która pięknie opina wspaniałe piersi, ale tym razem nie potrafił oderwać wzroku od jej oczu i przenieść go w dół. Oszołomiła go kompletnie.

Nigdy jeszcze nie wydawał się sobie tak potwornie brzydki jak w tej chwili, gdy stał u jej boku.

– Wyglądasz… – jego umysł na próżno szukał słów. Nie przygotował sobie żadnych komplementów. W każdym razie nie takich, na jakie zasługiwała. Pewnie nie miałaby ochoty usłyszeć prawdy: że jej wygląd przyprawiał go o kompleksy i był mocno niepokojący.

Czy ma jej powiedzieć, że jest fantastyczna? I wygląda zjawiskowo?

To zbyt bezbarwne. Najbezpieczniej będzie po prostu powiedzieć jej, że jest piękna, choć to takie sztampowe.

– Ta suknia jest piękna – powiedziała po prostu. – Dziękuję.

Genialnie. Ukradła mu tekst. Teraz musi znowu zaczynać od zera.

– Pewnie sama wybrałabyś ładniejszą. I mogłaby być lepszej jakości, gdybym nie musiał tak się śpieszyć. – Pogładził lamówkę na rękawie. – Umiejętności krawcowej, która to szyła, na pewno nie dorównują twoim.

Kiedy podniósł wzrok, zobaczył, że Emma wpatruje się w niego.

Na wargach igrał jej lekki uśmieszek.

– Jest cudowna.

Przez chwilę miał wrażenie, że spłynie po schodach jak balonik.

– Jestem szczęśliwy, że tak mówisz.

Szczęśliwy. Bardzo dawno nie wypowiadał tego słowa.

– Wspaniale wyglądasz – powiedziała.

– Cieszę się, że to zauważyłaś – odparł. Wypiął pierś i pociągnął za klapy czarnego fraka, który dla niego zamówiła. – To wynik pracy genialnej projektantki i doskonałego krawca. A widziałaś kamizelkę? Jest niesamowita.

– Nie wiem, jak to rozumieć.

– Za to ja doskonale się znam na niesamowitości i powiadam ci, że ta kamizelka jest stuprocentowo taka.

– W takim razie trzymam cię za słowo.

Ash podał jej ramię, a ona się na nim oparła. Poprowadził ją po schodach do powozu, uważając na obszerną suknię. Ani na moment się nie zatrzymał, by nie stwarzać wrażenia, że ma jakieś opory.

Dziś wieczór nie liczą się blizny, okropny wygląd ani pragnienie, by ukryć się przed ludźmi.

Emma zasługuje na to, by ją podziwiano. Ta noc jest dla niej.

Podróż powozem na Drury Lane upłynęła spokojnie. Aż za bardzo. Kiedy podskakiwali, jadąc po bruku, Emma bała się coraz bardziej. Sercowe przeżycia tak ją pochłonęły, że zapomniała o tremie. O tym, że będzie musiała pojawić się w wielkim, luksusowym budynku w tłumie dam, w sukniach, które być może wyszły spod jej igły.

Zaczęła wyłamywać palce w delikatnych rękawiczkach. Serce bolało ją jak przytrzaśnięty drzwiami kciuk.

W końcu postanowiła powiedzieć to na głos i mieć spokój.

– Denerwuję się. A ty nie?

Mruknął coś przecząco.

Emma zinterpretowała to wręcz przeciwnie. Podejrzewała, że książę denerwuje się co najmniej tak samo jak ona, a może i bardziej. Wolała jednak nie poruszać tego tematu.

– Nie wiem, czego się spodziewać. Nigdy nie byłam w teatrze.

– To pozwól, że ci opowiem, jak tam jest. Mają tam scenę. Na nią wchodzą aktorzy. Ryczą swoje teksty, szczodrze opluwając deski. Od czasu do czasu jakaś postać ginie, żeby był ruch w interesie. My siedzimy w najlepszej loży i patrzymy na to wszystko. Jest to dość…

Powóz ostro skręcił. Emmę rzuciło na ścianę. Ash chwycił ją w pasie i przyciągnął do siebie. Nawet kiedy pudło powozu się wyprostowało, nie puścił jej, tylko mocno obejmował.

– Trzęsiesz się – stwierdził.

– Mówiłam ci, że się boję. Naprawdę.

– Zimno ci. – Pokręcił głową i okrył ją połą płaszcza. – Gdzie masz zarzutkę?

– Nie chciałam zasłaniać tej sukni.

Szczerze mówiąc, była zachwycona bliskością jego ciepłego ciała, pachnącego wodą kolońską.

– Przecież nie jedziemy na koniec świata.

– To prawda. – Wyjrzał przez okno. – Już jesteśmy na miejscu.

Na ulicy przed teatrem panował dziki ścisk. Pełno tu było powozów, koni, elegancko ubranych dam i dżentelmenów… z tyłu jaśniały szerokie schody prowadzące do wejścia.

Przedostali się przez tłum i pojechali kawałek dalej.

Stangret zatrzymał się w bocznej uliczce. To znaczy, że skorzystają z prywatnego wejścia, żeby uniknąć gapiów. Książę wysiadł pierwszy. Pomagając jej wysiąść, zasłonił twarz rondem cylindra, jak zawsze. Noc była ciemna i deszczowa.

Poprowadził ją wąskimi schodami, potem jeszcze węższym korytarzem, aż wreszcie dotarli do zacisznej loży. Czekały w niej dwa wygodne fotele, a na małym stoliku za nimi stała schłodzona butelka szampana i dwa kieliszki.

Kiedy bezpiecznie znaleźli się w loży, usłyszała, jak Ash oddycha z ulgą. Chyba po raz pierwszy od chwili, gdy wysiedli z powozu.

– Proszę. – Przysunął fotele do samej balustrady. – Musisz siedzieć na samym przedzie.

– Moglibyśmy się trochę cofnąć – wskazała gestem bardziej zaciszne miejsce, z dala od ciekawskich spojrzeń. – Nie zależy mi, gdzie będziemy siedzieć.

– Ale mnie zależy. – Poklepał siedzenie. – Powinnaś dobrze widzieć całą scenę. A publika powinna widzieć ciebie.

– Dlaczego?

– Nie po to zamawiałem tę suknię, żebyś się w niej kryła w cieniu. Dziś przedstawiam cię londyńskiej socjecie jako księżnę Ashbury. Ludzie mają cię widzieć. Co więcej, mają cię podziwiać.

– Tak, ale…

Ale to znaczy, że ciebie też będą widzieć.

– Dziś będziesz błyszczeć jak klejnot. Jak rubin. Rubin niezwykłej wielkości. – Przechylił głowę. – O ile się nie mylę, będziesz największym rubinem, jaki widział ten świat. Rubinem z… rękami.

– Czy to przypadkiem miał być komplement?

Westchnął krótko.

– Zacznijmy od nowa. Jesteś moją księżną. Jesteś piękna. Niech wszyscy o tym wiedzą.

Siadając, ukryła te słowa w sercu, jak skarb. Będzie się nimi jeszcze długo zachwycać.

Jesteś piękna.

Żeby nie wiem co się stało, nikt jej ich nie zabierze. Ani tego zdania o rubinie z rękami… ale to już inna sprawa.

Wyjrzała z loży, zachwycając się wspaniałością teatru.

– Co to za sztuka? – spytała, uświadamiając sobie nagle, że nie ma o tym pojęcia.

– *Tytus Andronikus*.

– Szekspir? – uśmiechnęła się.

– Niestety, nie jest to jedna z jego najlepszych sztuk.

Kiedy usiadła, mokra plama, którą było jej serce, zaczęła spływać ku palcom stóp. Zaprosił ją na sztukę, którą z pewnością czytał już kilka razy, ale raczej za nią nie przepadał. Suknia, szampan, stawienie czoła tłumowi w foyer…

Zrobił to dla niej, a ona go za to uwielbiała.

Po prostu go kochała.

Wiedziała o tym już wcześniej, ale ta noc wbiła w jej serce kołek z imieniem i nazwiskiem księcia. Bolało jak cholera, ale teraz już nie sposób było go wyjąć. Groziło to krwotokiem.

Mimo że Ash tak się starał, chyba niezbyt dobrze się bawił. Przez całą sztukę był niespokojny, niecierpliwie postukiwał palcami po kolanie i rzucał niepochlebne uwagi pod adresem aktorów.

Ledwie minęły dwie pierwsze sceny czwartego aktu, pochylił się i szepnął jej do ucha:

– Ta sztuka jest okropna. Mam już dość. Pójdę wezwać powóz.

– Nie doczekamy do końca? Jestem ciekawa, co się stanie.

– Niańkę zasztyletują. Mutiusa zasztyletują. Bassianusa zasztyletują. Martiusowi i Quintusowi zetną głowy. Tamora zginie z powodu choroby żołądka – nie chcesz znać szczegółów – a Aarona zakopią w ziemi po szyję i zostawią, żeby umarł z głodu.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Dlaczego psujesz mi zabawę?

– Wcale nie psuję. To szekspirowska tragedia. Wszystkie tak się kończą. Wszyscy umierają. Kurtyna. Chodźmy stąd. – Ujął ją za rękę.

– Dlaczego tak bardzo chcesz stąd wyjść?

– Ty też powinnaś chcieć tego samego. – Jego głos pociemniał. – Chyba że jesteś skłonna zadrzeć spódnicę i usiąść na mnie okrakiem, żebym mógł cię wziąć w tej loży.

Więc to było powodem jego rozkojarzenia?

– Zawsze proponujesz mi takie rzeczy, jakby to była nie wiadomo jaka kara. A mnie się to całkiem podoba. – Nonszalancko położyła dłoń na jego udzie. A potem zaczęła zataczać palcem leniwe kółeczka.

Poczuła, jak napinają mu się mięśnie.

– Kobieto, ty mnie wykończysz.

– Masz rację. To jest szekspirowska tragedia. Wszyscy umierają. Kurtyna.

– Dość tego. – Wstał energicznie. – Idę wezwać powóz i jedziemy do domu. Do łóżka. Czeka cię co najmniej dziesięć „małych śmierci”, zanim z tobą skończę.

Doskonale. Skoro tak mu na tym zależało.

Po jego wyjściu Emma bez powodzenia próbowała się ponownie skupić na sztuce. Aktorzy równie dobrze mogliby mówić po łacinie. Dialogi wpadały jej jednym uchem, a wypadały drugim, nie robiąc na niej żadnego wrażenia.

Po kilku minutach usłyszała, jak ktoś otwiera drzwi. Wstała, zadowolona, że zaraz stąd wyjdą. Przestały ją obchodzić tragiczne zgony kolejnych postaci.

Ale to wcale nie był książę.

Do loży weszła panna Annabelle Worthing.

24

Panna Worthing! – Emma była tak wstrząśnięta jej nieoczekiwanym wejściem, że złożyła głęboki ukłon, a dopiero potem przypomniała sobie, że jest księżną, więc to Annabelle Worthing powinna się jej kłaniać.

– Jak ci mija wieczór, Emmo?

– Bardzo przyjemnie.

– Ależ to zabawne, prawda? Nigdy bym nie pomyślała, że kiedyś spotkamy się w takiej sytuacji.

– Ja też nie, panno Worthing. – Emma czujnie otaksowała ją wzrokiem. – Proszę wybaczyć, ale czy życzy sobie pani czegoś?

– To już nie wolno mi się przywitać z dawną przyjaciółką?

Z dawną przyjaciółką?

Żadna była narzeczona nie szuka przyjaźni z obecną żoną swojego byłego wybranka. Poza tym Emma doskonale wiedziała, że akurat ta była narzeczona raczej nie promieniuje dobrocią ani życzliwością.

– Musisz mieć niesamowity zawrót głowy, Emmo. Wspięłaś się tak wysoko i tak szybko…

– Jeśli pani przyszła z przekonaniem, że zależało mi na awansie społecznym albo że wykorzystałam wasze rozstanie, to myli się pani. Sam książę mi się oświadczył, zaskakując mnie tym kompletnie.

– Och, doskonale o tym wiem. Ale pewnie nie wiesz, dlaczego to zrobił.

Emma była zbyt zdumiona, by zaprzeczyć. Nie mogła tego zrobić. Od samego początku czuła, że ten związek jest dla niego bez sensu.

– Ja dobrze znam jego powody, a wkrótce wszyscy będą je znali. Może nie powinnam ich zdradzać, ale zasługujesz, by też je poznać. Dlatego właśnie przyszłam. Chcę ci je ujawnić, jako przyjaciółka. – Annabelle przysunęła się bliżej i ściszyła głos. – Poślubił cię, żeby zrobić mi na złość.

– Co takiego?

– Zwykła zemsta. Przykro mi, ale dobrze go znam. Byliśmy zaręczeni przez ponad dwa lata. Jest wściekły, że z nim zerwałam. Więc ożenił się z moją krawcową, żeby ze mnie zadrwić. Pokazał ci się już z tej strony? Zaznałaś jego okrutnego poczucia humoru? Zawsze miał brzydką stronę charakteru, nawet przed tym wypadkiem.

– Doskonale sobie zdaję sprawę, że mój mąż… – Emma podkreśliła to słowo – …nie jest ideałem. Ale wiem też, że jest człowiekiem honoru i odwagi. Rany odniósł w walce, broniąc Anglii. Jeśli pani nie potrafiła tego docenić, to dobrze, że się pani pozbył. Nasze małżeństwo to nie pani sprawa.

– Właśnie dziś sprawił, że stało się moją sprawą. – W głosie Annabelle zabrzmiał ostry ton. – Paraduje z panią przed całym Londynem, poniża mnie publicznie. Niech pani nie zadziera nosa, dobrze pani radzę. Może i poślubiła pani księcia, ale każda dama z towarzystwa wie, że kiedyś była pani krawcową i klękała u ich stóp. Nigdy pani tego nie zapomną.

– Nie obchodzi mnie, co myślą.

– Tak, ale on cię obchodzi. Prawda?

Emma nie odpowiedziała.

Panna Worthing cmoknęła wargami.

– Zawsze sprawiałaś wrażenie niegłupiej dziewczyny. Nie myślisz chyba, że książę wybrał sobie kobietę z twojej klasy z jakichś szlachetnych powodów. Gdyby cię pragnął, uczyniłby cię swoją kochanką.

– W żadnym wypadku… Ja nigdy…

Annabelle wyjrzała z loży, uśmiechając się bez śladu wesołości.

– Podobno panowie wolą kochanki z niższych sfer. W łóżku. Dziewczyny takie jak ty robią rzeczy, na które nie pozwoliłaby sobie żadna dama.

Jak ona śmie!

– Nie zamierzam słuchać dalszych obelg. Ani szkalowania księcia w tak podły sposób.

– Nie wierzysz mi? – Annabelle ujęła ją pod rękę i odwróciła ku widowni, wskazując lekkim ruchem wachlarza lożę po przeciwnej stronie teatru. – Widzisz? Tam na lewo, na niższych balkonach? To moja mama.

Rzeczywiście, naprzeciwko siedziała matka rodu Worthingów. Emma znała tę wiedźmę z czasów licznych przymiarek sukni Annabelle w pracowni.

– Lord Carrollton uprzejmie pozwala mojej rodzinie korzystać ze swojej loży. Zawsze przychodzimy w drugi czwartek po premierze. – Popatrzyła Emmie prosto w oczy. – Wiesz, jaki jest dzisiaj dzień?

Emma mogła się tego domyślić.

– To z pewnością zbieg okoliczności.

– Skądże znowu. Ashbury wiedział, że tu będę. – Rozejrzała się po loży. – Mówił ci, że właśnie w ten sposób się poznaliśmy? Przyglądał mi się przez cały wieczór, właśnie z tego miejsca. Nie mógł ode mnie oderwać wzroku przez całe przedstawienie.

Emma poczuła, że nie posłużył jej wypity przed chwilą szampan.

– Założę się, że sam wybrał dla pani tę suknię. – Dotknęła rękawa. – Czerwona jak wiśnia. Posadził panią z przodu. Nic dziwnego. Gdybym was nie zauważyła, wszystkie jego wysiłki poszłyby na marne.

Słowa księcia zabrzmiały echem w jej uszach.

„Usiądź tu, na przedzie. Ludzie mają cię widzieć. Co więcej, mają cię podziwiać”.

– Czy teraz mi wierzysz? Wiedział, że tej nocy będzie tu cała rodzina, więc ubrał cię w suknię jak dla dziwki i wystawił cię na widok publiczny.

Swoją zastępczą żonę, kobietę niskiego rodu. Wykorzystuje cię, Emmo. Jesteś dla niego tylko środkiem do celu.

Emma oparła się o ścianę. Teatr wirował wokół niej.

Nie mogła w to uwierzyć. W ani jedno słowo. Powiedziała sobie w duchu, że nie może w niego zwątpić.

Ale Annabelle miała rację. Wszystko układało się tak logicznie. To nagłe wyjście, ta suknia, ta sztuka. Od samego początku nie rozumiała, dlaczego Ash postanowił się z nią ożenić i oświadczył się jej w dziesięć minut po jej wejściu do biblioteki, choć nic o niej nie wiedział.

No cóż. Właściwie wiedział tylko jedno. Że uszyła suknię ślubną Annabelle.

Boże. Boże. Boże.

Może rzeczywiście wszystkie te starania nie były dla niej, tylko dla innej kobiety.

Nagle Emma straciła wiarę w swój własny osąd. Zaczęła analizować wszystkie rozmowy, każdą wspólną chwilę. Wszystko, co w nim obudziła, wszystkie uczucia, które miała nadzieję z nim dzielić… Czy to możliwe, żeby wszystko sprowadzało się do zranionej dumy i okrucieństwa?

Guzik ją obchodziło, co myśli o niej Annabelle Worthing i pozostałe damy z towarzystwa. Ale jeśli Ash…

Przycisnęła dłonie do brzucha.

Na scenie piąty akt dobiegał do ponurego końca. Aktorzy umierali na lewo i na prawo, upadając na deski z jękiem i łoskotem. Kiepsko grają, pomyślała. Jakże mało przekonywająco.

Ona właśnie umierała w środku, bez żadnych jęków ani hałasów. Czuła tylko ponurą, pustą rozpacz.

Sama jesteś sobie winna, Emmo. Trzeba było patrzeć na to wszystko realnie.

Patrzyła realnie, i to było najgorsze. Otulający ją czerwony jedwab wydał jej się nagle okrutną drwiną. Znowu wyszła na idiotkę.

Musiała stąd wyjść. Natychmiast, jeszcze przed jego powrotem.

Ktoś odsunął zasłonę i wszedł do środka.

– Co tu się dzieje?

Ale było już za późno.

Ash zapłonął gniewem.

Wychodząc, pozostawił promienną, przekorną żonę, prawdopodobnie podnieconą do tego stopnia, że mógłby wywołać u niej dwa orgazmy, jeszcze zanim powóz dojedzie do domu, a po kwadransie powrócił i zastał ją w kącie, bladą i rozdygotaną.

A przyczyna tego… była oczywista.

Przeniósł wzrok na Annabelle.

– Co jej powiedziałaś?

– Nic, oprócz prawdy. – W jej oczach lśniła uraza i gniew. – Ty draniu. Jeszcze za mało mnie skrzywdziłeś? Prowadzasz się teraz z tą dziewką krawcową, żeby mnie upokorzyć przed całym Londynem?

– Nie wolno ci używać takich słów w jej obecności – wycedził przez zaciśnięte zęby. – To jest księżna Ashbury. Masz się zwracać do niej z szacunkiem, jakiego wymaga ten tytuł.

– Nie będę dygać przed dziewczyną, która klękała przede mną, tylko dlatego, że raz czy dwa klęknęła także przed tobą.

Ash nigdy w życiu nie uderzył kobiety i nie zamierzał tego zmieniać. Ale nigdy w życiu nie miał tak wielkiej pokusy, by to zrobić. Gniew wybuchł w nim jak armatnia kanonada.

– Gdybyś była mężczyzną, jutro o świcie mierzylibyśmy do siebie z pistoletów. Mam ochotę wyzwać twojego brata, żeby odpowiedział za twoje zachowanie.

– Chcesz wyzwać mojego brata? – zaśmiała się gorzko. – Mój brat sam chciał cię wyzwać w kwietniu. Możesz mi podziękować, że go od tego

odwiodłam. Powiedziałam mu, że większą karą będzie pozwolić ci tak żyć do końca twoich dni. Jak dziwak. Potwór. I samotnik.

– Już nie jestem samotnikiem – odpowiedział. – Nie jestem sam. I to cię dręczy, prawda?

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

– Naprawdę? A dla mnie wszystko stało się właśnie jasne. Owszem, jesteś upokorzona, ale wcale nie z powodu Emmy. Wstydzisz się, bo całe towarzystwo zobaczyło mnie publicznie. I za chwilę wszyscy zrozumieją, z jakich powodów zerwałaś zaręczyny. Uświadomią sobie, jaką jesteś próżną, płytką istotą – i zrozumieją, że Emma jest warta stu takich jak ty. To rzeczywiście będzie bardzo upokarzające.

Annabelle otworzyła usta i zamknęła je bez słowa.

Ash wiedział, że jej milczenie nie potrwa długo. Odwrócił się, by zabrać Emmę i wyprowadzić ją z tego cholernego teatru.

Tylko że jego żony nigdzie nie było widać. Wymknęła się po kryjomu. A on tak się uniósł podczas kłótni z Annabelle, że nawet tego nie zauważył.

Zaklął pod nosem, popędził przez korytarz i zbiegł po schodach. W drzwiach też jej nie było, więc ruszył w noc. Zaczął padać deszcz, a to wcale nie ułatwiało sytuacji.

Odnalazł powóz – nie, stangreci nie widzieli Jej Wysokości – a potem wbiegł po głównych schodach prowadzących do wejścia, rozglądając się, czy gdzieś w deszczu nie mignie czerwona suknia.

Za chwilę skończy się sztuka. Kiedy tłum publiczności wyleje się na ulicę, nie będzie już żadnych szans, by ją odnaleźć.

Wybrał na chybił trafił kierunek i ruszył w tamtą stronę. Zatrzymał się na rogu, by się rozejrzeć. Zirytowany, otarł krople deszczu z twarzy.

Jest.

Tam, w wąskiej uliczce. Czy to nie jej suknia?

Pobiegł w tamtą stronę.

– Emmo! Emmo!

Był w połowie drogi, kiedy się odwróciła.

– Stój – krzyknęła. – Zostaw mnie w spokoju.

Zwolnił. Za każdym razem, kiedy robił krok w jej stronę, cofała się w głąb zaułka.

– Czy nie możemy porozmawiać w jakimś suchszym miejscu? – zawołał.

– Nie ma o czym.

– Emmo, nie żartuj sobie. Wiem, że jesteś roztrzęsiona.

– Świetnie się czuję, książę. Życzyłeś sobie, żebym tak się do ciebie zwracała, prawda, książę?

– Wcale się świetnie nie czujesz. – Podniósł ręce pokojowym gestem. – Nie zważaj na nic, co ci powiedziała. To na mnie była wściekła, a nie na ciebie. Annabelle jest… Nieważne. Masz dość powodów do gniewu i zdenerwowania.

Dumnie pociągnęła nosem.

– Nie mam żadnych powodów. Ani do gniewu, ani do zdenerwowania, książę.

– Przestań mnie tak nazywać.

Otarła z twarzy krople deszczu.

– Może rzeczywiście zostanę przy Ashu. Przyzwyczaiłam się. Zresztą całkiem nieźle pasuje do sytuacji. Łgash. Szmaciash. Gówniash.

Trudno. Zasłużył sobie na to. Zresztą pewnie wybuchnąłby śmiechem z tej gry słów, gdyby nie chciał jej jak najszybciej zabrać z tego deszczu.

Tymczasem deszcz przeszedł w ulewę. Ash chciał podejść do niej, żeby okryć ją swoim płaszczem, ale cofnęła się jeszcze bardziej.

– Emmo.

Objęła się ramionami.

– Sama jestem sobie winna. Nic mi nie obiecywałeś. Nic a nic. Zawarliśmy umowę. Zimną, bezosobową umowę z rozsądku. Tylko że w miarę upływu czasu zaczęłam pozwalać sobie na idiotyczne marzenia. Zaczęłam mieć nadzieję, że… połączy nas coś więcej.

Marzenia. Nadzieja. Coś więcej.

Stała w deszczu, na środku mokrego zaułka, zrozpaczona i zapłakana. Ash powinien czuć wyrzuty sumienia. Zamiast tego ogarnęła go fala radości.

Marzenia. Nadzieja. Coś więcej.

Te słowa dały mu życie. Trzy wątłe niteczki, które mógł spleść w linę i trzymać się jej resztką sił.

– Nie byłaś głupia. A nawet jeżeli byłaś, to ja jestem takim samym głupcem.

– W końcu wszystko stało się zrozumiałe. Zawsze się zastanawiałam, dlaczego się ze mną ożeniłeś. Teraz już wiem. Chciałeś się na niej odegrać.

– Nie. – Znowu postąpił krok ku niej. Tym razem się nie cofnęła. – Słowo honoru, to nieprawda.

– Dała ci kosza, więc chciałeś ją za to upokorzyć.

– To nie ona dała mi kosza, ale ja jej.

Popatrzyła na niego przez strugi deszczu.

– Ale mówiłeś mi… Wszyscy mówili…

– Bo tak się to robi. Zerwanie zaręczyn zawsze przypisuje się kobiecie, by chronić jej reputację. To kwestia przyzwoitości.

– Ach, ta przyzwoitość. Naprawdę uważałeś, że na nią zasługuje?

– Wtedy tak myślałem. I zależało mi na niej.

Cofnęła się o krok, mrugając, by strącić krople deszczu z gęstych, ciemnych rzęs.

Ash, ty idioto. To najgorsza rzecz, jaką mogłeś powiedzieć.

– Jej rodzina za wszelką cenę pragnęła tego związku i tytułu. I naturalnie moich pieniędzy. Annabelle zdecydowała się dla nich poświęcić. Mimo swoich własnych… oporów.

„Opory” to było łagodne określenie. W rzeczywistości kierowała nią odraza.

– Na tyle liczyłem się z jej uczuciami, by nie zmuszać jej do niechcianego małżeństwa. Kierowałem się też poczuciem winy. Nie chciałem mieć żony, która zalewa się łzami za każdym razem, gdy przychodzę do jej łóżka. Nie chciałem słuchać, jak wymiotuje do miednicy, kiedy jest już po wszystkim.

– Przecież ona by nie…

– Owszem, ona by tak robiła.

A raczej już tak raz zrobiła.

Po powrocie do Anglii przez długie miesiące trzymał narzeczoną z dala od siebie. Pozwolił jej na siebie spojrzeć dopiero po roku. Do tego czasu odzyskał już wystarczająco dużo sił, by móc stać, a otwarte rany zagoiły się i pokryły grubymi bliznami.

Och, to przerażenie i niesmak na jej twarzy… Nigdy tego nie zapomni. Wryło mu się głęboko w pamięć. Aż do szpiku kości.

Uciekła, ale niedaleko. Słyszał, jak wymiotuje i łka, kiedy brat uspokajał ją w korytarzu.

Nie mogę, powtarzała. Nie dam rady.

Musisz – odpowiedział.

Książę będzie chciał mieć dziedzica. Jak mogłabym pójść do łóżka z… z czymś takim?

Z czymś takim, powiedziała.

Nie z kimś.

Z czymś.

Ash przygotował się na to spotkanie, a przynajmniej tak mu się wydawało. Myślał, że wystarczająco panuje nad własną dumą, by znieść przerażenie i odrazę niechętnej oblubienicy.

Mylił się. Jej słowa zraniły go do głębi. Dla niej nie był już mężczyzną. Tylko „czymś”. Przedmiotem.

– Powiedzieć ci prawdę, Emmo?

Wzruszyła ramionami, ale bardziej przypominało to dygot z zimna.

– Czemu nie? Uczciwość zawsze byłą twoją mocną stroną. Jedyną.

– Więc prawda jest taka. – Wziął ją w objęcia. – Bardziej mi zależało na uczuciach Annabelle Worthing niż na twoich.

Załkała, próbując się wyrwać z jego objęć.

– W takim razie pozwól mi odejść.

– Wolałbym umrzeć. – Przytrzymał ją w talii prawą ręką, a lewą, tą zdrową, uniósł jej podbródek, by spojrzeć jej w oczy. Przytrzymał go mocno, żeby nie mogła się obrócić.

– Popatrz na mnie.

Pociągnęła nosem i zamrugała oczami na deszczu.

Lekko potrząsnął jej głową.

– Do diabła, Emmo. Spójrz na mnie.

Spójrz na mnie. Spójrz na mnie wreszcie. Bo tylko ty jedna się tego nie boisz. Nikt inny nie chce na mnie patrzeć, tylko ty.

W końcu napotkał spojrzenie jej ciemnych oczu.

Było w nich takie cierpienie… Wstyd uderzył go jak pałka. Zamknął oczy i ujął jej twarz w dłonie. Przycisnął czoło do jej czoła, osłaniając ją przed deszczem.

– To prawda, Emmo. Twoje uczucia się dla mnie nie liczyły. Nie obchodziło mnie, czy mnie chcesz, czy nie. Nie miałem dość cierpliwości, żeby się do ciebie zalecać, nie miałem czasu, żeby ci pochlebiać, że jesteś dzielna, dowcipna, ładna i inteligentna. I żeby wymieniać, co mi się w tobie podobało od samego początku. A już na pewno nie starczyło mi przyzwoitości, żeby pozwolić ci odejść w spokoju. Liczyłem się tylko ja. Słyszysz? Wiedziałem tylko jedno: muszę cię mieć.

Nie tylko mieć, ale zatrzymać przy sobie. Na własność.

Nawet teraz, na samą myśl, że mogłaby odejść… Nie. Nigdy by tego nie zniósł.

Nie.

Nie pozwoli jej na to.

To nie czułość obudziła w nim to żarliwe postanowienie, tylko chęć posiadania. Czysta, surowa i dzika. Gdyby wiedziała, jakie pierwotne, brutalne impulsy właśnie nim targnęły, pewnie umknęłaby jak królik przed zgłodniałym wilkiem.

A on by ją pochwycił.

– Jesteś moja – warknął gardłowo. Uniósł głowę i zajrzał jej w oczy, żeby dostrzegła prawdę w jego spojrzeniu. – Jeśli odejdziesz, pójdę za tobą. Słyszysz? Pójdę twoim śladem, znajdę cię i zabiorę do domu.

Nagle błyskawica rozdarła ciemność. Na ułamek sekundy wszystko stało się jasne i wyraźne. Zaułek i niebo nad ich głowami. Przestrzeń dzieląca ich ciała i wszystkie emocje widoczne na jej twarzy.

Zanim na nowo zapadła ciemność, wycisnął na jej wargach rozpaczliwy pocałunek.

Wtedy całe jego ciało zawibrowało od gromu i rozpadło się na tysiące kawałków, które pewnie wymieszały się z jej ciałem. Wdarły się w nie równie głęboko, jak metalowe odłamki granatu, które rozdarły jego pokryte bliznami ciało i zostały tam na zawsze.

Tak, należała do niego. Ale i on częściowo należał do niej. Nie wyrwą go stamtąd nawet najgorętsze pocałunki.

Na próżno próbował to zmienić. Objął ją ciasno. Poczuł na szyi jej ramiona. Jej wargi zmiękły, rozchyliły się i wpuściły go do środka. Zapraszająco.

W jego piersi wezbrał głęboki, pełen wdzięczności pomruk. Pocałował ją głębiej, pieszcząc jej język swoim. Nie mógł się tym nacieszyć. Nocami okrywał pocałunkami całe jej ciało, ale nigdy nie smakowała tak jak teraz. Słodyczą, która była jak chłodna, świeża woda, pomieszana ze słonymi łzami.

Och, Emmo. Ty piękna, szalona istoto.

Tylko dureń płakałby z jego powodu.

Ucałował jej policzki, podbródek i szyję. Scałował wszystkie łzy. Wtedy zaczęła mu oddawać pocałunki. Przyciągnęła ku sobie jego twarz i musnęła ją wargami. Pocałowała go w usta. W nos, w szyję i w drżące wargi.

Potem ucałowała jego potworne blizny.

Czas zatrzymał się na moment. Wydawało się, że nawet krople deszczu zawisły w powietrzu. Zniknęła przeszłość, nie było przyszłości. Została tylko teraźniejszość.

– Emmo.

– Ja… – zamrugała. – Ja…

Jego umysł próbował dokończyć to zdanie na kilka niebezpiecznych sposobów. Nie bądź głupi, powiedział sobie w duchu. Nie masz pojęcia, co jej akurat przyszło do głowy. To może być cokolwiek. Na przykład:

Ja… mam w bucie kamień.

Ja… chciałabym kucyka.

Ja… muszę się napić herbaty, bo zaraz umrę.

No cóż, Emma na pewno nie powiedziałaby tego ostatniego zdania. Przedostatniego też nie. Ale mógł być też stuprocentowo pewny, że nie wypowie Słów, Których Wypowiadać Nie Wolno, o których nie wolno myśleć ani – niech Bóg broni! – nawet marzyć.

– Ash, ja chyba…

Serce tłukło mu się w piersi.

Powiedz to w końcu, kobieto. Bo nie wytrzymam.

Zamiast zakończyć jego cierpienia, jego żona poślubiona z rozsądku zrobiła najgorszą, najbardziej kłopotliwą rzecz na świecie.

Upadła zemdlona w jego ramiona.

25

*E*mma straciła przytomność zaledwie na parę sekund, ale gdy doszła do siebie, okazało się, że jest już w ramionach księcia. Głowę miała opartą o jego ramię. Otaczał ją znajomy aromat wody kolońskiej, mydła do golenia i skóry.

Choć mówił, że wciąż musi pracować nad odzyskaniem siły w okaleczonej ręce, wcale się tego nie czuło. Trzymał ją w żelaznym uścisku i maszerował przed siebie żwawym, zdecydowanym krokiem. Przez swoją suknię i jego kamizelkę czuła spokojne, mocne bicie jego serca.

Ona dla odmiany zupełnie nie miała siły. I bez przerwy dygotała.

– Już mi lepiej – powiedziała, próbując zacisnąć szczękające zęby.

– Nieprawda.

– Możesz mnie postawić na ziemi. Pójdę sama.

Wcale nie była pewna, czy ujdzie daleko, a nawet czy uda jej się pójść po prostej, ale koniecznie chciała spróbować.

– To było tylko chwilowe zachwianie.

Nawet nie raczył odpowiedzieć, tylko niósł ją dalej, aż dotarli do szerszej ulicy. Po zaledwie trzydziestu krokach otworzył kopniakiem jakieś drzwi i wniósł ją do środka, schylając się i uważając, żeby ona również nie uderzyła głową we framugę.

Choć wciąż było jej trudno zebrać myśli, zorientowała się, że są w jakieś gospodzie. Nieszczególnie czystej.

– Zaprowadź nas do pokoju.

Właściciel gapił się na księcia. Szczęka mu opadła. Wśród stałych gości popijających piwo na sali zapadła cisza.

Kobieta, która wyszła z kuchni z dwoma talerzami gulaszu, krzyknęła przeraźliwie i upuściła naczynia.

– Jezuniu…

Książę nie miał cierpliwości, więc przesunął Emmę, oswobadzając jedną rękę, i sięgnął do kieszeni. Wyciągnął monetę i rzucił ją na kontuar. Złoty suweren… Za takie pieniądze mógł sobie wynająć dowolny pokój w tej gospodzie na długie tygodnie.

– Pokój – warknął. – Najlepszy. I to już.

– Tak jest, milordzie. – Oberżyście trzęsły się ręce, gdy zdejmował klucz z haczyka. – Tędy.

Ash nie puścił Emmy, nawet gdy wspinał się za właścicielem po wąskich, stromych schodach. Oberżysta wskazał pokój w końcu korytarza.

– Ten jest najlepszy, panie – powiedział, otwierając drzwi. – Ma nawet okno.

– Węgiel. Koce. Herbata. I to szybko.

– Tak jest, milordzie. – Trzasnęły zamykane drzwi.

– To zupełnie niepotrzebne – mruknęła Emma. – Moglibyśmy przecież wrócić do domu powozem.

– W żadnym razie. O tej porze, kiedy ludzie wychodzą z teatrów, moglibyśmy stać w korku na ulicy przez godzinę albo dłużej.

Jeszcze nie postawił jej na ziemi.

Wykręciła głowę, by na niego spojrzeć.

– Wszystko jedno. Czy godzina to tak wiele?

– O sześćdziesiąt minut za długo. Jesteś mokra i zmarznięta. Nie lubisz marznąć. W związku z tym nienawidzę, kiedy jest ci zimno. Najchętniej wymordowałbym wszystkie krople deszczu i podpalił chmury, ale to zajęłoby nieco dłużej niż godzinę. Może nawet dwie. Więc znaleźliśmy się tutaj i przestań marudzić z tego powodu.

Jego słowa rozgrzały ją wewnętrznie. Zamknęła oczy i wtuliła twarz w jego pierś.

Dziękuję ci. Ty okropny, nieznośny człowieku. Dziękuję.

Gospodarz wrócił, taszcząc wszystkie zamówione przedmioty naraz: skrzynię z węglem, rozpałkę i stos złożonych, wełnianych koców.

– Moja stara zaraz przyniesie herbatę.

– Dobrze. A teraz jazda stąd.

– Milordzie, jeśli wolno spytać, czy wy nie jesteście przypadkiem…

Ash zatrzasnął drzwi kopniakiem. Przyciągnął spod ściany jedyne krzesło, które było w pokoju i ostrożnie posadził na nim Emmę.

– Możesz usiąść? Nie zemdlejesz znowu?

– Chyba nie.

Ułożył węgiel na kominku, utkał rozpałkę między bryłami, a potem uderzył krzesiwem i cierpliwie dmuchał, póki ogień się nie rozpalił. Potem rozłożył jeden z koców z szorstkiej wełny i przyjrzał mu się uważnie.

Odrzucił go na bok.

– Brudny i tak zapchlony, że sam chodzi. – Rozejrzał się po pokoju, choć nie bardzo miał po co. – Zrobimy to inaczej.

Zdjął pelerynę i rozłożył ją podszewką do góry na poplamionym sienniku. Gęsto tkana wełniana materia nie dopuściła do zamoknięcia podszewki. W ten sposób bez większego wysiłku uzyskał łoże przykryte piękną, lśniącą satyną. Potem zdjął surdut i okrył nim Emmę jak kocem.

Ktoś zastukał do drzwi. Przyniesiono herbatę. Ash wziął od służącej tacę i zamknął jej drzwi przed nosem, żeby nie wchodziła do środka. Zamiast tego sam obsłużył Emmę, ale najpierw zajrzał do filiżanki sprawdzając, czy jest wystarczająco czysta. Dopiero potem napełnił ją parującą herbatą, mlekiem i szczodrze posłodził. Potem z kieszeni kamizelki wyciągnął niewielką piersiówkę i wlał do herbaty nieco bursztynowego, mocno pachnącego płynu, który wyglądał na niezmiernie kosztowny.

Emma obserwowała to wszystko w oszołomionym milczeniu. Jej zdolność rozumowania gdzieś się ulotniła. Mózg rejestrował każdy ruch Asha jako niezwykłą, akrobatyczną sztukę, zasługującą na szalony aplauz. Może naprawdę była chora. Wszystko w nim wydawało jej się doskonałe – każdy mokry włosek na głowie, każda drobina błota na butach. Niczego by nie zmieniała.

– Proszę. – Podał jej herbatę.

Przysunęła się, by wziąć od niego filiżankę.

Zabrał ją z jej zasięgu.

– Za bardzo drżą ci ręce.

Sam podniósł filiżankę do jej ust i namówił, by piła herbatę, póki jeszcze gorąca. Słodkie ciepło spłynęło w dół gardła i rozgrzało pierś.

– O to chodziło. Lepiej ci, prawda?

– Tak. – Skinęła głową.

Odstawił herbatę, podał Emmie rękę i pomógł jej wstać. Objął ją w talii, odwrócił tyłem i zaczął rozpinać suknię.

– Trzeba cię z tego rozebrać – powiedział. – W przeciwnym wypadku nigdy nie wyschniesz i się nie rozgrzejesz.

Jej drżące usta wygięły się w uśmiechu.

– Zaczynam podejrzewać, że zaplanowałeś całą tę sytuację.

– Gdyby tak było, znalazłbym lepszą gospodę i zamówił suknię z większymi guziczkami. – Przestał przy nich dłubać. – Do diabła z tym wszystkim. I tak jest nieodwracalnie zniszczona.

Złapał za brzeg stanika i szarpnął mocno, odrywając guziki.

– Na litość boską…

Emma zachwiała się na nogach, bo znowu zakręciło jej się w głowie. Cały świat nagle poszarzał.

– Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje – tłumaczyła, rozcierając sobie skronie. – Nigdy przedtem nie mdlałam. Może Mary za ciasno zasznurowała mi gorset.

– Powiem ci, co się stało. Byłem głupi i pozwoliłem ci za długo stać w ulewie, choć nie miałaś na sobie nic oprócz paru skrawków cienkiego jedwabiu. Przemarzłaś na kość.

Pewnie miał rację. Ale za taki pocałunek chętnie postałaby na tym deszczu przez całą noc.

Szybko, bez żadnych uwodzicielskich intencji, ale za to z wielką czułością zdejmował z niej warstwy kompletnie mokrej odzieży – jedwabną suknię, przemoknięte halki i obszywany koronką gorset. Serce jej się ściskało ze wzruszenia. Kiedy odsunął czubkami palców mokre pasma włosów z nagiej, zmarzniętej szyi, dreszcze podniecenia zaczęły rywalizować z dreszczami z zimna.

Kiedy rozebrał ją do bielizny, ukląkł, zebrał koszulkę od dołu, wyprostował się i podniósł, zwijając tkaninę po drodze.

– Ręce do góry – zakomenderował, a ją przeszył kolejny dreszcz, tym razem u podstawy szyi.

Posłusznie wyciągnęła ręce. Kiedy przekładał bieliznę przez głowę, mokre płótno otarło się o piersi. Jej sutki już wcześniej stwardniały na wietrze i deszczu, wyraźnie urażone takim traktowaniem. Teraz mrowiły od znacznie przyjemniejszych doznań.

W końcu Ash zdjął z niej koszulę i odrzucił na bok. Została naga, jeśli nie liczyć pończoch.

Odwrócił ją ku sobie i rozcierając jej ramiona, zachwycał się widokiem jej ciała. Potem szarpnął swój fular, ściągnął go z szyi i zaczął nim wycierać jej skórę i włosy, używając go zamiast ręcznika.

Ogień ledwie rozjaśniał pokój, ale za to dawał dużo ciepła. Wkrótce poczuła, jak rozgrzewa jej się szyja i twarz. Zęby przestały szczękać, a gęsia skórka powoli zniknęła.

Ogrzał ją, kiedy było jej zimno. Żaden mężczyzna nie darzył jej taką opieką. Nieważne, że towarzyszyły temu docinki i marudzenie.

Za to go przecież kochała.

Kochała, kochała, naprawdę go kochała.

To słowo pulsowało w jej umyśle, wtórując każdemu uderzeniu serca. Z trudem oddychała, pewnie z powodu niedawnej słabości. Przywarła do jego koszuli, jakby był jej zbawieniem, ale w rzeczywistości był przecież niebezpieczny. Zgubiła się. Sprowadził ją na manowce, i teraz nawet sama siebie nie znała.

Kiedy osuszył ją najlepiej, jak mógł, zaniósł na łóżko. Położył ją na swojej pelerynie. Zagrzebała się w niej, a on zdjął spodnie i buty.

Ułożył się obok, wtulając ją w siebie tyłem, żeby ogrzać jej plecy. Był gorący jak cegła świeżo wyjęta z pieca. To rozkoszne ciepło przenikało ją całą, uspokajało i odprężało. W końcu przestała dygotać.

– Nie jest ci już zimno?

– Nie.

– Dobrze. – Przesunął dłonią po ramieniu. – Teraz zaśnij.

Powieki jej zaciążyły.

– Ash…

– Śpij. – Napiął mięśnie i objął ją mocniej. – A ja cię ogrzeję i będę cię bronił. Zawsze.

Po raz drugi w trakcie swego małżeństwa Emma zaznała radości przebudzenia w ramionach własnego męża. Oczywiście włosy miała kompletnie skołtunione. Ból głowy na szczęście zaczął jej przechodzić.

Ach, tak, te jego ramiona. To było naprawdę cudowne.

Ułożyła się na boku i spojrzała na niego.

Jego wzrok był czuły, a dotyk jeszcze czulszy. Pogładził jej policzek, potem ramię. Włosy wyraźnie mu nie przeszkadzały. Potem objął ją ramieniem i pocałował słodko i delikatnie – zupełnie inaczej niż w nocy, kiedy jego pocałunki były szalone i napastliwe.

Kiedy ją puścił, wyszeptał:

– Emma.

Dotknęła jego policzka.

– Dzień dobry, słoneczko.

Drgnął i usiadł na łóżku.

– Popatrz tylko, co się z nami stało. Przecież ustaliliśmy, że nie będą nas łączyły żadne uczucia.

– To prawda.

– Mieliśmy swoje zasady.

– I środki zapobiegawcze.

Lewy kącik jego ust uniósł się w uśmiechu.

– Jak widać, to nie wystarczyło.

Emma też usiadła na łóżku.

– Przepraszam cię za wszystko, co powiedziałam wczoraj. Powinnam mieć do ciebie więcej zaufania. I pewnie więcej współczucia dla panny Worthing. Gdybyś nie zwolnił jej z danego słowa, żeby nie ranić jej uczuć, nie zostałbyś moim mężem.

– Szczerze mówiąc, nie kierowała mną wyłącznie wielkoduszność, ale również duma. Ona wyrażała zgodę na małżeństwo, ale jedynie pod pewnymi warunkami. A ja nie zamierzałem ich spełnić.

– Chciała dostać większy majątek?

– Nie, nic z tych rzeczy.

– W takim razie nie wyobrażam sobie, o co mogłaby prosić. Spędziłam z nią sporo czasu. Interesowały ją wyłącznie pieniądze i pozory…

– …zewnętrzne? Dokładnie o to chodziło.

Emma skrzywiła się, żałując, że wybrała to słowo. Czy ona się nigdy nie nauczy?

– W sumie można to określić jako wymagania – powiedział. – Zgodziła się na ślub, ale żądała, żebym zgodził się na pewne zasady postępowania.

– Zasady postępowania?

Milczał, ale jego spojrzenie powiedziało jej wszystko. Był w nim ból, gniew i cierpienie głębsze niż wszystkie jego blizny.

Zasady postępowania.

Och, nie…

Sięgnęła po bieliznę.

– Nie chcesz chyba powiedzieć…

– Mieliśmy być mężem i żoną jedynie w nocy. Żadnych świateł. Żadnych pocałunków. A po spłodzeniu dziedzica mieliśmy już nigdy więcej ze sobą nie sypiać.

W końcu wszystko stało się jasne. Od początku nie wierzyła, że to Ash wymyślił te zasady. Przecież miał nad nią władzę. Po ślubie była zdana na jego łaskę i niełaskę. Dlaczego miałby się troszczyć o jej wrażliwość? Jeżeli akurat to miałoby ją urażać. Bo wcale tak nie było. Nie robiło to na niej żadnego wrażenia.

Więc to nie o jej wrażliwość mu chodziło. To miało być zabezpieczenie dla niego samego.

Na chwilę odebrało jej głos. Kiedy powrócił, wypowiedziała tylko dwa słowa:

– Nienawidzę jej.

Wybuchnął śmiechem.

– Jesteś córką pastora. Nie masz pojęcia o nienawiści.

– Owszem, mam. – Zacisnęła dłonie w pięści. – Mogłabym udusić tę babę.

– Nie mogłabyś.

– Racja. Ale mogłabym ją pokłuć szpilkami. W dużej ilości.

– W to jestem prawie skłonny uwierzyć.

– Mówię serio. Mnóstwo szpilek. Wyglądałaby potem jak jeż.

Emma była wściekła, i jej gniew wcale nie był przesadny. Kiedyś, być może, zazdrościła Annabelle Worthing albo jej po prostu nie lubiła, ale teraz naprawdę nią gardziła. Jak tak można? Przekonać dzielnego, lojalnego, porządnego człowieka, że jest potworem? Stworzeniem, które zasługuje tylko na resztki i cienie uczucia, i to jedynie w ciemności?

– Wiesz, ten pokój jest nawet ładny – powiedział, wyraźnie chcąc zmienić temat.

– Ładny?

– Dałoby się go jakoś urządzić. Parę zasłon, lepsze meble, świeża farba, materac wypchany słomą z tego dziesięciolecia, solidne szczotki do szorowania i pułapka na robactwo. Gdzie się podziała twoja wyobraźnia?

Rzuciła mu krytyczne spojrzenie.

– Jest tu też coś, co nie wymaga żadnych ulepszeń. – Pocałował ją w czoło.

– Zgrabnie uratowałeś sytuację.

– Nie jesteś głodna?

– Nie bardzo.

– Ja umieram z głodu. – Włożył spodnie, koszulę i buty. – Spróbuję zamówić jakieś jedzenie i wezwać powóz.

Kiedy otworzył drzwi, rozległ się ogłuszający ryk tłumu. Wrzaski niosły się wyraźnie z sal jadalnych na dole. Na schodach zatupały czyjeś pośpieszne kroki.

Jakiś mężczyzna przepchnął się obok niego do pokoju i zatrzasnął drzwi.

– Niech pan tam lepiej nie schodzi. Proszę mi uwierzyć na słowo.

Miał na twarzy maskę z czarnej siatki i równie czarny kubrak, koszulę i spodnie. W ręku trzymał procę.

Emma ze zdumieniem pokręciła głową.

Za to jej mąż, jak się zdaje, doskonale wiedział, o co chodzi.

– Co tu robisz? I co to w ogóle jest? – wskazał gestem dziwne przebranie przybysza.

– Podoba się panu? Mój stary strój do szermierki, trochę pasty do butów, i oto jestem. – Intruz zsunął z twarzy maskę i skłonił się Emmie. – Do usług, Wasza Wysokość.

Kiedy postać zdjęła maskę, Emma spostrzegła, że to tylko chłopiec. Wyglądał na dziesięć, może jedenaście lat. Był wysoki jak na swój wiek,

miał niesamowicie odstające uszy i szparę między przednimi zębami.

A poza wszystkim innym był, jak się zdaje, dobrym znajomym jej męża.

Odwróciła się do Asha.

– Czy zechciałbyś nas sobie przedstawić?

– To jest Trevor.

Chłopiec wymierzył mu kuksańca i chrząknął.

Ash przewrócił oczami.

– Jasne. To jest Zmora.

– Zmora? – Emma nie posiadała się z ciekawości, by usłyszeć coś więcej.

– Jestem wspólnikiem Potwora z Mayfair – oświadczył chłopiec. – Jego terminatorem. I podopiecznym.

– Niesamowite. Jak to się stało?

Jej mąż spojrzał na nią z twarzą bez wyrazu.

– Nie mam pojęcia.

– Macie cholerne szczęście, że tu jestem. – Chłopiec przeszedł pomiędzy nimi i z impetem siadł na łóżku, które ugięło się i zaskrzypiało rozpaczliwie. – Na zewnątrz stoi cały tłum londyńczyków, czekając na pojawienie się Potwora z Mayfair.

Ash podszedł do okna.

– Powinienem to przewidzieć. Wczoraj w nocy… nie pomyślałem.

– To prawda, nie pomyślałeś. Miałeś co innego na głowie. – Emma podeszła i ujęła go pod ramię.

– Akurat teraz zda się to psu na budę. To nas nie wyciągnie z opresji.

– Czy powiedzenie światu prawdy naprawdę byłoby takie straszne? – spytała.

– Owszem. Nie zapominaj, że jestem krwiopijcą, porywaczem dzieci i potworem, który składa małe zwierzątka w ofierze Panu Ciemności. Cały Londyn mnie zna.

Emma ugryzła się w język. Miała ochotę skarcić go, że niepotrzebnie rozdmuchiwał takie straszne pogłoski. Ale teraz i tak na nic to by się zdało.

– Co zatem proponujesz zrobić, żeby cię nie rozpoznali? – spytała. – Tu nie ma żadnego tylnego wyjścia, a ja nie zamierzam skakać z okna.

– Nie trzeba tylnego wyjścia, tylko czegoś, co odwróci uwagę – odpowiedział Trevor.

– Nie ma takiej rzeczy, która odwróciłaby uwagę tego tłumu – stwierdził Ash. – Może pożar, ale nie byłbym tego taki pewny.

– To proste. – Trevor wziął jego cylinder i włożył na głowę. Cylinder osadził się na jego uszach. – Będę udawał Potwora. A pan Zmorę.

– To śmieszne.

– Nie – sprzeciwiła się Emma. – To genialne. Zastanów się. Ten tłum na dole nie czeka na księcia Ashbury. Wszyscy czekają na Potwora z Mayfair. Mężczyznę w czarnym płaszczu i cylindrze.

– Przecież on nie jest mężczyzną, tylko chłopcem.

– Jestem wysoki jak na mój wiek – sprzeciwił się Trevor.

– Minuta albo dwie w zupełności wystarczą. Kiedy wszyscy zorientują się, że to nie Potwór…

– …wy już będziecie daleko – dokończył Trevor z chytrym uśmieszkiem. – Umówiłem dorożkę, czeka na rogu.

– Dobry Boże – ucieszyła się Emma. – Naprawdę pomyślałeś o wszystkim. Jesteś świetnym pomocnikiem.

– Nie nakręcaj go – ostrzegł ją Ash.

– A masz lepszy plan?

– Niestety, nie. – Podał jej wełniany koc. – Owiń się tym. Żeby nikt nie widział ani skrawka czerwieni.

Emma posłusznie owinęła się kocem. Pachniał nieprzyjemnie i drapał ją w ramiona, ale był na tyle długi i gruby, by spełnić swoje zadanie. Gdy tylko znajdą się w domu, weźmie długą, gorącą kąpiel, i tyle.

– Resztę pozostawcie mnie. – Trevor skoczył na równe nogi. Zrobił ze trzy kroki i zatrzymał się. Uniósł brew. – Dopadła was Zmora.

Ash skrzywił się.

– Co to znowu?

– To taka fraza, którą będę się posługiwał. Moja wizytówka. Tylko jeszcze nie wiem, jakim tonem mam ją wypowiadać. – Ułożył twarz w ponury grymas i uniósł brew. – Dopadła was… i tu robię pauzę… zmora – wycedził.

Emma zacisnęła wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Jest jeszcze inny sposób. Dopadła was… i tu robię pauzę, unosząc łokieć… zmora. Co wam się bardziej podoba?

– Możesz używać tych zwrotów na zmianę – zdecydowała Emma. – Oba są świetne. Zapadają w pamięć.

– Dzięki, Wasza Wysokość. – Trevor pochylił się i ucałował jej dłoń. – Do następnego spotkania.

Skłonił się, powiewając czarną peleryną i zniknął.

W końcu mogła wybuchnąć śmiechem.

– Co za niezwykły młody człowiek.

– Można to i tak ująć.

Emma otuliła się wełnianym kocem.

– Mnie też przydałby się lepszy kostium. I jakieś groźne imię. Może na przykład Igiełka? Mogłabym kłuć łajdaków długim, ostrym rapierem.

– Nie zaczynaj chociaż ty.

Otworzył drzwi. Nasłuchiwali oboje, aż w końcu w sali na dole rozległ się okrzyk Trevora:

– Jestem potwór z Mayfair, panie i panowie, kto mą twarz zobaczy, wkrótce spocznie w grobie!

Ash zamknął oczy i mruknął pod nosem coś obraźliwego.

– Nie najgorzej – sprzeciwiła się Emma. – Nawet się rymuje.

Założył na twarz maskę Trevora.

– Chodźmy stąd wreszcie.

26

Na szczęście powrót do Ashbury House odbył się bez większych niedogodności. Udzielili ogólnikowych wyjaśnień zaniepokojonej służbie, zjedli gorące śniadanie, wzięli gorącą kąpiel, padli na łóżko Asha i przespali resztę dnia.

Emma obudziła się późnym popołudniem, gdy jej mąż podsunął do łóżka stolik na kółkach, zastawiony przykrytymi półmiskami i koszykami z chlebem, serami i owocami. Zaburczało jej w brzuchu.

– Co się dzieje? – przetarła oczy. – Kolacja do łóżka?

– Tak jest. – Sięgnął po krąg sera. – Obiecałem ci przecież wspólną kolację co wieczór. Ty mi obiecałaś łóżko. W ten sposób możemy jednocześnie spełnić swoje przyrzeczenia.

– Świetna organizacja.

– Nie mam pojęcia, dlaczego wcześniej na to nie wpadłem.

Emma zaczęła skubać szarlotkę.

– Zastawiałam się nad czymś, kluseczku.

Padł na płask na łóżko i jęknął:

– Em-ma.

– Przykro mi, ale nie mam ochoty nazywać cię Ashem. To imię nie ma z tobą nic wspólnego. Ash to martwe, zimne pozostałości ognia. Coś, co się zmiata i wyrzuca. Dla mnie nie jesteś Ashem. Jesteś pełen życia, płomienny i niebezpieczny. Zawsze jest mi przy tobie ciepło.

Żeby nie spanikował po tylu komplementach, postanowiła na koniec zażartować:

– Poza tym… tak zabawnie jest ci dokuczać.

– Komu zabawnie, temu zabawnie.

– Zawrzyjmy umowę. Kiedy będziemy w towarzystwie, będę cię nazywać Ashem albo Ashburym. Kiedy będziemy sami, zgodzisz się na moje czułe słówka.

– Doskonale. Ale musisz się ograniczyć do wspólnie uzgodnionej listy. Żadnych tęczy i ciastek.

– Jakoś to wytrzymam.

Zastanowił się.

– Oto moje propozycje: „mój ogierze”, „mój buhaju”, oraz „mój kolosalny dzirycie”.

Roześmiała mu się prosto w nos.

– W takim razie zostańmy przy tradycyjnych czułościach, dobrze? Takich na przykład jak „mój drogi”.

– To jest do wytrzymania.

– „Kochanie”?

Skrzywił się z niesmakiem.

– Skoro nalegasz.

Żuła kolejny kęs szarlotki i zbierała się na odwagę.

– A co powiesz na „mój ukochany”?

Zajrzał jej głęboko w oczy, jakby nie był pewny, czy mówi szczerze. Wiedziała doskonale, że nie chodzi o to, co ona powie, tylko o to, czy on sam sobie pozwoli uwierzyć w jej słowa.

Na jego twarz wpełzła znajoma maska, i sprawa została przypieczętowana.

– Zostańmy przy „mój ty ogierze”.

Poczuła się rozczarowana, ale wolała nie roztrząsać tematu. Może to za wiele jak na jeden dzień.

Zaczęła się rozglądać za jakimiś rozrywkami. Jej wzrok padł na stos porannych gazet leżących obok tacy z kolacją.

Ostatnio poleciła służbie codziennie kupować gazety. Oznaczało to, że Ash wspiera połowę drukarzy w Londynie. A do tego pewnie kilka papierni. Potwór z Mayfair był najlepszą rzeczą, jaka przytrafiła się brytyjskim dziennikarzom od czasów Waterloo.

Postanowiła zmienić temat, więc zgarnęła gazety i zaniosła je z powrotem do łóżka.

– Zobaczmy, co dziś o tobie piszą. Na pewno fascynują się wczorajszymi wydarzeniami.

Ledwie zajrzała do pierwszej, jej żartobliwy nastrój zmienił się w przerażenie.

– Och nie, Ash. To się staje niebezpieczne.

– Co takiego? Uratowałem dziewczynę tonącą w parkowym stawie?

– Nie. Porwałeś kobietę w czerwieni, zmusiłeś karczmarza, by was ukrył i potem nikt jej więcej nie widział. Istnieją podejrzenia, że to przestępstwo.

Podała mu gazetę, a potem stanęła za jego plecami i pokazała tekst palcem.

– Korona wysłała list gończy za Potworem z Mayfair. – Postukała palcem w tekst. – Korona. Każdy sprawny fizycznie londyńczyk ma obowiązek cię pochwycić.

– Jasne. Rozumiem.

– Dali nawet nagrodę. Dwadzieścia funtów. To jest roczna pensja robotnika.

– Tak. Wiem.

– Poszukiwany za wejście na teren prywatny, napaść, kradzież, porwanie i morderstwo. Morderstwo!

– Ja też umiem czytać, ale dziękuję ci. – Był irytująco spokojny. – Jestem zdziwiony, że pominięto oskarżenie o czary i oszustwa ubezpieczeniowe.

– Jak możesz żartować na ten temat?

– Daj spokój, niepotrzebnie się tak emocjonujesz. Nawet najgorszy możliwy scenariusz sprowadza się tylko do niewygód.

– Oskarżenie o morderstwo to ma być tylko niewygoda?

– Przecież nie popełniłem żadnego morderstwa, Emmo.

– Gazety przekonują swoich czytelników, że jest inaczej. Wiesz przecież, jak chętnie ludzie fabrykują fałszywe wiadomości o twoich wyczynach.

– Owszem, wiem. – Przełknął zapiekankę. – Jedna z tych osób to ty.

Temu nie mogła zaprzeczyć.

– Nikt mnie nie oskarży o morderstwo – tłumaczył jej dalej. – Sama myśl o tym jest absurdalna. Jestem księciem. Takie rzeczy po prostu się nie zdarzają. Nawet gdyby mnie pochwycono, nikt by mnie nie postawił przed sądem.

– Skąd masz tę pewność?

– Zacznijmy od tego, że książęta nie stają przed zwykłymi sądami. Mamy prawo do procesu prowadzonego przez ludzi z naszego stanu w Izbie Lordów. Ale do tego muszą być twarde dowody, których tu brak. Po drugie, jest taki drobiazg jak przywilej rodowy. Wystarczy się na niego powołać, a prawie każde przestępstwo uchodzi nam płazem.

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Chyba żartujesz.

– Skądże znowu.

– Dobry Boże. To musi być wygodne.

– Owszem, nie zaprzeczam.

Normalnie taka niesprawiedliwość systemu by nią wstrząsnęła. Jednak w tej sytuacji jakoś nie chciało jej się na to narzekać.

– Chwileczkę – stwierdziła. – Powiedziałeś, że arystokracie może ujść na sucho prawie każde przestępstwo. To znaczy, że są jakieś wyjątki.

– Oczywiście, zdrada. Oraz… – przerwał niechętnie.

Pochyliła się do przodu.

– Oraz?

– Morderstwo – przyznał.

Z irytacją podskoczyła na materacu.

– Przed chwilą powiedziałeś, że takie oskarżenie to drobna niedogodność. Czy twoim zdaniem szubienica jest drobną niedogodnością?

– Nigdy do tego nie dochodzi. – Odsunął opróżniony talerz. – W najgorszym razie będę się musiał przyznać do zabójstwa i zapłacić karę.

– A gdyby do tego doszło?

– Nie dojdzie.

– Załóżmy na moment, że tak.

Westchnął, sięgając po kieliszek.

– Arystokrata, któremu dowiedziono poważnego przestępstwa – co się nigdy nie zdarza – może zostać skazany na karę śmierci. To też się nigdy nie zdarza. Od wieków nikogo nie oskarżono o splamienie szlachetności rodu. Dosłownie od wieków.

– Co to jest splamienie szlachetności rodu?

– To oznacza, że ród zostaje uznany za nieczysty. Szlachcicowi odbiera się tytuł i majątek. Nikt z jego potomków nie może ich dziedziczyć.

Emma zacisnęła dłonie w pięści.

– Więc jeżeli – podkreślam, jeżeli – coś takiego by się mimo wszystko zdarzyło, pochwycono by cię jako Potwora z Mayfair, oskarżono o morderstwo, postawiono przed sądem Izby Lordów, skazano i stracono, twoja żona i dziecko zostałyby bez żadnego majątku ani spadku?

– Takie rzeczy się nie zdarzają, Emmo. Nigdy.

– Ale mogłyby!

– Nic takiego się nie zdarzy.

Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić.

– Pozwoliłeś, by ta zabawa zbyt długo się przeciągnęła. Ale możemy to naprawić. Ujawnij się. Ogłoś, że ty jesteś Potworem z Mayfair, ja zaginioną damą w czerwieni i że to wszystko był żart, który wymknął się spod kontroli.

– Innymi słowy, zamiast nikłego prawdopodobieństwa, że ktoś mnie pochwyci, i jeszcze mniejszego, że postawią mnie przed sądem, mam się przyznać do niepopełnionych zbrodni?

– Nie. Chcę tylko, żebyś się przyznał do rozdmuchiwania głupiej legendy i do żartu, który trwał zbyt długo. Jak sam powtarzasz, księciu wszystko może się upiec.

Osuszył kieliszek i wstał z łóżka.

– Nie przyznam się przed światem, że to ja jestem Potworem z Mayfair. Wybuchłby skandal i musiałabyś go znosić. Kto wie, jak nazwałyby cię gazety? Demoniczną Damą z Bloom Square?

Uniosła brew.

– Wymyśliłeś to przezwisko już wcześniej?

– Nie – odpowiedział obronnym tonem.

– Bo podejrzanie łatwo przyszło ci do głowy.

– Nieważne. Nie zamierzam go rozpowszechniać. Nie życzę sobie, by gazety nazywały cię jakimkolwiek imieniem, ani w ogóle o tobie wspominały. A tym bardziej o dziecku, które być może nosisz.

– Jeśli tak bardzo się troszczysz o żonę i dziecko, może powinieneś to przemyśleć wcześniej – mruknęła z urazą. Zaczęła szukać kompromisu. – Jeśli nie zamierzasz się ujawnić, przynajmniej obiecaj mi jedno. Że Potwór z Mayfair przechodzi na emeryturę. Będzie ją spędzał na zapadłej wsi i nigdy nie wróci. Przysięgnij, że spalisz te wszystkie peleryny i nigdy więcej nie będziesz się włóczył po nocy.

– Dobrze. – Dotknął palcem jej podbródka, przechylając jej głowę do pocałunku. – To koniec Potwora z Mayfair. Przysięgam.

– Lepiej dotrzymaj słowa – odparła. – W przeciwnym wypadku dopadnie cię furia Demonicznej Damy.

27

Gotowe. – Emma pomogła dopiąć ostatni guzik nowej codziennej sukni Daviny. – Wygodna? Nie jest ci w niej za ciasno?

– Skądże znowu.

Z pomocą Fanny udało się zorganizować przymiarkę w pracowni. Zaprosiły Davinę po zamknięciu, kiedy Madame pojechała na cotygodniową wyprawę do hurtowych magazynów, by obejrzeć najnowsze importowane jedwabie.

Davina obróciła się i spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

– Naprawdę masz magiczne zdolności krawieckie, Emmo.

Owszem, ale cudów nie dokonam.

– Mam nadzieję, że to ci pomoże ukryć twój stan jeszcze przez kilka tygodni.

– Ja też na to liczę. Ledwie wczoraj papa skomentował, że zrobiłam się grubsza w talii. Wytłumaczyłam mu, że ostatnio za tłusto jadałam.

Ujęła dłonie Emmy.

– Musimy jak najszybciej dostać od niego to pozwolenie. Kiedy książę będzie mógł się z nim spotkać?

Och, Boże. Emma obawiała się tej rozmowy. Będzie musiała powiedzieć tej dziewczynie, że ich plan się nie uda. Ash nie miał ochoty bywać w towarzystwie, a Annabelle Worthing jasno dała jej do zrozumienia w teatrze, że w oczach socjety Emma wciąż jest krawcową, a nie księżną.

Jednym słowem, nie była kobietą, do której ambitny dżentelmen posłałby córkę z wizytą na całą zimę.

Cały ten plan od początku był skazany na klęskę. Emma właśnie to dostrzegła. Źle się czuła ze świadomością, że obudziła w dziewczynie nadzieję.

To jednak nie oznaczało, że nie można jej w żaden sposób pomóc. Miała przecież Nicolę, Alex i Penny – przemiłą Penny, która pomagała każdemu kogo spotkała na swojej drodze. Jeśli zajmą się tym we cztery, na pewno wymyślą jakieś rozwiązanie.

Tak, to był najlepszy pomysł. Porozmawia z nimi za tydzień, przy herbatce.

– Daj mi jeszcze trochę czasu – poprosiła. – Daję słowo, że cię nie zawiodę.

Po wyjściu Daviny Emma zwolniła też Fanny, obiecując, że zamknie pracownię jak za dawnych lat. Odczuwała dziwną nostalgię, zapuszczając story i odkładając na miejsce nożyce, wstążki i szpilki. Spędziła w tej pracowni długie lata. Takich rzeczy nie zapomina się po kilku miesiącach.

Puk-puk-puk.

Zaskoczona, podniosła wzrok.

– Zamknięte! – zawołała.

Puk-puk-puk-puk.

Jakie to dziwne. Ostatni raz, gdy słyszała takie natrętne pukanie, książę Ashbury wdarł się do pracowni i do jej życia. Ale dziś chyba tu za nią nie przyszedł?

Z drugiej strony, jej mąż był nieprzewidywalny. Emma podeszła do drzwi, gotowa wysłuchać kolejnej reprymendy na temat księżnych, które nie powinny szyć odzieży.

Przekręciła gałkę.

– Naprawdę, mój ogierze, przyszłam tu tylko na spotkanie ze starą przy…

Kiedy do końca otworzyła drzwi, jej serce przestało bić.

Stał w nich odziany na czarno mężczyzna w średnim wieku, trzymając w dłoni kapelusz pastora o szerokim rondzie.

– Emmo, moje dziecko. Powiedziano mi, że cię tu znajdę, no i jestem.

– Ojciec?

Miała wrażenie, że oddaliła się od swego ciała, tracąc też kontakt z umysłem. W jej sercu zapanował całkowity zamęt. Emocje i impulsy toczyły ze sobą walkę. Ogarnęła ją pokusa zemsty. Mogła go wyrzucić, tak jak niegdyś on ją.

Miała też pokusę, by się pochwalić sukcesem. Małostkowa strona jej duszy pragnęła zaprosić go do domu i oprowadzić po pokojach, żeby mu się niedobrze zrobiło od tego całego bogactwa i z zazdrości, a potem odesłać go do domu z pięćdziesięcioma funtami darowizny na kościół w kieszeni.

Ale głęboko pod tym wszystkim kryło się pragnienie, by usiąść mu na kolanach, usłyszeć, że ją kocha i w dalszym ciągu uważa za swoją małą dziewczynkę.

Ostrożnie, Emmo.

– Po co tu przyjechałeś? – zapytała cicho.

– Żeby zobaczyć się z moją córką.

Wszedł do pracowni. Zamknęła za nim drzwi.

– Patrzcie no tylko. Emma, moja kochana dziewczynka. Już dorosła.

– Teraz jestem Emmą, co? Twoją kochaną dziewczynką? Kiedy się widzieliśmy ostatnio, nazywałeś mnie Jezebel.

– Właśnie dlatego przyjechałem. – Pochylił głowę, spoglądając na kapelusz, który trzymał w dłoniach. – Żeby ci powiedzieć, że żal mi tego z całego serca.

Żal z całego serca?

Te słowa w ogóle do niej nie dotarły. Nie potrafiła zrozumieć, co oznaczają. Zamiast tego popatrzyła na głowę ojca. Zaczął łysieć. Zostało mu kilka pasem włosów, zaczesanych na lśniącą czaszkę. Jakie to dziwne,

zobaczyć go nagle starszego o sześć lat. Przedtem zawsze bała się jego gniewu i dobitnego głosu. Teraz, w ruchliwym Londynie, wydawał się żałośnie śmieszny i mały.

Nie podnosił oczu.

– Nie powinienem tego mówić. Nie powinienem wyrzucać cię z domu. Przybyłem wyznać ci swoje grzechy i błagam, byś odnalazła w sercu wybaczenie.

Z wrażenia zaparło jej dech. W końcu przyjechał, by przyznać się do błędów. Przeprosić ją. Zawsze jej się wydawało, że bardzo tego pragnie. Nie tylko pragnie, ale także potrzebuje, żeby jej serce wreszcie usadowiło się w piersi we właściwym miejscu.

A jednak… nie wyszło to tak, jak się spodziewała. Wcale nie ogarnęło jej uczucie swobody ani spokoju. Puls coraz bardziej przyspieszał, w głowie huczało.

– Przez te wszystkie lata często o tobie myślałem – powiedział. – Martwiłem się o ciebie. I modliłem.

– Nie wiem, czy w to wierzyć. Jeśli teraz odnalazłeś mnie bez trudu, dlaczego nie przyjechałeś wcześniej? Jeśli się o mnie martwiłeś, dlaczego nie napisałeś ani jednego listu, nie zapytałeś, czy mam na jedzenie, czy mam węgiel, żeby się ogrzać w nocy? Nic cię to nie obchodziło. Pewnie uznałeś, że to jest dla mnie zasłużona kara.

Nagle przeniknęło ją zimno. Zaczęła dygotać. Objęła się ramionami, starając się opanować siłą woli. Nie pozwoli sobą rządzić w ten sposób.

– Było inaczej – odpowiedział. – Przysięgam.

– Czego chcesz teraz ode mnie? Pieniędzy? Wpływów? Przysługi? Pewnie słyszałeś, że wyszłam za mąż.

– Skądże znowu. Powiedziałem ci prawdę. Przyjechałem tylko po to, by się pogodzić.

– Jaki sprzyjający zbieg okoliczności.

– Ja… – zaczął majstrować przy rondzie kapelusza. – Prawdę mówiąc, to był Bóg. Bóg do mnie przemówił.

Bóg do niego przemówił? Emma nie wierzyła własnym uszom.

– W zasadzie to nie był Bóg. – Na bladej twarzy pastora pojawił się dziwny grymas. – Był u mnie w nocy przerażający wysłannik piekieł. Demon.

– Naprawdę? – spytała bez emocji. Wygląda na to, że na starość zwariował.

– Był straszny, Emmo. Pojawił się w mojej sypialni w środku nocy. Prawdziwy demon z głębin piekieł. Powiedział, że moje dni na tym świecie są policzone i że mam się z tobą pojednać, bo w przeciwnym razie czekają mnie wieczyste ognie piekielne.

– Więc nie przyjechałeś tu ze względu na mnie, tylko w swojej sprawie. – Potrząsnęła głową. – Nic się nie zmieniłeś, naprawdę.

– Czy nie moglibyśmy tego zrobić dla dobra nas obojga? Na długo przed odwiedzinami tej nieczystej istoty zrozumiałem, jak źle cię potraktowałem. Ten grzech ciążył mi jak kamień młyński przez te wszystkie lata. Nie spocznę, póki nie uzyskam twego przebaczenia.

Zaśmiała się gorzko.

– W takim razie nie spoczniesz. Może powinieneś zacząć spać na zimnie, tak jak ja przez te wszystkie lata.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że odmawiasz mi przebaczenia?

– Nie jestem pewna. Wcale mi się nie spieszy.

– Nie możesz mi go odmówić – odezwał się z urazą. Doskonale znała ten karcący ton. – Jesteś moją córką. Czyż nie odziewałem cię i nie karmiłem, czyż przez szesnaście lat nie wychowywałem cię w duchu miłosierdzia?

– A czy ja cię nie kochałam przez te wszystkie lata? – Jej głos drżał. – Co niedzielę siadywałam w kaplicy. Mogłabym się wtedy modlić do Boga, ale mnie zależało tylko na twoim błogosławieństwie. Nie robiło ci to żadnej różnicy, prawda? Jeden błąd przeważył szalę. To nie brak odzieży lub

schronienia mnie zranił, ojcze. Nie zachowanie mojego wybranka. Moje serce pękło dopiero, gdy przekonałam się, kim naprawdę jesteś. Kiedy dowiedziałam się, że nie jesteś taki, jak myślałam. Ani w połowie.

– Emmo, proszę cię. Nie sądź mnie tak ostro. Tamtej nocy zostałem zaskoczony. Nie wiedziałem, co czuję, a tym bardziej, co robię.

– Doskonale wiedziałeś, co robisz. A ja doskonale wiem, co wtedy czułeś. Wstyd. Wstydziłeś się tego, co zrobiłam, i tego, co by powiedzieli ludzie, gdyby się o tym dowiedzieli. Kierowało tobą tchórzostwo. Zwykłe, normalne tchórzostwo. I to ono przywiodło cię tu dziś w nocy.

Podeszła do drzwi.

– Proszę, wyjdź już.

– Nie! Nie możesz mi tego zrobić. – Padł przed nią na kolana. – Ty go nie widziałaś, Emmo. To był demon. Straszliwy. Wyglądał przerażająco. Jego twarz była powykręcana i popalona, a do tego…

– Chwileczkę. – Serce Emmy na moment przestało bić. – Mówisz, że jego twarz była poparzona…

– Tak. Odrażająco poparzona. Na pewno siarką piekielną. Ale nie tylko jego twarz była szatańska. On… straszył mnie ogniem piekielnym i biurokracją. Krytykował moje firanki. Nazywał mnie ohydnymi imionami.

– Jakimi na przykład?

– Nie chcę o tym mówić.

– Jakimi na przykład?

– Ja… nie pamiętam. Cóż… Na przykład bełkotliwym, zrakowaciałym wypryskiem.

– Dziękuję, ojcze. Bardzo dokładnie odmalowałeś mi tego demona.

Który dziwnym przypadkiem był wyjątkowo podobny do jej męża.

Bełkotliwy, zrakowaciały wyprysk. To było coś nowego. Pewnie zachował to na specjalną okazję.

Ojciec wstał.

– Błagam cię. Nie masz pojęcia, jak będę cierpiał, jeśli mi nie wybaczysz. Przez resztę życia nie zaznam ani chwili spokoju. Ani chwili ciszy. Zawszę się będę bał, że każdy kolejny dzień będzie moim ostatnim.

– Dokładnie tak się czułam przez ostatnich sześć lat. Teraz twoja kolej. – Otworzyła drzwi. – Jeśli pragniesz wybaczenia, wróć za sześć lat i znowu o nie poproś. Teraz idź już stąd. Natychmiast.

– Ale…

Pchnęła go w plecy między łopatkami. Potknął się w otwartych drzwiach.

– Precz, ty kiełbiu płaskogłowy.

Och, ta jego mina. Będzie się z niej śmiała do końca życia.

– Płaskogłowy…??? – sapnął urażony, a jego twarz poczerwieniała z wściekłości. – Nie odzywaj się do mnie w ten sposób, Emmo Grace Gladstone.

– Emma Grace Gladstone rzeczywiście nie śmiałaby się do ciebie tak odezwać. Ale teraz jestem Emmą Grace Pembrooke, księżną Ashbury. Następnym razem proszę się do mnie zwracać Wasza Wysokość.

Zamknęła drzwi i przekręciła klucz.

A potem padła na podłogę, żeby się porządnie wypłakać.

Łzy napłynęły natychmiast i poddała im się. Nikt jej nie słyszał, nikt ich nie widział. Płakała, aż oczy jej obeschły, a w sercu zagościła pustka. Zmarnowała tyle lat, oceniając się według jego żałosnych kryteriów.

W końcu wyciągnęła z kieszeni chusteczkę, otarła łzy i wydmuchała nos. Nie pozwoli, by ojciec niszczył jej życie, odbierał zaufanie do ludzi, radość i miłość.

Nigdy więcej.

28

*P*ojechałeś do mojego ojca.

Ash podniósł wzrok znad księgi rachunkowej.

Emma.

Stała przed biurkiem i patrzyła na niego z góry. Oczy miała czerwone, jakby płakała. Odłożył księgę i wstał.

– Pojechałeś do mojego ojca – powtórzyła. – Do Hertfordshire.

Nie było sensu zaprzeczać.

– Tak.

– W środku nocy.

– Tak.

– Włamałeś się na plebanię.

Pogładził dłonią rozwichrzone włosy.

– Szczerze mówiąc, po prostu wszedłem przez okno do jego sypialni.

– I wmówiłeś mu, że jesteś demonem z piekła rodem.

– Nie trzeba go było za bardzo przekonywać.

– Powiedziałeś, że przestaniesz się wałęsać po nocy. Obiecałeś mi to.

– To było wcześniej. Ładnych parę tygodni temu, i… a w ogóle, skąd się o tym dowiedziałaś?

– Przyjechał mnie odwiedzić. Do krawcowej, u której kiedyś pracowałam.

Ash zaklął. Co za bezczelny łajdak.

– Przeprosił mnie – ciągnęła dalej. – Możesz w to uwierzyć? Ukląkł u moich stóp i błagał o przebaczenie.

– Mam nadzieję, że mu go nie dałaś.

– Dlaczego? – Posłała mu to swoje bezpośrednie, irytujące spojrzenie. – Dlaczego się tym zająłeś? Po co do niego w ogóle pojechałeś?

– Bo cię zranił, Emmo. – Huknął pięścią w biurko, żeby podkreślić te słowa. – Wygnał cię z domu, żebyś się trzęsła z zimna, przymierała głodem i walczyła o życie. Sprawił, że boisz się zimna, i do tego stopnia obawiasz się własnego serca, że wyszłaś za jakiegoś zgorzkniałego bubka. Traktował cię jak bezwartościową osobę, i już za samo to powinien gnić w grobie. Tylko ze względu na ciebie nie posłałem go tam od razu. Zranił cię, a ja na to nie pozwolę. I nie będę za nic przepraszał. Ani teraz, ani nigdy.

– Rozumiem.

Ash pozwolił, by w pokoju zapanowała cisza. Być może przez dłuższy czas nie będzie już takiej okazji. Emma była tak opanowana na zewnątrz, ale w środku pewnie kotłował się cały wulkan gniewnych emocji. Wziął powolny, długi oddech, przygotowując się na wybuch.

Energicznie obeszła biurko. Odwrócił się do niej. Nie zamierzał się ukrywać.

Wtedy złapała go za klapy, posadziła mocniej w krześle i pocałowała, jakby był nie wiadomo ile wart. Nie. Pocałowała go, jakby był bezcenny, i pomnożyła to tysiąc razy.

– Dziękuję – szeptała między gorącymi pocałunkami. – Dziękuję. Jesteś moim jedynym obrońcą.

Każdy, kto próbowałby go ustawić na piedestale rycerskości, musiałby znacznie zaniżyć wymagania. Ale w sumie chodziło tylko o te pocałunki. Przyjmował je chętnie i z wdzięcznością. Był gotów wziąć wszystko, co chciała mu dać. Ciało, umysł, serce i duszę.

Chwilowo skupili się jednak na samych ciałach. Ash pragnął jej gorąco, ale ona była jeszcze bardziej rozpalona niż on. Gdy się całowali, zdjęła z

niego surdut i pozwoliła, by zsunął się na podłogę. Na drugi ogień poszły guziki kamizelki.

Kiedy został tylko w koszuli, pchnęła go na fotel i zaczęła ciągnąć za jej skraj, by zdjąć ją przez głowę.

Trzymał ramiona przy sobie.

– Chyba się nie wstydzisz? – spytała. – Wydawało mi się, że mamy to już za sobą.

Ona być może tak, ale dla niego w dalszym ciągu nie było to łatwe. Próbował się wytłumaczyć:

– Nie zniósłbym w twoim wzroku litości. Ani niesmaku.

Objęła go ciepłym spojrzeniem.

– Nie boisz się ani litości, ani niesmaku. Nie boisz się też odrzucenia. Wręcz się o nie dopraszasz. Ale gdyby ktoś zobaczył cię takim, jakim jesteś naprawdę, ze wszystkimi wadami i zaletami, z twoją urodą i z tymi bliznami, i zgodził się na to – mógłbyś wtedy uwierzyć, że cię akceptuje. Albo nawet kocha. Naprawdę, szczerze, uczciwie i bez reszty. – Oparła się czołem o jego czoło. – Bezgranicznie.

Przełknął ślinę. Jej słowa odebrały mu mowę. Na długo.

– Wiem, że się tego boisz. Wiem, bo i ja się boję. Szczerze mówiąc, jestem przerażona. Kochaj mnie. Odważ się na to. – Złapała jego koszulę i pociągnęła do siebie. – Niech nas nic nie dzieli.

– Emma, zostaw.

– Dlaczego?

Rozpaczliwie szukał wymówki.

– Bo… bo to moja ulubiona koszula.

– To ją później naprawię.

Znalazła szew przy kołnierzu, chwyciła tkaninę zębami i pociągnęła, nadgryzając ją lekko. Potem ujęła przód koszuli i rozdarła go dokładnie pośrodku.

Ash był zdumiony i szczerze mówiąc, szaleńczo podniecony.

Uśmiechnęła się.

– Krawcowa musi umieć drzeć tkaninę, nie tylko szyć. A poza tym powinieneś mnie już poznać na tyle, żeby wiedzieć, że jeśli ktoś wydaje mi polecenie, ja postępuję dokładnie odwrotnie.

Zaczął układać w głowie stosowną reprymendę, ale potem uznał, że może uda się pokierować tą buntowniczą naturą w korzystny dla siebie sposób.

– Doskonale – powiedział. – W takim razie nie pozwalam ci podkasywać sukni i siadać na mnie okrakiem.

Przez chwilę spoglądała na niego pytająco. Potem w jej wzroku błysnęło zrozumienie, a na wargach pojawił się lubieżny uśmieszek.

Zebrała w garść pasiastą muślinową tkaninę i białe halki, podniosła je wyżej, żeby mógł przez moment podziwiać jej łydki, a potem usiadła mu okrakiem na kolanach. Puściła suknię, która okryła ich oboje lekkim, muślinowy obłokiem. Miał wrażenie, jakby dopuszczono go do świątyni kobiecych tajemnic. Ogarnęło go uwielbienie.

Dobry Boże. Był już twardy jak skała, gotów ją wziąć bez chwili zwłoki. Rozpiąć tylko spodnie i pchnąć. Zajęłoby to moment. Ale wiedział, że oczekiwanie sprawi, że spełnienie będzie o wiele słodsze niż teraz.

Postanowił jednak, że będzie ją dręczył tak, jak ona jego. Pozna ją całą, wszędzie. Poznają się nawzajem.

Będzie ją kochał. Całą. Taką miłością, jakiej sam pragnął.

Przesunął dłonią po jej plecach i natrafił na wstążkę, która sznurowała gorset. Powolnym, leniwym ruchem rozwiązał kokardkę. Im luźniejszy był gorset, tym bardziej przyspieszał jej oddech.

– Nie wolno ci zsuwać gorsetu w dół – powiedział rozkazująco. – I w żadnym razie nie wolno ci uwalniać z niego piersi ani podsuwać ich do pieszczot.

Na jej policzkach zakwitł rumieniec jak czerwona róża. Ash wciągnął w płuca jej oszałamiający zapach. Wysunęła dłonie z rękawów sukni i

uwolniła piersi ze staniczka i gorsetu. Objawiły mu się w całej okazałości. Pełne, okrągłe, i różowe na czubkach.

Zagryzła wargi, wsunęła dłonie pod biust, unosząc go i kołysząc, a potem – słodkie niebiosa – potarła sutki kciukiem i wskazującym palcem, aż się naprężyły, błagając o pocałunki.

Podsunęła mu każdy z nich po kolei. Całował je, lizał i ssał do woli, a potem pieścił i całował miękkie, wrażliwe ciało wokół nich. Każdy jęk i westchnienie z jej ust przenikało go aż do szpiku kości i wędrowało prosto do jego członka, który pulsował, napierając na spodnie i pragnąc jej ciała.

Odsunął się od niej. Złapał kurczowo oparcie krzesła i wydał jej kolejny, przekorny zakaz:

– Nie wkładaj rąk pod spódnicę.

Nawet jeśli ją to zaskoczyło lub zawstydziło, nie dała tego po sobie poznać.

Położyła dłoń na siedzeniu i pochyliła się, przyciskając piersi do jego twarzy. A potem wsunęła między nie drugą rękę i zsunęła ją na udo, dręcząc go ponad wszelkie wyobrażenie.

– Mam się sama pieścić? – spytała nieśmiało.

Och tak, błagam cię, pomyślał.

Ale przecząco pokręcił głową.

Uśmiechnęła się i zaczęła zataczać palcem perwersyjne kręgi. Nie widział, jak to robi, ale na samą myśl ogarniało go szaleństwo.

Koniecznie chciał to zobaczyć.

A nawet musiał.

Puścił oparcie fotela i podciągnął jej suknię do pasa, rozkoszując się widokiem raju – jej delikatnych palców, które rozdzielały ciemne kędziory i głaskały ukryte za nimi różowe płatki.

Zaschło mu w ustach. Jedną ręką trzymał fałdy sukni i przyciskał jej kuszący tyłeczek, a drugą przechylił jej biodra, żeby lepiej widzieć.

– Nie wsuwaj ich do środka – powiedział chrapliwie. – Ty nieposłuszna kobieto, nawet się nie waż.

Dwa szczupłe palce zagłębiły się w jej wnętrzu, miękkim i gorącym.

– Głębiej już nie – wykrztusił. – Ani trochę.

Zamruczała z rozkoszą i znowu mu się sprzeciwiła, wsuwając palce tak głęboko, jak tylko mogła.

Miał wrażenie, że zaraz wybuchnie.

– Nie podnoś palców do moich ust.

Zawahała się.

– Zabraniam ci – powiedział swoim najsurowszym, najbardziej arystokratycznym głosem.

Uniosła dłoń wnętrzem do góry, aż do jego twarzy.

Ujął nadgarstek i wsunął wskazujący i środkowy palec do ust, głęboko, aż po nasadę, wysysając z nich jej kwaśno-słodki nektar. Delikatny rumieniec na jej policzkach zmienił się w zmysłowy płomień, który ogarnął jej gardło i piersi.

– Ash – szepnęła. W ciemnych oczach lśniło błaganie.

Cudownie było się z nią tak droczyć, ale wszystko miało swoje granice.

Sięgnął między nich, rozpiął klapę spodni i uwolnił członek. Przysunęła się bliżej, wzięła go między nogi i potarła swoją wilgotną, pobudzoną kobiecością. Poruszała się drobnymi, okrągłymi ruchami, by sprawić sobie jeszcze większą rozkosz.

Ogarnął go taki zachwyt, że mało się nie rozpłakał.

Oparła dłonie na jego ramionach i wierciła się tak długo, aż jego penis znalazł się tam, gdzie powinien być, a potem opadła nań z westchnieniem. Chwycił ją za biodra i poprowadził je w dół. Ujęła jego dłonie i położyła z powrotem na oparciu fotela. Nie potrzebowała przewodnika. Nadała mu leniwy, ale nieustępliwy rytm.

– Nie przerywaj – jęknął.

Przerwała.

– Przerywaj, przerywaj – mruknął w desperacji.

Podjęła ruch, przyspieszając tempo.

– Jesteś niepoprawna.

– I twoja. Cała twoja. Już się mnie nie pozbędziesz.

Boże. Co za niesamowita rozkosz. Kusiło go, by się jej poddać, wygiąć biodra i poruszać się coraz szybciej, aż ona dojdzie do szczytu, zaciskając się na nim, a on dojdzie w niej. Ale zmusił się, by z tym poczekać.

Jeszcze trochę. Jeszcze chwilę.

Teraz pragnął czegoś więcej niż rozkosz. Oddała mu całą siebie, z własnej woli i bez reszty. On nigdy nie oddał siebie nikomu, nie do takiego stopnia. Ani przed wybuchem, ani po nim. W jej drobnym ciele kryła się niesłychana odwaga i bezgraniczna szczodrość. W porównaniu z nią czuł się jak tchórz.

Kochaj mnie. Odważ się na to

– Nie dotykaj mnie – szepnął. – Nie dotykaj mnie wszędzie.

Jedną dłonią sięgnęła pod rozdarte płótno koszuli i rozsunęła ją, by obnażyć pierś. Musnęła palcami klatkę piersiową. I blizny. W niektórych miejscach dotyk był bolesny, w innych w ogóle się go nie czuło. Rozkosz wibrowała w jego krwiobiegu. Każde doznanie i każda chwila były cudowne. Zamknął oczy i zagubił się w pieszczotach.

Emma. Moja miłość, moja miłość.

– Nie całuj mnie – wykrztusił.

W jednej chwili – jakby czekała na to zaproszenie i miała nadzieję, że nadejdzie – jej wargi dotknęły jego ust, miękko, czule i ciepło. Każde muśnięcie było błogosławieństwem, na które nie zasługiwał, ale nie mógł się zdobyć na to, by je odrzucić.

Okryła pocałunkami jego okaleczoną szyję, przesunęła językiem po zdeformowanym uchu i pogładziła palcami nierówno odrastające włosy. Potem zaczęła muskać wargami drugą stronę, od szczęki aż po ramię.

Obdarzyła obie strony jego ciała taką samą uwagą i słodką czułością, aż poczuł, że łączą się gdzieś na środku. Blisko serca.

Objęła go mocno, przyciskając czoło do jego czoła.

Już nadszedł czas.

Oparła obie dłonie na oparciu krzesła. Chwycił ją w talii i pociągnął w dół, a sam zaczął przeć do góry. Ale nie zadowalało go prowadzenie jej ciała. Chciał iść ku niej, znaleźć schronienie w jej wnętrzu. Dotrzeć do miejsca, w którym staną się jednością.

– Nie kochaj mnie.

Te słowa same wypłynęły mu na wargi. To już nie była zabawa, tylko błaganie.

– Za późno – szepnęła mu do ucha.

– Nie mów mi tego. Nie wypowiadaj tych słów.

– Kocham cię. – Ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go w usta. – Tak bardzo cię kocham.

Nie mógł już się dłużej opierać. Przywarła do niego i razem spadli w przepaść, zjednoczeni w radosnym spełnieniu.

On także stał się jednością.

Trzymając ją mocno w ramionach, całował jej włosy.

– Kocham cię. Nigdy nie będziesz wiedziała, jak bardzo. Tego się nie da opisać słowami.

Powoli usiadła. Jej senne oczy oprzytomniały. Spojrzała na swoje dłonie oparte na czerwonych, przecinających się bliznach. Kolor odpłynął jej z twarzy, a wyraz miłości i rozkoszy zastąpił lekki niesmak.

– Emma?

Błagam, tylko nie to. Boże. Tylko nie ty. Nie zostawiaj mnie. Ani teraz, ani nigdy.

– Przepraszam – szepnęła, zsuwając mu się z kolan. – Tak mi przykro… Ja… Ja muszę…

Pośpiesznie wybiegła z biblioteki do przedpokoju.

Kiedy wstał i podciągnął spodnie, usłyszał ten dźwięk.
Nie sposób go było pomylić z niczym. Jego żona wymiotowała.

29

*E*mma wyprostowała się i odsunęła włosy z twarzy. Na brwiach i piersiach czuła lodowaty pot. Wytarła twarz i szyję chusteczką. Potem nalała sobie naparstek sherry z karafki stojącej na kredensie, wypłukała usta i wypluła wszystko do doniczki z niewinną roślinką, którą przedtem zanieczyściła.

– Próbowałem cię ostrzec – usłyszała z tyłu. – Trzeba było mnie słuchać. Mówiłem, że to dla twojego własnego dobra. Ale się uparłaś.

Odwróciła się do niego.

– Nie rozumiem. O czym ty mówisz?

– Tak samo było z… – przerwał.

Z Annabelle, dokończyła w duchu.

Przyciągnął do siebie rozdarte poły koszuli.

– Wiedziałem, że tak będzie. Zresztą wcale cię nie winię. To jest odpychające – taka jest prawda. Wcale się nie gniewam.

– O to ci chodzi? – przyłożyła dłoń do czoła i opuściła ją zaraz. – Och, Ash. Ty kochany głuptasie. Nie zrobiło mi się niedobrze z obrzydzenia. Po prostu jestem w ciąży.

Zamrugał i niezgrabnie odsunął się na bok.

– Nie rozumiem.

– Nie rozumiesz? – uśmiechnęła się. – To ci wyjaśnię. Niemal każdej nocy po ślubie, a także w liczne dni o różnych porach, wchodziłeś we mnie swoim męskim organem i tryskałeś nasieniem w pobliżu mojej macicy. Ta

właśnie czynność – szczególnie wykonywana z taką częstotliwością jak w naszym przypadku – zazwyczaj prowadzi do poczęcia dziecka.

– Ale przecież miałaś miesiączkę.

– Nie miałam.

– Napisałaś, że źle się czujesz. Cztery dni leżałaś w łóżku.

– Bo naprawdę źle się czułam. Przeziębiłam się.

– Więc dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– Owszem, powiedziałam. Przesłałam ci liścik. Bałam się, że to coś zakaźnego i nie chciałam zarazić ani ciebie, ani służby. Czy eleganckie damy naprawdę kładą się do łóżka na tych kilka dni w miesiącu? Zapewniam cię, że krawcowe nie znają takich luksusów.

– Jeśli można, zostawmy temat nawyków menstruacyjnych klas wyższych. Chcę tylko powiedzieć, że mogłaś mnie o tym wcześniej poinformować.

Odwróciła się.

– Chciałam mieć pewność.

– Zatrzymała ci się miesiączka. Wymiotujesz. Zemdlałaś po teatrze. I jak się dobrze zastanowić, ostatnio miałaś dziwne zachcianki kulinarne. Bądź uczciwa, Emmo. Podejrzewałaś to od tygodni.

– Być może.

Złapał ją za łokieć i obrócił ku sobie.

– Więc dlaczego to przede mną ukrywałaś?

– Z powodu tej umowy! Od samego początku powtarzałeś, że kiedy pocznę dziecko, wszystko się skończy, a ja… – głos jej się załamał. – A ja nie chcę, żeby się skończyło.

– Och, Emmo. I kto jest teraz kochanym głuptasem? – Ujął jej twarz w dłonie. – Nic się nie skończyło. Nigdy się nie skończy. Wolałbym umrzeć, niż pozwolić ci odejść.

– W takim razie chcę zostać z tobą. Mieszkać z tobą. Budzić się co rano w tym samym łóżku, jeść razem kolację co wieczór. Kłócić się, kochać i… i

nawet grać w badmintona, jeśli się będziesz upierał. I razem wychowywać dzieci.

Zesztywniał cały, zgodnie z jej przewidywaniami.

– Nie radzę sobie z dziećmi.

– To nieprawda. A Trevor?

– Trevor jest nienormalny. Zdecydowanie nienormalny. – Dziobnął się w pierś palcem. – Wiesz, że jestem niecierpliwy. Wymagający. I łatwo się irytuję.

Ona również dziobnęła go palcem.

– A poza tym troskliwy. Lojalny. Opiekuńczy.

Kiedy nie odpowiadał, zaczęła od początku.

– Oszem, nie jesteś ideałem. A kto jest? Ale lepszy jest ojciec odległy od ideału, niż w ogóle odległy.

Objął ją i oparł podbródek na jej głowie opiekuńczym gestem, ale nie pocieszył jej tym.

– Nigdy cię nie zostawię. Wiesz o tym. Niczego wam nie zabraknie…

– To za mało. Dzieci nie powinny wychowywać się bez ojców. Choćbyś im to nie wiem jak tłumaczył, zawsze będą się w głębi ducha bały, że są winne odejścia rodzica. Wiem, że nie chciałbyś skrzywdzić swojego dziecka w ten sposób.

– Emmo…

– Sam miałeś kochającego, wspaniałego ojca. Choroba za wcześnie ci go zabrała, ale nigdy nie wątpiłeś w jego miłość. A ja przez całe dzieciństwo zastanawiałam się, co źle zrobiłam. Gdzie popełniłam błąd? Dlaczego nie potrafię zasłużyć na jego uczucie?

Objął ją mocno i zamruczał coś kojąco.

– Kiedy nie udało mi się zdobyć uczucia mojego ojca, zaczęłam go szukać gdzie indziej. U najmniej odpowiedzialnych osób. Takich jak na przykład syn ziemianina, który był już obiecany innej.

– Albo jak ponury, skwaszony książę-potwór.

– Wiesz, że tak nie myślę. Wolałabym, żebyś nie mówił takich rzeczy.

– A ja wolałbym cię spotkać wiele lat temu.

– Jasne. W czasach, kiedy mogłeś przebierać w najszlachetniejszych angielskich damach? – Zaśmiała się cicho. – Nawet byś na mnie nie spojrzał.

– Powinienem zaprzeczyć. Ale wtedy byłem nieprawdopodobnie głupi. Pewnie masz rację.

– Mam rację, i to nie tylko w tej sprawie. Powtarzam ci: nasze dziecko będzie potrzebować obecności ojca. Nie okazjonalnej i nie korespondencyjnej.

Odsunęła się i spojrzała na niego. Był wyraźnie zmartwiony. Na pewno w siebie wątpił. A kiedy silny mężczyzna w siebie wątpi, to znaczy, że coś się dzieje. Ash nie podejmował się żadnych zadań – a szczególnie tak ważnych jak to – jeśli nie miał pewności, że im podoła, i że dobrze sobie z nimi poradzi.

Tego nie można było rozwiązać słowami ani pocałunkami. Będzie musiał sam przepracować ten temat.

– Mamy mnóstwo czasu – szepnęła. – Przecież dziecko nie urodzi się jutro. Według moich obliczeń masz siedem miesięcy żeby się przyzwyczaić do tej myśli.

– Mówisz, że ojciec nie powinien być odległy. Ale ja nie umiem dopuszczać nikogo blisko siebie. – Zacisnął zęby. – Nie wiem, czy siedem miesięcy wystarczy.

Emma starała się nie okazywać po sobie niedowierzania.

– To prawda, jesteś twardogłowy. Ale mam swoje sposoby, by się przez to przebić.

Albo będę miała, poprawiła się w duchu.

Kiedy tylko je wymyślę.

Emma nie miała zwyczaju podjadania w nocy. Ale też nigdy przedtem nie była w ciąży.

Północ już dawno minęła. A ona właśnie wyłaniała się ze spiżarni z talerzem pełnym zimnej wołowiny w jednej ręce, słoikiem konfitur jeżynowych w drugiej, a bułką z masłem w zębach. Nagle jakaś ciemna postać stanęła jej na drodze. Potężna czarna sylwetka zasłoniła lampę, którą zostawiła sobie na stole.

Emma krzyknęła przenikliwie.

To znaczy krzyknęłaby, gdyby nie ta bułka. Z jej ust wydobyło się raczej miauczenie niż krzyk. Słoik konfitur rozbił się na podłodze. Emma w ataku paniki rzuciła w napastnika zawartością talerza.

– To tylko ja, Wasza Wysokość.

– Mmmmf? – odwróciła się w jego stronę i wypluła bułkę. – Khan?

– Tak jest. – Zdjął z szyi plaster wołowiny.

– Przepraszam. Przestraszyłeś mnie.

Schylił się i zaczął zbierać z podłogi skorupy naczyń.

– Doskonale rozumiem. Nie zdążyłem się uchylić.

– Byłam głodna – wyznała, klękając, by mu pomóc przy sprzątaniu. – Nie chciałam nikogo budzić. A tak przy okazji, ty chyba też powinieneś już dawno spać.

– Lokaj mnie obudził.

Wziął od niej skorupy naczyń i wytarł jej dłonie muślinowym ręcznikiem.

– Wygląda na to, że pod drzwiami pojawiła się jakaś zapłakana młoda kobieta i pytała o ciebie. Zaprowadzono ją do salonu.

– Och, nie…

Davina.

Emma zostawiła jedzenie i pośpieszyła do salonu. Davina siedziała na sofie, kryjąc twarz w dłoniach.

– Och, kochanie. – Emma usiadła obok i objęła ją mocno. – Skąd się tu wzięłaś?

– Wymknęłam się z domu. Ojciec ma mocny sen. Nigdy się nie budzi, kiedy przychodzę albo wychodzę. – Położyła dłoń na brzuchu – Między innymi dlatego się w to wpakowałam.

– Co się stało?

Gorące łzy dziewczyny kapały na ramię Emmy.

– Moja pokojówka odkryła prawdę. Wie, że od kilku miesięcy nie miałam miesiączki, a kiedy mnie o to w końcu spytała… Ja nie umiem dobrze kłamać.

– To dlatego, że masz dobre serce.

Davina pociągnęła nosem i wyprostowała się.

– Zagroziła, że sama powie papie, jeśli ja tego nie zrobię. A ja nie mogę mu tego powiedzieć. Po prostu nie, i już. Będzie taki nieszczęśliwy.

Emmie ścisnęło się serce z wielkiego współczucia.

– Och, Davino.

– Jestem taka samotna.

– Wcale nie. Obiecałam, że ci pomogę i dotrzymam słowa.

Poklepała dłoń dziewczyny.

– Przykro mi, że do tej pory nie spotkałam się z twoim ojcem, by poprosić go o zgodę, ale obejdziemy się bez niej, jeśli będzie trzeba. Możesz tu zostać na noc, a jutro pojedziemy do Oxfordshire.

– Chwileczkę. Jest jeszcze jedna szansa, żeby uzyskać pozwolenie papy.

– Jaka?

– Jutro wieczorem jest bal. Ostatni, bo potem większość towarzystwa porozjeżdża się na wieś na święta.

– U was w domu?

– Nie. Zostałam tam zaproszona. Ale gdybyście mogli pójść tam we dwójkę z księciem…

– Nie wiem, moja droga. Chętnie bym się zgodziła, ale… – zawahała się. – Książę nie lubi spotkań towarzyskich ani bali. Gardzi nimi. A poza tym, pojawić się na balu bez zaproszenia…

– Młoda książęca para? Każdy chętnie was przyjmie.

Dziewczyna ujęła dłoń Emmy i uścisnęła ją mocno.

– Błagam panią. Jeśli nie wyjadę, będę mogła ukrywać prawdę przed papą jeszcze przez kilka tygodni, ale w końcu się wyda. To moja jedyna szansa.

– W takim razie trzeba z niej skorzystać. – Emma podjęła decyzję. Nie miała ochoty iść na ten bal. Ash na pewno wolałby dostać igłą w oko, niż się tam pojawić. Ale Davina potrzebowała jej obecności i Emma nie mogła jej zawieść. – Wracaj, zanim zauważą, że cię nie ma. Zawołam powóz, niech cię odwiezie do domu.

Kilka minut później Emma odprowadziła zapłakaną Davinę do powozu i mocno objęła ją na pożegnanie.

Kiedy lokaj zamknął drzwiczki, Emma zastukała w okno.

– Byłabym zapomniała – zawołała głośno, żeby Davina usłyszała ją przez szybę. – U kogo jest ten bal?

Davina odkrzyknęła w odpowiedzi nazwisko, bo powóz już ruszał.

Jej odpowiedź odebrała Emmie resztę apetytu.

Ash czekał na nią w holu wejściowym. Gdy tylko zamknęła za sobą drzwi, zapytał:

– Kto to był? Dlaczego mnie nie obudziłaś?

– Nie było czasu, żeby ci to wszystko wyjaśnić.

– Ale teraz już jest.

Wszedł za Emmą na schody.

– Przepraszam cię. Muszę się pośpieszyć. Powinnam się spakować, ale to może poczekać do jutra. Najpierw muszę zdobyć suknię.

– Suknię? – Ash kompletnie nie miał pojęcia, o co chodzi. O czym ona w ogóle mówiła? – Opanuj się i powiedz mi wszystko. Od samego początku.

– To była panna Davina Palmer. Kiedyś szyłam dla niej suknie w pracowni. Jest młoda, zaszła w ciążę i jest kompletnie przerażona tym co się dzieje. Nie ma do kogo się zwrócić. Obiecałam, że jej pomogę. Muszę jej pomóc. Dlatego jutro idziemy na bal. – Spojrzała na zegar. – A właściwie już dziś.

– Co takiego?

Kiedy weszli do sypialni, zamknął za nimi drzwi.

– Wybacz, ale nie rozumiem, dlaczego nasza obecność na balu ma pomóc młodej damie, która znalazła się w trudnej sytuacji.

– To bardzo proste. Chcę zaprosić pannę Palmer na pobyt do Swanlea. Ale najpierw jej ojciec musi wyrazić na to zgodę. Dlatego trzeba zawrzeć z nim znajomość. I po to idziemy na ten bal.

Emma weszła do garderoby i zaczęła przeglądać swoje rzeczy. Wybrała pończochy oraz pantofelki na srebrnych obcasach i rzuciła je na łóżko.

– Do diabła, szkoda, że ta jedwabna czerwona suknia zniszczyła się na deszczu. Będę musiała wymyślić coś innego, i to szybko. Dzięki Bogu, zamawiając dla ciebie garderobę, pomyślałam też o nowym fraku i czarnych spodniach.

Ash oparł się łokciem o komodę. Był wykończony. W końcu był środek nocy. Może to wszystko mu się przyśniło.

– Nie idę na żaden bal do Palmerów – stwierdził. – I ty też nie.

– To nie jest bal u Palmerów. – Umilkła na moment. – To jest rodzinny bal Worthingów.

Ash odzyskał mowę dopiero po chwili.

– Bal Worthingów?

– Tak.

Wybierała się na bal do domu Annabelle Worthing. Jezus Maria. To nie do pomyślenia.

– Wierz mi, też nie jestem szczęśliwa z tego powodu. Wolałabym wybrać się do kogoś innego. Ale nie ma innego wyjścia. Trzeba to zrobić.

Chyba zwariowała. Może to z powodu ciąży. Wygląda na to, że ten szczególny stan pozbawiał kobiety resztek zdrowego rozsądku.

– Ash, proszę cię. Nigdy nie prosiłabym o to dla siebie. Ale panna Palmer nie ma nikogo innego.

– A ojciec dziecka? A jej własna rodzina?

– Nie może się im z tego zwierzyć.

– Skąd wiesz?

– Sama mi to powiedziała. Być może jest młoda, ale jest też dorosła. Sama potrafi decydować… nawet jeżeli nie do końca rozumie, jak działają ludzkie organy rozrodcze.

– W jaki sposób pomoże jej wyjazd do Swanlea?

– Chce urodzić dziecko w ukryciu i znaleźć rodzinę, która zajęłaby się jego wychowaniem. Jeśli zrobi to na wsi, będzie mogła wrócić do Londynu w czerwcu, na następny sezon towarzyski… i nikt się o tym nie dowie.

– Nie. – Przeczesał dłonią włosy. – Nic z tego. Zapomnij o tym balu. Nie wyjedziesz na wieś z tą młodą kobietą i nie uwikłasz nas oboje w oszustwo, które będzie się ciągnęło miesiącami. Nie pozwolę na to, a już na pewno nie wezmę w tym udziału.

– Ash, proszę cię. Jeśli naprawdę…

Uniósł rękę.

– Zaczekaj. Nie zaczynaj tej gry.

– Jakiej gry?

– Właśnie takiej: „gdybyś mnie kochał, zrobiłbyś to, co chcę”. Bo ja od razu odbiję tę piłeczkę. Gdybyś mnie kochała, to byś mnie o to nie prosiła. Gdybyś mnie kochała, zaufałabyś mojej ocenie. Gdybyś mnie kochała, oddałabyś mi moje zasłony. To tylko kiepska próba szantażu, a jeśli zamierzasz upaść tak nisko, to zażądaj przynajmniej klejnotów albo czegoś związanego z nagością.

Znalazła długie do łokcia rękawiczki i dołożyła je do rosnącego na łóżku stosu.

– Jedno z nas musi ustąpić. W tej sprawie nie da się pogodzić naszych racji.

– Więc ty ustąpisz.

– Dlaczego?

– Bo jestem mężczyzną, twoim mężem i księciem.

Emma zareagowała tak jak się spodziewał – posłała mu ostre, zirytowane spojrzenie. Ale przynajmniej przestała biegać po pokoju jak bilardowa kula.

Usiadła na krawędzi łóżka.

– Ja jej muszę pomóc, Ash. Powinieneś zrozumieć, dlaczego. Przecież sama mogłam się wtedy znaleźć w takiej sytuacji.

– Tak, ale się nie znalazłaś. – Podszedł i usiadł obok niej. – Powiedz mi szczerze. Robisz to dla panny Palmer, czy dla siebie samej?

– Dla panny Palmer. Dla siebie samej też. I dla wszystkich młodych kobiet ukaranych za to, że poszły za głosem serca, jakby to była zbrodnia. Davina nie ma zbyt wiele możliwości wyboru, ale to ona powinna podjąć decyzję. Nie jej kochanek ani nie jej ojciec. A już na pewno nie ty.

– Wszystko to bardzo piękne, i zgodziłbym się z tym chętnie, gdybyś nie chciała wykorzystać mojego domu do tego oszustwa.

– Nie będę wykorzystywać twojego domu, tylko mój. Ten, który mi obiecałeś na samym początku.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Spojrzała na niego rzeczowo.

– Powiedziałeś mi, że kiedy zajdę w ciążę, będą mogła się przenieść do Swanlea. A teraz już jestem w ciąży.

Pomimo porannej szarówki pokój stał się nagle nieznośnie jasny. Tykały zegary, trzaskał ogień, a wszystkie te dźwięki tworzyły nieznośny jazgot w jego mózgu. Trzeba się od tego odciąć. Trzeba się odciąć od tego wszystkiego.

Boże wielki.

Emma miała zupełną rację. Powiedział jej już w pierwszym tygodniu ich małżeństwa, że będzie mogła wyjechać do Swanlea, kiedy tylko zajdzie w ciążę – ale nie przedtem. Od tej chwili usilnie pracowała nad poczęciem dziecka.

– Więc nie wymyśliłaś tego niedawno. Planowałaś to od samego początku.

– Nie rób tego. Nie wiń mnie za to, że przyjęłam twoją propozycję z praktycznych powodów, tak samo zresztą jak i ty. To było małżeństwo z rozsądku dla nas obojga, przynajmniej z początku. – Wstała i podeszła do toaletki.

Przesunął dłonią po twarzy.

– To wyjaśnia wszystko. Dlaczego tak bardzo chciałaś, żeby Swanlea było gotowe jeszcze przed Gwiazdką. Dlaczego byłaś dla mnie taka czuła. Powiedziałaś, że jesteś zauroczona. Że pociąga cię moje ciało, choć jest tak strasznie zmasakrowane. Boże, jakie to żałosne. Pewnie uważasz mnie za kompletnego durnia.

Rzeczywiście był durniem. Nie powinien się łudzić, że jakakolwiek kobieta uzna go za pociągającego.

Chodząc nerwowo po pokoju, zaczął naśladować jej głos:

– „Zabierz mnie do teatru. Chodźmy do Penny na herbatę. Pozwól, że ci kupię ładne nowe rzeczy. Och, jesteś taki wspaniały i przystojny”.

– Ash, nie gadaj głupot.

– Pozwalałem ci nazywać się króliczkiem – warknął. – To dopiero była głupota.

– Nie podoba ci się? Och, dopiero zaczęłam się rozkręcać. Ty mój serdelku w papilotach.

Zapienił się ze złości.

– To najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałem. Nawet nie wiem co to znaczy.

– To taka austriacka przekąska. – Uniosła podbródek. – Jest pewnie smakowita, ale jakbym ją teraz miała pod ręką, dostałbyś nią w ucho.

– Ależ z ciebie mądrala. Cały czas spiskowałaś. Nic dziwnego, że tak chętnie rozkładałaś przede mną nogi w każdym kącie tego domu. Wiedziałaś, że im szybciej zajdziesz w ciążę, tym prędzej będziesz mogła stąd uciec. Prawda?

– Nieprawda! – Trzasnęła szczotką do włosów o toaletkę. – Jak śmiesz! Jak śmiesz twierdzić, że to co nas łączyło jest fałszywe i bez wartości. Jak w ogóle mogłeś coś takiego o mnie pomyśleć? – Z wściekłością targnęła splątaną fryzurę. – I to wszystko dlatego, że poprosiłam, byś mi towarzyszył na balu.

– Gdybym chciał chodzić na bale, ożeniłbym się z Annabelle i dzisiaj byłbym gospodarzem jej wieczoru. Ożeniłem się z tobą po to, żeby uniknąć takiej mordęgi.

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie, na które całkowicie sobie zasłużył.

– Boże, jak ja nienawidzę tej kobiety. Sprawiła, że poczułeś się jak potwór, a ty potem zrobiłeś wszystko, by się w niego zmienić. Mogę ci setki razy powtarzać, jak bardzo cię pragnę i jak mocno cię kocham, a ty w dalszym ciągu przedkładasz jej słowa nad moje. Przez nią stałeś się nie do wytrzymania w życiu i zbyt trudny do kochania.

– W takim razie pozwól, że oszczędzę ci dalszych wysiłków – powiedział sztywno.

– Nie o to mi chodziło i bardzo dobrze tym wiesz.

– Nie jestem pewny, czy w ogóle coś o tobie wiem.

Doskonale zdawał sobie sprawę, jak ostry jest jego głos, ale nie potrafił go złagodzić. Był zraniony, oszołomiony i to znajome, okropne uczucie zapanowało nad jego myślami. Atakował ją, żeby skupiła się na własnym cierpieniu i zapomniała o jego udręce.

Nie udało mu się. Nigdy mu się to z nią nie udawało.

– Boisz się – powiedziała.

– Wcale się nie boję.

– Boisz się wszystkiego. Że cię ktoś pokocha. Że ty pokochasz kogoś. Że będziesz ojcem dla swojego dziecka. I zaczynasz kłótnię, bo boisz się pójść na jakiś zasrany bal. Możesz sobie wrzeszczeć do woli, Ash. Mnie nie oszukasz.

– Ty mnie także. Twoje bzdurne plany nie mają nic wspólnego z Daviną Palmer. Pomagasz jej uciec od ojca, żeby wyrównać swoje własne rachunki.

Przez chwilę stali w milczeniu, rozglądając się po całym pokoju, byle tylko nie spojrzeć na siebie nawzajem.

– Przepraszam, że cię zaskoczyłam – powiedziała. – Powinnam ci wcześniej wspomnieć o Davinie. Zrobiłam błąd, że nie odkryłam przed tobą tego sekretu. Ale wcale nie uważam, że popełniam kolejny błąd, starając się jej pomóc.

– Doskonale – powiedział ze znużeniem. – Idź na ten bal. Okłam wszystkich naokoło. Zabierz łatwowierną dziewczynę z domu i ukryj ją na wsi, jeśli chcesz. Nie będę cię zatrzymywał, ale za cholerę nie będę ci w tym towarzyszył.

– Pojadę sama, jeśli będzie trzeba, ale proszę cię, nie rozstawajmy się w gniewie.

– Nie ma mowy o gniewie. Dlaczego miałbym się gniewać? Przecież masz rację. Mieliśmy umowę. Ty pozwolisz mi się zapłodnić, a ja dam ci dom.

– Kocham cię. Przecież o tym wiesz.

Czy on naprawdę wiedział?

Oczywiście, słyszał, kiedy mu to mówiła. Ale już przestał wierzyć w jej słowa, choć upłynął ledwie kwadrans.

To nie było uczciwe wobec niej.

Teraz zaczął wątpić, czy w ogóle w nie wierzył, i czy kiedykolwiek mógł uwierzyć.

– Jest już późno. – Podeszła do niego. – Wracajmy do łóżka. Rano zobaczymy wszystko w jaśniejszym świetle.

Zatrzymał ją wyciągniętą ręką.

– Dla mnie wszystko jest już jasne. Natychmiast wyślę ekspres do Swanlea, żeby służba przygotowała dom na twój przyjazd. Naturalnie, pojedziesz powozem. Możesz wyruszyć razem z panną Palmer, kiedy tylko zechcesz. Mary pojedzie za wami z rzeczami.

Ash wiedział, że posunął się za daleko. Uderzył zbyt mocno, zranił zbyt głęboko. Gdyby był takim człowiekiem, jakiego potrzebowała, pewnie by się pohamował – ale on już nie był zdrowym, pewnym siebie mężczyzną. Miał braki. Był pokrzywiony i pokręcony ponad wszelkie wyobrażenie, na duchu i na ciele. Zbyt zgorzkniały, by docenić jej miłość, zbyt ułomny, by ją utrzymać.

I zbyt brzydki, by stać u jej boku. Szczególnie w sali balowej.

Właśnie dlatego od początku zależało mu na tymczasowym związku, przypomniał sam sobie. Ta cała sytuacja z jej znajomą wydarzyła się w doskonałym momencie. Przywołała go do porządku i przypomniała, że to małżeństwo nie miało być trwałe.

– Ash, nie rób tego.

Położył dłoń na klamce, gotów do wyjścia.

– Jak sama powiedziałaś, nasza umowa dobiegła końca. Jedź i nie wracaj.

Jedź i nie wracaj.

Emma wbiła wzrok w zamknięte drzwi. Łzy piekły ją w oczy. Kiedyś odprawiono ją z domu w podobny sposób. Znała to wrażenie. Jakby ktoś zrzucił jej żołądek ze skał Dover, przywiązując go wcześniej do kamienia. A kamień do kotwicy.

Sama sobie była winna.

Jej serce było głupie i jak widać, nigdy nie zmądrzeje.

Na szczęście nie miała czasu na łzy. Czekało ją mnóstwo pracy.

Potrzebowała sukni. Nie byle jakiej, ale cudownej. Luksusowej, eleganckiej, nieskazitelnej. Sukni, która nie tylko świadczyła o bogactwie, ale przede wszystkim o wyrafinowaniu i doskonałym guście. Musiała wyglądać jak prawdziwa księżna.

Przez długie lata korzystała ze swych umiejętności, by wydobywać piękno z innych kobiet – oraz pewnego niewdzięcznika. Dzisiaj musi spojrzeć w ten sposób na samą siebie. Krytycznie spojrzeć w lustro. Nie skupiać się na wadach, które należałoby ukryć, ale podkreślić piękno, które warto ujawnić.

Miała tylko jeden dzień. I prawie żadnych materiałów do pracy, z wyjątkiem szafirowych, aksamitnych zasłon i paru koronek pozostałych po uszyciu pelisy dla Daviny. Kilka fałszywych pereł, trochę wstążki. Jej wzrok padł na błyszczące grzebienie, które miała na sobie w teatrze. Może uda się wydłubać kilka kryształków.

Doskonale. Przede wszystkim potrzebny jej będzie wykrój. Najłatwiej będzie go zrobić z brytów sukni, która była robiona na miarę. Podeszła do szafy, wyciągnęła swoją jedyną elegancką suknię i zaczęła pruć ją w szwach.

Co za przyjemność.

30

Ash musiał dać ujście emocjom. Uznał, że badminton mu nie wystarczy. Nie dziś. Był zbyt oszołomiony i rozgniewany. Głównie na siebie.

Emma wyszła przed sześcioma minutami, a on już za nią cholernie tęsknił.

Nawet nie wyjrzał, by popatrzeć, jak wychodzi na bal, a tym bardziej by się z nią pożegnać. To byłoby zbyt niebezpieczne.

Mimo tego cierpiał. Chodził po całym domu, ale nie potrafił się otrząsnąć z żalu. Kot dreptał w ślad za nim i miauczał błagalnie, wyrzekając, że to jego wina. Emma pozdejmowała wszystkie ciężkie zasłony, napełniając dom światłem. Co za trywialna i przesłodzona symbolika. Najchętniej wytłukłby kamieniami te wszystkie okna, a potem padł na dywan i zwijał się z tęsknoty.

Zdecydowanie nadszedł czas, by zająć się jakimś męskim sportem. Krykiet przy świecach? Robił już w życiu dziwniejsze rzeczy.

Po chwili stał w sali balowej, na końcu długiego, francuskiego chodnika z korytarza i ćwiczył zamachy kijem do krykieta.

Na środku sali czekał Khan, niechętnie odgrywający rolę bowlera.

– Dawaj. – Ash miał ochotę nieźle dołożyć portretom wiszącym na ścianach sali.

Khan wyjął z kosza piłkę, zamachnął się, zrobił wykrok i rzucił. Dość mocno, jak się okazało. Odbiła się ostro od dywanu, Ash machnął kijem i

trafił w powietrze.

Obejrzał się za piłką.

– To tylko dla rozgrzewki, rozumiesz. – Zrobił kilka nonszalanckich zamachów.

– Ależ oczywiście, Wasza Wysokość.

Khan wziął kolejną piłkę i cisnął ją zdumiewająco sprawnie i szybko. Tym razem Ashowi udało się ją musnąć.

– Masz całkiem niezły zamach, wiesz?

Następna piłka wylądowała tuż przy jego nogach, odbiła się do góry i trafiła go cholernie boleśnie w łydkę.

– Au. – Roztarł bolące miejsce dłonią. – Uważaj, dobrze?

Zanim zdążył unieść kij, Khan posłał kolejną piłkę. Trafiła w udo. Teraz stało się jasne, że celował prosto w niego.

– Za co to?

– Za to, że pozwalasz jej odejść, ty cholerny durniu.

Ash uniósł ręce w górę.

– Sama tego chce! Planowała to od miesięcy. Zmanipulowała mnie, żebym dmuchał się z nią po całym domu, wychodził na towarzyskie spotkania i… przejmował się różnymi rzeczami.

Krążył po parkiecie, żeby rozchodzić przenikliwy ból nogi.

Ledwie zdążył się uchylić, kiedy kolejna piłka gwizdnęła mu koło ucha.

– Na litość boską. Co ty wyprawiasz, do cholery?

– Dawno temu pocisk pozbawił cię rozumu. Może następny ci go przywróci. – Khan sięgnął po kolejną piłkę. – Przyrzekałeś jej miłość, szacunek, troskę i opiekę. Tak brzmiała przysięga. Byłem przy tym.

Ash pogroził mu kijem.

– W takim razie powinieneś też pamiętać, że ona przyrzekała mi posłuszeństwo. Zobacz, co z tego wyszło.

Lokaj zamachnął się do kolejnego rzutu.

Ash skrzywił się.

– Poczekaj. – Odrzucił kij i podniósł obie ręce na znak, że się poddaje.

– Wysłuchaj mnie najpierw, dobrze? Ona chce wyjechać na wieś i tak będzie najlepiej dla wszystkich. – Przesunął dłonią po okaleczonej twarzy. – Na nic jej się nie przydam.

– Oczywiście, że nie. – Pełne urazy słowa Khana odbiły się echem od ścian. – Tylko dureń pomyślałby inaczej.

– To co ja mam robić?

Khan westchnął cierpiętniczo.

– Pójść. Na. Ten. Bal. Niezależnie od tego, czy się z nią zgadzasz, czy nie. Czy ona wyjedzie do Swanlea, czy nie. Wiesz, że panna Worthing już sobie na nią ostrzy zęby. Jeśli jej nie wesprzesz, to znaczy, że niczym nie różnisz się od reszty. Najpierw ten śmierdziel Giles…

Ash zmarszczył brwi.

– Kto to jest Giles?

– Syn tego ziemianina. Z Hertfordshire. Nie mów mi, że ci nie…

– Tak, tak. Oczywiście, że mi powiedziała. Tylko nie pytałem o imię tego drania.

Khan zaczął od początku.

– Najpierw Giles. Potem jej ojciec. Po nim ten łajdak Robert…

– Zaraz, chwileczkę. Był jeszcze jakiś Robert?

Lokaj posłał w powietrze ostatnią piłkę.

– Owszem, Robert. Ten, który udawał, że się do niej zaleca, chociaż chciał tylko dowiedzieć się czegoś o damach przychodzących do pracowni. Ten, który uciekł z dziedziczką fortuny fabrykanta gumy. Na pewno ci o nim opowiadała.

Ash nie tylko nie słyszał o Robercie, ale nie miał też pojęcia, że może istnieć ktoś taki jak dziedziczka fortuny fabrykanta gumy.

Khan zaczął obchodzić salę balową, zbierając piłki do koszyka.

– Każdy z tych mężczyzn sprawiał jej taki sam zawód. Zamiast stanąć u jej boku, wolał chronić własną dumę. Zrobiłeś to samo co oni. Wolisz się

włóczyć po Londynie i zabawiać w potwora, niż przez jedną noc stać u jej boku i dać jej to, czego potrzebuje. Co za koszmarna dziecinada.

Ash jęknął.

– Utracisz ją. A potem utracisz mnie. Służyłem w tej rodzinie od trzydziestu lat. Należy mi się emerytura, i nie zamierzam znosić tego dziecinnego użalania się nad sobą. Życzę szczęścia i samotnej starości w towarzystwie dwudziestu kotów.

– Nie należało się spodziewać niczego innego – zaprotestował Ash. – Zawarłem z Emmą umowę. To miało być małżeństwo z rozsądku, a nie z miłości.

– Wasza Wysokość nie rozpoznałby małżeństwa z miłości, nawet gdyby trafiło go w brzuch.

Lokaj upuścił koszyk z piłkami do jego stóp.

– Unik.

– Co?

Trzask!

Khan wymierzył mu solidne uderzenie w dołek. Ash zgiął się wpół.

Lokaj pociągnął go za kamizelkę.

– Wasza Wysokość powinien był zrobić unik – wygłosił patetycznie, skłonił się głęboko, a następnie wyszedł z sali.

Oszołomiony, obolały Ash dyszał ciężko, opierając się ręką o ścianę.

– Niech cię szlag, Khan.

Pewnie na to zasłużył. W sumie, to przecież tylko kolejny bolesny cios.

Ból towarzyszył mu od wielu lat. Zresztą Emmie tak samo. Ale nie potrafili pomóc sobie nawzajem. Szkoda, że nie może przenieść się w czasie i powiedzieć jej, żeby nie marnowała miłości na takiego nieudacznika jak on.

Związek z nim był jej największym błędem. Czy on się nadawał do roli jedynego mężczyzny w jej życiu, który jej nigdy nie zawiedzie?

Niestety. Już jest za późno.

Och do diabła, może Khan miał rację. Ten wieczór to zupełnie inna historia. Londyńscy plotkarze zjedzą ją żywcem. Gdyby z nią poszedł, rzuciłby im na pożarcie dużo bardziej krwisty kąsek. Doskonale potrafił skupiać na sobie ludzką uwagę. Był do tego stworzony.

– Khan! – wybiegł na korytarz. – Wyczyść mi frak i buty.

Lokaj popatrzył na niego z wyższością.

– Już gotowe, Wasza Wysokość.

– Jesteś nieznośnie przewidujący.

– Nie ma za co.

Szkoda czasu na dalsze rozmowy. Trzeba się szybko ubrać.

W sypialni na górze zaczął skakać na jednej nodze, wkładając but na drugą. Potem kręcił się w kółko, nie mogąc wciągnąć rękawa. Węzeł na fularze przypominał krzywego kartofla. W końcu okrył swe ciało wystarczającą ilością płótna i wełny, choć wyglądało to okropnie nieporządnie.

Zbiegł po schodach w szaleńczym tempie, szeroko otworzył tylne drzwi i nagle…

…ten cholerny kot przebiegł mu między nogami i zniknął w ciemnym zaułku.

Co za drań.

Ash ruszył za nim biegiem. Nie mógł pozwolić, by ten wstrętny zwierzak gdzieś zginął. Emma musi mieć przy sobie jakieś przyjazne stworzenie, skoro cały świat się wali w diabły.

– Bryczes! – krzyczał, skręcając w lewo za rogiem. – Chodź tu, Bryczes! – Gwizdał, ćwierkał, strzelał w palce, zaglądał w każdą dziurę. – Bryczes!

Ze wszystkich sił starał się nie myśleć, jak ta scena musi wyglądać z zewnątrz. Pokryty bliznami wariat biega po ciemnych zaułkach Mayfair, wykrzykując co chwila „chodź tu!” i „bryczes!” oraz cmokając soczyście. Rozczochrany, w krzywo zapiętej kamizelce. Co za przedstawienie.

Kiedy trzech mężczyzn zapędziło go w ślepą uliczkę, przewróciło na ziemię i zarzuciło mu worek na głowę, nie był nawet zbytnio zaskoczony. Podejrzewał, że chcą go zabrać do domu wariatów.

Niestety, pomylił się.

I to bardzo poważnie.

31

Ash spacerował po celi i mruczał pod nosem. Wszystkie brzydkie słowa, których ojciec zabronił mu używać, zbierały się przez lata, jakby czekały na tę okazję. Wreszcie nadeszła.

– Jasna cholera, niech to szlag. Dupa. Pieprzyć to wszystko.

Pijany kompan z celi przeglądał mu się z kąta, wodząc mętnym wzrokiem za jego ruchami.

– Oj. Nie wyrażaj się tak, dobra?

– Zamknij się. – Ash kopnął w ścianę. – Kurwa mać.

Kurwa. Kurwa, kurwa.

To była katastrofa.

Podszedł do drzwi i zawołał do strażników:

– Hej tam! Wypuście mnie. Jestem księciem Ashbury!

Wybuchnęli śmiechem.

– Słyszeliście, chłopaki? – zarechotał jeden z nich. – Mamy wśród nas księcia. Sławetny Potwór z Mayfair, który od miesięcy terroryzował kobiety i dzieci, jest księciem. Kto by pomyślał.

– Nie jestem potworem – zaprotestował Ash. – Ja… byłem źle rozumiany. Poczytajcie najnowsze gazety. Przekazałem fortunę wdowom po weteranach wojennych, obsypywałem dzieciaki słodyczami.

– Wcale w to nie wierzę – odezwał się jeden strażnik.

– To wszystko kłamstwo – zgodził się z nim drugi. – Nie wierzę gazetom.

Ash jęknął. Jeśli nie wierzysz gazetom, to dlaczego mnie posadziłeś?

– Szczeniaki! – przypomniał sobie. – Uratowałem szczeniaki z pożaru.

– Jasne, na pewno. A potem wyssałeś z nich krew, co nie?

Ash obszedł celę kilka razy, a potem zmienił podejście.

– To jest porwanie. Za porwanie arystokraty jest kara śmierci. Jeśli mnie nie puścicie, zadyndacie za to.

– Raczej dadzą nam nagrodę. Wzbogacimy się o dwadzieścia funtów, a to nie w kij dmuchał.

Ash jęknął i oparł głowę o kraty. Potem uderzył w nie parę razy głową.

– To bez sensu. Nigdy mi nie uwierzą.

Siedzący razem z nim pijaczyna beknął, a potem wymamrotał:

– Ja ci tam wierzę, Wasza Wysokość.

– I co mi z tego przyjdzie? – Oparł głowę o ścianę. – Słyszałeś te wszystkie histeryczne opowieści. Zdaje się, że moja legenda przerosła rzeczywistość.

– Może trzeba się było zastanowić wcześniej.

– Dzięki za tę światłą radę.

Emma miała rację. Pozwolił, by ta zabawa w potwora przeciągnęła się za długo, a teraz za to płacił. Powinien się ujawnić wiele tygodni temu. Jak mógł sobie wyobrażać, że będzie bez końca pozostawać w cieniu?

Emma zasługiwała na coś lepszego. Każda mijająca minuta to była kolejna chwila, kiedy ona go potrzebowała, a on był nieobecny. Każda zbliżała ich do ostatecznego rozstania. Najchętniej wybiłby pięścią dziurę w ścianie.

Pieniądze mówią głośniej niż przemoc. Strażnicy już wcześniej zabrali mu wszystkie wartościowe drobiazgi. Pieniądze, spinkę, zegarek.

Zagrzechotał kratami.

– Hej tam! – wykrzyknął. – Wypuśćcie mnie, a oddam wam swoje ubranie. Mam buty od Hoby’ego. Dałem za nie osiem funtów.

Ściągnął surdut i pomachał nim przez kraty.

– Patrzcie na ten surdut! Od najlepszego krawca. Jest wart… – Umilkł na chwilę. Ile on był rzeczywiście wart? Trudno powiedzieć. Dla niego był bezcenny. Przecież to Emma go wybrała.

Tak czy owak, sprzedałby go bardzo chętnie. Ona była jeszcze cenniejsza.

– Jedwabna kamizelka. Bierzcie i koszulę. – Zerwał fular i zaczął ją rozpinać. – Guziki z masy perłowej. Każdy wart szylinga.

Rozebrałby się do gołej skóry, gdyby to mogło coś zmienić, a potem pobiegłby nago przez cały Londyn i sprawił, że o balu świątecznym u Worthingów nie zapomniano by przez długie lata. Duma przestała się dla niego w ogóle liczyć.

Znowu szarpnął kraty.

Jego towarzysz zakasłał soczyście.

– Ile chcesz za skarpetki?

Nagle Ash usłyszał jakiś szelest i głosy w końcu korytarza. Zaczął nasłuchiwać, ale nie docierały do niego słowa cichej rozmowy ze strażnikami.

Uczestniczyła w niej jakaś kobieta.

Serce zabiło mu mocniej. Kto to mógł być?

Emma?

Czy mógł mieć nadzieję, że przyszła po niego, zapominając o tym, jaki jest głupi i bezwartościowy?

– To nie twoja kobita – odezwał się zalatujący dżinem towarzysz niedoli.

Bezzębny pijaczek miał rację. To by było za wiele.

W korytarzu rozległy się kroki. Liczne.

Lady Penelope Campion podbiegła do celi i chwyciła pręty krat.

– Przede wszystkim muszę cię uspokoić. Z kotem wszystko w porządku. Jest u mnie i spokojnie zajada makrelę.

– Na litość boską, Penny. – Alexandra Mountbatten zrównała się z przyjaciółką. – Naprawdę myślisz, że mu teraz zależy na kocie?

Szczerze mówiąc, trochę się o niego martwił. Ale ważniejsze było jego uwięzienie i poniżenie, jakie wkrótce spotka Emmę.

Dołączyła do nich Nicola.

– Opracowałyśmy świetny plan ucieczki. Alex miała zsynchronizować nasze zegarki, a ja upiec ciasto ze środkiem usypiającym i dać je strażnikom.

– Ja miałam przyprowadzić kozę – powiedziała Penny. – Żeby odwrócić ich uwagę, rozumiesz.

Panna Mountbatten uniosła brwi i posłała Ashowi spojrzenie pod tytułem „wiesz teraz, co muszę znosić całe życie”.

– Ale w końcu zdecydowałyśmy się zrobić składkę i wybrać jedyne rozsądne rozwiązanie: przekupstwo.

– Tak, to pewnie najlepsze wyjście – potwierdził.

Nadszedł strażnik. Posłał mu pełne wyższości spojrzenie, obrócił klucz w zamku i wypuścił go na zewnątrz.

– Nie myśl sobie, panie, że zyskujesz wolność. Wszyscy na ciebie polują, wiesz przecież. Pewnie wrócisz tu jeszcze przed świtem.

Ash postanowił, że zajmie się tym później. Przede wszystkim zależało mu na kilku najbliższych godzinach.

Wychodząc, rzucił pijakowi cylinder.

– Masz. Sprzedaj i zrób coś z tym kaszlem.

Kiedy wyszli na świeże, nocne powietrze, podziękował swoim zbawczyniom.

– Jestem waszym dłużnikiem. Emma ma w was prawdziwe przyjaciółki.

– Nie wygłupiaj się, Ash – odparła panna Teague. – Jesteśmy także twoimi przyjaciółkami.

Ash zamyślił się na moment. Od jej słów zrobiło mu się ciepło na duszy, ale wolał w tej chwili się nad tym za bardzo nie zastanawiać.

Penny wcisnęła mu w dłoń kilka monet, kiedy rozglądał się za powozem.

– Skąd wiedziałyście, że tu jestem?

– Przede wszystkim, wasz kot zjawił się u nas w ogrodzie – wyjaśniła Penny. – Zaniosłam go do Khana, który powiedział, że wyjechałeś, ale kiedy poszłyśmy do wozowni, konie i powóz były na miejscu. Potem znikąd pojawił się chłopiec w czarnym kostiumie szermierza i też zaczął cię szukać.

Trevor stanął obok niej.

– Dowiedziałem się, że schwytano Potwora. Wie pan, że zawsze jestem czujny.

– To wyjątkowy młody człowiek – stwierdziła Alexandra Mountbatten.

– Owszem – przytaknął. – Wszystkie damy to powtarzają.

– Niech pan to weźmie. – Trevor zdjął z ramienia plecak, położył go na ziemi i otworzył, wyjmując czarną pelerynę i kapelusz. – Nie zdążyłem ich oddać, od czasu tego poranka w oberży.

– Nie potrzebuję ich już – odparł Ash. – Możesz je sobie zatrzymać. To twoje przebranie było okropne. Okropnie amatorskie.

– Naprawdę? Mogę je wziąć?

– Razem z tytułem Potwora z Mayfair, jeśli sobie życzysz. – Uniósł ramię i powóz zatrzymał się na rogu. – Ukończyłeś swoje nauki.

Chłopiec włożył kapelusz na głowę.

– Fajnie jak cholera.

– Jeszcze jedno – Ash wymierzył w niego palec, pośpiesznie ruszając w stronę powozu. – Będziesz kiedyś dżentelmenem. Więc nie klnij jak zwykły ulicznik. Jeśli już koniecznie musisz, rób to jak człowiek wykształcony. – Otworzył drzwiczki i wsiadł do powozu. – Cytuj wulgaryzmy Szekspira.

– Jej Wysokość księżna Ashbury.

Gdy Emma stanęła u wejścia do sali balowej w Worthing House, wszyscy goście umilkli i zaczęli się jej przyglądać. Rozpoznała kilka dam, które bywały w pracowni Madame Bissette.

Annabelle Worthing posłała jej spojrzenie ostre jak sztylet.

Emma przełknęła ślinę. Boże, pomocy.

Nie. Nic z tego, stwierdziła. Niebo nic jej nie pomoże. Już dawno przerobiła tę lekcję.

Przeważnie należy liczyć tylko na siebie.

Ten wieczór będzie tego dowodem.

Dawno temu dotarła do Londynu sama, piechotą, w środku ostrej zimy. Nie poddała się ani rozpaczy, ani głodowi. Znalazła pracę i ułożyła sobie życie w mieście. Prędzej połknęłaby wszystkie igły z pracowni Madame Bissette, niż pozwoliła, żeby Annabelle Worthing wzięła nad nią górę.

Dziś wieczór sama będzie swoją własną matką chrzestną i swoim księciem z bajki. A nawet rycerzem w lśniącej zbroi – a raczej damą w migotliwej sukni.

Na pewno jej się uda.

Weszła do sali z wysoko uniesioną głową. Nie przyszła tu w poszukiwaniu nowych przyjaciół. Przyszła, by uratować przyjaciółkę, którą już miała.

Davina natychmiast ruszyła w jej stronę. Emma podbiegła ku niej. Po sali rozlała się fala plotek. Trzeba będzie się z tym uporać, zanim panna Palmer stanie się ofiarą kąśliwych uwag.

– Emma. – Davina złożyła obowiązkowy ukłon a potem pocałowała ją w policzek. – Tak się cieszę, że cię widzę. Pozwól, że ci przedstawię mojego tatę. To jest pan William Palmer. Papo, to jest Emma Pembrooke, księżna Ashbury i moja przyjaciółka.

Emma wyciągnęła dłoń, a pan Palmer skłonił się nad nią.

– Jestem zaszczycony, Wasza Wysokość.

– Panie Palmer, jak miło w końcu pana poznać. Bardzo się cieszę, że Davina darzy mnie taką przyjaźnią.

Pan Palmer rozpromienił się, spoglądając na córkę.

– To dobra dziewczyna, prawda? Lepsza, niż by na to wskazywało jej pochodzenie. Zrobiłem dla niej wszystko, co mogłem, a ona jest moją

chlubą.

Zakłopotana Davina spuściła wzrok.

Emma przechyliła głowę i uśmiechnęła się kokieteryjnie.

– Muszę pana ostrzec. Zamierzam ją porwać. Naturalnie, za pana przyzwoleniem i tylko na pewien czas. Zamierzam wyjechać na zimę do posiadłości księcia w Oxfordshire i byłabym zachwycona, gdyby Davina się do mnie przyłączyła.

– Och, papo, pozwól mi jechać. – Davina przywarła do ramienia ojca. – W mieście po świętach jest tak strasznie nudno. Mayfair będzie okropnie ponure. A zdrowe wiejskie powietrze dobrze mi zrobi. – Zakasłała sucho i nieprzekonywająco.

Emma uśmiechnęła się i wzięła Davinę pod ramię.

– Bardzo bym chciała, żeby do mnie przyjechała, panie Palmer.

Pan Palmer wyraźnie szukał dyplomatycznego rozwiązania.

– Proszę mi wybaczyć, Wasza Wysokość. Jestem oczywiście zaszczycony zaproszeniem dla mojej Daviny. Ale musi pani przyznać, że to wszystko przyszło tak nagle. Wydaje mi się, że nie miałem okazji zapoznać się z księciem.

Emma machnęła odzianą w rękawiczkę dłonią.

– Och, Ashbury pozwala mi na wszystko, na co mam ochotę. Rezydencja w Oxfordshire jest w pełni do mojej dyspozycji.

Zniżyła głos.

– Czy mogę się panu z czegoś zwierzyć, panie Palmer?

Skinął głową.

– Oczywiście.

– Jestem w poważnym stanie. Przez kilka nadchodzących miesięcy będę tkwić w jednym jedynym domu, na odludziu w Oxfordshire. To bardzo przyjemne i zdrowe miejsce, ale byłabym taka szczęśliwa, mając Davinę do towarzystwa. Zrobiłby mi pan wielką przysługę.

– To może przyjdziecie do nas państwo na kolację, żeby omówić szczegóły.

– Byłabym zachwycona – odparła Emma z żalem – ale obawiam się, że to niemożliwe. Wyjeżdżam już pojutrze.

– Tak szybko? – Pan Palmer spojrzał z niepokojem na córkę. – Może lepiej byłoby, gdybyś wyjechała w nowym roku, kochanie.

– Papo – mruknęła Davina. – Nie bądź taki nadopiekuńczy. Emma jest księżną.

– Owszem, wiem – odpowiedział życzliwie. – Ale ty jesteś moją córką. Zawsze będę się o ciebie niepokoił, żebyś nie wiem co mówiła.

Davina popatrzyła na ojca z uwielbieniem, a potem wybuchnęła płaczem na środku sali balowej.

– Tak mi przykro. Tak mi przykro, papo. Emma jest prawdziwą przyjaciółką, ale nie mogę już dłużej pozwalać, żeby dla mnie kłamała.

– Moja droga, o co tu chodzi?

Łkając, ukryła twarz w ramieniu ojca.

– Tak mi przykro. Chciałam ci to sama powiedzieć, ale nie wiedziałam jak. Tak bardzo chciałam ci to powiedzieć.

O Boże. Prawda trafiła Emmę prosto w serce.

Pomyliła się. Kompletnie się pomyliła.

Pan Palmer uwielbiał swoją córkę. Całkowicie i bezgranicznie. Gdyby znał prawdę, nie obwiniałby Daviny. Martwiłby się o nią i zastanawiał się, co powinien zrobić, żeby uchronić ją przed tym, co się stało. I oddałby wszystko – status i cały respekt, który z takim trudem zdobywał – żeby zapewnić swojej córce bezpieczeństwo.

Davina nie dlatego ukrywała prawdę, że się bała ojca, ale dlatego, że go kochała. Nie chciała, by miał poczucie, że nie sprawdził się jako rodzic albo żeby zdobył się na jakieś szlachetnie poświęcenie.

Teraz wszystko było proste i klarowne. Emma zdała sobie sprawę, że wyszła na głupią. W ogóle nie przyszło jej do głowy, że między ojcem a

córką może istnieć niezachwiane, bezwarunkowe uczucie. Skąd miałoby się wziąć? Przecież sama nigdy go nie zaznała.

Davina pociągnęła nosem.

– Papo, będziesz mną taki rozczarowany. Nie zniosę tego.

– Nigdy, kochanie. Jakoś sobie poradzimy z tym twoim zmartwieniem. Nic nas nie rozdzieli.

Pan Palmer poklepał córkę po ramieniu i posłał Emmie pytające spojrzenie. Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Tylko Davina mogła wyjawić swoją tajemnicę, a sala balowa nie była na to najlepszym miejscem. Ale gdyby spróbowali przejść w jakiś bardziej zaciszny kąt, zaczęłyby się plotki. Wszystkie oczy w sali balowej były skierowane na nich.

Do pewnego momentu, kiedy coś innego przykuło ich uwagę.

Szepty i plotki krążące po sali balowej jak solniczka przy kolacji nagle urwały się jak nożem uciął. Nikt już nie patrzył na Emmę ani Davinę. Wszystkie głowy w sali zwróciły się ku wejściu, a kiedy Emma powiodła za nimi wzrokiem, natychmiast zorientowała się dlaczego.

Ash.

Stał w drzwiach. Boże, jakie zrobił wrażenie na wejściu. Bez kapelusza, bez rękawiczek. I bez fraka. Kamizelkę miał rozpiętą. Koszulę też, prawie do pasa.

W oczach Emmy wyglądał lepiej niż kiedykolwiek. Serce podeszło jej do gardła.

Po raz pierwszy od tego strasznego wypadku pojawił się na otwartej, dobrze oświetlonej przestrzeni, wśród równych sobie stanem. Nie jako Potwór z Mayfair, ale jako książę Ashbury. Poraniony. Uderzający. I wspaniały, choć niekompletnie odziany. Książę w każdym calu.

I każdy jego cal należał do niej.

Ash spojrzał na majordoma. Majordom gapił się na niego i mamrotał niezrozumiale. Po chwili oczekiwania Ash wzniósł oczy do sufitu. Rozłożył

ręce, witając tłum i zapowiedział sam siebie:

– Jego Wysokość, książę Ashbury.

Nikt nawet nie drgnął.

– Tak, wiem – powiedział niecierpliwie, odwracając się bliznami w stronę gości. – Uszkodzona rakieta pod Waterloo. Macie dokładnie trzy sekundy, żeby to do was dotarło. Raz. Dwa. Trzy. A teraz: gdzie jest moja żona?

– Tutaj. – Emma ruszyła w jego stronę.

Nagle, gdy wychodziła spośród gości, ktoś przytrzymał ją za nadgarstek.

Annabelle Worthing ujęła ją pod ramię i poprowadziła na środek sali. Złożyła Ashowi ukłon.

– Wasza Wysokość. Zapraszam serdecznie.

Uniosła brew, widząc jego ewidentne zdumienie.

– Nie pozwolę, żebyście stali się główną atrakcją mojego balu.

Bardziej wyraźnych przeprosin nie należało oczekiwać od tej kobiety, ale jak na razie były wystarczające.

Odsuwając się od nich, gospodyni skarciła oniemiałą orkiestrę:

– Co z wami? Grajcie coś. Mój ojciec nie płaci wam za bezczynność.

Muzycy otrząsnęli się i zaczęli walca.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział Ash.

– Nie ma za co. Przyszedłeś akurat na czas. Wyglądasz, jakbyś walczył z całym tłumem, żeby tu się dostać. – Emma zmarszczyła nos. – I czuć cię dżinem.

– Opowiem ci później. – Podał jej ramię, które przyjęła. – Więc gdzie jest ten pan Palmer, z którym mam zawrzeć znajomość?

– Pociesza swoją zapłakaną córkę, która właśnie wyznała mu prawdę. Miałeś rację. Nie powinnam zakładać, że będzie dla niej okrutny. Na razie najlepiej im pomożemy, odwracając uwagę tłumu.

– Wiesz co? – rozejrzał się po sali. – Zdaje mi się, że już nam się to udało.

Miał rację. Nikt nawet nie udawał, że przestrzega etykiety. Wszyscy otwarcie gapili się na nich. Szeptali między sobą, nawet nie próbując zasłonić się wachlarzem albo kieliszkiem szampana.

Ash zacisnął dłoń w pięść, a jego przedramię napięło się pod odzianą w rękawiczkę dłonią żony. To była jedyna zewnętrzna oznaka jego skrępowania. Ale Emma wiedziała – i to bardzo dobrze – co on teraz przeżywa. W głębi serca musi być kompletnie przerażony. Oczywiście, nigdy nie przyzna się do tego, nigdy nie poprosi o wsparcie, a już na pewno nie pomoc, i lepiej mu jej nie proponować, bo to tylko pogorszy sprawę.

Zrobiła więc jedyną sensowną rzecz. Uniosła podbródek i wyprostowała ramiona. Gdy zgodnie z tradycją obchodzili całą salę, spoglądała wszystkim napotkanym osobom prosto w oczy i z wdziękiem oraz elegancją skłaniała głowę.

Być może będą postrzegać księcia jako żałosnego kalekę albo pokrytego bliznami bohatera wojennego, a może nawet jako odrażającego potwora. Ale jeśli spojrzą na Emmę, zobaczą tylko żonę, dumnie opartą na jego ramieniu. Żonę, która kocha go ponad wszystko w świecie.

– Zatańczymy? – spytała, kiedy przywitali się ze wszystkimi. – Zdaje się, że tak się robi na takich imprezach, a podejrzewam że nieprędko zaproszą nas znowu.

– Mówią, że to dobra gimnastyka dla ramienia. Raz udało mi się namówić Khana, żeby ze mną zatańczył, ale był beznadziejny.

Wybuchnęła śmiechem, a on objął ją w pasie i poprowadził do tańca. Jedna po drugiej przyłączały się następne pary, zataczając kręgi wokół nich.

Ogarnął ją spojrzeniem.

– Boże, co za suknia.

– Wiem. Wyglądam, jakbym owinęła się starą zasłoną a potem spadł mi na głowę żyrandol i obsypał kryształkami.

Przyjrzał się jej bliżej, pod różnymi kątami.

– Zamierzałem powiedzieć, że wyglądasz jak anioł, który przemierzył nocne niebo i przybył na ziemię obsypany gwiazdami.

Zarumieniła się na ten komplement.

– Potrzebowałam czegoś godnego księżnej.

– Ta suknia jest godna bogini. Ale i tak uważam, że lepiej by wyglądała u twoich stóp na podłodze.

– Jesteś nieznośny.

– Nie zaprzeczam. – Po kilku obrotach zapytał: – Czy już ci mówiłem, dlaczego właściwie się z tobą ożeniłem?

– Chyba tak. Przypominam sobie pewne spotkanie, na którym wyliczyłeś swoje wymagania.

– To prawda. Ale nie byłem całkiem szczery. Przeszłaś wszystkie oczekiwania, na wszelkie możliwe sposoby. Okazało się, że jesteś nie tylko wystarczająco zdrowa na ciele, by urodzić dziecko, lecz także wystarczająco zdrowa na umyśle, żeby wytrzymać ze mną. Jesteś córką dżentelmena – ale masz dość odwagi, żeby sprzeciwić się całej śmietance towarzyskiej. Jesteś nie tylko wykształcona, ale także dowcipna i cholernie mądra.

– I ładna – uzupełniła. – Kiedyś mi to sam powiedziałeś. Że jestem ładna.

– Skłamałem. Nie jesteś ładna. Jesteś najpiękniejszą osobą, jaką znam. Na zewnątrz i wewnętrznie.

– Jeszcze był jeden powód, o ile sobie dobrze przypominam.

Och, była bardzo ciekawa, co teraz powie. Będzie musiał się dobrze nagimnastykować, żeby odpokutować ten piąty powód.

– Tak. Ostatni powód zostaje: po prostu jesteś.

No cóż. Interesująca strategia. Odwrócenie obelgi. Nie spodziewała się tego.

– Po prostu jesteś – powtórzył, ujmując jej dłoń i przykładając ją sobie do piersi, tuż nad bijącym mocno sercem. – W moim sercu. Jakimś cudem

wdarłaś się do niego w chwili mojej nieuwagi. Tak samo, jak wtedy wdarłaś się do mojej biblioteki. I zostałaś na dobre. Emmo, jesteś moim życiem.

Ledwie mogła mówić.

– Nie najgorzej powiedziane – wykrztusiła.

– Tak uważasz?

– Ćwiczyłeś po drodze?

Uniósł podbródek urażonym gestem.

– Nie zmieniłoby to mojej opinii.

– W takim razie się przyznam. Ale to nie zmienia faktu, że naprawdę tak myślę. – Przesunął kciukiem po jej plecach między łopatkami. – Czy ty w ogóle wiesz, jak bardzo cię kocham?

– Kusi mnie, żeby przytaknąć. Ale wolałabym chyba usłyszeć to w szczegółach.

– To może potrwać lata.

– Nie ma problemu. Z tym, że będziesz musiał wysłuchać także i moich powodów.

Skrzywił się.

– Fuj.

– Nie przejmuj się. Nie z takimi rzeczami sobie radziłeś.

– Pewnie tak. – Uśmiechnął się tym leniwym, krzywym uśmiechem, który tak bardzo kochała.

A potem pochylił się i pocałował ją przed całą salą.

32

Na litość boską – mruknął Ash, kiedy w końcu dotarli do jego pokoi. – To było nasze ostatnie przyjęcie.

– To było nasze pierwsze przyjęcie – sprostowała jego żona.

– Dokładnie. Pierwsze i ostatnie. Myślałem, że już nigdy nie rozejdą się do domów.

– Jest dopiero dziesiąta. Wydawało mi się, że wyszli raczej wcześnie. Ledwie skończyliśmy otwierać prezenty. – Położyła na łóżku stos różnych przedmiotów. – Muszę powiedzieć, że ten od Nicoli jest najbardziej uroczy.

Ash zgodził się z tym całkowicie. Podkradł kawałek śliwkowego ciasta, które Emma trzymała w dłoni.

– Cała ta gadanina o nauce i precyzji to tylko podstęp. Powiadam ci, ta kobieta to czarownica z magicznym piekarnikiem.

Wziął ze stosu prezentów tajemniczy kawałek dzianiny i pomachał nim w powietrzu.

– Co to takiego? Coś dla dziecka?

– Bardzo możliwe. Ale z Penny nigdy nic nie wiadomo.

Emma wyjęła dzianinę z jego dłoni i zaczęła ją obracać we wszystkich kierunkach. Policzyła dziury, przez które najprawdopodobniej miały wyglądać pulchne rączki i nóżki niemowlaka. Raz, dwa, trzy, cztery… i wetknęła palec w piątą. – Pięć? Na litość boską. Wydziergała nam sweterek dla kota.

– Powodzenia przy ubieraniu go w te łaszki.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Myślę, że Khanowi spodobał się prezent od ciebie.

Podszedł do toaletki, żeby wyjąć spinki i rozpiąć mankiety.

– Bez przerwy marudził, że należy mu się emerytura. Wreszcie udało mi się na nim zemścić.

– Jakim cudem domek w Swanlea może być zemstą?

– Przecież to oczywiste. Teraz się mnie nie pozbędzie. Pożałuje, że już nie jest lokajem, gdy zacznę posyłać do niego naszego syna na lekcje krykieta.

– Och, zobacz, jeszcze jeden. – Emma usiadła na łóżku, wzięła na kolana album w ręcznie robionej oprawie i zaczęła go uważnie przeglądać. – Alex jest taka kochana. Ileż ona pracy włożyła w zebranie tych wszystkich artykułów. Aż trudno to sobie wyobrazić.

Ash był nieco urażony.

– Ja włożyłem o wiele więcej wysiłku, żeby było o czym pisać, wiesz?

Jego żona go zignorowała. I słusznie.

Jemu również najbardziej spodobał się prezent od panny Mountbatten, tylko się do tego nie przyznawał. Alex zebrała wszystkie dzienniki i brukowce, które publikowały artykuły o Potworze z Mayfair, zrobiła wycinki i starannie powklejała je do albumu. Najbliższy odpowiednik biografii, na jaki miał szansę, i o wiele ciekawszy.

Odwrócił się od toaletki i skrzyżował ręce na piersi.

– Mam nadzieję, że została tam jakaś pusta strona. Albo nawet dwie.

– Nie wiem po co. – Ostrzegawczo uniosła brew. – O Potworze z Mayfair już nigdy nie będą pisać w gazetach.

– Obawiam się, że właśnie napisali.

Ash sięgnął do szuflady po próbny, świeżo zdjęty z prasy drukarskiej egzemplarz „Prattlera”, który miał się ukazać następnego dnia rano. Rozłożył gazetę, pokazując jej tytuł: „Książę ujawnia całą prawdę”.

Wydała okrzyk zaskoczenia.

– Niemożliwe.

– Ależ owszem, możliwe. – Zaczął czytać na głos pierwszy akapit. – „Książę Ashbury ujawnia tragiczną historię Potwora z Mayfair i wyznaje dozgonną miłość do krawcowej, którą uczynił księżną, a ona uleczyła jego udręczoną duszę”. – Rzucił gazetę na łóżko obok jej łokcia. – Sensacyjne bzdury, szczerze mówiąc.

Zasłoniła usta jedną ręką, a drugą sięgnęła po gazetę. Obserwował jej twarz, gdy przebiegała wzrokiem tekst. Jej oczy poczerwieniały i zaszły łzami.

Ash niespecjalnie się tym przejął. Oprócz tego, że rano zawsze było jej niedobrze, ciągle miała skłonność do płaczu.

Pociągnęła nosem.

– To najlepszy prezent, jaki mogłam sobie wyobrazić.

– Naprawdę? W takim razie pewnie na nic ci się nie przyda ten drugi. – Wyciągnął z kieszeni niewielkie pudełeczko i położył jej na kolanach. – Ale i tak ci go dam. Należy ci się, bo nie dostałaś go w odpowiednim momencie.

Spojrzała na pudełko i oczy jej się zaszkliły.

– To pierścionek – powiedział.

– Jest cudowny.

– Emma, nawet go jeszcze nie widziałaś.

– Tak, wiem. Nie muszę. Wiem, że jest cudowny.

– Przecież to śmieszne.

– Wcale nie. Jeszcze przez długie miesiące nie wyjmiemy dziecka z mojego brzucha, a ja już go kocham.

– Albo ją – sprostował.

Szczerze mówiąc, miał nadzieję, że to będzie „ona”. Gdyby urodziła się córka, musieliby próbować kolejny raz. Co najmniej jeden.

Po chwili znudził się czekaniem, aż Emma otworzy prezent i sam go rozpakował, podając jej rubin w kształcie serca na złotej, filigranowej

obrączce.

– Och – westchnęła.

– Tylko nie płacz – uprzedził. – Ten kamień nie jest aż tak duży.

Usiadł obok niej, wyjął pierścionek z pudełka i wsunął na jej serdeczny palec.

Odsunęła rękę i poruszyła palcami, żeby klejnot odbił światło. Potem skoczyła na równe nogi i pobiegła do garderoby. Kiedy poszedł za nią, okazało się, że stoi przed dużym lustrem i podziwia swoje odbicie: najpierw położyła dłoń na piersi, potem dotknęła palcem policzka, a potem wyciągnęła rękę, jakby oczekiwała, że lustrzana Emma złoży pocałunek na jej dłoni.

Ash zaśmiał się z tego pokazu próżności. Potem spojrzał na swoje lustrzane odbicie.

Od ponad roku nie zaglądał do dużego lustra, widział się tylko w małym lusterku do golenia.

W sumie nie było najgorzej.

Owszem, blizny wyglądały źle. To było oczywiste. Ale tak się do nich przyzwyczaił, że niepotrzebnie unikał swojego widoku w lustrze przez ten cały czas. To była głupota. Przecież tego nie da się zmienić.

Zrobił krok w przód, objął ją od tyłu i położył dłoń na jej brzuchu

– A jeśli będzie się bał?

– Czego?

– Mnie.

Oparła się o niego.

– Och, kochany. W ogóle tak nie myśl.

– Miałem nadzieję… – odchrząknął. – Myślałem, że jeżeli będzie się wychowywał razem ze mną od samego początku, na wsi, gdzie nie ma tak dużo ludzi, to może nie będzie się aż tak bardzo bał.

– W ogóle nie będzie się bał.

Ash żałował, że sam nie jest tego taki pewny. Wiedział, jak małe dzieci reagują na jego widok. Jak się krzywią i czepiają spódnic matek. Jak płaczą i krzyczą. I jakie mu to sprawia cierpienie – jakby jego rany znowu się otwierały. Chyba by umarł, gdyby własny syn tak na niego reagował.

Nie wiedziała o tym. Nie mogła o tym wiedzieć.

Odezwał się ponownie, dopiero gdy był pewny, że zapanuje nad swoim głosem.

– Nawet jeśli sam z siebie nie będzie się bał, z czasem zacznie mieć przyjaciół. Pójdzie do szkoły. Kiedy podrośnie na tyle, by się zorientować, zacznie się wstydzić.

– To nieprawda.

– Wiem, jacy są chłopcy. Jak się nawzajem traktują. Dokuczają sobie i dręczą się nawzajem. Są okrutni. Kiedy będzie młodzieńcem, wszystko się zmieni. Będę go mógł uczyć zarządzania majątkiem i odpowiedzialności. Ale w dzieciństwie… – Zamrugał oczami. – Dla mnie ojciec był ideałem. Nie zniósłbym, gdyby mój syn się mnie wstydził.

– Nasze dzieci będą cię kochać. – Odwróciła się w jego ramionach i objęła go za szyję. – Tak samo, jak ja cię kocham. Kiedy będą malutkie, będą cię ciągnąć za uszy i nos, gruchać i śmiać się, jak wszystkie niemowlaki. Później będą prosiły, żebyś je nosił na barana, nie dbając, że masz słabsze jedno ramię. Kiedy pójdą do szkoły, będą z ciebie dumne. Ojciec, który odniósł rany w bitwie i jest bohaterem wojennym? To na pewno zrobi wrażenie na szkolnych kolegach!

– To, że ktoś odniósł rany w bitwie, wcale nie znaczy, że jest bohaterem wojennym.

Zajrzała mu głęboko w oczy.

– Już samo to, że jesteś ojcem, sprawi, że w ich oczach będziesz bohaterem.

Serce mu się ścisnęło.

Przyciągnęła go do siebie i pieszczotliwie oparła się czołem o jego czoło.

– Dla mnie też będziesz przez to bohaterem.

Objął ją mocno.

Emma, Emma.

Czy naprawdę minęło zaledwie kilka miesięcy od chwili, gdy wpadła do jego biblioteki? Skąd miał wtedy wiedzieć, że córka pastora w ohydnej białej sukni zburzy wszystkie jego plany. I owinie go sobie wokół palca. Co ona mu zrobiła? I co on ma z nią zrobić?

Kochać ją, i tyle.

Kochać ją, chronić, robić wszystko, o co go poprosi, a nawet więcej.

Wprawdzie pod Waterloo nie wsławił się szczególnym bohaterstwem, ale dla niej znowu poszedłby w ponury, krwawy bój. Dla niej i dla dziecka, które nosiła, i dla wszystkich pozostałych dzieci, którymi Bóg raczy ich obdarzyć.

Przyrzekł w duszy jej i sobie, że już nigdy nie będzie ukrywał swoich blizn. Cała jego smętna przeszłość doprowadziła go do tej chwili. Odrzucając je, odrzuciłby także Emmę. Dla innych te blizny go zrujnowały. Ale Ash wiedział lepiej. Tak naprawdę przyniosły mu szczęście.

Emma była jego zbawieniem.

Obrócił ją, żeby oboje widzieli się w lustrze.

– No cóż, jeśli to ma być portret do powieszenia na klatce schodowej…

– Z całą satysfakcją. Nie na klatce, tylko w salonie. Nad kominkiem.

– Powinno to być duże płótno, na którym zmieścimy się wszyscy.

– Wszyscy?

– Ty, ja i naszych dziesięcioro dzieci.

Jej lustrzane odbicie otworzyło szeroko oczy.

– Dziesięcioro?

– Dobrze, już dobrze. Ty, ja i naszych jedenaś…

Szara, futrzasta kulka wyjrzała z otwartego pudła na kapelusze, przeciągnęła się i podeszła, by otrzeć się o nogę Asha, wydając odgłos jak koła powozu turkocące po bruku.

Znowu musiał zacząć od nowa:

– Ty, ja, naszych jedenaścioro dzieci i kot.

– Na tym portrecie będzie straszny tłok.

– I dobrze – powiedział.

Ku swojemu zdziwieniu naprawdę tak myślał.

Dobrze.

Nagle ujął ją za rękę i odwrócił wnętrzem do góry.

– Znowu szyłaś?

– Boże wielki, jakim tonem ty to mówisz. Jakbym oszukiwała ludzi albo coś przemycała. – Odebrała mu dłoń. – Owszem, szyłam. Prezent dla ciebie na Gwiazdkę.

– Co takiego? Mam już pełen zestaw kamizelek, spodni i wszelkich innych sztuk odzieży.

– Nie, to nie jest ani kamizelka, ani nic do ubrania dla ciebie. Ja to będę nosić.

Wyciągnęła niewielką paczuszkę ukrytą na dnie półki.

– Ostrzegam. Jeśli porównasz to do rzygów jednorożca…

– W żadnym wypadku. – Uniósł rękę w geście przysięgi. – Na mój honor.

– W takim razie patrz. – Przyłożyła sobie do ramion dwa najcieńsze ramiączka, jakie widział w życiu i pozwoliła, by reszta tkaniny rozwinęła się i opadła jej do stóp.

Ash zaniemówił z wrażenia.

Czarny jedwab – w niewielkich ilościach. Czarna koronka – też niewiele. Kilka dżetów tu i ówdzie. Idealnie.

Emmo Grace Pembrooke, kocham cię.

– I jak? – wyzywająco uniosła biodro. – Podoba ci się?

– Trudno powiedzieć – mruknął. – Lepiej od razu ją włóż.

Epilog

*S*łuchaj, Richmondzie. Masz być grzeczny, kiedy mnie nie będzie. Nie sprawiaj kłopotów dziadkowi. – Emma połaskotała pulchny podbródek.

– Szkoda fatygi – mruknął jej mąż. – I tak nie będzie grzeczny. W końcu to mój syn.

Khan uśmiechnął się do niemowlęcia, które trzymał w ramionach, i zagadał do niego czułym barytonem.

– Mały markiz może przez cały wieczór popłakiwać i brudzić w śpioszki, a i tak będzie z nim łatwiej wytrzymać niż z jego ojcem.

– Racja. – Emma z uśmiechem odwróciła się do męża. – Kochanie, co zrobimy z wolnym wieczorem?

– No właśnie.

Wracali spacerkiem do domu. W popołudniowym, sennym i wilgotnym powietrzu niosło się brzęczenie pszczół i ważek.

– Pewnie masz jakieś majątkowe sprawy do załatwienia – powiedziała. – A ja powinnam napisać kilka listów.

– Naprawdę? – odpowiedział znudzonym tonem.

Nie, wcale nie.

Jedno z nielicznych popołudni wolnych od obowiązków rodzicielskich? Sami we dwoje? Doskonale wiedzieli, jak spędzą ten czas.

Oboje mieli wrażenie, że czekali na to całe wieki. Ash chciał, żeby dziecko w nocy było blisko nich, a Emma chętnie się na to zgodziła. Przez

to jednak żadne z nich nie miało wystarczająco dużo snu, a ich nieliczne zbliżenia były z konieczności ukradkowe i pośpieszne.

– Jak szybko dojdziemy do domu? – mruknęła.

– Wcale nie musimy tam wracać.

Ujął ją mocniej za rękę i sprowadził ze ścieżki. Znaleźli w lesie osłoniętą, trawiastą polankę. Potem nastąpiła burza pocałunków i pospieszne zrzucanie odzieży. Emma ściągnęła mu surdut i rozpięła spodnie. On pomógł jej uwolnić się z halek i gorsetu.

Kiedy została w samej koszuli, wsunął pod nią rękę i ujął w dłoń pierś. Dwa głębokie jęki – jeden jej, drugi jego – ucichły, stłumione pocałunkiem. Piersi były puste po karmieniu, ale wciąż wrażliwe. Podobnie jak jej serce, pełne przenikającej wszystko miłości.

Im więcej guzików rozpinał, tym większy ogarniał ją niepokój. Położyła dłonie na jego dłoniach.

– Zostanę w koszulce, dobrze?

Wyraźnie czytał jej w myślach.

– Daj spokój, Emmo. Nie mów głupstw.

– Moje ciało się zmieniło. Nie tylko ty masz prawo do próżności.

– Nie zamierzam zniżać się do tej rozmowy.

Bielizna opadła na stos ubrań rozrzuconych po trawie. Po chwili ich nagie ciała złączyły się ze sobą – językami, rękami, nogami, oddechami, sercami.

Potem już poszło łatwo. Wszystko było takie znajome. Kochali się w pełnym świetle, nic przed sobą nie ukrywając. On poruszał się z nią i w niej. Ona obejmowała go tak czule, jak potrafiła. Razem doszli do szczytu słodkiej udręki, jakby wspólne spełnienie nie było rzadkością, ale najbardziej naturalną rzeczą na świecie. Słońce wschodzi; wiatry wieją; pary osiągają spełnienie.

Po tej wszechogarniającej rozkoszy, kiedy Emma odsunęła z czoła wilgotne włosy i z zadowoleniem uśmiechnęła się do męża, uznała, że jest

on ideałem. Pod każdym względem.

Od Autorki

A teraz kilka słów o badmintonie.

W czasach regencji nie grano w badmintona w takiej postaci, jaką dzisiaj znamy i kochamy. Były lotki i ludzie zabawiali się, odbijając je do siebie rakietkami. W XIX-wiecznej Anglii był to prawdziwy szał. Nie znano jednak ani siatek, ani boisk i praktycznie żadnych zasad. Pełna anarchia. Nazywano to wtedy „battledore and shuttlecock", czyli lotka i paletka.

Jednak żaden współczesny czytelnik (w każdym razie żaden znany mi czytelnik) nie grywał na WF-ie w „lotkę i paletkę". Natomiast część z nas grywała w badmintona. Dlatego zdecydowałam się użyć tego słowa, choć zasady gry oficjalnie opisano dopiero w latach 60. XIX wieku. Nazwijmy to licencją artystyczną. A może licencją lekkoatletyczną?

Co ciekawe, gra ta zawdzięcza swoją nazwę pewnemu księciu. Według rodzinnej legendy wymyśliły ją znudzone wnuki księcia Beaufort podczas pobytu w jego posiadłości zwanej Badminton. Uważam więc, że jest całkiem prawdopodobne, aby w mojej książce wymyślił ją także znudzony książę Ashbury. Prawda?

W każdym razie taka jest moja wersja i będę przy niej obstawać.

Podziękowania

Pisanie romantycznych powieści to radość i przywilej. Czasem jednak autor po prostu się męczy. Co gorsza, jego męki udzielają się całemu otoczeniu. Jestem nieskończenie wdzięczna mężowi, dzieciom, rodzinie, przyjaciołom, wydawcy, agentowi, asystentce wydawcy, redaktorowi, specjaliście od reklamy, osobistej asystentce, moim fanom z Twittera, kotom, piżamie, ekspresowi do kawy… w zasadzie wszystkim i wszystkiemu, co mnie otacza. Za wyjątkiem jednego sąsiada z dronem. Tak, o ciebie chodzi.

Szczególnie serdeczne podziękowanie dla Guido, Kurta, Samanthy i Kena za seksowną oryginalną amerykańską okładkę.

I jak zwykle ogromne dzięki moim czytelnikom. Gdyby nie wy, musiałabym chodzić w spodniach.

Przypisy

[1] William Shakespeare *Król Ryszard III*. Akt 1, scena 2, przeł. Józef Paszkowski.

[2] William Shakespeare *Król Lir*. Akt 2, scena 4, przeł. Józef Paszkowski.

[3] William Shakespeare *Trojlus i Kressyda*. Akt V Scena 1, przeł. Jerzy Limon i Władysław Zawistowski.

[4] William Shakespeare *Król Ryszard III*. Akt I Scena 3, przeł. Józef Paszkowski.

[5] Staw w londyńskim Hyde Parku (przyp. tłum.).